

KATARZYNA PIECZYKOLAN

Nie chcę już obietnic.  
Teraz złoż mi przysięgę.

# GRZECHY MARCUSA

DIAMENTOWE KOBIETY #1



**KATARZYNA  
PIECZYKOLAN**

**GRZECHY MARCUSA**

**Diamantowe Kobiety  
TOM 1**

*“Dla mojej polonistki z podstawówki, która mówiła mi, że nie powinnam pisać opowiadań na testach, bo tego nie umiem... oraz dla tych, którzy wspierają mnie w pisaniu”*





## ROZDZIAŁ 1

Przewracam się na brzuch, gwałtownie zamykam podręcznik i kładę się na nim, głośno wzdychając. Dlaczego chemia stała się dla mnie taka nudna? Przerobiłam cały materiał na zajęciach dodatkowych i powoli nie mam co robić. Zerkam w stronę biurka, na którym leżą notatki z innych przedmiotów, i od razu tracę chęci na cokolwiek. Wolałabym zrobić coś ciekawszego, mimo że zegarek wskazuje godzinę trzecią w nocy. Czemu zawsze muszę kłaść się spać o najmniej odpowiednich porach?

Gdy mam już chować nudną lekturę, słyszę trzask dobiegający z dołu. Ojciec zazwyczaj pracuje do późna, a często wcale nie idzie spać, więc to ignoruję. Wrzucam podręcznik do plecaka i omal nie spadam z łóżka, kiedy słyszę huk, a potem dźwięk rozbijającego się szkła. Wtedy uświadamiam sobie, że ktoś właśnie strzela w moim domu.

Boję się. Moje ciało momentalnie drętwieje, a serce bije tak mocno, że przez nagłą ciszę słyszę je w swojej głowie. Mimo możliwego zagrożenia ciekawość bierze górę. Narzucam na siebie biały, puchaty szlafrok i wychodzę z pomieszczenia. Nawet jeśli ktoś się włamał i może mnie zabić, siedzenie beczynnie w pokoju nie jest dobrym pomysłem. A przynajmniej tak mi się wydaje.

W całym domu panuje mrok. Powoli domykam drzwi do swojej sypialni i udaję się w stronę schodów. Teraz i w dzieciństwie ten korytarz wydaje się mroczny i przerażająco długi. Choć nie jestem pewna, czy mój strach nie jest spowodowany tym, co mogę zobaczyć w salonie, bo im bliżej jestem, tym wyraźniej słyszę czyjeś głosy. Jeden należy do mężczyzny. Jest bardzo niski, twardy, z lekką chrypką. Przechodzą mnie ciarki.

– Już czas, Fynn. Nie przedłużaj tego. Doskonale wiesz, że on depcze ci po piętach. Ile zajmie mu czasu, zanim cię znajdzie? – szepcze nieznajomy, a ja w tym czasie stoję obok barierki.

Chowam się za ścianą, licząc, że zostanie niezauważona, po czym ostrożnie wychylam głowę.

Dostrzegam salon, oświetlony ogniem, płonącym w kominku. W holu stoi pięciu mężczyzn w czarnych ubraniach. Dłonie mają splecione za plecami. Na brązowym skórzanym fotelu widzę mężczyznę, do którego należy ten przerażający głos. Jest odwrócony do mnie tyłem, dzięki czemu zauważam nieco siwe włosy na bokach, a ciemniejsze u góry. Opiera się o zagłówek fotela, ręce trzyma na podłokietnikach, a prawą nogę zakłada na lewą.

Gdy kieruję wzrok w prawo, widzę ojca siedzącego naprzeciwko. Jest wyprostowany i wpatrzony w rozmówcę. Na jego twarz pada światło płomieni, które tańczą w palenisku. Mówi coś, ale niestety tego nie słyszę. Obaj ścisząją głosy, rozmawiają już dość długo, tata gestykuluje rękoma i kiwa głową. Powoli stoję na ostatnim schodku z nadzieją, że uda mi się usłyszeć coś więcej.

– Wisisz mi dziesięć milionów, Fynn – odzywa się nagle nieznajomy.

Wzdrygam się i omal nie spadam ze schodów. W porę łapię się barierki i nagle dostrzegam wazon, który zawsze stał na okrągłym stole tuż przy schodach. Teraz leży potłuczony na dywanie i nie wygląda już tak pięknie jak wcześniej, chociaż wciąż migocze, odbijając wpadające przez niewielką

szybę w drzwiach światło ulicznej lampy.

– Daj mi jeszcze trochę czasu – prosi tata. – Uzbieram całą kwotę i będziesz miał ją nawet z nadwyżką – zapewnia, jednak jego rozmówca śmieje się, kręcąc głową.

– Mówiłeś to też parę miesięcy temu. Wiesz, jak to działa. Co powiedzą inni dłużnicy, gdy zobaczą, że ciągle ci odpuszczam? – Unosi brew na rozmówcę.

– Przecież nikt nie musi o niczym wiedzieć. – Śmieje się zakłopotany.

– Tym razem ci nie odpuszczę, O'Brien. Chcę mieć pieniądze w tym momencie. W przeciwnym razie odbiorę ci to, co kochasz.

Na twarzy taty maluje się szok. Przełyka ślinę, poprawia kołnierz koszuli, a jego noga porusza się gwałtownie z nerwów. Jeszcze nie widziałam go w takim stanie. On nigdy się nie boi. To przecież mój superbohater! Pracuje ciężko, aby nas utrzymać, doskonale radzi sobie z obowiązkami, które normalnie wykonywałaby mama... Gdyby z nami była.

– Taka była umowa, pamiętasz? – kontynuuje, kiedy mój ojciec mu nie odpowiada. – Na dobrą sprawę mogłeś dać w zastaw swój dom. Jest stary, ale ma historię, więc byłby coś wart. Ale postąpiłeś jak zwyczajny dureń. Oddać córkę w zastaw. – Zaczyna się śmiać. – W życiu bym na to nie wpadł! Wracając... – Nachyla się w stronę taty. – Masz te pieniądze czy nie?

Wychylam się bardziej i wtedy potykam się o własne nogi. W porę łapię równowagę, ale i tak każdy w pomieszczeniu słyszy mój pisk. Już wiem, że popełniłam błąd, ulegając ciekawości.

– Chodź do nas, dziecko.

Zamieram. Chcę wierzyć, że się przesłyszałam, lecz twarde spojrzenie nieznanego jest skierowane na mnie. Biorę głęboki wdech i kątem oka, obserwując stojących ochroniarzy, mijam słuczony wazon, po czym podchodzę do mężczyzny.

Uważnie mi się przygląda, lustrując wzrokiem od góry do dołu, a potem zerka to na mojego tatę, to znowu na mnie.

– Ile słyszałaś? – pyta spokojnie.

Nie odpowiadam. Spoglądam ukradkiem na tatę, ale on chyba nie ma zamiaru mnie ratować.

– Nie mieszajmy jej w to – odzywa się w końcu.

– Wydałeś na nią wyrok, Fynn. Przyszedłem odebrać dług, nie masz jak go spłacić, więc jestem zmuszony wziąć co innego. – Ruchem głowy wskazuje na mnie.

Robię mały krok w tył. Mam zamiar jak najszybciej stąd uciec, ale drogę zagradza mi jeden z ochroniarzy.

– O co tu chodzi? – pytam drżącym głosem. – O jakim długu mowa? – Patrę przestraszona na mojego ojca oraz obcego faceta.

– Ojciec na pewno ci o mnie nie wspominał, prawda? – Kręcę głową. – Nazywam się Peter Montessi. Współpracuję z twoim ojcem, ale to, co robimy, nie dotyczy kamieni szlachetnych.

– Więc czego?

Peter delikatnie się uśmiecha.

– Czegoś, o czym nie powinnaś wiedzieć, ale skoro zaczęliśmy ten temat, wyjaśnię ci kilka spraw. – Wstaje z fotela, odstawia szklankę na stolik, a następnie zbliża się w moim kierunku. Do moich nozdrzy dociera silna woń tytoniu i alkoholu. – Twój ojciec regularnie bierze ode mnie pożyczki. Zazwyczaj małe sumy, które spłaca na czas, ale tym razem zaszalał. – Staje za mną. – Pożyczył ode mnie dziesięć milionów, których pewnie nawet nie widziałas na oczy, mam rację? – prychnął. – Byłem cierpliwy. Czekałem parę miesięcy, potem rok, aż w końcu minęły dwa lata. Termin bardzo się wydłużył. Tatusz zapewniał spory zysk, a wyszło z tego pełno strat. Dziś straci coś cenniejszego. – Delikatnie chwytając moje włosy i odgarniając je na moje plecy. – Stracił cię, skarbie.

– Jak to mnie? Co ja mam z tym wspólnego? – Patrę na niego pytająco, kiedy Peter mija mnie i sięga po swój trunek.

Płomień drgają, a na ścianie pojawia się ogromny cień mężczyzny. Wygląda, jakby żył własnym życiem i jedynie czekał na znak od Montessiego, aby mnie dopaść.

– Nie miałabyś, gdyby Fynn nie był tak głupi, aby wpisać cię w umowę.

– Zdażyłbym oddać pieniądze – zapewnia cicho. W jego głosie nie słyszę pewności siebie, którą

na co dzień emanuje.

– To już nieistotne. – Peter klepie ojca po ramieniu. – Dziecko, zerknij na to, co leży na stole.

Patrzę na stolik, gdzie leży teczka, a na niej jakaś kartka. Zerkam na ojca, ale on mnie ignoruje. Podchodzę do wyznaczonego miejsca, po czym biorę do rąk papier. To umowa zawarta między Peterem Montessim a Fynnem O'Brienem. Poniżej znajduje się spory tekst napisany niewielkim druczkiem, a na samym dole widzę dwa podpisy oraz czerwoną pieczęć z literą „M”.

*Montessi.*

– Przeczytaj gruby zapis – zaleca.

Pod zapisaną sumą oraz terminem spłaty jest kilka informacji dotyczących sytuacji, kiedy dłużnik zwleka ze spłatą pieniędzy. Wszystko czytam szybko i nieuważnie, dopiero jeden akapit zwraca moją szczególną uwagę.

– Co to ma znaczyć? – Unoszę wzrok na mężczyznę. – Oddanie człowieka w zastaw?! Co to ma w ogóle być?!

– Wyjaśnię ci to.

– Słucham. Czemu jestem tu wpisana?! – Wściekła wpatruję się w ojca.

– Mówiłem, twój ojciec jest idiotą. – Peter upija łyk trunku. – Nie chciałem mu pożyczyć tak wielkiej sumy...

– Więc powiedziałem, że gdyby groziła mi utrata ciebie, spłacę tę kwotę szybciej niż wszystkie poprzednie – dokańcza za niego tata.

Nie mogę w to uwierzyć. Własny ojciec mnie sprzedał! Potraktował jak jebany interes! Kto normalny tak robi?!

– Nie zgadzam się – mówię dosadnie. – Załatwajcie sobie swoje sprawy, ale ja się w to nie bawię!

Rzucam umowę na podłogę i odwracam się z zamiarem odejścia, ale ochroniarz nadal zastawia mi drogę. Mało tego, jego prawa dłoń spoczywa na umieszczonej przy pasie broni. Robi się nieciekawie. Przełykam głośno ślinę, jednak nie spoglądam z powrotem na mężczyznę za moimi plecami.

– Agnes, decyzja już zapadła – oznajmia tata.

– A ty nawet nie próbujesz nic z tym zrobić! – krzyczę.

Mam ochotę mu przywalić. Jaki rodzic odważa takie akcje?!

– Tu jest umowa. – Peter kładzie czerwoną teczkę na stoliku. – Przejrzyj ją. Mogę się zgodzić na kilka zmian, ale nie wymagaj, nie wiadomo czego. Przyjadę jutro wieczorem.

– Co się stanie, jeśli tego nie podpiszę? – pytam, zanim mężczyzna wyjdzie z domu.

Peter zerka na ojca, jakby prosił go w myślach, aby sam mi to wyjaśnił. On jednak milczy. Siedzi w bezruchu, pogrążony we własnych myślach.

– Widzisz tamten wazon przy schodach? – pyta, wskazując ręką na wspomniany przedmiot. – Głowa twojego ojca będzie tak wyglądać, jeśli jutro nie zobaczę na tych kartkach twojego podpisu. Jesteś już dorosła, wybierz mądrze.

Wychodzi, a za nim podążają jego ludzie. Zaciskam dłonie w pięści, patrzę na ojca, ale wygląda, jakby zapadł w trans. Klnę pod nosem i wracam do swojej sypialni. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Zamykam się w pokoju, a w domu roznosi się jedynie trzaśnięcie drzwiami. Jak zareagowałyby mama, gdyby dowiedziała się, co zrobił? Na pewno byłaby wściekła, ale czy pozwoliłaby, żeby mnie zabrali? Ta myśl dołuje mnie jeszcze bardziej, a do oczu napływają mi łzy. Przez pewien czas je powstrzymuję, ale kiedy moje ciało styka się z poduszkami, zaczynam płakać.

Czemu to spotyka akurat mnie? Co zrobiłam, że mam porzucić dotychczasowe życie i wejść do świata, którego nie znam? Miałam odwagę i siłę walczyć, ale teraz już nie. To bez sensu.

\*\*\*

Kolejnego dnia olewam szkołę. Nie czuję się na siłach, aby widzieć się z ludźmi i nawet nie odbieram telefonów od Isaaka. Nie dam rady ukrywać przed znajomymi tego, co się wczoraj stało. Muszę pomyśleć, zastanowić się, co zrobić, a jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to pójście na policję. Powiem im wszystko. Powiem, że jakiś facet zagroził mojemu ojcu i może mnie zabić. Wiem, że to i głupie, ale motywuje mnie do wstania z łóżka.

Ubieram się szybko, korektorem zakrywam worki pod oczami i zbiegam po schodach. Stłuczony wazon nadal leży na dywanie, a w salonie, na stole – czerwona teczka. Waham się. Mam wrażenie, że już samo dotknięcie jej sprawi, że magicznie na kartkach pojawi się mój podpis. Jednak jest to dowód w sprawie, więc powinnam zabrać go ze sobą.

Teczkę rzucam na fotel pasażera, a kluczyki wkładam do stacyjki. Po chwili odpalam silnik i wyjeżdżam z posiadłości, kierując się prosto na komisariat. Co chwilę zerkam na siedzenie obok, aby mieć pewność, że dokumenty nie znikną. Bez tego nikt mi nie uwierzy. Brakuje mi jeszcze tego, aby policjanci wzięli mnie za wariatkę.

Gdy docieram na miejsce, parkuję tuż obok komendy. Nie wysiadam od razu. Nachodzą mnie wątpliwości, które skutecznie powstrzymują mnie od wyjścia. Chwytam za teczkę i chwilę się jej przyglądam, aż w końcu decyduję się na otwarcie. Zawartość to zaledwie kilka kartek, z czego tylko na jednej muszę pozostawić swój podpis. Im dłużej to czytam, tym bardziej nie wierzę w to, co się dzieje.

Czy ojciec wiedział, co podpisuje? Czy miał świadomość tego, że zawierając układ z Peterem, skazuje mnie na los... dziwki?! Ta umowa to po prostu kontrakt między Panem a uległą. Ojciec nie mógł zdawać sobie sprawy z tego, co podsunęli mu pod nos!

Zamykam szybko teczkę. Oczy płoną mi od czytania i od wyobrażania sobie, co musiałabym robić po podpisaniu tego. Nie ma opcji, że zostawię na tym swoje nazwisko. To przecież chore! Jak można oddać swoje ciało obcemu mężczyźnie? Nie jestem aż tak zdesperowana, aby praktycznie zostać prostytutką. Dla nich pieniądze za seks to błaha sprawa, a ja nie dość, że nic bym z tego nie miała, to jeszcze musiałabym zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia.

Mowy nie ma, że upadnę tak nisko!

Chwytam za klamkę z zamiarem wyjścia z samochodu, ale coś zwraca moją uwagę. A dokładniej facet po drugiej stronie ulicy. Wpatruje się we mnie. Na pewno nie patrzy na coś za mną, bo kiedy nasze spojrzenia się spotykają, facet kręci głową. Jestem śledzona. Jak długo? Jak długo za mną jechał?

Wizyta na komisariacie nie wydaje się już odpowiednim pomysłem. Włączam silnik i wracam do domu. Ten facet na pewno pracuje dla Montessiego i domyślam się, że jest tu z jego polecenia. Włączam się do ruchu i dopiero teraz zauważam, że ciągle jedzie za mną samochód z przyciemnionymi szybami. Zdaję sobie sprawę, że musiał mnie śledzić już od dawna. Jak to możliwe, że go wcześniej nie dostrzegłam?

\*\*\*

W domu zastaję tatę siedzącego na tym samym miejscu, co nocą, gdy rozmawiał z Peterem. Pije już chyba kolejną szklankę trunku, bo butelka na stole jest prawie pusta. Kiedy zamykam za sobą drzwi, unosi na mnie spojrzenie. Nie wygląda na pijanego albo dobrze to ukrywa.

– Wiedziałeś, że dom jest obserwowany? – pytam z wyrzutem.

– Domyśliłem się – odpowiada. – Samo „przepraszam” nie wystarczy, ale musisz wiedzieć, że naprawdę tego żałuję. Byłem pewien, że spłacę dług. Peter nie chciał mi wypłacić takiej kwoty, więc...

– Wykorzystałeś mnie – kończę, a następnie odkładam teczkę na stolik. – Wiesz, co to jest? – Zerka na przedmiot, a potem na mnie. – Pakt z diabłem. Umowa, która sprawi, że stanę się dziwką! Wiedziałeś o tym?

Kręci pospiesznie głową, po czym dodaje:

– Nie miałem pojęcia.

– Może mi jeszcze powiesz, że można było się tego domyślić? – Unoszę brew. – Ten Montessi

to pieprzony mafioza! Po przeczytaniu tego zrozumiałam, że ma pewnie swój harem albo klub, do którego trafię. Bo przecież co ma zrobić z dziewczynką, która została oddana pod zastaw? Muszę zarobić dla ciebie dziesięć milionów! To mi zajmie wieki!

– Naprawię to. Mam znajomości, zdobędę pieniądze i cię uwolnię – zapewnia.

Mam ochotę zaśmiać się mu prosto w twarz. Nie sądziłam, że jest tak głupi.

– Zaciągniesz dług u kolejnych i co wtedy? Nigdy się nie uwolnię. Lepiej będzie, jak jeszcze dziś wyjadę.

Tata zaskoczony omal nie wypuszcza z dłoni szklanki.

– Znajdą cię, zabiorą, a w najgorszym przypadku zabiją.

Wzdrygam się. Czuję nieprzyjemne dreszcze, wspinające się po karku. Jego słowa sprawiają, że serce coraz mocniej bije mi w piersi.

– Wiem, że podjęcie decyzji jest trudne. To nie wybór studiów czy tego, co zjesz na kolację. Zadaj sobie jednak pytanie. Chcesz żyć czy być martwa? – kontynuuje tata.

Czego chcę? Mam całe życie przed sobą. Jednak nie mogę mieć nadziei na to, że miejsce, do którego trafię, będzie tylko odrobinę gorsze od tego, co może mnie spotkać, jeśli bym uciekła. Jeśli okaże się, że to królestwo samego diabła, będę się kłąć za to, że nie wybrałam śmierci.

\*\*\*

Nie zaglądam więcej do umowy. Podpisuję ją i czekam na przyjazd Petera. Mam wrażenie, że ta chwila dłuży się w nieskończoność. Jestem już tak zestresowana, że zdążyłam wypić dwie szklanki whisky. Jednak bardziej mnie to rozgrzewa, niż rozluźnia, dlatego sięgam po tabletkę uspokajającą, lecz w porę się powstrzymuję. Wolę nie zwymiotować na Montessiego zaraz po wyjściu z domu.

Po pewnym czasie słyszę warkot silnika. Biorę wdech, wyczekując przyjścia Petera. W końcu drzwi się otwierają i wchodzi przez nie ochroniarz, a dopiero potem jego szef. Czuję, że krążący w żyłach alkohol nieco mnie rozluźnia, bo nie spinam się na widok faceta w czerni. Nawet broń przy jego pasku nie przeraża mnie aż tak jak wczoraj.

– Zdecydowałaś się?

Zerkam na teczkę.

– Podpisałam swój wyrok – odpowiadam. Montessi sięga po umowę i sprawdza, czy mówię prawdę. – Co teraz? Zabierzesz mnie?

– Nie dziś. – Unoszę zaskoczona brew. – Może i jestem za miękki w stosunku do Fynna, ale dałem wam rok. Przyjadę, kiedy skończysz dwadzieścia lat. Teraz zajmij się szkołą i spróbuj żyć jak do tej pory. Masz cały rok do wykorzystania.

Prycham. Jakby myślał, że to w ogóle możliwe, abym żyła normalnie, kiedy wiem, że jestem już praktycznie jego własnością.

– Nie próbuj niczego kombinować. Jeśli uciekniesz, znajdę cię, a jeśli komuś powiesz, zabiję tę osobę na twoich oczach. – Zamieram. On chyba żartuje. Musi żartować! – Nie sprawdzaj, gdzie leżą moje granice. Długo znam twojego ojca, dlatego potraktuję cię lżej, ale pamiętaj, że moja cierpliwość gdzieś się kończy.

Nie odpowiadam mu. W milczeniu patrzę, jak odchodzi, a kiedy zostaję całkowicie sama, wybucham płaczem.



## MARCUS

Ojciec ledwo wraca z wycieczki, a już czegoś ode mnie chce. Wie, ile mam na głowie, jednak, zamiast zaciągnąć Ethana do roboty, wszystko muszę robić ja. Jeśli nadal będzie tak robić, jego syn marnotrawny pozostanie taki na zawsze.

– Co to za pilna sprawa? Zawarłeś w tej Padwie nowy interes i mam się nim zająć? – pytam, wchodząc do gabinetu ojca.

– Można tak powiedzieć. Usiądź, musimy porozmawiać.

Siadam na kanapie i czekam, aż zrobi to samo.

– Od lat przygotowuję cię do tego, abyś kiedyś zajął moje miejsce – zaczyna, a ja mam już dość tej rozmowy. Wiecznie słucham tej samej gadki. Doskonale wiem, że będę zarządzać jego interesem, nie musi na każdym kroku mi o tym przypominać.

– Poddaję cię wielu próbom i testom, abyś radził sobie ze wszystkim w każdej sytuacji. Pojechałem do Padwy w jednej sprawie.

– Kolejna umowa dotycząca jakiegoś przemytu? Pamiętam, że ten O'Brien prowadzi sklep jubilerski.

– Tym razem nie chodzi o to. – Kręci głową. – Fynn zadarł z nieodpowiednim człowiekiem. Ten z kolei poluje na niego od dawna i teraz ma na oku jego córkę.

– I po co się w to mieszasz? – Unoszę brew.

– Kiedyś poprosił mnie o pomoc. Zgodziłem się i dziś nadszedł czas, abym dotrzymał obietnicy. Za rok przywiozę tu jego córkę. Będzie pod twoją opieką.

Prycham, a potem zaczynam się śmiać.

– Nie będę jej niańczyć. Oddaj ją Ethanowi albo pošlij do Ryana. Tam znajdzie sobie jakieś zajęcie.

– Ethan ciągle biega po klubach, a Ryana obserwuje cały świat. Ty zdołasz ją ukryć i ochronić. Tobie ufam.

– I co mam z nią zrobić? W takim stanie nie zapewnię jej bezpieczeństwa. Tylko mnie zobaczy i zwieje jak spłoszony kot.

– Podpisała umowę – oznajmia.

Tym wrył mnie w podłogę. To całkowicie zmienia postać rzeczy.

– Więc to grubsza sprawa, tak?

– Nie może wiedzieć, co dzieje się naprawdę.

– A co się dzieje? – Marszczę brwi.

– Póki wszystko idzie zgodnie z planem, ty też niewiele musisz wiedzieć. – Wzdycham. – Niech cię nienawidzi, niech się ciebie boi, ale niech nie myśli o ucieczce. Od razu wpadnie w ręce tego, kto ostrzy sobie na nią kły.

– I co ja będę z tego mieć?

Ojciec chwilę milczy.

– Przekonasz się, gdy nadejdzie odpowiedni moment.



## ROZDZIAŁ 2

Rok mija zbyt szybko i jest zdecydowanie jednym z najgorszych w moim życiu. Zerwałam z chłopakiem, który mnie znienawidził, odcięłam się od znajomych, a kontakt z moim tatą znacznie się pogorszył. Unikam go, gdy rano wychodzę z domu, i wracam późnym wieczorem. Zaczęłam pracę w kawiarni, czasem zaglądam do sklepu jubilerskiego, a potem od razu jeżdżę na siłownię. Tam spędzam chyba najwięcej czasu. Zdarza się, że widuję na mieście moją dawną paczkę przyjaciół, ale oni nie zwracają już na mnie uwagi. Zachowują się tak, jakby mnie nie znali. Nie dziwię im się – zasłużyłam na takie traktowanie. W ich oczach stałam się fałszywa. Wierzą, że znalazłam inne towarzystwo.

Pomimo okropnych miesięcy, dzisiaj powinnam się cieszyć. Są moje urodziny. Kończę cholerne dwadzieścia lat, ale zamiast świętować, mam ochotę uciec jak najdalej. Za kilka chwil po mnie przyjadą. Zabiorą, chuj wie, dokąd i zniewolą na parę miesięcy lub lat.

Ciągle śnią mi się koszmary. Noc w noc w mojej głowie pojawiają się punkty z tej przekłętej umowy. Paktu, który podpisałam, by żyć. Na samą myśl o nich przeszywa mnie dreszcz. Czytałam nawet najdrobniejszy druczek, ale i tak się boję. W końcu muszę być gotowa na wszystko, co może się wydarzyć.

Nadal luję się, że nie będzie tak źle, że wywalczę tam swoje miejsce i przetrwam. Tylko że ciągle zapominam o tym, kim jest Peter Montessi. Próbowałam dowiedzieć się więcej na jego temat, ale znalazłam tylko stare artykuły i człowieka, który prowadzi firmę przewozową w Miami. Jednak on nie przypominał choćby odrobinę tego faceta, który rok temu zmusił mnie do podpisania układ z diabłem. Nawet nie wiem, czy ma on jakikolwiek związek z tym, który prowadził brudne interesy z moim ojcem.

Tego dnia wracam do domu wcześniej. Parkuję obok czerwonego Porsche, które z pewnością nie należy do taty. Przelykam ślinę, kiedy w oknie widzę Petera i mojego tatę. Ze stresu zaciskam dłonie na kierownicy tak mocno, że moje opuszki bledną. Mam jeszcze szansę odjechać. Mogłabym to zrobić.

Ale z domu wychodzi mężczyzna, wyglądający, jakby dopiero zszedł z ringu. Znacząco na mnie patrzy i już wiem, że nici z moich nadziei na ucieczkę. Gaszę silnik, wysiadam z pojazdu i kieruję się do budynku.

W środku panuje grobowa cisza, a jestem pewna, że widziałam, jak obaj ze sobą rozmawiali. Może tylko mi się zdawało? Po tej sytuacji z umową i oddaniem mnie ich relacje na pewno uległy zmianie. Wcześniej byli chyba dobrymi znajomymi, a teraz to już raczej znajomość z przymusu.

– Mam się spakować? – pytam, patrząc na Petera.

Wiem, dlaczego tu jest. To już czas. Dzień, w którym moje życie zmieni się na zawsze.

– Nie musisz. Ubierz się ciepłej.

Kiwam głową i idę do swojego pokoju. Ubrać się ciepłej? To znaczy jak? Szykować kurtkę zimową? Decyduję się jednak na legginsy, luźną koszulkę i dużą bluzę, którą zabrałam Isaakowi. Nie upomniał się o nią. Zniknął zaraz po zerwaniu i tyle go widziałam. Ani razu nie zadzwonił.

Czasami zastanawiam się, czy tak nie jest lepiej. To jednak nie zmienia faktu, że tęsknię za nim niemal tak samo jak za mamą, choć nawet jej nie poznałam. Mimo to odczuwam jej brak.

Wychodzę z pokoju po około piętnastu minutach. W ciągu tego czasu zdążyłam się jeszcze rozplakać i pomyśleć o ucieczce. Nic nie wyszło mi na dobre: ani płacz, ani chwila załamania. Nie dają mi siły, której tak teraz potrzebuję, aby choć na moment poczuć się pewniej.

– Możemy iść? – pyta Peter.

Kiwam jedynie głową i podążam za nim jak skarcone dziecko.

Nagle czuję, jak ojciec chwytam mnie za ramię i szepcze do ucha:

– Wyciągnę cię z tego, obiecuję.

Wyrzynam się z jego uścisku, po czym wychodzę bez słowa. Ochroniarz siada za kierownicą, Peter na miejscu pasażera, a ja zajmuję miejsce z tyłu. Tata nawet nie wychodzi z domu. Może cieszy się, że się mnie pozbył? A może jest tak załamany, że nie chce sprawiać sobie więcej bólu? Wolę myśleć w ten sposób.

W przednim lusterku dostrzegam, że Peter mi się przygląda. Nie chcę mu pokazać, że się boję i tym bardziej nie chcę, aby widział we mnie córeczkę zadłużonego mężczyzny. Jeśli mam przeżyć, muszę być silna i twarda jak diament. Nie wiem, co mnie tam czeka. Nie jestem w stanie określić, jakie rzeczy mogę tam zobaczyć, ale staram się nie wyobrażać sobie za dużo. Liczę, że to nie będzie wyglądać jak zwykły burdel. Nie przeżyję myśli, że stanę się jak te kobiety. Zniewolone. Bez praw. Bez własnych decyzji. Jak zwykłe szmaciane lalki rzucane z kąta w kąt. Nie chcę tego, a nie umiem się przeciwstawić. Nie mogę tego zrobić.

Ta odwaga to moja maska, którą będę nakładać każdego dnia, aby ludzie wokoło myśleli, że wszystko u mnie gra. A wcale tak nie jest. Nawet jeśli rzeczywistość może wyglądać inaczej.

Po kilkunastu godzinach docieramy do portu lotniczego w Bostonie. Miasto wygląda pięknie, jednak wysokie budynki i ulice pełne ulic mnie przytłaczają. Ojciec nigdy mnie tu nie zabrał. Wydaje mi się, że a rodzina Montessi nie dała mi pozwolenia, aby tu przebywać. Oczywiście mogę nie mieć racji. Już nie wiem, w co mam wierzyć ani co myśleć. W to, że mój kochany tato wybił się na rynku dzięki gangowi, czy, że nadal działa poza prawem?

Jeden samochód, który jedzie za nami od lotniska, parkuje na niewielkim parkingu, a ten, w którym siedzę, wjeżdża do podziemnego garażu. Stoi tu kilkanaście pojazdów, wyglądających na bardzo drogie. Kierowca staje na wolnym miejscu i gasi silnik.

– Koniec podróży – oznajmia Peter, jako pierwszy wysiadając z pojazdu.

Robię to samo z lekkim opóźnieniem, bojąc się, że jeśli zostaną, wyciągną mnie siłą.

– Chodź. Chyba nie chcesz tu zostać?

Dostrzegam, że mężczyzna jest już prawie przy wejściu do windy, dlatego niemal za nim biegnę, byleby nie zostać w tyle.

Dźwig zatrzymuje się na piątym piętrze. Wychodzimy na szeroki i ciemny korytarz. Przyglądam się wystrojowi – na podłodze leży bordowy dywan, a na ścianach wiszą abstrakcyjne obrazy. Są dosyć przerażające, bo nie wiem, co mogę z nich wyczytać. Śmierć? Bogactwo? Coś muszą oznaczać. Idziemy dalej, mijamy kilka zakrętów i pokoi. Peter zatrzymuje się przy drzwiach, uchyla je, a moje oczy rozszerzają się, gdy dostrzegam jasne ściany, a pod jedną z nich dwie kobiety, które od razu stają na baczność. Czy taka właśnie mam się stać? Posłuszna wbrew swojej woli? Uległa?

Najwyraźniej tak. Montessi przekracza próg, spoglądając na nie, i gestem dłoni każe mi wejść. Robię to bardzo powoli, z obawy, że wykonam coś nieodpowiedniego. Dziewczyny mają opuszczone głowy, dłonie splecione przed sobą, a włosy związane w dwa warkocze, ułożone na plecach. Ich ubiór składa się jedynie ze skąpych sukienek w błękitnym kolorze.

– Zostanie z wami do wieczora – mówi to, unosząc wysoko brodę.

Dziewczeta przytakują. *Boże, za jakie grzechy się tu znalazłam?!*

Jestem bliska płaczu, ale duszę go w sobie, odprowadzając mężczyznę wzrokiem do drzwi. Zostawiają mnie na pastwę losu nieznanym kobietom, które nie wyglądają na przyjacielskie. Mam nadzieję, że to tylko przez ich wyraz twarzy, a z charakteru okażą się inne.

– Skąd Montessi cię zgarnął? Nie wyglądasz na taką, która włóczy się nocami po mieście, szukając dachu nad głową. Chociaż nie wyglądasz na grzeczną dziewczynkę, a twoja figura wyraźnie wskazuje na to, że tańczysz w jakimś dobrym klubie. Może Silver Rose? – zagaduje jedna, a ja nie wiem, co odpowiedzieć. Nie mam nawet pojęcia, o jakim miejscu wspomniała. Nigdy w żadnym nie byłam.

– Może nie zna języka? Kto wie? A może to niemowa? – mówi druga, siadając na łóżku.

Marszczę brwi i na nią zerkam.

– Nie jestem niemową i nie tańczyłam w żadnym klubie – zaprzeczam dość ostro, tym samym wywołując cichy chichot siedzącej kobiety.

– Więc skąd się urwałaś, co? Tutaj nie trafiają przypadkowe dziewczyny zabrane z ulic Bostonu. Pan Montessi musiał cię gdzieś znaleźć. Gdzie? – dopytuje pierwsza.

Chyba nie powinnam się odzywać. One nie wydają się godne zaufania, a nie wiem, czy będę mieć szansę na poznanie kogoś... normalnego.

– Padwa – odpowiadam po chwili.

– Nie mam pojęcia, gdzie to, ale w sumie mało mnie to obchodzi.

– Więc po co pytasz, skoro cię to nie interesuje? – Marszczę czoło, kompletnie nie rozumiejąc sensu tego przesłuchania.

– Amy jest po prostu wścibska, choć nie interesują ją szczegóły. Zresztą, po co nam to? I tak nigdzie nie wyjeżdżamy – mówi druga z kobiet.

– No, chyba że do klubu zarobić kilka tysięcy dla Ethana – parska Amy, kładąc się na łóżku. – Pan Montessi nie przyprowadził cię tu bez powodu. Sierra wszystko ci wyjaśni, ja mam dość świeżynek.

– Wstaje, kieruje się do drugiego pomieszczenia, gdzie dostrzegam łazienkę. Dziewczyna szybko zamyka za sobą drzwi na klucz.

– Co masz mi wyjaśnić?

Sierra wskazuje ręką na łóżko, dając mi wyraźny znak, abym tam usiadła. Robię to i śledzę ją wzrokiem do momentu, aż sama nie zajmie miejsca naprzeciwko mnie.

– Każda nowa dziewczyna trafia tutaj do jednego z trzech braci. Od tego, skąd przysła, zależy to, jakie będą jej obowiązki – zaczyna tłumaczyć Sierra.

– To znaczy?

– Jeśli tańczyłaś w klubie i Montessi cię wypatrył, będziesz to samo robić dla tego, który cię wybierze. Jednak jeśli zostałaś tu przyprowadzona z innego powodu, sama nie wiem... Możesz trafić do jakiegoś baru albo na wyłączność swojego pana.

– Co będzie ze mną? – Przełykam ślinę, czując w gardle gulę.

Pocą mi się dłonie, a noga odruchowo porusza się w przód i w tył. Boję się usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie, ale ta niepewność jest jeszcze bardziej przerażająca. W końcu sama złożyłam swój podpis na tej przekłętej umowie. Teraz mogę już tylko modlić się o litość.

– Może jeśli powiesz mi, jak tu trafiłaś, pomogę?

Waham się. Mogę jej ufać? A może powinnam skłamać? Nie powiem jej przecież, że przyszłam tutaj sama, bo kto mi uwierzy? Też bym sobie nie uwierzyła.

– Jestem tu przez ojca. Nie chcę mówić nic więcej...

– Rozumiem. – Uśmiecha się słabo. Sierra wydaje się przeciwieństwem Amy, a przynajmniej takie sprawia wrażenie. – Jeśli jesteś tu z innego powodu niż taniec w klubach, najprawdopodobniej będziesz na wyłączność jednego z braci. Chyba że on zdecyduje inaczej. Ale stawiałabym na to pierwsze.

– Jacy oni są? – Muszę dowiedzieć się czegoś więcej. – Ci bracia?

– Wraz z Amy należymy do Ethana. To imprezowicz, często zabiera nas do klubów i tak dla niego zarabiamy. Czasem weźmie którąś ze swoich kobiet na noc. Ryan ma biuro, przez co nieczęsto bywa w domu. Jego kobiety są głównie na jego wyłączność. Pracują jako sekretarki, ale to tylko pozory. Przyjmują też klientów.

– Oddają swoje ciało gangsterom? – To zdanie ledwo przechodzi mi przez gardło.

Sierra kiwa głową.

– Jest jeszcze Marcus. Najstarszy z braci. Nigdy go nie widziałyśmy, ale obilo nam się o uszy sporo plotek. Podobno żadna, którą miał, nie wróciła. No... chyba że w worku. – Wzdrygam się na to słowo.

– Marcus jest taki jak jego ojciec. – Amy wychodzi z łazienki i opiera o ścianę. – Przynajmniej tak słyszałam. Może nawet gorszy – dodaje po chwili zastanowienia.

– Amy, nie strasz jej.

– Bo co? – Unosi brew. – Powinna wiedzieć takie rzeczy. – Sierra wywraca oczami, ale pozwala koleżance kontynuować. – Słyszałam, że nie lubi nieposłusznych dziewczyn. Nie zwraca uwagi na

wygląd, więc tym martwić się nie musisz, bo jego interesuje tylko ciało, rozumiesz? Ma gdzieś, co myślą o nim ludzie. Dla niego kobiety to po prostu zabaweczki.

– Amy – warczy Sierra, ale ta w ogóle się tym nie przejmuje.

Ja za to mam ochotę zwymiotować ze strachu. Jeśli na niego trafię, nie dam rady. Załamie się i kto wie? Może będę miała myśli samobójcze?

– To bezwzględny gangster. Zabija, bo taki ma kaprys i czerpie z tego przyjemność. Podobno jedna z jego uległych umarła, bo bawiło go to, że krzyczy, gdy ją torturował – zniża ton głosu, a potem puszcza mi oczko. Wykrzywia usta w mrocznym uśmiechu.

Skoro Marcusa bawi torturowanie kobiet, to ją zastraszanie mnie.

Sierra rzuca poduszką w koleżankę i posyła jej ostrzegawcze spojrzenie. Ta tylko śmieje się z jej reakcji.

Już wiem, gdzie nie chcę trafić, ale wiem, że to nie zależy ode mnie. Coraz bardziej pragnę wrócić do domu. Być jak najdalej stąd. Zbiera mi się na łzy, które z trudem powstrzymuję. Nie wytrzymam tu nawet dnia!

Nadal nie dociera do mnie fakt, że opuściłam rodzinne strony. Jestem w obcym miejscu i w mieście, które widziałam tylko na zdjęciach. W dodatku krążą wokół mnie ludzie mający krew na rękach. A ja jestem kobietą w męskim świecie, pełnym brutalności, seksu, prostytutek, narkotyków i broni.

Po ubiorze i zachowaniu Sierry oraz Amy wiem, że to koniec mojej wolności i samodzielności. Odbiorą mi wiele, a właściwie to już zrobili. Mam się im oddać w całości. Ciałem, umysłem i duszą. Nie wiem, czy podołam. I pomyśleć, że gdyby nie pojawienie się Petera, siedziałabym teraz na kanapie z laptopem na kolanach i oglądałabym ulubiony serial.

Wieczorem rozlega się pukanie do drzwi, a w ich progu staje wysoki, kompletnie łysy mężczyzna, chudy, o dość długim podbródku. Jego spojrzenie jest puste, pozbawione emocji. Sierra oraz Amy wstają i się prostują. Biorę z nich przykład, nie chcąc podpaść już na samym początku.

– Agnes O'Brien – mówi niskim głosem, skinięciem głowy wskazując na wyjście. Robię to, zerkając ostatni raz na dwie dziewczyny. One jednak na mnie nie patrzą. Wzrok mają utkwiony w podłodze.

Idę za nieznanym z lekko spuszczoną głową. Mijamy kilku mężczyzn, którzy oglądają się za mną i patrzą wygłodniałym spojrzeniem. Kulę się jeszcze bardziej, co nie jest dobrym pomysłem. Miałam nie pokazywać, że się boję, a robię coś zupełnie odwrotnego. Jednak ciężko mi ukryć, że jestem przerażona. Facet prowadzi mnie w nieznaną mi miejsce, nie odzywa się ani słowem, przez co w głowie pojawia się wiele czarnych scenariuszy. Modlę się, aby nie zaprowadził mnie do piwnicy. Jestem wręcz pewna, że tacy ludzie mają tam jakieś więzienie.

Nieznanomy otwiera drzwi i przepuszcza mnie, sam zostając z tyłu. Wchodzę do niemal śnieżnobiałego pomieszczenia. Światła są tu tak jasne, że rażą mnie po oczach. Pod ścianą stoi kilka toaletek z okrągłymi lustrami. Po drugiej stronie znajdują się przenośne wieszaki, na których są kolorowe stroje oraz bielizna. Na pierwszy rzut oka dosyć skąpa.

– W końcu jesteś, piękny aniele!

Podskakuję w miejscu i patrzę na idącego w moją stronę kolorowego mężczyznę. Jest średniego wzrostu, ma duże, niebieskie oczy oraz białe włosy postawione do góry. Jego ciężkie buty uderzają o podłogę, fioletowy płaszcz sięga niemal do podłogi, a białe, szerokie spodnie kończą się nad kostkami, ukazując kolorowe skarpetki. Całość dopełnia biała koszula oraz kilka małych kolczyków w prawym uchu. To chodząca abstrakcja. Mogłabym powiedzieć, że wyszedł z jednego z obrazów wiszących na korytarzu, lecz one są ciemne i pełne mroku, a człowiek, który przede mną stoi, jest ich przeciwieństwem.

– Jestem Elias, słonko. Perła tego miejsca. – Rozgląda się dumnie po pomieszczeniu. – Zrobię z ciebie gwiazdę wieczoru. Nie, moment. Gwiazdą jestem ja. – Puszcza mi oczko. – Ale będziesz jak anioł – piękny, ale bez skrzydeł. Są kiczowate. Kiedy dumnie przed nimi staniesz, w mojej bajecznej kreacji, niemalże uniesiesz się do samych chmur!

– Nimi? – pytam, a mój głos drży.

– Przed rodziną Montessich, oczywiście. – Patrzy na mnie współczującym wzrokiem. – Aniołku, ty nie wiesz, na co się piszesz? – Kładzie dłoń na piersi, robiąc zaskoczoną minę.

Wzdycham, kręcąc głową.

– Och, więc będę musiał ci wyjaśnić to i owo. Siadaj. – Chwyta mnie za barki i sadza przed toaletką. Bierze do rąk kosmetyki i zaczyna malować mnie po twarzy. – Każda nowa dziewczyna trafia do mnie. Robię z was bóstwo, a potem wypuszczam na wybieg. Jesteście niczym małe, słodkie owieczki. I zanim zapytasz – uciska mnie palcem – to wybieg dla modelek. Tak bracia wybierają swoje... kobiety. – Uśmiecha się krótko, chociaż to przypomina bardziej grymas. – Musisz dobrze wyglądać, chociaż nawet taka przykuwasz uwagę. – Nakłada cień na moje powieki, a potem róż na policzki.

– I co ja mam robić?

– W sumie nic szczególnego. – Wzrusza ramionami. – Bądź pewna, idź prosto i patrz przed siebie. Zachowuj się tak, jakby na sali nikogo nie było – radzi, dokańczając makijaż. – Więc teraz czas na strój.

Zerkam w kierunku kolorowych ubrań, myśląc, którą z sukienek mogę założyć, ale Elias przynosi mi czerwoną, koronkową bieliznę. Otwieram szeroko oczy.

– Mam w tym isć? – piszczę, a Elias wywraca oczami.

– Tak, zbieraj się. No już, nie mamy czasu! – popędza mnie i popycha w kierunku parawanu. Wchodzę do pomieszczenia za nim, a mężczyzna wciska mi strój do rąk i zasłania zasłonę.

Nie wierzę, że muszę to ubrać. Materiał nie jest gruby i już widzę, że będzie prześwitywać. Jednak nie mam wyjścia. Z niechęcią zdejmuję z siebie ubrania i zakładam to, co dostałam od Eliasza. Boję się spojrzeć w lustro, ale robię to. Nie wyglądam źle, ale na samą myśl, że mam się w tym pokazać kompletnie obcym ludziom, chcę zedrzeć z siebie tę bieliznę, a potem wymiotować. Najlepiej na te kolorowe wdzianka Eliasza.

Wzdycham i wychodzę z przymierzalni. Mężczyzna na mój widok gwizdże i klaszcze.

– Cudowne! Piękne! Doskonale! – komentuje.

Nie potrafię podzielić jego entuzjazmu. Uśmiecham się lekko, chociaż nie mam na to ochoty. Po chwili jeden z frontów staje się niemal całkowicie czarna.

– Światła zgasły, to już czas, stań tu i czekaj, aniele. – Ustawia mnie tuż przy ciemnej ścianie i się oddala.

Wtedy drzwi przede mną otwierają się, a ja dostrzegam oświetloną drogę. Wygląda niczym most pośrodku mroku, prowadzący do nieba bądź piekła. W tym przypadku przedźnij to drugie.

Boję się, nogi odmawiają posłuszeństwa, a głos Eliasza nie pomaga mi się uspokoić. Ten człowiek stresuje mnie jeszcze bardziej! Stawiam pierwszy krok, potem kolejny i jakoś idę. Dziwię się, że nie dostałam szpilek, ale w duchu dziękuję za to Eliasowi. Najpewniej zaliczyłabym kilka mocnych uderzeń o podłogę.

Wokół jest ciemno. Nie widzę nawet krzeseł i nie wiem, czy ktoś jest na sali. Może to i lepiej? Idę dalej, a podest zaczyna się kończyć. Mam wracać? Stanąć? Oglądałam wiele razy pokazy modelek, ale to nie to samo. Nie pokazuję tu nowej letniej kolekcji a swoje ciało i to ono decyduje o tym, który z braci się mną zainteresuje.

Nagle światła delikatnie się zapalają, ukazują skrawek sali przede mną i trzy osoby uważnie się we mnie wpatrujące. Staję, gapiąc się na braci. Czuję, jak drżą mi ręce i nogi. Mam nadzieję, że tego nie widać.

– Kim jest ten piękny anioł, ojczy? – pyta jeden z mężczyzn. Mimo półmroku, jaki panuje, dostrzegam jego zarysowany podbródek oraz krótko ścięte włosy, niemal do samej skóry.

Co oni mają z tym aniołem?!

– Córka O'Briena – odpowiada Peter. Wszyscy najwyraźniej wiedzą, kim jest mój ojciec, i wcale ich to nie dziwi.

– Ładna – mówi, uśmiechając się.

Mam przecucie, że to właśnie on mnie wybierze, ale wtedy drzwi otwierają się, a ktoś wchodzi do środka. Nie widzę jego twarzy. Dostrzegam jedynie sylwetkę oświetloną światłem dobiegającym z otwartych drzwi.

– Ładna i na pewno nie będzie twoja – mówi niskim, ale jednocześnie przyjemnym dla ucha głosem.

– Zabierasz same najlepsze kąski, bracie – zauważa inny mężczyzna.

– Trudno, przygotujcie mi ją – stwierdza i wychodzi. Jeden z braci zaczyna się cicho śmiać, a drugi wzdycha zrezygnowany.  
Jestem w czarnej dupie.



## ROZDZIAŁ 3

Ten sam facet, który zaprowadził mnie do Eliasa, teraz kieruje mnie w inne miejsce. Schodzimy dwie kondygnacje niżej - na piętro, które nie różni się za wiele od tego wyżej. Wszystko wygląda identycznie, więc sztuką jest się nie zgubić. Mijamy kilka zakrętów i docieramy do celu. Mężczyzna otwiera drzwi i każe mi wejść do środka, a on sam zostaje na zewnątrz.

Pomieszczenie, do którego trafiam, przypomina klinikę i chyba nią jest. Przez otwarte drzwi widzę kilka stojących łóżek i dość spory fotel. Nie ma tu żadnych okien, przez co czuję się jak w klatce.

*Zero szans na szybką ucieczkę.*

- Agnes O'Brien, zgadza się? - Zza kotary wychodzi lekarz, a przynajmniej tak wygląda, w okularach i białym fartuchu.

Kiwam głową, nie mogąc wydusić z siebie żadnego słowa.

- Zapraszam tutaj. Proszę się rozebrać, zbadam cię.

Nieśmiało robię, co każe, a potem siadam na fotelu. O tym, czy ten facet to specjalista, można by dyskutować godzinami. Nie sądzę, aby Montessi zatrudnił kogoś, kto nie wiedziałby, po co kogoś bada i nie zadawałby niewygodnych pytań. Na ścianach nie widzę jednak żadnych certyfikatów ani dyplomów, co napawa mnie obawą.

*Gość bez doświadczenia ma mnie badać? Wolne żarty.*

Ku mojemu zaskoczeniu, jest delikatny i wykazuje się profesjonalizmem. Pyta mnie o różne rzeczy, robi notatki, a po skończonym badaniu daje opakowanie tabletek antykoncepcyjnych oraz tabletki „po”. Oprócz rutynowej kontroli, jak u ginekologa, zostaję poddana testom na choroby weneryczne. Wszystkie wskazują na to, że jestem zdrowa. Na koniec „lekarz” życzy mi miłego dnia, jakby serio miałyby taki być, po czym opuszczam jego gabinet.

\*\*\*

Zostaję zabrana do pokoju znajdującego się w zupełnie innej części budynku. Droga tam zajmuje parę minut, jest kręta i prowadzi przez wyższe piętra. Domyślam się, że nawet jeśli udałoby mi się uciec, zgubiłabym się. Ten dom to labirynt korytarzy. Ciekawi mnie, gdzie bym doszła, gdybym szła cały czas przed siebie?

To pomieszczenie jest znacznie większe od tego, w którym były Sierra i Amy. Stoi tu znacznie więcej mebli. Panuje półmrok, ale doskonale widzę duże dwuosobowe łóżko pokryte czerwoną pościelą. Obok stoi komoda, a na niej lampka nocna, nakierowana wprost na wejście, z kolei przy przeciwległej ścianie znajduje się ogromna szafa. Kolejne drzwi są lekko uchylone. Zaglądam tam i zapalam światło. Niewielki pokój mieści umywalkę z szafką, toaletę oraz prysznic. Nie spodziewałam się luksusów i takich też nie dostaję. Jednak nie mieszkam w piwnicy ani w ubogim pokoju, w jakim przebywają Sierra oraz Amy, więc może to sprawi, że poczuję się nieco lepiej? O ile w mojej sytuacji byłabym w stanie czuć się dobrze. Mimo to jest tu nawet całkiem... przytulnie, co ułatwia mi zaakceptowanie tego miejsca.

Nagle słyszę, że ktoś naciska klamkę z zamiarem wejścia do pokoju. Wzdrygam się i chcę się odwrócić, jednak do moich uszu dociera niski, męski głos, przez który zastygam w bezruchu.



– Stań twarzą do łóżka i pod żadnym pozorem się nie odwracaj.

Posłusznie wykonuję polecenie, otwieram szeroko oczy i kieruję spojrzenie na okno naprzeciwko. Nogi robią się jak z waty, gdy słyszę czyjeś kroki. Idzie w moją stronę.

– Załóż to – mówi, rzucając mi pod stopy opaskę na oczy. – Nie wolno ci patrzeć, rozumiesz? – pyta, więc odpowiadam kiwnięciem głowy. – Na głos, Agnes – szepcze mi na ucho, a jego oddech czuję aż na szyi.

Przechodzą mnie ciarki.

– Rozumiem.

Mój głos drży. Uda i dłonie również. Całe moje ciało zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Czy właśnie to strach robi z człowiekiem? Zmienia go w ofiarę? W mojej głowie panuje chaos. Nie potrafię zapanować nad emocjami, a to sprawia, że stresuję się jeszcze bardziej. Domyślam się, czego oczekuje ode mnie Marcus i jest to cholernie przerażające.

– Pięknie. Tak właśnie będziemy rozmawiać. Gdy ja zadaję pytanie, ty masz odpowiedzieć pełnym zdaniem.

Dotyka moich włosów, gładzi je, a potem jego ręka sunie w dół moich pleców. Powoli dociera do pośladków, które chwilę później mocno ściska. Prostuję się. Z moich ust wydobywa się cichy jęk.

– Wziąłem cię w ciemno, więc zadam ci parę pytań. Masz odpowiedzieć na nie dokładnie, nie pomijając żadnego szczegółu. Dla mnie to bardzo ważne i dla ciebie również, jeśli nie chcesz kary za kłamstwa lub nieujawnienie faktów. Rozumiemy się?

– Tak – odpowiadam, jak tego chciał.

Mężczyzna zabiera rękę i przenosi ją na mój brzuch. Nie rusza nią, tylko mnie trzyma, jakby obawiał się, że ucieknę. Prędeż przydzwonię w ścianę, niż na ślepo trafię do drzwi.

– Czy współżyłaś już z kimś?

Co za pytanie! Twarz robi mi się czerwona ze wstydu, więc liczę na to, że opaska skutecznie zakrywa rumieńce.

– Tak – mówię, ale cisza z jego strony daje mi wyraźnie do zrozumienia, że to za mało. – Miałam chłopaka.

– Szczęściarz z niego. Szkoda, że musiał oddać tak piękne ciało. – Zbliży twarz do mojego policzka. – Nadawałabyś się na modelkę, wiesz? – szepcze mi do ucha.

Czuję, jak jego dłoń wędruje po mojej talii. Bada mnie dotykiem. Drugą trzyma na ramieniu, po czym zmierza na kark, muska go opuszkami palców i schodzi niżej. Niespodziewanie obraca mnie do siebie przodem. Tracę równowagę, ale nie upadam, bo łapie mnie w talii i przytrzymuje w pionie. Chwilę później jego ręce puszczać biodra i kierują się na moją twarz.

– Masz gładką cerę, taką delikatną – mówi, nadal pocierając moje policzki. – Dawno takiej nie miałem – mówi i popycha mnie lekko.

Siadam na łóżku, czując nagły skurcz w brzuchu.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał – oznajmiam.

– Nie? – dziwi się. – Z tego, co mi wiadomo, twoje nazwisko widnieje na umowie. Podpisałaś ją, nie wiedząc, co w niej jest?

Doskonale zdaję sobie sprawę, co się tam znajduje, ale milczę. Samo wspomnienie tego sprawia, że mam ochotę zwymiotować ze stresu i ogarniającej mnie paniki. Choć jestem w tym domu krótko, wciąż to do mnie nie dociera. Zostałam praktycznie sprzedana mafiozom!

– Rozumiesz, z kim masz do czynienia? – pyta.

Chcę zaprzeczyć, ale umysł podpowiada mi, że dobrze wiem, kto przede mną stoi. Podejrzewam, że nikt nie mógłby ot tak zażądać mnie dla siebie, bez słowa sprzeciwu ze strony ojca, gdyby nie był kimś ważnym. On po prostu się tam pojawił, powiedział, że należę do niego i nikt nie miał nic do gadania.

– Z Marcusem Montessi – odpowiadam cicho. To pewne, że to on. Jego mrozący krew w żyłach głos już zdążył wryć mi się w głowę.

– Dla ciebie pan Montessi – poprawia mnie.

Nagle czuję jego dłonie na swoim ciele, więc zaczynam się cofać. Robię to powoli. Pamiętam, że łóżko stoi blisko ściany, dlatego nie chcę się rozpędzić, aby przypadkiem o nią nie uderzyć.

Zatrzymuję się, gdy czuję pod sobą poduszki. Marcus zbliża się do mnie, chwyta za kostki i ciągnie w dół. Kładę się płasko na plecach, a mój puls przyśpiesza. Niemal słyszę bicie swojego serca i krew przelewającą się w żyłach, a kiedy mężczyzna podciąga materiał, którym jestem okryta, doznaję paraliżu.

Od razu chwytam jego dłoń, co niekoniecznie mu się podoba. Wykonuje agresywny ruch i nawet nie wiem, kiedy moje ręce znajdują się tuż nad głową.

– Nie kombinuj, mała. Przecież nic takiego jeszcze nie zrobiłem.

– Mówiłam, że nie chcę, żebyś mnie dotykał – powtarzam drżącym głosem.

– Wszystkie na początku jesteście takie niepewne i kruche – stwierdza. – Nie lubię zaczynać niczego od nowa, ale jak widać, będę musiał. – Słyszę, że nie jest tym zachwycony. – Wyjaśnię ci kilka zasad, ponieważ moje różnią się od zasad moich braci. – Zbliża usta do mojego policzka. – Jak już wspominałem, masz mnie słuchać. Gdy pytam, odpowiadasz całym zdaniem. Wolno ci zadać jedno pytanie na każde nasze spotkanie. Nie licz jednak, że na każde odpowiem. – Unoszę brew, choć pewnie tego nie widać. – Zawsze dostaniesz informację o tym, kiedy mam zamiar tu przyjść. Wtedy masz być gotowa i stać dwa kroki przed łóżkiem, w samej bieliźnie i z opaską na oczach. O tym, jaką bieliznę będziesz mieć na sobie, zdecydujesz sama. Wszystko znajdziesz w szafie, natomiast na biurku leży telefon. Możesz korzystać z niego tylko wtedy, gdy sam do ciebie napiszę i będziesz musiała mi odpisać, rozumiemy się?

– Tak.

– To dobrze – dodaje, po czym odsuwa się ode mnie i wychodzi z pokoju.

Słyszę trzaśnięcie drzwiami, po czym zostaję sama.

Leżę jeszcze przez chwilę, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch. Mija może kilka sekund, zanim postanawiam usiąść i pozbyć się materiału z oczu. Nadal czuję widmowy dotyk Marcusa na swoim ciele, szczególnie na brzuchu. Wzdrygam się i szybko odrzucam przepaskę tak daleko, że ląduje niemal przy samych drzwiach. Ten facet ma nierówno pod sufitem.

\*\*\*

Rano budzą mnie czyjeś zbliżające się kroki. Siadam gwałtownie na łóżku, zakrywam się kołdrą i patrzę przestraszona w kierunku, skąd dobiega dźwięk. Klamka porusza się, a kiedy drzwi lekko się uchylają, słyszę znajomy głos.

– Zawiąz opaskę na oczach i siedź na łóżku.

Szybko chwytam wspomnianą rzecz i wykonuję polecenie. Chyba miałam wiedzieć, kiedy przyjdzie, a on i tak pojawia się bez zapowiedzi.

Ponownie siadam we wcześniejszej pozycji i czekam. Mężczyzna jednak nie wchodzi.

– Gotowe – oznajmiam i dopiero wtedy słyszę zbliżające się kroki. Spinam się, zaciskam pięści na pościeli i cierpliwie czekam na rozwój sytuacji.

Marcus staje tuż obok łóżka i kładzie coś na moich nogach. Ostrożnie biorę to do rąk i śmiało mogę stwierdzić, że to ubranie.

– Codziennie będziesz dostawać świeże ubrania. Później ktoś zaprowadzi cię do Eleny.

– Kim jest Elena? – pytam, nie zastanawiając się nad tym, czy powinnam w ogóle się odzywać.

Marcus łapie mnie za brodę i przekręca w swoją stronę. Biorę głęboki wdech, a potem zamieram w bezruchu.

– Elena przeprowadzi z tobą wywiad, rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiadam, chociaż nie do końca wiem, co ma na myśli. Co ten wywiad ma określić?

– Grzeczna dziewczynka – szepcze, przejeżdżając kciukiem po mojej dolnej wardze.

Nie wiem, jaki ma wyraz twarzy i czy w ogóle jakiś posiada. Przeraza mnie to, jaki jest. Znam go ledwo jeden dzień, nie wiem, jak wygląda, a rozpoznaję go tylko po głosie. I chociaż jest przyjemny dla ucha, wywołuje na moim ciele zimne dreszcze. Chociaż mam z nim do czynienia dopiero drugi raz, wiem, że ta relacja nie będzie normalna. O ile mogę to określić relacją. Przypomina to bardziej chore przedstawienie, które napisał jakiś psychol. Teraz to tylko dotykanie, krótka wymiana zdań bądź jego nie za długi monolog, ale co będzie potem? Co się stanie, gdy postanowi ze mną współżyć?

– Przyjdę do ciebie wieczorem. Liczę, że będziesz chętna i nie odstawisz żadnej szopki. Nie chciałbym cię karać.

– Co to znaczy? – Marszczę czoło.

– Wyczerpałaś swój limit pytań, mała.

Wychodzi, zanim zdążę cokolwiek dodać. Gdy mam pewność, że Marcusa nie ma, zdejmuję opaskę.

Na moich kolanach znajduje się strój na dziś. Nie jest to jednak koszulka, na którą po cichu liczyłam, a czerwona sukienka na ramiączkach. Jest piękna, ale wygląda na dość krótką, co niekoniecznie mi się podoba. Jednak tutaj nie ma znaczenia to, co mi się podoba, a co nie. Przekonałam się o tym, gdy Elias wepchnął mi do rąk tamten kusy strój. A także wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Sierrę i Amy. Straciłam już prawo nawet do wyboru tego, w co się ubiorę.

Z ciekawości zerkam na wiszący na ścianie zegar. Jest godzina siódma rano, ale nie odczuwam zmęczenia. Przecieram twarz dłonią i wstaję, zabierając ze sobą ubranie. Gdy jestem w łazience, odkręcam gorący strumień i zdejmuję z siebie strój, a następnie naga wchodzę pod prysznic.

Zamykam oczy, odchylam głowę do tyłu. *Dasz radę, Agnes*. Powtarzam te słowa bez przerwy, ale i tak nie dodają mi otuchy. Może gdybym zobaczyła Marcusa, byłoby inaczej? Nie. Na pewno nie. Nawet opaska na oczy nie sprawia, że czuję się pewniejsza siebie. Jestem przekonana, że jego spojrzenie na zawsze pozbawiłoby mnie resztki odwagi, jaką mam skrytą głęboko w sobie.

Nie chcę kończyć tej przyjemnej chwili, ale ktoś i tak niedługo mi ją przerwie, więc z westchnieniem zakręcam wodę i opuszczam kabinę. W pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że nie wzięłam czystej bielizny. Widzę w pomieszczeniu sporą ilość szafek, więc z ciekawości zaglądam do każdej z nich, myśląc, że może znajdę tam to, czego potrzebuję. Kiedy tylko uchylam pierwsze drzwiczki, unoszę zaskoczona brwi. Wszystkie półki są wypełnione kosmetykami, których nigdy nie widziałam na oczy. W drugiej komodzie są szczotki, suszarki, prostownice i wszystko, co potrzebne do pielęgnacji włosów. Nigdzie jednak nie ma tego, czego szukam.

Nie mam wyjścia i muszę poszukać bielizny w szafie, która znajduje się obok łóżka. Boję się, że ktoś nagle wejdzie do pomieszczenia, dlatego narzucam na siebie przyniesioną przez Marcusa sukienkę i w pośpiechu wychodzę z łazienki. Otwieram najpierw jedną szufladę, potem drugą, a wtedy drzwi się otwierają. Serce podchodzi mi do gardła. Mam wrażenie, że za moment je wypluję. W głowie słyszę jego bicie, które staje się coraz szybsze i głośniejsze.

Stoję wpatrzona w młodego mężczyznę, który przechodzi przez próg i zerka na mnie. Jego wzrok wędruje od moich stóp i zatrzymuje się na piersiach. Teraz już jestem pewna, że facetów obchodzi tylko seks. Z drugiej strony cieszę się, że zamiast patrzeć mi w oczy, lustruje moje ciało. Policzki pewnie mi płoną. Jestem aż pewna, że ta sukienka prześwituje w najbardziej intymnych miejscach.

– Za mną – mówi i wychodzi jako pierwszy.

Chcę szybko znaleźć przynajmniej dół bielizny, ale nieznajomy ponagla mnie, chrząkając. Biorę zatem głęboki wdech i ruszam za nim. Nie czuję się komfortowo w obecnej sytuacji, ale jedyne, na co mogę liczyć to to, że sukienka zakrywa wystarczającą część mojego ciała.

Bardzo nie chcę kogokolwiek spotkać, ale nigdy nie jest tak, jak bym tego pragnęła. Już za rogiem napotykam mężczyzn, którzy patrzą na mnie wygłodniałym wzrokiem. Niewiele dzieli mnie od ich obleśnego dotyku, jednak przechodząc obok, stają blisko do ściany, robiąc mi sporo miejsca. Mimo to nie nabieram więcej pewności siebie.

Nieznajomy prowadzi mnie do windy, która zawozi nas dwa piętra niżej. Tam zostaję zaprowadzona do dużego pokoju z mnóstwem luster i brązowym wystrojem. Wszędzie stoją donice z zielonymi roślinami, które rozrastają się jak w dżungli. Facet przepuszcza mnie i zamyka za sobą drzwi. Stoję jak słup wbity w ziemię. Nie wiem, co ze sobą zrobić, a raczej nie wypada rozsiaść się na stojących fotelach.

– Nie krępuj się. Siadaj.

Słyszę delikatny kobiecy głos i za chwilę zza jednego z luster wychodzi kobieta o krótkich brązowych włosach ściętych na boba. Nie ma figury modelki. Dałabym jej około pięćdziesięciu lat, co w tym środowisku wydaje mi się dziwne.

– Agnes O’Brien, lat dwadzieścia, mieszkająca w Padwie, zgadza się? – Siada za biurkiem i unosi na mnie wzrok zaraz po przeczytaniu kilku wyrazów z kartki.

Kiwam głową, nie mogąc wydusić z siebie choćby słowa „tak”.

– Spokojnie. Widzę, że się denerwujesz, może wody? – Tym razem zaprzeczam. – Muszę przeprowadzić z tobą wywiad. Zapytać o dosyć prywatne sprawy. Potem przekażę ci zasady, do których musisz się stosować. Możemy zaczynać? – Niepewnie kiwam głową. To będzie bardzo żenująca rozmowa. – Ile razy uprawiałaś seks i z kim?

– To konieczne? – pytam i chyba rumienię się ze wstydu.

– Tak, ale spokojnie, nic co powiesz, nie wyjdzie z tego pokoju.

Unoszę brwi ku górze, uważnie patrząc, jak kreśli coś długopisem na kartce.

– Jakoś mi się nie wydaje – mówię cicho. – Nie sądzę, żeby ta rozmowa została między nami, skoro zapisuje to pani w notatniku.

– Psycholog również robi wywiad podczas sesji. Ja jestem właśnie kimś takim.

– I uważa pani, że nic z tych sesji nie wychodzi na światło dzienne? – pryham.

Nie powinnam się była odzywać i mogłam odpowiadać, a nie teraz robić aferę o kilka głupich zdań o moim życiu seksualnym. Nikt chyba nie roześle tego do mediów. Bo niby po co? Nie jestem żadną celebrytką. Moje konta w mediach społecznościowych praktycznie nie istnieją, bo od dawna niczego do nich nie wrzucałam. Z kolei moje grono przyjaciół jest... było nikłe. Nikt się już mną nie interesuje.

– Postawię sprawę jasno, abyśmy mogły się dogadać. – Patrzy na mnie, powoli tracąc cierpliwość. – To nie jest wywiad z psychologiem, któremu wyznajesz swoje problemy. – Zabawne, bo wcześniej mówiła co innego. – Za drzwiami nie stoją ludzie, którzy również przyszli na rozmowę. Kobiety tu to nie damy dworu. Nie widzisz tego, że jesteś otoczona przez niebezpiecznych ludzi? Ta rodzina to podstawa każdego gangu. Całego nielegalnego świata. Takie jak my nie mają tu prawa głosu, a skoro tu jesteś, też go nie posiadasz. Zatem odpowiedz na te kilka pytań, bo jeśli nadal będziesz się tak opierać, w końcu twoja rodzina zobaczy cię w trumnie.

Wzdycham cicho i dopiero teraz uświadamiam sobie, co tak naprawdę tu robię. Ten wywiad ma określić, czy nadaję się na dziwkę do klubów. Marcus pewnie preferuje takie miejsca i chętnie by mnie tam zobaczył. Pierwszy raz w życiu chciałabym oblać egzamin. Gorzej, jak zostaną wyniesiona stąd z raną postrzałową na czole.

– To jak będzie? Odpowiesz na pytania?

Waham się. Pewnie na większość nie będę umiała normalnie odpowiedzieć. A jeśli będzie wymagać ode mnie szczegółów? Nie jestem gotowa na pytanie o to, jak mocno pieprzył mnie mój były.

– Robiłam to może trzy razy ze swoim chłopakiem.

– Jednym? – Kiwam głową.

Nie wiem, czy to dobrze, że posiadałam jednego chłopaka. Może ta kobieta zaraz umrze, śmiejąc się ze mnie do łez? Ona pewnie miała ich sporo.

– Jak wyglądał stosunek? – dopytuje.

– Można rozwinąć pytanie?

– Z użyciem zabawek? Tradycyjny...

– To drugie – odpowiadam szybko, skubiąc materiał sukienki. Już prawie zapomniałam, że nic pod nią nie mam.

– Wypełnij to. – Podaje mi kartkę z kilkoma pytaniami.

Wygląda jak ankieta, a pytania jakby były wzięte z kosmosu.

„Czego nie jesteś w stanie znieść? Czy jesteś w stanie spełnić wszelkie fantazje Pana?”

Czytam w myślach i aż mi serce staje, gdy muszę zaznaczyć, bądź pisemnie rozwinąć odpowiedzi.

Nie wiem nawet, czy mam kłamać, czy pisać prawdę? Nie chcę, aby mojemu tacie coś się stało, choć nadal jestem na niego zła za to, że przez niego tu jestem. Zaznaczam zatem takie odpowiedzi, by uznano mnie za najbardziej odpowiednią. Jestem zmuszona robić to, co mi każą, tylko po to, aby przeżyć i zapewnić bezpieczeństwo sobie i ojcu.

Gdy oddaję ankietę, kobieta podaje mi teczkę z czerwonym nadrukiem przedstawiającym węża oplatającego literę „M”.

– To są zasady pana Marcusa. Wszystko, co musisz wiedzieć o jego upodobaniach. O jednym pewnie już wiesz. Każdy z braci posiada swój kolor rozpoznawczy. U niego jest to czerwień.

– Mam to wszystko wykuć na blachę? – dopytuję, widząc rozmiar czcionki i ilość punktów na pierwszej stronie.

– Jeśli nie chcesz popełnić jakiegoś błędu i tym samym narazić się na gniew pana Marcusa, to owszem. Znajomość zasad jest koniecznością. Masz jednak czas, żeby się ich nauczyć. Na końcu jest dziesięć punktów dla początkującej. Na razie ci wystarczą, potem przejdź do tego, co zostało zapisane wcześniej.

*Wersja podstawowa i rozszerzona...*

Kobieta jeszcze przez parę minut tłumaczy mi, co powinnam robić na samym początku, ciągle odnosząc się do teczek, którą trzymam na kolanach, a potem drzwi się otwierają i znowu przychodzi po mnie ten sam facet, który mnie tu przyprowadził.

W drodze powrotnej nikogo nie spotykam. Z ulgą staję przed swoim pokojem i z radością wchodzę do środka. Moje zadowolenie nie trwa jednak długo, ponieważ na fotelu, tuż obok łóżka, siedzi mężczyzna ubrany w białą koszulę i czarne spodnie od garnituru, do których zaczepione są szelki. Trzyma w dłoni szklankę pełną alkoholu, co wydaje mi się dziwne, bo nigdzie nie zauważyłam barku z trunkiem.

Stoję jak wryta w ziemię, nie mogąc się odezwać ani ruszyć. Patrzę na niego, mając w głowie jedną myśl. Czy to Marcus? Powinnam teraz chwycić za maskę i zawiązać ją sobie na oczach? Co mi to jednak da, skoro i tak patrzę na niego w tej chwili?

– Twoja mina mówi sama za siebie, ale spokojnie, nie jestem tym, za kogo mnie masz. – Uśmiecha się. – Ethan Montessi, młodszy brat Marcusa, ale nie najmłodszy. Po mnie jest jeszcze Ryan. Nie wiem, czy będziesz miała okazję go poznać, bo wyjechał do Paryża, ale masz okazję poznać mnie.

Kompletnie nie wiem, co zrobić. Jak mam się do cholery zachować?! Spuścić wzrok? Klęknąć? Nie wiem, jakie ma zasady i czego wymaga. Z jednej strony nie należę do niego, zatem chyba nie powinnam się tym przejmować. Gorzej, gdy już na wstępie mu podpadnę.

– Widzę, że się boisz. Nie masz czego, naprawdę. Nie jestem taki, jak mój brat, chociaż nie ukrywam, mam krew na rękach. Zresztą jak każdy tutaj. Usiądź. – Wskazuje na łóżko, więc posłusznie wykonuję polecenie.

Na kolanach nadal trzymam teczkę.

– Mogę wiedzieć, po co pan przyszedł? – pytam szeptem, zaciskając dłonie. Nie robię tego z gniewu, a z narastających nerwów, których nie potrafię opanować.

– Mów mi po imieniu, proszę. – Uśmiecha się lekko. – Jak brzmi twoje imię?

– Agnes – odpowiadam.

– Bardzo piękne. Zupełnie jak twoje oczy. Takie niebieskie, kontrastujące z ciemnymi włosami. Można się w nich zatopić i... – mówi w zamyśleniu, uważnie się mi przyglądając. – Przyszedłem cię zobaczyć i poznać, jeśli pozwolisz – wyjaśnia nagle, jakby wybudził się z transu.

– To chyba ja powinnam prosić o pozwolenia – zauważam.

– Mówiłem ci. Różnię się od swoich braci. – Posyła mi kolejny uśmiech. – Chyba to dostrzegasz?

– Nie wiem, jak mogę coś dostrzec, skoro siedzę tu zamknięta. Twój brat był u mnie dwa razy i...

Nie potrafię powiedzieć nic więcej. Brakuje mi słów. Albo odwagi. Nie jestem pewna. Może obu tych rzeczy? Jedyne, co mogę na chwilę obecną stwierdzić to to, że Ethan jest bardziej rozmowny niż Marcus, który woli rozkazywać, niż prosić. To jak na razie jedyna różnica, jaką dostrzegam. Nie mogę jednak powiedzieć, że naprawdę nią jest. Może to jakiś test? Może Ethan udaje grzecznego chłopca tylko po to, by mnie sprawdzić?

– Mogę ci opowiedzieć o Marcusie, jeśli chcesz.

Niepewnie kiwam głową, przygryzając wargę z nerwów. Mężczyzna uważnie obserwuje każdy mój ruch, a jego źrenice robią się przy tym większe.

– Marcus, jako najstarszy syn, ma najistotniejszy głos w wielu sprawach. To raczej oczywiste w takiej rodzinie, prawda?

Zgadzam się z nim. Jako kobieta chyba najlepiej widzę hierarchię, jaka tu panuje.

– Wiesz, co za tym idzie? Władza. Na razie ograniczona, ale jest spadkobiercą wszystkiego, co zbudował nasz ojciec.

– Musi więc pokazać, że nie wolno stawać mu na drodze.

– Dokładnie – przyznaje. – Jest arogancki, władczy i zaślepiiony obowiązkami. Ciężko go zdenerwować, ale jeśli komuś się to udało, nie skończył dobrze – mówi, zakładając nogę na nogę. – Wiem, że ciężko ci przywyknąć i raczej szybko się to nie zmieni. Marcus bywa ostry, jeśli coś się mu nie podoba i to może cię przerazić.

– Nie chciałam tego – oznajmiam, spuszczać wzrok.

– Żadna nie jest tu, bo tak chciała – stwierdza. – Wiele z nich trafiło tu przypadkiem. Tańczyły w klubach, ale były traktowane gorzej niż teraz. Nie uważają tego za więzienie, bo doskonale wiedzą, że mogły trafić w gorsze miejsce. Tu masz wszystko, co jest ci potrzebne.

Nie komentuję tego, chociaż w głębi duszy pragnę wykrzyknąć, że to chore przetrzymywać kobiety i traktować je jak seks-zabawki. Świat jednak jest okrutny i pomimo praw, jakie mu nadaliśmy, ludzie często są traktowani jak zwierzęta. Mężczyźni chyba nadal uważają, że to im należy się władza, że płęć żeńska jest tylko do rodzenia dzieci i zadowalania facetów. Chcę wierzyć, że to tylko mniejszość, ale tak naprawdę ciężko znaleźć mężczyznę, który nie będzie patrzył na płęć przeciwną tylko jak na przedmiot.

– Gdybyś trafiła do mnie, inaczej patrzyłabyś na ten dom. Nie uważałabyś, że to więzienie. Poznałaś już Amy i Sierrę...

– Mówiły, że tańczą dla ciebie w klubach – przerywam mu. Ethan zamyka na moment usta i kiwa głową. – I uważasz, że to nie więzienie? Puszczają się za pieniądze i nie widzą niczego poza domem i klubami – mówię oburzona. Mężczyzna milczy i najwyraźniej pozwala mi kontynuować wypowiedź, więc tak też robię. – Nie mają nawet prawa do wyboru ubrań, bo ustaliliście, że każda będzie nosić sukienki, które odkrywają jakieś dziewięćdziesiąt procent ciała. Tobie nikt nie każe tańczyć na rurze i nie mówi, co masz nosić.

Oddycham ciężko. Mówiłam tak szybko, że nie miałam czasu nabierać powietrza do płuc.

– Skończyłaś? – pyta kompletnie niewzruszony moim zachowaniem.

Marcus najpewniej strzeliłby mi w głowę za taką wypowiedź. Nawet by się nie oglądał. Z opowieści Sierry wiem tyle, że nie mogę z nim zadzierać, jeśli chcę jeszcze żyć.

Kiwam głową, uspokajając się.

– Fajnie, że masz swoje zdanie na ten temat i nie boisz się tego wyznać.

– Kto powiedział, że się nie boję? – pytam cicho. – To zabrzmiało głupio, ale w twoim towarzystwie poczułam...

– Rozumiem. – Uśmiecha się. – Uwierz mi. Nie przeszkadza mi to, że chcesz się odzywać. Dziewczyny pewnie ci tego nie mówiły, może chciały cię nastraszyć, ale ja żadnej nie traktuję jak swojej zabawki. – Tym mnie zaskakuje. – Sierra i Amy są tu najdłużej. Może będziesz się z nimi spotykać. Zapytaj je o to, co ciekawi cię najbardziej. Na pewno nie usłyszysz tego, że biję je dla własnej przyjemności.

– To nie brzmi jak typowe zachowanie dla mafii – stwierdzam.

– Bo widzisz... mnie obchodzą zarobki. Z nich czerpię radość i jeśli moje kobiety nie czują się dobrze, nie pracują tak, jakbym tego chciał. A gdy robota idzie tak, jak sobie zażyczyłem, one zostają wynagradzane.

– Coś za coś – komentuję oczywistym frazesem.

– Wpadnę jeszcze do ciebie, o ile Marcus wcześniej mnie nie dopadnie. Nie lubi, jak interesuje się jego... własnością. – Wstaje, poprawia szelki i zmierza do drzwi. Zanim jednak chwyta za klamkę, odwraca się i posyła mi uśmiech. – Jak będziesz gdzieś wychodzić, nie zapomnij nałożyć bielizny.

Rumienię się ze wstydu, a Ethan wychodzi z pokoju.



## ROZDZIAŁ 4

Przez te zasady mój mózg odmawia posłuszeństwa. Niektóre punkty mogę zapamiętać, bo są raczej logiczne, ale nie zdołam spamiętać każdej odpowiedzi na możliwe pytania, które może mi zadać Marcus. Zaczynam wątpić w to, że uda mi się cokolwiek wbić do głowy. Wolałabym wkuwać kolejne strony z podręcznika od chemii.

Wzdycham, kładę na stolik teczkę i padam plecami na poduszki. Na moment zamykam oczy. Rozkoszuję się spokojem, aż coś do mnie dociera. Jak oparzona zrywam się z łóżka i zerkam na zegar, który wskazuje godzinę dwudziestą. Przecież Marcus może tu wejść w każdej chwili, a ja nie jestem gotowa na jego przyście. Szybko biegnę do szafy. Jednak zanim zdążam otworzyć szufladkę, rozlega się pukanie do drzwi i męski głos.

– Powiedz, gdy założysz opaskę i staniesz tam, gdzie ci kazałem.

Moje serce na moment się zatrzymuje, a potem rusza z impetem. Dlaczego od razu po wyjściu Ethana nie ubrałam na siebie bielizny? Miałam na to sporo czasu! Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, a najlepiej zrobić to od razu, gdy Ethan wyszedł z pokoju. Idiotka ze mnie.

Podchodzę do stolika, chwytam opaskę i staję w wyznaczonym miejscu, przodem do drzwi. Dopiero wtedy zakrywam oczy.

– Gotowe – oznajmiam, starając się, aby mój głos nie zdrzął, jednak brzmię jak wystraszony pisklak.

Marcus wchodzi do pomieszczenia i zamyka za sobą drzwi. Słyszę jego ciężkie kroki coraz bliżej. Przeszuję z nogi na nogę, czekając na jego ruch. Facet staje może krok ode mnie, a po chwili czuję jego dłoń na biodrze. To tylko chwila, nim zorientuje się, że mam na sobie zły strój.

– Chyba kazałem ci nie mieć na sobie ubrań – mówi twardo, a jego palce mocniej zaciskają się na mojej skórze.

Przełykam ślinę i nie odpowiadam.

Marcus popycha mnie, przez co jestem zmuszona usiąść na łóżku. Później cofam się powoli. Materac pode mną ugina się pod ciężarem mężczyzny. Zatrzymuję się tak jak ostatnio, tuż przed poduszkami. Wtedy Marcus ciągnie mnie za stopę, więc ponownie znajduję się pod nim i czuję jego baczne spojrzenie oraz oddech na szyi. Przełykam ślinę z narastających nerwów. Czekam. Przez krótki moment mężczyzna sunie powoli od moich kostek w górę, kreśląc małe kółeczka. Jest tak delikatny, że mnie łaskocze, przez co lekko zginam kolana. Może byłoby to bardziej relaksujące, gdyby nie to, że nie mam pojęcia, co robić.

– To jak będzie? Pozwolisz mi się dotknąć? – pyta spokojnym głosem, nadal dotykając moich ud.

Przez jego czyny sukienka podwija się, a Marcus czuje pod palcami, że czegoś pod nią brakuje.

– Brak bielizny mam uznać za odpowiedź?

Zbliża się. Słyszę każdy jego oddech bardzo wyraźnie.

Nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. To, że podpisałam umowę, chyba nie znaczy jeszcze, że się w pełni zgodziłam, prawda? Mogę mu odmówić. Przecież Peter mówił, że ze względu na relacje z moim ojcem potraktuje mnie łżej. To by znaczyło, że posiadam odrobinę własnego zdania. Jeśli nie spróbuję, nigdy się tego nie dowiem.

- Ja... Nie... – Nie potrafię wydusić z siebie słowa.
- Jesteś dziewczicą, tak? O to chodzi?
- Nie, ja po prostu...
- Czego się boisz, mała? – Zabiera rękę, którą potem umieszcza po drugiej stronie mojej głowy.
- Ktoś cię kiedyś skrzywdził? Boisz się dotyku?
- Nie znam cię – mówię w końcu.
- Ja ciebie też – zauważa.

Zaciskam usta.

- Co cię powstrzymuje?

Sama nie wiem. Może to, że jesteś dla mnie obcy i dwa razy starszy? A może to, że zaraz przywiążesz mnie to łóżka i potraktujesz jak szmatę?

– Nie zrobię ci krzywdy. – Przykłada wargi do mojego ucha i szepcze: – Nie jestem sadystą. Zresztą nic nie tracisz, a wręcz przeciwnie – zyskujesz.

- Co takiego zyskuję? – pytam cicho.

– Przyjemność, mała. Możesz spełnić każdą swoją fantazję.

Muska ustami szyję, zostawia na skórze mokre ślady, jednocześnie dłonią dotyka mojego ramienia i zsuwa jedno z ramiączek sukienki.

A co, jeśli nie mam żadnych fantazji? Gdybym je miała, inaczej patrzyłabym na punkty w umowie. Może to źle, że ich nie mam? Inne kobiety z pewnością marzą o bajecznym, ostrym seksie, a mi nigdy taka myśl nie przeszła przez głowę. Nie wiem, czy mogłabym zmienić swoje nastawienie, ale nawet gdybym chciała, seks z obcym facetem zawsze pozostaje seksem z obcym facetem. Niczym wartym zapamiętania. Niczym wyjątkowym.

- A jeśli ich nie posiadam?

Marcus prychnął rozbawiony.

- Każdy je ma. Przypomnę ci jeszcze, że wyczerpałaś limit pytań.

Mocno ścisnął mój pośladek, przez co z gardła wyrwyła mi się jęk.

– Dasz mi tę zgodę czy nie? – Powoli podciąga sukienkę i odsłania więcej mojego ciała. – Daję ci wybór, ale więcej prosić nie będę. Papierek, który podpisałaś, zobowiązuje do czegoś obie strony. Jeśli się z niej nie wywiążesz... Nie chcę ci mówić, co będzie dalej i lepiej dla ciebie, żebyś nigdy się tego nie dowiedziała.

Unoszę ręce i pozwalam mężczyźnie zdjąć sukienkę. Skoro mam wybór, mogłabym się sprzeciwić, ale jednak podpisałam umowę. Czy kobiety, które były na moim miejscu złamały którąś z reguł i przez to zostały zabite? Ile musiałabym ich złamać, by skończyć jak one? To ciekawe, ale jednocześnie przerażające. Tego z pewnością nikt mi nie powie, a nie chcę przekonać się o tym na własnej skórze.

Marcus bierze moje czyny za zgodę i więcej się nie upomina, abym cokolwiek mówiła. Więc milczę i wsłuchuję się w dochodzące z zewnątrz stłumione odgłosy. Chyba klakson samochodu oraz krakanie wron.

- Ręce za głowę i nie ruszaj nimi – rozkazuje, na moment się ode mnie odsuwając.

Robię, co każe, i czekam. Słyszę dźwięk rozpinanego zamka, a potem stukot butów, które spadają z łóżka. Spodnie lądują chyba wraz z nimi.

W pewnym momencie zostaję gwałtownie obrócona na brzuch i ustawiona w pozycji, o której w życiu bym nie pomyślała. Opieram się na przedramionach, a Marcus unosi mi biodra, przez co jestem zmuszona się wypiąć.

Co za żenujące ułożenie...

Cieszę się, że mam zasłoniętą część twarzy. Nie dałabym rady utrzymać z tym facetem kontaktu wzrokowego, a teraz przynajmniej on nie widzi moich oczu, które wiele by w tej sytuacji zdradziły. Z pewnością wyczytałby z nich, że się boję, że jestem niedoświadczona i zażenowana tym, co robię.

Ręce mężczyzny błądzą po moim ciele. Najpierw suną po karku, potem wzdłuż kręgosłupa aż do dołeczków tuż nad pośladkami. Przez moment Marcus kreśli kilka kółek, a następnie schodzi niżej prosto na moją kobiecość. Napinam mięśnie i mocno zaciskam dłonie w pięści. Jego palce wędrują w górę i w



dół, a ja nieświadomie zaczynam ruszać biodrami. Na moment odpływam i nawet nie zauważam, kiedy ponownie znajduję się na plecach. Strach miesza się z ekscytacją. Choć pierwsze uczucie powoli przejmuję kontrolę. Nie wiem, czego się spodziewać, ani tym bardziej, jak zareagować na to, co się dzieje.

– Rozszerz dla mnie nogi, mała.

Robię, co każe, choć niepewnie. Marcus znajduje się nade mną, ręce opiera po obu stronach mojej głowy i zbliża twarz do mojej.

– Ręce za głowę i nie ruszaj nimi, rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiadam, wykonując czynność.

Opuszkami palców dotyka warg, potem brody, a następnie chwyta za gardło, wchodząc we mnie. Jęk wydobywa się z moich ust, lecz jest nieco stłumiony przez dłoń mężczyzny na mojej krtani.

Za każdym razem, gdy kochałam się z Isaakiem, miewałam delikatne dreszcze. Teraz jest zupełnie inaczej. Z początku odczuwam niewielki ból, który po krótkiej chwili zmienia się w dziwne motylki w brzuchu. Mam wrażenie, jakby próbowały się ze mnie wydostać i swoimi skrzydełkami laskotały moją skórę od wewnątrz.

Staram się nie ruszać rękoma, które mam nad głową, więc pozostaje mi tylko ciągnąć materiał, na którym leżę. Jęczę głośno, a przez gwałtowne ruchy mężczyzny czasem nie potrafię nabrać powietrza i mój głos się załamuje. Marcus tylko dyszy, nie przerywając mocnych pchnięć. Jedną dłoń nadal trzyma na moim gardle, a drugą ścisną piersi. Szczypie je, drapie i ciągnie za sutki. Na pewno zostanie na nich czerwony ślad.

Zginam nogi w kolanach, unoszę delikatnie biodra, a przez moje ciało przechodzi fala gorąca. Jest to jednak chwilowe doznanie, które ucieka zdecydowanie zbyt szybko.

– Nie waż się dochodzić – mówi, a potem znowu łąduję na brzuchu.

Liczę na chociaż chwilę odpoczynku, ale nie jest mi on dany. Mężczyzna znowu się we mnie zatapia i kontynuuje szybkie ruchy. Teraz nie mogę już nawet wydobyć z siebie krzyku. Dyszę, sapię, ciągnę za materiał, na którym leżę. Staram się przynajmniej odrobinę przejąć kontrolę, ale każda moja próba kończy się niepowodzeniem.

Ciężki oddech Marcusa zmienia się w pojękiwania. Wiem, że jest bliski końca. Wykonuje jeszcze kilka ostrych pchnięć, a potem zastyga w miejscu. Oddycham głęboko, czekając na koniec, ale kiedy myślę, że mężczyzna zaraz wstanie, ubierze się i mnie zostawi, on obraca mnie na plecy, a palce umieszcza na moim czułym miejscu między nogami.

– Teraz pozwolę ci dojść, chyba że nie chcesz?

Moje ciało chce więcej, ale ignoruję jego wołania. Na dziś mi wystarczy.

– Nie – odpowiadam tylko.

Jeśli tak będzie to wyglądać, może jestem w stanie to przeżyć. Marcus przyjdzie, nacieszy się mną i wyjdzie, a ja w końcu o wszystkim zapomnę. Tak będzie dobrze. Przynajmniej się w tym nie zatracę.

– Twoja decyzja – stwierdza.

\*\*\*

Budzę się, wciąż mając na oczach opaskę. Musiałam o niej zapomnieć, bo przeważnie nie sypiam w takich rzeczach. Ślamazarnie ją z siebie zdejmuję i rozglądam się po pokoju. Kołdra jest pognieciona, poduszki leżą rozrzucone na łóżku, a na podłodze znajduje się sukienka. Siadam ostrożnie i czuję lekki ból bioder, jakbym o coś uderzyła.

Zerkam na swoje ciało. Widnieją na nim ślady po wczorajszym wieczorze. Nie są to słodkie malinki, jakie robiłby kochany chłopak, a czerwone ślady od tego, że Marcus zaciskał palce na mojej skórze. Bacznie przyglądam się każdej części siebie i z ulgą stwierdzam, że oprócz małych siniaków na szyi oraz talii, niczego więcej nie mam. Chociaż tyle dobrego.

Na stoliku obok łóżka leży nowa czerwona sukienka złożona w kostkę – to kolor rozpoznawczy kobiet najstarszego z braci. Sięgam po nią i kieruję się do łazienki, a po drodze wydaję z szafy bieliznę. Nie chcę powtórki z wczoraj.

Prysznic rozluźnia moje spięte mięśnie i po części sprawia, że czuję się lepiej. Wyobrażam sobie, że zmywam ze swojego ciała widmowe ręce Marcusa, które jakimś cudem nadal na mnie pozostały. Po wyjściu z kabiny owijam się ręcznikiem. Otwieram szafki w poszukiwaniu suszarki i szczotki. Pamiętam, że gdzieś tu były. Nie myślę się. Zanim jednak otwieram odpowiednie drzwiczki, natrafiam na półki pełne kosmetyków. Patrzę na nie i się krzywię. Jeszcze jakiś czas temu chętnie sięgałam chociażby po tusz do rzęs, a teraz nawet na to nie mam siły. Czy to miejsce zabiera mi chęci do czegokolwiek? Czy to ze mną zaczęło być coś nie tak? Może ja naprawdę przesadzam? Jestem tu trzeci dzień i już zdążyłam zniecierpliwienie to miejsce. Głównie za to, że ciągle siedzę zamknięta w pokoju. Nie mogę też wybrać sobie ubrań i muszę wkuć na pamięć zasady Marcusa. Ethan jednak wydał się dobrym facetem, przynajmniej takie wrażenie odniosłam po pierwszym spotkaniu. On inaczej przedstawił ten dom. Co mi jednak po tym, skoro nie należę do niego i nie mogę doświadczyć tych teoretycznie mniej strasznych rzeczy?

Wystarczyło, że przeczytałam kilka stron reguł, aby stwierdzić, że najstarszy z braci lubi ostrą zabawę. To, co zademonstrował wczoraj, było zapewne tylko wstępem do czegoś więcej i przedsmakiem tego, co dostanę. Nie jestem pewna, czy czuję się na to gotowa.

Nie wiem, co mam robić sama w pokoju. Nie dostałam żadnej wiadomości. Komórka, która leży na stoliku nocnym, ani razu nie wydała z siebie dźwięku. Wzdycham krótko, a moją uwagę przykuwa nagły ruch za oknem. Jakoś zapomniałam, że mój pokój w ogóle je posiada. Odchylam białą firankę i dostrzegam przed sobą ścianę z kolejnym oknem. Czego ja się spodziewałam? Widoku na krajobraz Bostonu, a może na plażę gdzieś na Hawajach? Tak czy siak, ruch naprzeciwko bardzo mnie interesuje. Niestety nie dostrzegam tam nic sensownego poza własnym odbiciem.

\*\*\*

Drzwi do mojego pokoju się otwierają. Przerywam czytanie wielkiej księgi zasad i wstaję na równe nogi. Opaskę mam tuż obok, więc można powiedzieć, że jestem gotowa na spotkanie z Marcusem. To jednak nie on okazuje się moim dzisiejszym gościem, lecz Sierra.

– Nigdy nie byłam w tej części domu – odzywa się i z fascynacją rozgląda po pomieszczeniu. W porównaniu do jej pokoju, w moim panuje półmrok, a kolorem dominującym jest czerwień. Mogłabym stwierdzić, że jest tu nawet przytulniej. – Jednak amazonki nie kłamały, mówiąc, że Marcus Montessi kocha szkarłata.

– Kto? – pytam.

Sierra dopiero wtedy kieruje na mnie wzrok.

– Tak nazywamy kobiety, które nie zostały wybrane przez żadnego z braci – wyjaśnia.

– To tak w ogóle można? – dziwię się, na co kobieta kiwa głową.

– Nigdy nie zrozumieję, jak to jest, że ktoś jest wybrany, a ktoś inny nie. – Wzrusza ramionami.

– Jak się czujesz? Był już u ciebie? – Jej spojrzenie wyraża troskę, której nie pojmuję.

Nie sądziłam, że ktoś tutaj może okazywać takie uczucie.

– Jeśli pytasz o Marcusa, to tak, był u mnie wczoraj – odpowiadam, ponownie siadając na łóżku.

Sierra bez mojego zaproszenia robi to samo, więc zamykam teczkę i odkładam ją na stolik.

– A o kogo mam pytać jak nie o niego?

– Ethan też u mnie był – oznajmiam, a kobieta robi duże oczy z zaskoczenia.

– Zaraz. Ty, on i Marcus...

– Co?! Nie! Oczywiście, że nie! Tak chyba nie wolno, prawda? – pytam z nadzieją, ale ona tylko wzrusza ramionami. – Był u mnie wczoraj, gdy wróciłam od tej kobiety, która przeprowadza z każdą wywiad. Nawet nie pamiętam, jak się nazywa.

– Elena, ale nie wiemy, czy to jej prawdziwe imię – stwierdza. – Tak naprawdę my nic o niej nie wiemy. Każda tylko raz widziała ją na oczy. No ale nie odbiegajmy od tematu. Nie zdarza się, żeby jeden z braci przychodził do kobiety drugiego. To trochę jak zdrada. Czego chciał?

– Powiedział, że chciałby mnie lepiej poznać, a potem opowiedział mi trochę o Marcusie. Nic nowego się jednak nie dowiedziałam – odpowiadam z westchnieniem.

Może gdybym miała okazję dłużej z nim pogadać i miałabym więcej odwagi, zapytałabym go o więcej rzeczy związanych z jego bratem. To pomogłoby mi odnaleźć się w tej popapranej sytuacji.

– A jaki jest z wyglądu? Podobny chociaż do Ethana? Słyszałam, że każdy z braci ma inną matkę, ale nie wiem, na ile można wierzyć plotkom.

Sierra jest bardzo ciekawa tego, co odpowiem. Widzę iskiereki w jej oczach, chociaż ja nie mam ochoty rozmawiać na temat któregoś z braci.

– Nie mogę na niego patrzeć – mówię. Twarz kobiety wyraża coś więcej niż tylko zdziwienie. – Muszę mieć zakryte oczy przy każdym naszym spotkaniu. Na dobrą sprawę mi to pasuje – stwierdzam, biorąc do rąk opaskę. Przekładam ją z ręki do ręki, jakby była czymś bardzo interesującym. – Co ty tu tak właściwie robisz? Możemy się w końcu spotykać?

– Tak na ogół to nie – mówi z zawahaniem. – Wczoraj trochę pytałam o ciebie Ethana, przynajmniej na tyle, na ile mi pozwolił. Uznał, że skoro tak bardzo się martwię, to powinnam zostać twoją nauczycielką i z tego, co mi wiadomo, rozmawiał z Marcusem w tej sprawie.

– Podejrzewam, że się zgodził, skoro tutaj jesteś.

– Na to wygląda – przyznaje.

– Więc czego masz mnie konkretnie uczyć? – pytam.

– Nie będziesz zachwycona...



## ROZDZIAŁ 5

Siedzę wpatrzona w Sierrę, jakbym widziała ducha, natomiast ona pozostaje niewzruszona. No tak, przecież dla niej to całkowicie normalne. Udawanie dziwki, aby zadowolić swojego pana, jest na porządku dziennym. Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Nie sądziłam, że będę musiała się tak upokorzyć. Już na samą myśl o tym, co mi wyjaśniła, czuję obrzydzenie.

– Wiem, że to brzmi strasznie, ale można się przełamać – zapewnia, ale ja nadal nie jestem przekonana. – Zachowując się jak niedoświadczona nastolatka, nie sprawisz, że szybko uwolnisz się od tej rodziny. Jeśli masz jakiegokolwiek szanse na to, aby wrócić do domu, wykorzystaj to. Nauczę cię, jak zadowolić Marcusa. Przystanie myśleć o tym, jak beznadziejna jesteś, a co najlepsze będzie pragnąć cię coraz mocniej. Wyjdzie ci to na dobre, zapewniam.

– Dla ciebie to normalne. Jesteś tu dłużej niż ja – stwierdzam, skubiąc czerwoną opaskę.

– To może opowiem ci swoją historię? – proponuje.

Kiwam lekko głową i unoszę na nią wzrok. Ciekawi mnie, w jaki sposób tu trafiła, a sama nie odważyłabym się o to zapytać.

– Rodzice wyrzucili mnie z domu, gdy znaleźli w moim pokoju narkotyki. Miałam wtedy szesnaście lat i ani grosza przy duszy. Nie chciałam iść do sierocińca, dlatego szukałam pomocy gdzieś indziej. Na moje nieszczęście i szczęście zarazem, byłam świadkiem napaści i morderstwa. Zgarnęli mnie z ulicy i chcieli zabić, ale Peter Montessi uznał, że moja rodzina i tak myśli, że nie żyję, więc dlaczego miałby puścić mnie wolno?

– Potem wybrał cię Ethan?

– Nie od razu. Jestem od niego o trzy lata młodsza, więc byłam trzymana dla niego jako prezent.

Krzywię się na jej słowa. Ja również, jak ona, jestem tu „dla kogoś”. Szkoda tylko, że w tak okrutnym znaczeniu. Na własnej skórze przekonałam się o tym, że traktują tu kobiety jak marionetki bez uczuć, które można sobie przywłaszczyć. Wzdrygam się na samą myśl o tym.

– Też byłam zielona w tych sprawach i naprawdę nie chciałam tego robić.

Spoglądam na nią współczująco. Wydawało mi się, że tak doskonale się tu odnajduje, a wyszło na to, że zaczęła, nie mając pojęcia o tym, co robić. Łączy nas to, a raczej łączyło...

– Ale jednak jakoś się do tego przekonałaś – zauważam.

– Zdałam sobie sprawę, że mogłam trafić gorzej. To nie będzie dla ciebie aż tak straszne, jeśli zaczniesz czerpać z tego przyjemność. Głównie to mi pomogło. Myśl, że to on wykorzystuje mnie, ale że ja też mu to robię. W końcu oboje mamy z tego korzyści.

– Ale ja nie potrafię – wzdygam. – To mnie po prostu przeraża. Gdy wczoraj przyszedł...

Nie potrafię nawet dobrać odpowiednich słów, aby określić to, co czuję. Wstrząsa mną dreszcz obrzydzenia na samą myśl o wczorajszej nocy, chociaż moje ciało nadal pragnie doświadczyć więcej. To takie dziwne. Nigdy wcześniej nie miałam w sobie tak sprzecznych emocji, a teraz nawet nie potrafię zrozumieć własnego organizmu.

– Mam wrażenie, że cały czas mam na sobie jego dłoń.

– Zatem wyobraź je sobie. – Zbliży się do mnie i patrzy mi głęboko w oczy. – Nie odrzucaj ich, bo będą dla ciebie jak kajdanki. Poczuj je jeszcze raz i traktuj jak coś dobrego. Im silniej będziesz się opierać, tym ciężiej będzie ci z tym żyć. A uwierz mi, bunt to najgorsza rzecz, jaką możesz teraz zrobić.

Marcus cię nie zna. Pokaż mu, że nie wybrał deski, a prawdziwą kobietę, która wie, co robi – mówi twardo, chwyta moje dłonie i mocno je ściska. – Jestem tu po to, by nauczyć cię być pewną siebie nie tylko w łóżku. – Uśmiecha się. Odpowiadam jej tym samym, lecz z dużo mniejszym entuzjazmem.

Sierra zadowolona ciągnie mnie za sobą, przez co jestem zmuszona wstać z łóżka. Każe mi stanąć na środku pokoju i oddala się o kilka kroków. Patrzą na nią, marszcząc czoła. Nie wiem, co siedzi jej w głowie, ani co ma zamiar zrobić.

– Teraz pokaż mi, jak chodzisz.

– Mam po prostu iść? – dziwię się. Kobieta kiwa głową.

Biorę głębszy wdech i idę w jej stronę, jednak szybko się zatrzymuję, słysząc, że rozkazuje mi zawrócić. Zupełnie jej nie rozumiem, ale robię to, o co prosi.

– Chodzisz jak kaczką – komentuje. – Gdzie tu wdzięk? Gdzie ta kobiecość? – pyta i sama powoli zmierza w moim kierunku. – Masz ładne biodra, więc je wykorzystaj – instruuje.

Robi to zdecydowanie lepiej niż ja. Idzie powoli, nigdzie się nie spiesząc, jednocześnie kręci biodrami. Doskonale wie, co robi i kompletnie się tego nie wstydi. Jej ruchy są pełne gracji i seksapilu. Podziwiam pewność siebie, która od niej bije.

– Teraz ty.

Wraca na swoje miejsce, kładzie dłonie na swojej talii i uważnie mnie obserwuje.

Tym razem chcę wypaść lepiej. Staram się imitować ruchy, jakie wykonywała. Stawiam pierwszy krok, a potem kolejny. Próbuję jednocześnie poruszać biodrami, ale chyba nie idzie mi to najlepiej, bo słyszę cichy chichot Sierry.

– Jeszcze się nauczysz – zapewnia, a chwilę potem drzwi się otwierają.

– Czas odwiedzin się skończył – oznajmia mężczyzna.

– Jeszcze jedna rada – mówi, zanim wychodzi. – Nie myśl, że jeśli będziesz w stu procentach uległa, uda ci się stąd wyjść. Jeśli będziesz po prostu leżeć i nic nie robić, w końcu mu się znudzisz. Gwarantuję ci, że wtedy nie wrócisz do domu, a przynajmniej nie żywa.

\*\*\*

Przez kilka godzin przeglądam teczkę, bo nie mam w pokoju za wiele atrakcji. I tak się cieszę, że Marcus pozwolił komukolwiek do mnie przyjść, ale nie nastawiam się na to, że będzie tak codziennie. Powinnam się przyzwyczaić do samotności.

W pewnym momencie słyszę dźwięk telefonu. Praktycznie w ogóle z niego nie korzystam, dlatego chętnie po niego sięgam. To zawsze jakaś odmiana.

*M: Bądź gotowa za dziesięć minut.*

Mój żołądek się zaciska, gdy czytam wiadomość. Szybko ścielę łóżko, choć domyślam się, że niedługo i tak będzie wyglądać tragicznie, po czym biegnę do łazienki, aby wziąć szybki prysznic.

Stresuję się chyba bardziej niż za pierwszym razem. Marcus dał mi przedsmak tego, jak może być i chyba oczekuje, że zgodzę się na wszystko. Jednak jestem tym wszystkim zbyt przerażona. A co jeśli nie dam rady spełnić jego oczekiwań? Dochodzę do wniosku, że Sierra może mieć rację, skoro jest tu znacznie dłużej niż ja. Zna cały ten system od podszewki, a przynajmniej to, co pozwala jej wiedzieć Ethan. Nie mogę się znudzić Marcusowi. To byłby mój koniec.

W pośpiechu zakładam świeżą bieliznę, którą przygotowałam już wcześniej i wychodzę z łazienki. Marcusa jeszcze nie ma, ale nawet nie wiem, czy wszedłby do pokoju, gdybym nie była gotowa. Tak naprawdę niczego nie mogę być pewna. Nie znam go i wątpię, by to miało szansę się zmienić. Wydaje się kompletnym przeciwieństwem Ethana. On w porównaniu do Marcusa wdaje się w mniej chore układy ze swoimi kobietami. Takie odniosłam wrażenie po naszej ostatniej rozmowie. Jego brat natomiast woli pieprzyć i zostawić, o czym już się przekonałam.

Słyszę dźwięk otwieranych drzwi i trzask, gdy się zamykają. Stoję wyprostowana, w samej bieliźnie, z opaską na oczach i czekam. Oddycham głęboko, nasłuchując. Tyle jestem w stanie zrobić. Ciepły oddech owiewa moją twarz. Wiem, że stoi niecały krok ode mnie. Sztywnieję, a strach znowu przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Wtedy w głowie słyszę słowa Sierry, jakby stała tuż obok i szeptała

mi do ucha: „Pokaż mi, że nie wybrał deski, a prawdziwą kobietę, która wie, co robi”.

Nie do końca rozumiem, jak powinnam to interpretować. Nie czuję się tak pewnie, jak bym tego chciała, a na mały pokaz mody nie wystarcza miejsca. Nie tylko przeszkadza mi w tym mężczyzna, który stoi dosłownie krok ode mnie, ale i opaska, odbierająca mi najważniejszy zmysł. Nie mogę jednak tak stać i nic nie robić. Dochodzę do wniosku, że jeśli będę jak słup, znudzę się mu i ostatecznie wrócę do domu w czarnym worku. A wolałabym jednak jeszcze chwilę pożyć. Biorę głęboki wdech i wykonuję chyba najgłupszą rzecz, jaka wpada mi do głowy. Unoszę dłonie i po omacku docieram do spodni mężczyzny, starając się rozpiąć pasek. Gdyby to nie była idiotyczna decyzja, Marcus z pewnością nie oderwałby moich rąk i nie rzucił na łóżko. Przygniótł mnie swoim ciałem, przez co nie mogłam zrobić już nic więcej.

– Taka chętna? – pyta niskim, zachrypniętym głosem.

Chyba go tym zdenerwowałam i na pewno nie skończy się to dla mnie dobrze. Miałam trzymać się zasad, a jedną właśnie złamałam. Tylko nie mogę sobie przypomnieć którą.

– Zasada szósta, skarbie. Nie dotykasz Pana bez jego zezwolenia – szepcze mi do ucha, po czym przygryza jego płatek.

Drzę i próbuję wmówić sobie, że to, co robi, sprawia mi przyjemność. Jednak nie jestem w stanie się na niczym skupić. Dalsze poczynania mężczyzny przerywają moje rozmyślanie, przez co wracam do rzeczywistości.

– Podoba mi się, że jesteś chętna. Za chwilę zobaczymy jak bardzo.

Słyszę, jak zdejmuje z siebie ubrania, na moment przestając mnie dusić swoim ciężarem. Siedzi na moich udach, ręce nadal mam wykręcone za plecy i, o dziwo, ta pozycja wcale nie jest niekomfortowa. Wręcz przeciwnie.

Kiedy mężczyzna zbliża się i przywiera do mnie dolną partią ciała, wiem, że to, co ze mną robi, może potrwać znacznie krócej niż ostatnio. Nachyla się, przez co czuję, jak bardzo jest napalony i w żaden sposób tego nie ukrywa. Jego męskość wbija mi się w pośladki, na co staram się nie zwracać większej uwagi i co najważniejsze – powstrzymać niepotrzebne jęki. Dłonie Marcusa wędrują po moich plecach. Dokładnie badają każdy szczegół. W międzyczasie mężczyzna odpina mój stanik, a ja słyszę jedynie, jak rzuca go gdzieś na podłogę.

– Powiedz mi, czy pragniesz, abym cię dotknął? – pyta, zbliżając swoje usta do mojego ucha.

Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Może najlepiej milczeć? Nie potrafię złożyć żadnego sensownego zdania, gdy znajduje się tak blisko. Obecnie nie wiem, co czuję i czy cokolwiek czuję. Wszystko wydaje mi się tak niezrozumiałe, dziwne i puste... jakbym jedynie obserwowała to, co się teraz dzieje, a w tym nie uczestniczyła.

– Nie jesteś zbyt rozmowna, ale to nic, zaraz będziesz mówić. Jestem bardzo przekonujący. – Jego niski głos niemal zabija mnie od środka. Przechodzą mnie dziwne dreszcze, które czuję po raz pierwszy w życiu.

Nadal milczę. Dłoń, którą trzymał na moim karku, powoli wędruje na brzuch. Sprawnie chwytając za dolną bieliznę i rozrywa ją, a tuż po tym dostaję od niego klapsa. Piszczę zaskoczona, co wywołuje cichy śmiech mężczyzny. Masuje chwilę mój pośladek, a potem rękę znowu kładzie w poprzedniej pozycji. Spinam się, gdy czuję, jak schodzi coraz niżej. W końcu palcami muska moje czułe miejsce, a ja szamoczę się lekko.

– Spokojnie, poczuj to, nie spinaj się – mówi.

Jest delikatny, ale wiem, że to tylko kwestia czasu, nim zaczniesz robić naprawdę ostro. Przystaję się ruszać. Czekam. W głowie ciągle powtarzam słowa Sierry i to odrobinę pomaga.

– Właśnie tak, skarbie. Czuję, jak bardzo wilgotna się robisz – mruczy zadowolony.

Nawet nie wiem, kiedy zaczynam cicho jęczeć. Czy to naprawdę zaczęło być dla mnie przyjemne? A może to mój umysł zwariował? Nie panuję nad sobą. Podoba mi się, co ze mną robi i chciałabym poczuć więcej.

– Więc jak? Odpowiesz mi na pytanie?

Masuje mój wzgórek coraz szybciej. Oddycham z trudem, unosząc biodra w górę, tym samym wypinając się w stronę mężczyzny.

– Chcę – odpowiadam.

Może robię błąd? Może nie powinnam tak reagować? Jednak nic nie poradzę na to, że jego poczynania na mnie działają. Dziś czuję się inaczej niż wtedy, gdy przyszedł do mnie po raz pierwszy. Wydaje mi się, że tamtego wieczoru chciał się tylko zaspokoić, a teraz ma zupełnie inny cel.

Czy to dobrze? Sama nie wiem. Mam mętlik w głowie i nie mam pojęcia, czego się spodziewać.

– Pragniesz tego? Chcesz, bym robił tak dalej?

– Tak.

Nie stać mnie na dłuższą odpowiedź. Zresztą on chyba jej nie potrzebuje. Moje jęki powinny mu wystarczyć.

Poruszam biodrami, próbując dopasować się do rytmu nadanego przez mężczyznę. Nie obchodzi mnie już, że jest mi obcy, ani to, że nawet nie wiem, jak wygląda. Posłucham rad Sierry. Również go wykorzystam. Co mi szkodzi? Raczej nie zrobię nic, co sprawi, że dostanę kulkę w głowę. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Nagle Marcus zabiera rękę. Jęczę oburzona, co wywołuje u niego śmiech.

– Co ty robisz? – pytam dość ostro.

Dłoń mężczyzny zderza się z prawym pośladkiem.

– Nie tym tonem – mówi, zniżając głos. – Nie będziesz mi dyktować warunków – dodaje, przyciskając mnie ciałem do materaca. – Przyniosłem coś fajnego. Myślę, że ci się spodoba. Ręce na plecy.

Kiedy umieszczam je w wyznaczonym miejscu, Marcus sprawnie owija je jakimś materiałem i mocno związuje. Nie mogę nimi ruszyć, co w ogóle mi się nie podoba. Szarpnię jeden raz, potem drugi, lecz to na nic. Serce mi przyspiesza, gdy słyszę za sobą warkot. I nie jest to wibrująca komórka, a coś zupełnie innego.

Mężczyzna kreśli urządzeniem wzory na moich pośladkach, udach i bez ostrzeżenia wkłada we mnie wibrator. Krzyczę i ponownie szarpnię za więzy. Nieco się luzują, więc robię to znowu i znowu, aż w końcu materiał rozwiązuje się, a ja mogę się uwolnić.

Od razu obracam się na plecy, po czym wyciągam dłoń przed siebie.

– Dość – mówię dosadnie.

Marcus wyłącza urządzenie i przez chwilę w pokoju panuje niemal grobowa cisza. Serce nadal wali mi jak oszalałe.

– Dość? – powtarza, jakby dopiero dotarło do niego, co powiedziałam. Chwyta mnie za kostkę i ciągnie do siebie. – Mówiłem, nie będziesz stawiać warunków.

– A ja nie chcę, abyś mnie związywał – wyduszam z siebie drżącym głosem.

– Umowa... – zaczyna, ale nie pozwalam mu skończyć.

– Nie obchodzi mnie, co w niej jest! Nie godzę się na wiązanie i używanie tego czegoś.

Marcus w odpowiedzi wzdycha, po czym nachyla się nade mną.

– Co ci w tym przeszkadza? – pyta nieco spokojniej. – Zrobiłem ci tym krzywdę? Jeszcze przed chwilą jęczałaś z rozkoszy.

– To było, zanim postanowiłeś mnie związać i użyć wibratora! I zanim coś powiesz, nie, nie sprawiło mi to przyjemności!

Nagle chwyta mnie za krtań i mocno uciska. Łapię pojedynczy cenny oddech, ale jest to trudne. Do oczu nachodzą mi łzy, niemal łkam, błagając, aby mnie puścił.

– Nie będę tego komentował – informuje groźnym tonem. – Nie lubię, gdy kobieta dyktuje warunki, ani nie toleruję sprzeciwu.

– Więc teraz mnie ukarzesz? – pytam niepewnie.

Odwaga się ze mnie ulatnia. Znika jak za sprawą zaklęcia. Mówiąc o karze, mam na myśli tylko jedną rzecz. Tortury, a w najgorszym wypadku – śmierć. Czasami naprawdę powinnam się zamknąć i nie odzywać, ale świadomość tego, że nie mam prawa głosu, jest frustrująca.

Marcus zabiera dłoń, a ja w końcu mogę w pełni odetchnąć.

– Nie chcę cię karać. Postaram się mieć do ciebie więcej ciepłości, choć nie ukrywam, że nie jest mi to na rękę. Zostawię cię na parę dni. Przemyśl sobie wszystko, zdecyduj, czy nadal chcesz w to

brnąć.

– A jeśli nie chcę?

Walić, że nie mam na koncie więcej pytań. Już i tak dziś przegięłam. Może przymknie na to oko?

– Wtedy odeślę cię do brata. Będiesz tańczyć w klubach, wiele facetów będzie oglądać twoje ciało, ktoś z pewnością cię dotknie. A potem on urządzi sobie w sypialni orgię i wiesz, kto na niej będzie?

– Przełykam ślinę, słuchając uważnie. – Wiele doświadczonych kobiet, a wśród nich ty. Mała, bezbronna owieczka pośród lwic. Gdybyś trafiła do mojego najmłodszego brata, byłabyś na jego wyłączność, a zapewniam, że nie spodobałyby ci się jego metody. Przemyśl to.

Odsuwa się ode mnie, a kiedy jest gotowy do wyjścia, nachyla się nade mną i szepcze:

– Jestem chyba najlepszą opcją, prawda?

\*\*\*

Myślałam nad słowami Marcusa i ma rację. Chyba nadal nie dociera do mnie, gdzie jestem i z jakiej przyczyny. Nie trafiłam tu, bo zostałam wypatrzona w klubie przez kogoś z ludzi Montessiego. Nie szukałam też pomocy ani niczego innego. Ja po prostu znalazłam się w nieodpowiedniej rodzinie. Rodzinie, która bardziej ceni sobie pieniądze, niż własne dziecko. Jeśli kiedykolwiek się stąd wyrwę, zmienię wszystko. Zaczynając od mojego ojca.

Nie widzi mi się trafić do Ethana, choć nie wydaje się taki zły. Marcus jednak uświadomił mi, że mimo jego zalet i dobrych relacji ze swoimi kobietami, musiałabym pracować dla niego w klubach. A na szczycie moich marzeń z pewnością nie jest to, aby obcy faceci oglądali mnie półnagą. Już wolę, gdy robi to jeden mężczyzna, a nie kilkunastu czy kilkudziesięciu naraz.

Zastanawia mnie również drugi brat Marcusa. Dość długo myślę nad tym, jak wyglądałoby moje życie, gdybym była jego kobietą, ale ostatecznie nie dochodzę do żadnego wniosku. Ciężko mi cokolwiek stwierdzić, skoro nawet go nie poznałam i nie wiem, czy poznam.

\*\*\*

Jakiś mężczyzna przynosi śniadanie. Nawet na mnie nie patrzy i nie odzywa się słowem. Ja również milczę. Wdawanie się w jakiegokolwiek rozmowy z nieodpowiednimi osobami może skończyć się źle. Chciałabym jednak z kimś porozmawiać. Ethan był u mnie raz, a Sierra nie przychodzi od kilku dni. Zupełnie jak Marcus, z którym nie mam ochoty na razie przebywać.

Wydaje mi się, że coś poczułam. Słowa Sierry trochę podziałały. Wtedy, kiedy nie pieprzył mnie tak, jak za pierwszym razem, złapałam się na tym, że mi się to podobało. Nie czułam wstrętu, tylko chciałam więcej. Moje ciało tego pragnęło. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Nawet będąc z Isaakiem, nie podnieciłam się do tego stopnia. Owszem, chciałam się z nim kochać, ale z Marcusem wcale tego nie robię, a i tak po kręgosłupie przechodzą mnie dreszcze.

Ostatnio było inaczej. Bardzo się wystraszyłam, nagięłam sporo zasad, co mu się nie spodobało, więc w sumie słusznie mi się oberwało. Ale jednocześnie coś sobie uświadomiłam. Marcus, choć mnie przeraża, a czasem daje masę przyjemnych doznań, jest lepszym wyborem niż jego bracia. On przynajmniej nie każe mi się rozbierać przed pijanymi facetami w klubach.

Kolejne dwa dni siedzę zamknięta w pokoju. Zdążyłam przez ten czas nauczyć się większości zasad i niemal zanudzić się na śmierć. Nikt przez ten czas do mnie nie przychodził. Nie licząc faceta, który codziennie przynosi mi jedzenie i nowe ubrania. Jednak z nim nie rozmawiam.

Wieczorem, kiedy szykuję się do spania, telefon wydaje z siebie dźwięk przychodzącego powiadomienia. Odkładałam szczoteczka na półkę, myję twarz, po czym sięgam po komórkę. Na ekranie od razu wyświetla się wiadomość od Marcusa.

*M: Liczę, że przemyślałaś moje słowa. Niedługo przyjdę.*

Gryzę wargę. Chociaż wiem, że powinnam mu odpisać, nie robię tego. Odkładam telefon na stół, po czym chwytam za przepaskę.

Jeśli nie chcę, by to miejsce zmieniło się w piekło, muszę wziąć się za siebie. Nie będę jednak beczynn timer leżeć i czekać, aż Marcus skończy i sobie pójdzie. Dam mu to, czego oczekuje, ale sama też



pragnę doświadczyć czegoś więcej, a gdy spłacę dług, zacznę nowe życie. Zapomnę o tym, co tu robiłam, znajdę Isaaka i spróbuję go przeprosić. Nie wiem, czy mi wybaczy, ale będzie mi lżej na sercu, gdy to zrobię. Teraz jednak muszę skupić się na teraźniejszości. Jeśli tego nie zrobię, kto wie, czy kiedykolwiek stąd wyjdę.



## ROZDZIAŁ 6

Staram się za bardzo nie śpieszyć z rozbieraniem się. Mam czas. Jednak w nerwach nie słucham swoich myśli i zrzućam z siebie strój w tempie ekspresowym. Wyciągam z szuflady komplet czarnej koronkowej bielizny i jak torpeda gnam do łazienki. Biorę najszybszy prysznic w swoim życiu, a po wyjściu nakładam przygotowany ubiór i wychodzę z pomieszczenia. Gotowa siadam na łóżku, po czym od razu zakładam opaskę na oczy.

Im dłużej siedzę w bezruchu, tym bardziej zaczynam drżeć. Dłonie mam już wilgotne, wycieram je o uda, ale to nie pomaga. Z nerwów skubię paznokcie, żeby jakoś zabić nudę. W końcu słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Z jednej strony czuję ulgę, ale z drugiej wolałabym przedłużyć czas czekania na Marcusa.

– Przemyślałaś moje słowa? – pyta niskim głosem. Przełykam ślinę i biorę głęboki wdech.

Ciężko mi się zebrać na dłuższą wypowiedź, bo mam wrażenie, jakby w przełyku utknął mi głaz, który utrudnia oddychanie. Wypuszczam powietrze z ust i mówię:

– Tak.

– I do jakich wniosków doszłaś?

Przygryzam dolną wargę w zamyśleniu. Muszę użyć sensownych słów, aby nie ciągnąć tematu w nieskończoność. Nie wyjdzie mi to na dobre, a jedynie rozłoszczę tym mężczyznę.

– Że nie mam wyboru i muszę tu być.

– Dokładnie. – Chwyta moją brodę i zmusza do wstania. – Ale wcale nie musisz czuć się tu jak w więzieniu.

– Do więzienia nie trafiają ludzie, którzy tego chcieli. Ja nie chciałam tu trafić – mówię.

– Trafiają tam ludzie, którzy byli nieostrożni i zawinili. Czy ty jesteś taką osobą?

Milczę. W życiu bywam nieostrożna, popełniam błędy jak każdy, jednak nie sądzę, aby taka odpowiedź zadowoliła Marcusa. To raczej nie ma związku z tematem tej rozmowy.

– Jak tu w ogóle trafiłaś?

– Czy to ważne? Do czego ci taka informacja? Nie wystarczy to, że tu jestem i zdecydowałam się współpracować?

– Przekonało cię to, że nie chcesz trafić do burdeli moich braci – stwierdza. – A to już o czymś świadczy. Więc czemu tu jesteś?

– Myślałam, że to wiesz.

– Po części. Ale informacje, które dostałem, mi nie wystarczają. – Muska ustami mój policzek i szepcze na ucho: – Chciałbym cię poznać. Jak taka owieczka jak ty trafiła pod moje skrzydła?

– Mój ojciec podpisał jakąś umowę. Nie oddał pożyczonych pieniędzy, więc ja jestem zapłatą. Był pewien, że zdąży – wyjaśniam, po czym wzdycham. – Przeliczył się.

Marcus milczy. Pewnie analizuje moje słowa albo wyśmiewa mnie w głowie. Inne kobiety z pewnością mają barwną przeszłość i chociaż może być momentami brutalna, to nie jest nudna, ani krótka. Moja jest wręcz banalna i głupia.

– Chcesz wiedzieć coś jeszcze? – pytam. Ta cisza między nami zaczyna się robić niezręczna.

– Nie – odpowiada krótko. Nie spodziewałam się po nim dłuższej wypowiedzi. – Teraz chciałbym, abyś dokończyła to, co zaczęłaś.

Marszczę czoło.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Co takiego właściwie zaczęłam? Nagle puszcza moją brodę i chwyta za dłonie, a potem kładzie je sobie na pasku. Biorę nagły wdech, a moje serce zaczyna bić jak szalone.

– Może chciałabyś kontynuować swoje ostatnie popisy? Żałuję, że ci wtedy przerwałem, więc z chęcią dowiem się, jaki miałas plan.

Teraz doskonale rozumiem sens jego słów.

Oddycham ciężko, a moje ciało po raz kolejny odmawia posłuszeństwa. Strach zaczyna mnie paraliżować. Znowu. Wiem, że nie tak powinno być. Tym sposobem tylko pogarszam swoją sytuację, a odnoszę wrażenie, że właśnie stworzyliśmy nic porozumienia. Nie mogę tego zepsuć, gdy nareszcie mam jakąkolwiek nadzieję na szybsze wydostanie się stąd. Takiej okazji nie zmarnuję.

Pewniejszym ruchem chwytam za zapięcie paska, a potem odpinam go wraz z rozporkiem. Na ślepo jest to trudne, ale daję radę. W duchu dziękuję za to, że mam zasłonięte oczy. Z nich można wyczytać wszelkie emocje, a swoją wolę zachować dla siebie i z dala od spojrzenia Marcusa.

Kiedy mam pewność, że rozpięłam wszystko, co się dało, unoszę powoli dłonie i sunę nimi po ciele mężczyzny, jednocześnie podwijając jego koszulkę. Myślałam, że Marcus chodzi w garniturach, ale może akurat dzisiaj założył coś innego? Nie słyszę sprzeciwu z jego strony, dlatego kontynuuję swoje poczynania. Gdy robiłam to pierwszy raz, nie miałam pojęcia, jak się to potoczy i po części liczyłam, że Marcus mnie powstrzyma. Nie chciałam doświadczyć agresji z jego strony, co koniec końców i tak się stało. Chociaż go nie widzę, przeraża mnie i blokuje. Czuję się przy nim... Nie potrafię tego określić. Raz jest dobrze i chcę od niego więcej, lecz kiedy pokazuje swojego wewnętrznego demona, wolę zakopać się żywcem pod ziemią, niż leżeć pod nim.

Mężczyzna pomaga mi zdjąć koszulkę, a ja szybko odsuwam ręce. Ostatnio nie pozwolił mi się dotknąć. To, że teraz mogę to robić, nie znaczy, że da mi zgodę na więcej.

– Nie krępuj się.

Waham się, ale ostatecznie kładę obie dłonie na jego torsie. Czuję pod opuszkami palców, jak bardzo wyrzeźbiony ma brzuch. Niemal widzę go w swojej głowie. Zaczynam rozumieć osoby niewidome, które świat poznają pozbawione zmysłu wzroku. Jego ramiona są muskularne, lecz nie do przesady. Ma gładką skórę. W dodatku czuję wyraźnie jego obojczyki. Zmierzam wyżej, gładzę jego szyję, ale po chwili mężczyzna łapie moje dłonie i zdejmuje z siebie.

– Koniec tego miziania – mówi, po czym mnie popycha.

Opadam na łóżko. Marcus zniża się i zbliża, zmniejszając odległość między nami. Odruchowo się cofam i zatrzymuję się, dopiero gdy czuję poduszki. W tym mam już wprawę. W innych rzeczach niekoniecznie. Prostuję nogi w kolanach, wiedząc, że za moment chwyci mnie za kostki i pociągnie w dół. To jest tak oczywiste, że jego gwałtowny ruch nie jest już zaskoczeniem. Czy to normalne, że przewidziałam jego krok?

Czuję oddech Marcusa na swojej szyi, a potem bliżej obojczyków. Trzyma mnie w talii, jakbym miała mu zaraz uciec. Chwytam za kołdrę i ciągnę za nią delikatnie, a całe ciało wyginam w łuk. Ciągle myślę o tym, by to, co robię z Marcusem, nie stało się moim koszmarem. Im dłużej i bardziej będę się opierać, tym gorzej dla mnie.

Mężczyzna wkłada dłonie pod moje plecy, chwyta za zapięcie stanika i sprawnie go rozpiną. Nie spieszy się, powolnym ruchem zsuwa ramiączka, a potem uwalnia piersi ze zbędnego materiału. Następnie masuje je i ciągnie za stwardniałe sutki. Wyginam się jeszcze bardziej, a przez moje ciało przebiega nagła fala dreszczy i iskierek.

– Nigdy nie miałem kobiety o takim ciele – mówi zachrypniętym głosem. – Żadna nie miała tak gładkiej skóry i krągłych piersi. Chyba cię zatrzymam, o ile nie postanowisz mi uciec. Będiesz grzeczną dziewczynką i zostaniesz? – pyta.

Jego dłoń znajduje się na moim gardle. Nie uciska zbyt mocno, ale i tak mam wrażenie, że serce na moment mi się zatrzymuje. Ciarki wędrują po skórze jak tysiące mrówek, a włosy jeżą się na karku. Momentalnie odczuwam chłód, a następnie zalewa mnie gorąca fala. To ma być raczej podniecające niż przerażające, ale nie moja wina, że przed oczami mam nasze ostatnie spotkanie.

- Nie – odpowiadam szeptem.
- Co „nie”?
- Nie ucieknę – obiecuję. Nawet jeśli chcę, to dokąd miałabym uciec?
- Takiej odpowiedzi oczekiwałem.

Jednym szybkim ruchem zdejmuję ze mnie bieliznę, chwytam za biodra i przysuwam do siebie. Napinam wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na to, co mnie czeka. Zaczynam się niecierpliwić, co jest ironiczne, zważywszy na to, jak zareagowałam za pierwszym razem. Teraz inaczej do tego podchodzę i kto wie, może z czasem mi się to spodoba?

- Nie spinaj się – radzi.

Długo nie czekam na kolejny ruch Marcusa. Przybiera odpowiednią pozycję, chwytam mnie za kostki i owija moje nogi wokół swojego tułowia, aż w końcu zatapia się we mnie. Unoszę się lekko, nabierając powietrza do płuc. Czuję się zupełnie inaczej niż na samym początku. Przechodzi mnie fala dreszczy, uda drżą pod wpływem rozkoszy, a z moich ust wydobywają się ciche jęki. Marcus mocno zaciska dłonie na moich biodrach, lecz nie na długo. Zaczyna być gwałtowny w tym, co robi. Łapie mnie za nadgarstki i unosi je tuż nad moją głowę. Wyginam się. Czuję, jak wszystkie mięśnie w moim ciele się kurczą i rozluźniają na przemian. Nie chcę uciekać gdzieś na krańce swojej świadomości. Pragnę wszystko czuć, bo pierwszy raz od tygodnia strach gdzieś znika. Nie myślę już o tym, że nie znam Marcusa ani nie mam pojęcia, jak wygląda. On jest w takiej samej sytuacji jak ja. Zna tylko moje ciało, nie umysł, nie duszę, ani nie oczy, które zdradzają wszystko, co czuję.

Eksplodująca gorąca uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Ruchy mężczyzny z każdą chwilą stają się coraz szybsze, bardziej porywcze i dzikie. Wiem, że zbliżamy się ku końcowi. Wtedy natchodzą mnie obawy. Co będzie potem? Co się stanie jutro? Co kolejnego dnia? Czy to, co dzisiaj zaszło, pójdzie w niepamięć? Ta nić porozumienia musi coś oznaczać. To nie może być przecież chwilowe. A co jeśli znów wrócimy do początku? Czy mogę w ogóle mówić „my”? Przecież go nie znam. Przecież on nie zna mnie.

– Na kilka dni masz spokój – oznajmia, schodząc ze mnie. Nie rozumiem go, ale milczę, próbując opanować oddech.

To brzmi trochę, jakby był zadowolony z tego, że mu się oddałam i zrobiłam, co kazał. I w zamian postanowił dać mi nagrodę w postaci kilkudniowego odpoczynku.

- Co to znaczy? – pytam w końcu, gdy dociera do mnie sens tych słów.

– Zadałaś już dziś kilka pytań, ale mam dobry dzień, więc odpowiem na kolejne. – Po chwili czuję, jak siada na łóżku, a dłoń kładzie na moim nagim brzuchu. Znowu czuję dziwne iskry na skórze. – Jadę załatwić kilka spraw. – Niewiele mi to mówi, ale nie mam zamiaru o nic pytać. Może i ma dobry dzień, ale jeden zły ruch z mojej strony, a może się to skończy inaczej. – Liczę, że przez ten czas będziesz grzeczna i nie wpadnie ci do głowy żaden głupi pomysł. Kolorowych snów.

Mam ochotę się zaśmiać, ale tego nie robię. Powiedział to jednak tak poważnie, że nie jestem w stanie się nie uśmiechnąć.

\*\*\*

Kolejnego dnia budzą mnie głośne rozmowy dobiegające z zewnątrz. Otwieram oczy, przecieram twarz dłońią i nasłuchuję. Nie jestem w pełni rozbudzona, więc słyszę jedynie pojedyncze słowa, których w żaden sposób nie potrafię złożyć w sensowne zdania. Chcę je zignorować, ale są zbyt głośne, abym mogła ponownie zasnąć. Powoli się podnoszę, a wtedy czuję pierwsze w życiu zakwasy. Teraz żałuję, że nie wyrobiłam sobie formy w szkole. Może moje mięśnie nie bolałyby aż tak po ostrym seksie z Marcusem.

Przeciągam się i rozmasowuję uda. Nie wiem, czy to cokolwiek da, ale warto spróbować. Na stoliku nocnym, na którym codziennie leży nowa sukienka, jest coś jeszcze. Marszczę czoło i chwytam do rąk trzy grube książki, na których znajduje się karteczka z napisem:

*„Aby ci się nie nudziło”*

Pierwszą myślą po przeczytaniu treści jest Marcus. Tyle że on nie dba o to, czy mi się nudzi, czy nie. Interesuje go tylko moje ciało i nic poza nim. Kto w takim razie mógł je zostawić?

Tak czy siak, to miły gest. Nie wiem, co będę robić przez najbliższe kilka dni, a naprawdę nie mam ochoty całymi dniami przesiadywać w pokoju, ucząc się zasad Marcusa. Jestem wdzięczna temu komuś, że pomyślał o moim samopoczuciu. Dostałam ciekawe zajęcie na dłuższy czas.

Biorę sukienkę, z szafy wyciągam świeżą bieliznę i zamykam się w łazience. Mam dziwne obawy, że nieobecność Marcusa może ściągnąć na mnie kłopoty. Faceci w tym budynku nie wyglądają na takich, którzy trzymają się zasad. Czy mogę mieć pewność, że nie zechcą tu wejść i mnie zgwałcić?

Gdy zakręcam wodę, dociera do mnie trzask. Zamieram na moment i staram się być cicho. W głowie słyszę, jak mocno bije mi serce. Dlaczego moje obawy zawsze muszą się spełniać? Wychodzę spod prysznic, owijam ciało ręcznikiem i nadstawiam ucha. Słyszę jedynie czyjeś kroki, a potem drzwi chyba się zamykają.

Mija trochę czasu, zanim się ubieram i wychodzę. Ostrożnie przekręcam zamek w drzwiach i uchylam je lekko. W pokoju nikogo nie widzę, za to na stoliku stoi taca z jedzeniem. Oddycham z ulgą. Zaczynam wariować w tym miejscu. Powinnam czuć się bezpieczna, skoro z opowieści Sierry wywnioskowałam, że skoro stałam się własnością Marcusa, powinnam być nietykalna.

On jest niebezpieczny, nieprzewidywalny i ostry. Już mi to pokazał. Wiele razy. Gdy przychodził bez zapowiedzi, gdy kazał odpowiadać, choć brakowało mi słów...

Mimo jego rangi czuję się zagrożona, gdy wiem, że go nie ma. Nie jestem pewna, co robi, kiedy wychodzi z pokoju, ale gdzieś w głębi siebie czuję, że gdy jest w pobliżu, żaden z gangsterów nie odważy się mnie tknąć. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jest to przerażające.

Po skończonym śniadaniu zabieram się za czytanie jednej z powieści. Ktoś w tym domu lubi fantastykę, bo dostałam pierwszą część Władcy Pierścieni. Wciąga mnie już od pierwszej strony i chociaż nigdy nie byłam miłośniczką czytania, a moja wiedza z lektur opierała się tylko na streszczeniach, po kilku godzinach jestem już w połowie książki.

Słyszę pukanie do drzwi, na które się wzdrygam i odkładam powieść na stolik. Jestem gotowa chwycić za opaskę, ale przypominam sobie, że to nie może być Marcus – przecież on wyjechał.

– Proszę – mówię niepewnie. Nie wiem, po jaką cholerę zapraszam obcego do pokoju. Na dobrą sprawę gwałciciel raczej by nie pukał.

Drzwi otwierają się szerzej, a przez próg przechodzi Ethan. Unosi na mnie wzrok i delikatnie się uśmiecha. Ubrał białą koszulę, czarne spodnie od garnituru i szelki zawieszane na boku. Są tak długie, że niemal sięgają ziemi. Dziwne, że postanowił zdjąć je z ramion, ale jak widać to jego styl. Włosy ma zaczesane do tyłu i spryskane tak sporą warstwą utrwalacza, że nawet z daleka widzę, jak się błyszczą.

– Widzę, że jesteś zajęta – zauważa, gestem głowy wskazując na książkę.

– Ktoś pomyślał, aby dać mi zajęcie. – Wzruszam ramionami. – Czym zawdzięczam tę wizytę? Nie boisz się, że brat będzie zły, że tu przychodzisz?

Ethan prycha i śmieje się krótko.

– Nie ma go. Wyjechał z ojcem do Paryża albo gdzieś indziej. Teraz ja jestem panem domu, więc zabieram cię z tej nory wampira. – Rozgląda się na boki.

Rzeczywiście. Pokój ma ten swój specyficzny urok. Jest tu mnóstwo czerwieni oraz czerni, a okna są w takim miejscu, że jedyne, co przez nie widzę, to ściana sąsiedniego budynku. Nawet słońce nie ma jak się tu dostać. Nic dziwnego, że pierwsze skojarzenie Ethana to wampirza grot.

– Chodź, pokażę ci część domu, abyś znowu się nie zgubiła. – Otwiera szeroko drzwi i zaprasza, abym opuściła pomieszczenie. Nie chce mi się siedzieć w tym ciemnym pokoju, więc korzystam z jego propozycji. – Budynek może ci się wydawać skomplikowany, ale to tylko jedna część. Dalej nie ma tylu korytarzy, a pokoje są znacznie większe. Można to nazwać rezydencją – mówi, prowadząc mnie dalej przed siebie.

Aż ciężko mi sobie wyobrazić miejsca, o których potem mi opowiada. Wielka sala balowa? Jadalnia na trzysta osób? Nie wierzę, że ten dom może pomieścić aż tyle. Patrząc na te wąskie korytarze prowadzące do różnych, obcych mi pokoi, mogę uznać, że nie dało się inaczej zbudować przestrzeni. Jakim zatem sposobem za kolejnymi drzwiami dostrzegam salę pełną pięknych obrazów?

– Ulubione pomieszczenie mojego brata. Jako dzieciak przychodził tu, brał pędzle, farby i sztalugę, a potem siadał na środku sali i tworzył. Były to bohomazy, dziecięce linie i koła, ale się nie

poddawał. Część z tych prac jest jego autorstwa. – Wskazuje dłonią na ścianę po lewej stronie.

Cały pokój wygląda jak wyjęty z bajki o pięknych księżniczkach i przystojnych książętach. Mam wrażenie, jakbym za moment miała wejść do sali pełnej gości w bufiastych, błyszczących sukniach. Obrazy zapierają dech w piersiach. Są wykonane w starym stylu, lecz z nutką nowoczesności. Patrząc na nie, powoli zatapiam się w zamkniętym w nich świecie. W malowidle przedstawiającym zielone łąki, drzewa o bujnych koronach i jeziora, w których odbija się słońce. Na krajobrazach się jednak nie kończy. Dalej dostrzegam portrety. Niestety nie rozpoznaję na nich nikogo, więc podejrzewam, że mogą to być członkowie rodziny Montessi.

– To Marcusa? – pytam, odwracając się w stronę Ethana.

– Ryana – odpowiada. – Marcus nigdy nie malował. Zawsze był poważny, nawet jako dzieciak. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się uśmiechnął. – Wzdycha. – Tajemniczy, mroczny facet. Umie tylko ranić – szepcze, ale i tak to słyszę.

Ma dziwny wyraz twarzy. Uśmiecha się, ale robi to niechętnie. Wymusza emocje, których nie chce. Albo stara się ukryć tę, której nie powinnam zobaczyć.

– Czy to na pewno dobry pomysł, abym tu była? Nie sądzę, aby to spodobało się twojemu ojcu.

To Marcus ma nade mną władzę. To on daje mi zezwolenia. Czy tym sposobem Ethan nie łamie zasad? Nie naraża się tym najstarszemu z rodzeństwa? Wolę nie myśleć, co się stanie, gdy on dowie się o tym, co jego brat robi za jego plecami. Nie, żeby narzekać. Miło jest mieć tu kogoś, kto nie patrzy na mnie jak na zabawkę. Martwię się jednak przyszłością oraz tym, jak to się potoczy. Nie chcę, by ktoś zginął przez moje błędy. Chcę spędzać czas z Ethanem, ale jednocześnie boję się wdawać w jakiegokolwiek relacje z nim. Nie powinnam się z nikim wiązać. Ani do niczego przyzwyczajając. W końcu stąd ucieknę, a wtedy będę musiała zapomnieć o wszystkim, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami tego domu.

– A widzisz go tutaj? – Unosi brew. – Marcusa tu nie ma, więc chodź. – Ciągnie mnie za rękę i prowadzi do wyjścia. Idziemy tak szybko, że nie jestem w stanie przyjrzeć się korytarzom.

Po chwili znajdujemy się na zewnątrz w pięknym ogrodzie pełnym róż. Zatrzymuję się i z zachwytem otwieram usta. Nie miałam pojęcia, że może się tu znajdować tak wspaniałe miejsce. Tak spokojnie, a przede wszystkim z dala od zapachu prochu strzelniczego oraz tytoniu. Pośrodku znajduje się fontanna, do której prowadzi kamienna ścieżka, i ławka, na której siadamy.

Ethan odwraca się na moment, wystawia rękę w stronę jednego z krzewów, po czym zrywa czerwoną różę i podaje mi ją. Ujmuję kwiat, uśmiechając się w podzięcie. To urocze, takie... inne. Marcus nigdy by czegoś takiego nie zrobił. On woli mnie pieprzyć, za to Ethan chyba chce się zaprzyjaźnić.

– Muszę przyznać, że do twarzy ci w czerwieni, ale do twoich oczu pasowałby błękit – stwierdza, przymrużając nieco powieki. Rumienię się i spuszczam głowę, aby ukryć czerwone policzki.

W ciągu sekundy przestaję czuć się tak pewnie jak chwilę temu. Ethan zaczyna przytłaczać swoją obecnością, a zdania, jakie opuszczają jego usta, nie pomagają mi kontrolować myśli, ani gestów. Naprawdę nie wiem, co zrobić, a tym bardziej, jak się zachować. Nikt nigdy nie powiedział mi komplementów w taki sposób. Nie patrzył na moją osobę tak, jak robi to Ethan. A o Marcusie już nawet nie wspomnę. On traktuje mnie jak przedmiot. Po prostu się mną bawi.

Choć powiedział, że chce mnie poznać, to tego nie widzę. Jak mam odbierać jego słowa, skoro zaraz zaprzecza im czynami?

– Dziękuję, ale może lepiej wrócę do pokoju.

– Strasznie obawiasz się mojego brata – stwierdza. Wzruszam ramionami, cicho wzdychając.

– Ciężko się go nie bać, skoro ani razu go nie widziałam. – Powoli unoszę wzrok na Ethana.

– Marcus to skomplikowany człowiek. Opisałbym go naprawdę wieloma słowami, ale nigdy nie powiedziałbym, że jest dobry. – Dostrzegam na jego twarzy smutek, który udziela się też mnie.

– Jakie macie relacje, jeśli mogę o to spytać?

– Ciężko stwierdzić. Jako że jest najstarszy, ojciec wymaga od niego większej dojrzałości. Nawet gdy miał dziesięć lat, musiał zachowywać dystans i powagę w każdej sytuacji. Lepszy kontakt mam z drugim bratem. Widuję się z nim rzadziej niż z Marcusem, ale potrafimy normalnie porozmawiać. Z Marcusem nie mam wspólnych tematów, chyba że chodzi o interesy.

Chcę zapytać o coś jeszcze, ale zamykam usta, gdy dostrzegam kilku ludzi z bronią, którzy stają

na granicy domu i ogrodu. Kieruję na nich spojrzenie, a gdy Ethan orientuje się, że patrzę na coś za jego plecami, odwraca się.

– Szefie, jesteś potrzebny w magazynie – odzywa się łysy facet.

Za nim stoi dwóch brunetów o ciemniejszej karnacji, lecz oni kryją się w cieniu. Błądzą wzrokiem i unikają spojrzenia Ethana. Czyżby się go obawiali? Dziewczyny wspominały coś o tym, że dla kobiet jest inny niż dla swoich pracowników.

– Co znowu? – pyta zirytowany.

– Przyjechała *ta* paczka. – Na słowo „*ta*”, Ethan wstaje gwałtownie, a ja wzdrygam się przez jego nagły ruch.

– Zaraz przyjdę. Czekać na mnie i nie otwierajcie jej – nakazuje ostrym tonem.

Przełykam ślinę. Czym jest „*ta*” paczka? Ciekawość mnie zżera, ale jednocześnie moje ciało przechodzi zimny dreszcz. To może być wszystko. Od broni po żywy towar. Wolę jednak nie wiedzieć.

– Chodź, odprowadzę cię.

Wstaję i posłusznie idę za Ethanem, który odprowadza mnie pod same drzwi pokoju. Z jednej strony cieszę się, że tu wróciłam, obawa przed gniewem Marcusa znika, ale z drugiej jest mi trochę smutno. Ten spacer mógł trwać dłużej, a rozmowa ciągnąć się do wieczora. Z pewnością bym na to nie narzekała.

– O ile mój brat nie wróci wcześniej, jutro też gdzieś ze mną pójdiesz – mówi na odchodne, po czym znika w głębi korytarza.

Uśmiecham się delikatnie i zamykam za sobą drzwi.

Kładę się na łóżku. Wpatruję się w sufit. Zegar wydaje z siebie ciche tykanie i oprócz niego nie słyszę żadnych dźwięków. Jest mi dobrze, a na wspomnienie dzisiejszego dnia na usta wypływa mi szeroki uśmiech. Ethan naprawdę jest w porządku. Mogę z nim normalnie porozmawiać, bez cienia lęku, że zrobię coś źle. I chociaż był taki moment, kiedy chciałam ze wstydu zapaść się pod ziemię, pragnę znów się z nim zobaczyć. Usłyszeć jego przyjemny głos, wpatrywać się w uśmiechnięte oczy i po prostu prowadzić luźną rozmowę.



## ROZDZIAŁ 7

MARCUS

*10 lat temu*

Na biały dywan spadają czerwone krople. Kieliszek do wina leży rozbity na okrągłym stole, a trunek spływa po jego krawędziach. Za oknami panuje mrok, jednak jasne światła neonów w centrum Vegas oświetlają wnętrze jednego z najbardziej ekskluzywnych apartamentów w mieście. Przez uchylone okno słyszę hałas – rozmowy ludzi zagłuszane przez klaksony niecierpliwych kierowców, śmiechy i krzyki. Mimo tego zgiełku wokół mnie panuje cisza. Wszystko wydaje się wygłuszone i puste. Pozbawione duszy. Jakby goście hotelu całkowicie zamilkli.

Wycieram srebrne ostrze z krwi, a biała chusta szybko zabarwia się na bordowy kolor. Precyzyjnie czyszczę nóż, aby dokładnie zmyć z niego każdą smugę i przywrócić mu dawny blask. Unoszę go nieco w górę, aby padło na niego światło lamp ulicznych przebijających się przez okno, i dostrzegam na nim niewielkie rysy oraz przebarwienia.

*Będę musiał poświęcić więcej czasu na posprzątanie wszystkiego.*

Chowam narzędzie i patrzę na mężczyznę z poderżniętym gardłem i kilkoma ranami ciętymi na ciele. Ma na sobie drogi garnitur, który wciąż wygląda elegancko, mimo że jest pokryty krwią. Biała koszula przesiąkła tak bardzo, że nie nada się już do użytku.

*Trupowi i tak nie będzie już potrzebna.*

Oczy mężczyzny są skierowane w górę. W pustkę, którą widzi teraz jego dusza. Wyciągam telefon, robię zdjęcie i wysyłam do zleceniodawcy. Odpowiedź otrzymuję w ciągu chwili, a na koncie szybko pojawia się czterdzieści tysięcy dolarów. Uśmiecham się pod nosem i chowam urządzenie do kieszeni.

Zmierzam do wyjścia. To koniec roboty na dziś. Wychodząc, poprawiam lampę przy wejściu, która przewróciła się, gdy tu wszedłem. Pokój zostawiam w stanie nienaruszonym i bez żadnych śladów, że tu byłem.

*Oczywiście oprócz trupa na krześle.*

– *Zalatwione?* – słyszę w słuchawce.

– *Zero świadków. Zero śladów. Nikt nic nie wie i nic nie widział* – mówię cicho, przemierzając korytarz hotelu.

W międzyczasie zdejmuję rękawiczki i chowam je do torby. Na nos nakładam okulary z dużymi oprawkami, a włosy zaczesuję palcami na bok. Dostrzegam na marynarce dwie krople krwi, więc zdejmuję ją szybko i przewieszam sobie przez ramię.

– *Kamery włączą się za dwie minuty.*



Przyśpieszam kroku, po czym wchodzę do windy. Jestem na jednym z wyższych pięter, więc droga na dół powinna zająć około minuty.

Drzwi się otwierają, a ja wychodzę na hol i kieruję się do wyjścia. Po drodze mijam kilku gości oraz pracowników, ale nikt nie zwraca na mnie większej uwagi. Opuszczam hotel i wsiadam do pojazdu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

– Gdy wszedłeś do windy, wrzuciłem im filmik, jak wychodzisz z pokoju piętro niżej. Mają obraz z opóźnieniem. Niewielkim. Nikt się nie domyśli – mówi pewnie Jay, po czym odjeżdża przed budynku.

Jayden White. Najlepszy snajper w Stanach, zwany „Sokole Oko”, podrywacz amerykańek, a zarazem mój najlepszy przyjaciel. Nigdy mnie nie zdradził, zawsze mnie wspiera i pomaga. Jest dla mnie jak brat. Bardziej niż Ethan czy Ryan, z którymi ostatnio pogorszyły mi się relacje. Ufam mu bardziej niż sobie i wiem, że pójdzie za mną w ogień.

– Dodatkowo zrobiłem fałszywą rezerwację, więc oficjalnie jesteś informatykiem, który przebywał w tym hotelu dwie doby – dodaje, skręcając w znaną mi ulicę.

– Dobrze wiesz, że nie dbam o szczegóły. W końcu mam ciebie – stwierdzam, a mężczyzna się uśmiecha.

– Uważaj, bo się jeszcze rozkleję.

– Cipa z ciebie.

Oboje wybuchamy śmiechem, jednak szybko milknę, kiedy mój telefon zaczyna wibrować. Widząc numer ojca, odbieram połączenie.

– Stało się coś? – pytam, przykładając urządzenie do ucha. Skoro dzwoni, raczej pewne jest, że coś jest na rzeczy.

– Twój cel właśnie okradł nas z kontenera, który mieliśmy dostarczyć Rosjanom – mówi wkurwiony, a po odgłosach w tle stwierdzam, że jedzie gdzieś samochodem. – Ile ci to jeszcze zajmie? Nie lepiej od razu go sprzątnąć?

Wywracam oczami. Nie wiem, ile razy już mu to tłumaczyłem, ale zaczyna mnie to irytować.

– To wymaga cierpliwości. Gdybym zabił go od razu, nie byłoby efektów.

– A teraz jakieś są?! – krzyczy, przez co muszę odsunąć słuchawkę od ucha. – Siedzisz w tym Vegas od dwóch lat, a ja mam urwanie głowy, więc albo pozbędziesz się śmiecia, albo sam to zrobię! – Nawet nie czeka na moją odpowiedź, tylko się rozłącza. Wzdycham głośno, a potem chowam telefon do kieszeni.

– Czyżby ojciec znowu miał dosyć twojej chęci zemsty? – pyta Jay, wjeżdżając na parking podziemny.

– On nigdy tego nie zrozumie. Nie zaakceptuje uczucia, którym ją darzyłem. Więc nie dostrzega, o co toczy się gra – mówię, po czym wysiadam, gdy tylko Jayden zatrzymuje pojazd.

Przyjaciel nie dodaje nic więcej. Wie, że nie warto ciągnąć tego tematu dalej, ani tym bardziej się w niego zagłębiać. Nigdy mu nie powiedziałem, co tak naprawdę zaszło i dlaczego pałam taką nienawiścią do Damiena Le Roux. To już przeszłość, a ja nie lubię oglądać się za siebie. Ten śmieć jednak nie pozwala mi o sobie zapomnieć, bo skoro nadal chodzi po świecie i oddycha tym samym powietrzem co ja, nigdy nie zacznę życia z nową kartą. Nieważne, co się wydarzy, ani kogo spotkam na swojej drodze, tamto uczucie nie powróci. A jeśli tak się stanie, wyprę się tego.

– Kim jest kolejny cel? – pytam, gdy tylko przekraczam próg apartamentu.

Jay nie zdążył nawet wejść do pomieszczenia, a już musi usiąść do pracy. Dobrze, że nie jest marudą, bo bym z nim nie wytrzymał. Zanim rzucam swoje rzeczy na kanapę, mężczyzna już klika coś w klawiaturę laptopa.

– Etienne Lavoie, bliski kuzyn Damiena. Obecnie przebywa we Francji. Zabukować lot na jutro?

– Unosi na mnie wzrok.

Siadam na kanapie ze szklanką bourbonu w ręku i kiwam głową. Gdybym był bardziej uparty, niż jestem zmęczony, wyleciałbym pewnie jeszcze dziś i pozbył się Etienne z samego rana. Chcę jednak, aby ta chwila wyryła się w mojej pamięci na zawsze. Lavoie musi cierpieć tak, jak jego poprzednik, którego zostawiłem w pokoju hotelowym. Idiota nawet nie zdążył nalać sobie alkoholu. Zaskoczyłem go. Strach w jego oczach cholernie mi się podobał. Upajałem się nim tak długo, jak mogłem.

– Sprawdź wiadomości – poleca Jay, zamykając klapę laptopa.

Robię to, o co prosi, a na ekranie przede mną pojawia się obraz sprzed hotelu, w którym niedawno byłem.

*– Na miejsce w ciągu dwudziestu minut od zgłoszenia przyjechały odpowiednie służby, jednak pogotowie ratunkowe okazało się zbędne. Mężczyzna znaleziony w jednym z hotelowych pokoi zmarł, zanim ratownicy dotarli na miejsce. Obecnie trwa zbieranie dowodów i przegląd monitoringu, lecz wszystko wskazuje na to, że morderca ulotnił się z miejsca zbrodni na długo przed pojawieniem się służb. Policja przeczesuje Las Vegas w poszukiwaniu sprawcy...*

– Niecała godzina, a całe Vegas już mówi o tym nieszczęśniku. To tylko kwestia czasu, nim Damien dowie się o śmierci swojej prawej ręki. – Uśmiecham się pod nosem, wypijając zawartość szklanki. Mój plan powoli przynosi efekty. Jak na razie wszystko idzie zgodnie z moimi oczekiwaniami i oby tak zostało.

Lista ofiar jest długa. Do Damiena dojdę po trupach, chociaż jest na to krótszy sposób. Jednak jaki jest sens w dążeniu do celu na skróty, skoro można nacieszyć się polowaniem? Skoro można się cieszyć, patrząc, jak człowiek, który dopuścił się najgorszych zbrodni, płonie? Chcę, by spłonął. Marzę o tym i wiem, że on na to zasługuje. Zasługuje na każdą z najboleśniejszych kar. Nie zlituję się nad nim ani nad nikim, kto stanie na mojej drodze. Koniec litości.



## ROZDZIAŁ 8

Nienawidzę swojego ojca za to, że wpakował mnie w tę sytuację. Choć z drugiej strony dostrzegam w tym jakiś plus. W końcu się przekonałam, jaki jest naprawdę. Kocha pieniądze bardziej niż własne dziecko. I chociaż za nim tęsknię, to nie mogę z nim żyć. Nie dałabym rady być blisko niego ze świadomością, że ten człowiek dosłownie dał mnie w zastaw. Kto wie, czy w przyszłości nie wpakuje mnie w coś podobnego? O ile w ogóle uda mi się oddać pieniądze należące do Montessich i będę mogła wrócić. Na to wciąż nie tracę nadziei, a wręcz przeciwnie – to ona mnie motywuje.

Już trzeci dzień siedzę w pokoju i nie wiem, co ze sobą zrobić. Przeczytałam dwie z trzech książek, które dostałam, ale nie mam chęci sięgać po kolejną. Męczy mnie to zamknięcie. Budzę się rano i patrzę w sufit z myślą, że to może być piękny dzień, a dopiero potem uświadamiam sobie, że jestem zamknięta w czterech ścianach, a jeżeli wyjdę, poniosę tego konsekwencje. Wtedy mój cały zapal do życia gdzieś znika. Ulatnia się i rozwiewa jak dym. Ta nieświadomość, którą odczuwam każdego poranka, jest dla mnie jak łyk świeżego powietrza. Żałuję, że niestety tak prędko wracam do rzeczywistości, gdy się budzę. Jadąc tu, bałam się tego, co będę zmuszona robić, a teraz tylko się nudzę. Może nie powinnam liczyć na coś więcej. I tak niczego tu nie dostanę. To chore.

Przewracam kolejne strony z zasadami, gdy nagle ktoś naciska klamkę i otwiera drzwi. Moje serce zatrzymuje się na moment, a umysł nakazuje chwycić za opaskę, lecz powstrzymuję się od tego. Czekam cierpliwie na jakiś znak. Marcus by coś powiedział, ale to jednak nie on. W progu staje blondynka z teczką w dłoni. Ma na sobie ołówkową spódnicę sięgającą przed kolano, białą koszulę, ciemne kabaretki oraz wysokie szpilki. Odrzuca w tył swoje blond loki i patrzy na mnie, lekko się uśmiechając.

– Zapraszam za mną – mówi piskliwym głosem, po czym chichocze.

Odkładam nudną lekturę na bok. Nie zastanawiam się długo nad tym, gdzie i po co mam iść. To i tak lepsze od siedzenia tutaj i czekania, aż Marcus wróci, nasyci się mną i wyjdzie, by kolejnego dnia zrobić to samo. I tak w kółko.

Zeskakuję z łóżka i idę za kobietą, która zdążyła już opuścić mój pokój. Przyglądam się jej od tyłu i stwierdzam, że gdyby nie jej zabójczo wysokie szpilki, sięgałaby mi do ramion. Nie wiem, kim jest, ale jej ubiór i zachowanie świadczy o tym, że jest wyżej postawiona ode mnie, co trochę mi przeszkadza. Ja trafiłam tu, by zostać panną do towarzystwa, a ona porusza się po budynku, jakby była u siebie. Każdy mężczyzna, którego mijamy, schodzi z drogi i odwraca od niej wzrok. Żałuję, że mnie tak nie traktują. Ile jeszcze jest w tym miejscu takich kobiet?

Wychodzimy z windy, po czym kobieta otwiera pierwsze drzwi przed nami. Przepuszcza mnie, a potem wymija i zamyka je. Pomieszczenie jest zdecydowanie większe od mojej sypialni. Panuje tu czysta elegancja, ściany są jasne, podłoga szara, pod sufitem zwisają okrągłe lampy. Przede mną znajdują się dwie kanapy i szklany stolik, a także spora szyba. Nieznajoma znika w drugim pokoju, a ja korzystam z okazji i odsłaniam białe zasłony. Z okna rozpościera się widok na zatłoczone ulice oraz wysokie budynki. Wyraźnie słyszę dobiegający z zewnątrz hałas, który mnie uspokaja. W końcu widzę to, czego nie mogę podziwiać z własnego pokoju. Wreszcie mogę zobaczyć coś więcej poza inną ścianą. Wydaje mi się, jakbym teraz znalazła się w jakimś odległym świecie, gdzie moich oczu wreszcie nie przysłania ten mrok, który panuje u mnie.

– Piękny widok, prawda? – Odwracam się w stronę kobiety i jak oparzona odskakuję od okna. – Spokojnie, nikt cię nie zabije za podziwianie miasta. – Śmieje się i podaje kieliszek wina. Nie przyjmuję go, więc kobieta odstawia naczynie na szkło za moimi plecami. – Nie miałyśmy okazji się poznać. Layla Harmon – podaje mi dłoń – twoje małe wsparcie.

Marszczę czoło na to stwierdzenie.

– To znaczy? – Siadam na jednej z kanap, a Layla przysiadła się do mnie.

– Nie wiem do końca, jak ci to wyjaśnić, bo jesteś tu nowa i nigdy nawet nie słyszałaś o rodzinie Montessi, dlatego jesteś niedoinformowana, ale spróbuję ci to jak najlepiej wytłumaczyć. Otóż jak już wiesz, każdy z braci ma swoje kobiety, jak również swoje zasady. Marcus od dawna nie miał żadnej kobiety dla siebie, ale jak widać, chyba się to zmieni. Nie jest taki jak reszta braci. Ma ostrzejsze wymagania. Jestem tu po to, aby nauczyć cię, jak być kobietą Marcusa Montessi.

– Masz mnie nauczyć, jak mu... dogodzić? – Ściszam nieco głos. Layla kiwa głową. – Niby jak? To mają być jakieś lekcje?

– Można to tak nazwać. Czytałam twój wywiad i wiem, na czym polega twój problem.

– Mój... problem? – dziwię się i pomijam kwestię mojego wywiadu. Wiedziałam, że wpadnie w czyjeś ręce.

– Jesteś mało doświadczona, boisz się tego, co Marcus lubi robić z kobietami, a to różni się od tego, co robiłaś ze swoim chłopakiem, rozumiesz?

Niepewnie przytakuję. Przekonałam się już, że wygląda to zupełnie inaczej i w tym muszę się zgodzić z Harmon. Ja po prostu nie wiem, co robię. Próbuję. Naprawdę się staram, ale słabo mi to wychodzi. Może to ze mną jest coś nie tak, że nie potrafię się przełamać?

– Nauczę cię wszystkiego, co powinnaś umieć. Będziemy się spotykały często, opowiesz mi o każdym razie z Marcusem i w ten sposób będziemy analizować, co robisz dobrze, a co źle.

– Dlaczego mi pomagasz? Bo ci kazali? – pytam, przerywając jej wywód.

– Nie chcę, żeby spotkało cię to samo, co twoje poprzedniczki. Jestem tu od długiego czasu, naprawdę długiego. Widziałam zbyt wiele kobiet takich jak ty, które przez swoją niewiedzę opuszczały to miejsce w czarnym worku – szepcze.

Przechodzą mnie ciarki. Cholera, tego się nie spodziewałam. Kiedy Ethan opowiadał mi o Marcusie, nieco inaczej sobie go wyobrażałam, a słysząc wypowiedź Harmon, mam ochotę wstać i wyskoczyć przez okno. Nie doświadczyłam jeszcze większej agresji ze strony Marcusa. Na razie nie zrobił nic, co mogłoby mnie zranić, pomijając moją psychikę, a teraz, gdy wiem, do czego naprawdę jest zdolny, serce podchodzi mi do gardła. Jeśli popełnię błąd, zginę. Wystarczy jedno złe słowo, jeden nieprawidłowy ruch, a przestanę istnieć. Po prostu zniknę. Myślałam, że to tylko mrzonki, ale Harmon jest kolejną osobą, która potwierdza moje obawy.

– Ile ich było? – pytam, czując, jak pod moimi powiekami zbierają się łzy. Harmon milczy, spuszcza wzrok. Chce uniknąć odpowiedzi, ale ja pragnę wiedzieć. Muszę. – Proszę, powiedz mi. Ja... – głos mi się łamie – ...muszę wiedzieć.

– Czternaście – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę. – Czternaścioro dziewcząt. Z czego dwie w twoim wieku – powtarza głośniej, a ja zamieram.

Mój oddech staje się nierówny, a ja cała zaczynam się trząść. Biorę do ręki kieliszek wina, który przyniosła Harmon, po czym upijam dwa duże łyki. Zamykam na moment oczy, przełykam ślinę, a noga zaczyna mi drżeć. Czternaście kobiet. Czternaście takich jak ja. Niczego nieświadomych, niewiedzących, co je czeka. Z całego serca im współczuję. Nawet jeśli znalazły się tu z własnej woli, to pewnie nie miały pojęcia, że nie wyjdą żywe. Nie chcę tak skończyć. Nie mam zamiaru czekać tu na swój koniec. Muszę coś zrobić. Postarać się, by w oczach Marcusa nie być kolejną pustą lalką, której może strzelić kulką w łeb, jak mu się znudzi.

– W porządku? Zrobiłaś się blada – zauważa Harmon, a na jej twarzy pojawia się zaniepokojenie i troska. Kiwam jedynie głową, nadal nie potrafiąc wydusić z siebie słowa. – Nie byłaś gotowa na taką informację, ale czasu nie cofnę. Teraz rozumiesz, o czym mówię.

– Co mam zrobić? – Teraz jestem jeszcze bardziej zmotywowana, aby uciec z domu tej chorej rodziny. – Nie chcę tu zginąć.

– I nie zginiesz. – Harmon wstaje, po czym siada obok mnie i chwyta moje dłonie w swoje.

Patrzy mi głęboko w oczy i uśmiecha się delikatnie, jakby chciała dodać mi tym samym otuchy. Z marnym skutkiem, bo co takiego może zrobić? Co z tego, że wkuję do głowy całą jej wiedzę, skoro to ode mnie będzie zależeć, czy dożyję kolejnego dnia?

– Powiem ci, co masz robić. Nauczę cię tego, co sama już wiem – mówi, starając się jakoś okazać mi wsparcie. – Poczekaj, przyniosę ci coś. – Wchodzi do kolejnego pomieszczenia, a za kilka chwil wraca do mnie, w rękę trzymając notes. – Zapisałam tu metody, które możesz wykorzystać. Zacznij od czegoś prostego. – Podaje mi zeszyt.

– I tyle? – Patrzę to na nią, to na przedmiot, który mi podała.

– Przy metodach, które się sprawdzą, zaznacz plus. Te, które Marcus odrzuci, wykreśl. Na razie będziemy spotykać się raz w tygodniu. Przeanalizujemy te notatki i pomyślimy, czy wprowadzamy nowości, czy wręcz przeciwnie. Nadażasz?

– Wydaje mi się, że tak.

*Chociaż szczerze nie mam pojęcia.*

– Odprowadzę cię, chyba że chcesz tu ze mną chwilę posiedzieć. Odkąd tu przyjechałam, trochę się nudzę, ty chyba też. Marcus wyjechał na kilka dni, a ty siedzisz zamknięta w pokoju.

– Zgadza się – wzdycham.

Jedyną atrakcją w tym domu jest Ethan. Jeśli tak go mogę nazwać. Ostatnio zabrał mnie do ogrodu, pokazał pokój pełen obrazów i rozmawiał ze mną jak z normalną osobą. Nie patrzy na to, kim tutaj jestem, ani jaką rolę odgrywam. Podoba mi się to. Szkoda tylko, że tak rzadko mogę z nim porozmawiać.

Nie chciałabym jednak trafić do jego klubu lub uczestniczyć w grupowych zabawach.

– No to zostajesz. – Uśmiecha się szeroko. – Dobrze wykorzystamy ten czas. – Puszczą do mnie oczko, po czym stawia przede mną dwie kolejne butelki wina.

Siedzę z Harmon do wieczora. Za oknami widać tylko czarne niebo i żółte światła miasta, a my bawimy się w najlepsze. Odłożyliśmy na bok plan mojego przetrwania i po prostu zajęliśmy się sobą. Trochę poplotkowałyśmy, pośmiałyśmy z różnych, czasem bezsensownych rzeczy i oczywiście wypiliśmy sporo wina. Czuję, że jutro rano będę witać kaca. Teraz jednak po prostu próbuję oderwać się od natrętnych, przygrybiających myśli. To miła odmiana...

Layla jest naprawdę cudowną osobą. Niewiele o sobie zdradziła, chociaż wypła więcej ode mnie. Ja za to już po kilku lampkach byłam gotowa napisać swoją biografię. Nie jestem do końca pewna, jaką funkcję tu pełni. Z opowieści wnioskuję, że ludzie ją szanują, nawet osiłki, które albo mają pilnować drzwi, albo kogoś porwać. Wydaje mi się, że ma niewielki wpływ na to, co dzieje się tu z kobietami, ale jednak ma swoje zdanie. W przeciwieństwie do mnie.

– Dobra, myślę, że na dziś wystarczy. Jest druga w nocy, jak ktoś się dowie, że nadal tu jesteś, urwie nam obu głowy. – Harmon stara się być poważna, ale zanim dokańcza zdanie, zaczyna się śmiać wniebogłosy. Również nie potrafię utrzymać kamiennej twarzy i chociaż wizja urwania nam głów brzmi strasznie, wybucham śmiechem. – Nie, ja mówię poważnie.

Kiwam głową, nadal dusząc się ze śmiechu.

– Muszę cię odprowadzić.

Chociaż wstanie z kanapy i postawienie jednego stabilnego kroku jest dla Harmon sporym wyzwaniem, nie poddaje się. Po dwóch próbach udaje się jej ustać o własnych siłach i zachować równowagę. Patrzę na nią z podziwem, stawiając kieliszek z niedopitym winem na stoliku. Skoro ona wstała, to mi też powinno się udać. Jednak wydaje mi się, że nie mam czucia w udach. Jakbym nie miała w nich mięśni. Chyba powinnam martwić się takim stanem, ale przez ilość promili we krwi wszystko wokół mnie bawi.

*Po cholere ja cokolwiek pilam?!*

– Idziemy. – Harmon łapie mnie za dłonie i pomaga się podnieść. Jestem pewna, że za moment obie zaliczymy bliskie spotkanie z podłogą i tak się właśnie dzieje. Upadamy twardo, ja na plecy,

Harmon na mnie. Jęczę z bólu, ale jednocześnie uśmiecham się jak głupia.

– Za skarby świata nie podniosę tyłka – oznajmiam i uświadamiam sobie, że tak cholernie wygodnie mi się leży.

– To był chujowy pomysł, by... – Drzwi otwierają się i nawet nie zauważam chwili, kiedy zostaje podniesiona z podłogi i postawiona na nogi. Świat dookoła wiruje i jedyne co widzę, to dwoje rosyłych mężczyzn i jeden stojący przy drzwiach, w ciemnym garniturze i, chyba, z laską w ręku.

– Koniec zabawy – słyszę dziwnie znajomy, męski głos, lecz nie potrafię stwierdzić, do kogo należy.

W jednej chwili tracę grunt pod nogami, macham nogami, próbuję się wyrwać, piszczę i rzuca obelgi w stronę facetów. Ukradkiem oka widzę jedynie, jak Layla się prostuje, po czym poprawia swoje ubranie. Nikt jednak nie reaguje na moje wrzaski, a ja robię z siebie głupa, krzycząc najprawdopodobniej na cały budynek.

\*\*\*

Ktoś rzuca mnie na łóżko, dosłownie traktuje jak jakiś worek, którym może miotać na wszystkie strony. Klnę głośno, niemal zdzieram sobie gardło, gdy bełkoczę ciąg przekleństw. Pewnie do wszystkich w tym pomieszczeniu, o ile ktoś tu nadal jest, bo słyszę jedynie samą siebie. Przez to wściekam się jeszcze bardziej. Wstaję na równe nogi i odgarniam włosy z oczu, a wtedy czuję silne dłonie na swoim ciele. Ktoś zmusza mnie, bym się odwróciła i powala twarzą na materac. Nachyla się nade mną, a wówczas czuję silny zapach męskich perfum i, o zgrozo, wiem, do kogo należą.

*Marcus.*

W jednej chwili nieruchomieję i leżę jak zwierzyna pod drapieżnikiem. Mimo krążących w moich żyłach procentów zamykam oczy i mocno zaciskam powieki. To stało się już moim nawykiem, by nawet nie próbować na niego patrzeć

– Powiesz mi, co robiłaś tak późno u Harmon? – pyta, a jego ciepły oddech muska mój policzek. Kciukiem odgarnia kosmyk włosów, który łaskocze mnie w nos.

– A ty powiesz, dlaczego wróciłaś tak wcześniej? – Również zadaję pytanie, zbyt późno gryząc się w język.

– Najpierw mi odpowiesz – mówi.

– Rozmawialiśmy – tłumaczę, głęboko oddychając.

– To nie wyglądało mi na rozmowę, a babski wieczór – stwierdza. Z tym się niestety muszę zgodzić. Na początku może i rozmawialiśmy, a potem... Jedna lampka wina szła za drugą.

– Trochę nas poniosło.

– Mhm, słyszałem.

– Teraz ty odpowiedz na moje pytanie – nalegam. Tym razem mój głos jest pewniejszy, czym sama siebie zadziwiam.

– Wyrobiłem się z robotą wcześniej, proste.

– A co to za robota? – Czuję mocniejszy uścisk na biodrze. Cholera, nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że trzyma tam dłoń! – Robisz to, co inni? Sprzedajesz narkotyki? Może broń? Albo jesteś zabójcą? No weź, powiedz coś. – Niemal błagam.

W końcu mógłby przestać być taki tajemniczy.

– Zawsze jesteś taka ciekawska czy to zasługa alkoholu?

Chociaż zaprzeczam sobie w myślach, tak właśnie jest. Procenty potrafią dodać człowiekowi odwagi, która w większości przypadków równa się z głupotą. W moim przypadku przeważa to drugie, co za chwilę wpakuje mnie do grobu.

Ostrożnie uchylam powieki, liczę, że Marcus tego nie zauważy, ale kątem oka dostrzegam jego dłoń sięgającą po opaskę. Zanim zdążam odnaleźć wzrokiem twarz mężczyzny, ten zakrywa mi oczy i mocno zawiązuje opaskę z tyłu głowy. Zazwyczaj w takich chwilach ogarnia mnie niepokój, bo wiem, co mnie za moment czeka, ale tym razem Marcus wyświadcza mi przysługę. W jednej chwili gorąc rozpala moją skórę, ciarki i dreszcze przechodzą przez ciało, nasilając się z każdą chwilą.

Mężczyzna zadziera sukienkę w górę, odsłaniając pośladki. Masuje je i szczypie, na co wzdrygam się i jęczę. Następnie czuję jego palce na karku. Sprawnie chwytą za zamek na plecach i powoli go rozpinają. Od pewnego czasu przestałam nosić stanik. Uznałam to za zbędne, skoro w każdej chwili Marcus może go ze mnie zdjąć. Lepiej ułatwić mu robotę, niż bardziej ją utrudniać, a tym samym ryzykować rozszłoszczeniem go.

– Może wykorzystam twój stan w inny sposób? – pyta, muskając ustami moją szyję. Mruczę, zaciskając palce na pościeli.

– W jaki? – Zniżam głos i nagle przekręcam się na plecy. Nie wiem, czy go tym zaskoczyłam, czy wkurzyłam, ale nie doświadczam negatywnej reakcji z jego strony. – Co chciałbyś zrobić? – Unoszę dłoń i odnajduję zapięcie koszuli, którą ma na sobie. Odpinam guziki powoli, nie śpiesząc się. Pod palcami czuję mocno bijące serce mężczyzny i jego szybko unoszącą się klatkę piersiową. – Może ja mam ci coś do zaoferowania? – Marcus zrzuca z siebie ubranie, a ja przebiegam palcami po jego gołym torsie.

– Ty?

Zaciskam usta w wąską linię. Poniekąd ranią mnie jego słowa, co wcale nie powinno mieć miejsca.

– A kto inny? – odpowiadam pytaniem, po czym unoszę się na łokciach i zbliżam twarz do twarzy Marcusa. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo przez opaskę do moich oczu nie dociera nawet światło. – Może powinienes dać mi szansę na wykazanie się? Nie jestem taka jak twoje poprzednie kochanki.

– To były dziwki, a jeśli chcesz zostać kochanką, musisz się postarać. – Nie muszę go widzieć, by wiedzieć, że się uśmiecha. Nasza rozmowa musi go czasem bawić. Jeśli nie, to naprawdę nie ma uczuć, a tym bardziej poczucia humoru. – Nauczyłaś się zasad? Jak zatem chcesz się wykazać, nie łamiąc ich?

– W tym cała zabawa – stwierdzam, cicho się śmiejąc. – Te zasady trzeba złamać. – Odnajduję jego usta i przylegam do nich swoimi wargami. Delikatnie, z uczuciem i pożądaniem.

– Chcesz igrać z diabłem?

– Nie – mówię. – Obecnie tańczę z demonem walca. Dołączysz?

Cisza między nami trwa kilka sekund. W mojej głowie jak rakieta przelatuje wiele sprzecznych myśli. Czemu to robię? Dlaczego zachowuję się w taki sposób? Zanim zdążę przeanalizować wszystkie swoje wątpliwości, Marcus całuje mnie tak mocno, że brakuje mi tchu. Robi to gwałtownie, nie prosi mnie o zgodę. Po prostu bierze to, co według niego mu się należy. W międzyczasie całkowicie ściąga ze mnie sukienkę i sam się rozbiera. Słyszę, jak zrzuca z siebie spodnie, a buty uderzają o podłogę. Dotykam jego ramion, klatki piersiowej oraz pleców. Jeszcze parę dni temu by mi na to nie pozwolił, a teraz się nie sprzeciwia. Pozwala mi badać swoje ciało, więc to robię. Nie posuwam się jednak dalej. Nie wiem, na ile tak naprawdę mogę sobie pozwolić, a nadal tętniący w moim organizmie alkohol każe mi przekroczyć każdą granicę i złamać każdy podpunkt z tej idiotycznej teczki.

– Walca mówisz? Zobaczmy, czy znasz kroki. – Przerzywa całowanie mnie i przenosi usta na moje piersi.

Gryzie je mocno, ssie, a drugą dłonią ścisną drugi sutek. Wiję się pod nim. Nie potrafię opanować jęków i westchnień. Łapię się na tym, że mi się to podoba. Coraz bardziej tego pragnę. Chcę czuć Marcusa. Jego ciało stykające się z moim, wargi na swoich ustach i dłonie wędrujące po moim brzuchu. Tego wszystkiego brakowało mi przez te kilka dni i właśnie teraz to do mnie dociera. Zbyt szybko mu się oddałam. Nigdy nie czułam tak silnego popędu seksualnego, a teraz? Potrzebuję seksu i to nie byle jakiego. Mocnego. Takiego, który zwali mnie z nóg i odbierze oddech. A Marcus od początku chciał mi taki dać, tylko że ja tego nie dostrzegałam. Co on sobie wtedy myślał? Może miał co do mnie wątpliwości już od samego początku?

Przez wiele rozważań nawet nie orientuję się, kiedy mężczyzna zmienia pozycję. Czuję jedną z jego dłoni na piersi, a drugą po wewnętrznej stronie uda. Muska ustami moją skórę i powoli zmierza niżej. Wstrzymuję oddech, napinam mięśnie i wyginam się w łuk, kiedy czuję jego oddech na swojej kobiecości. Gdy zaczyna mnie lizać, odruchowo chwytam go za włosy. Są miękkie i przyjemne w dotyku, mogę nawet stwierdzić, że w niektórych miejscach się kręcą. Ciągnę za nie, nie tak mocno, aby

powyrywać kosmyki, lecz na tyle intensywnie by słyszeć, jak Marcus mruczy z zadowolenia. To znak dla mnie, że mogę to robić dalej, więc nie przerywam.

Z każdym muśnięciem języka drzę, wyginam się jeszcze bardziej i jęczę. Czuję, że zbliżam się do końca, ale zanim udaje mi się dojść, mężczyzna przerywa i się podnosi.

– Nie myśl sobie, że tak szybko skończymy – szepcze mi do ucha, po czym wędruje ustami po policzku i ponownie bierze w posiadanie moje wargi. Jest tak gwałtowny, że zapominam o tym, jak się oddycha.

Nie wysiła się, by rozłożyć mi nogi. Kiedy kładzie dłonie na moich udach, sama to robię, co chyba mu się podoba. Ciężko mi to stwierdzić, skoro go nie widzę.

– Tańczymy tego walca, czy zmieniłeś zdanie? – droczę się z nim. Po chwili myślenia stwierdzam, że ta strategia działa i tę drogę powinnam obrać.

Skoro on mnie wykorzystuje, to ja też zacznę to robić.

Drażnię go, podważam jego słowa i pozwalam sobie na nieco więcej. Zawsze robiłam wiele rzeczy na przekór, a kiedy stanęłam na drodze Marcusa, tylko strach sprawił, że przestałam łamać zasady i stałam się bardziej potulna. Teraz mam wrażenie, że przed przyjechaniem tutaj byłam zupełnie inną osobą, a teraz coś się we mnie zmieniło. Chcę to odzyskać. Tę dawną część mnie, która potrafiła postawić na swoim. Tę część, która sprawiała, że mężczyźni gwizdali na mój widok.

– Taka jesteś chętna, mała? Mam zrobić z tobą, co tylko zechcę? Tego pragniesz?

– Właśnie tego – mówię pewnie i go całuję.

Nie odrywa się, oddaje pocałunek i chwilę później sam zaczyna go prowadzić. To dziwne, że nagle zaczęło mi się to podobać. Boję się jednak, że to minie. Boję się, że po wszystkim będę tego żałować.

\*\*\*

Budzę się, gdy zegar wskazuje godzinę dwunastą. Nie mam na oczach maski, co znaczy, że musiałam ją nieświadomie zdjąć albo zrobił to Marcus. Nie, to raczej niemożliwe. Chociaż wygnieciona druga połowa łóżka mówi co innego. Nie wiem, kiedy zasnęłam, ale podejrzewam, że dość późno. Pamiętam, co z nim robiłam i wcale tego nie żałuję. Pierwszy raz od tygodni nie czuję do siebie obrzydzenia. I co najdziwniejsze, chcę to powtórzyć. Chcę znów poczuć jego usta na szyi oraz piersiach, a przede wszystkim chcę dojść pod wpływem jego ruchów.





## ROZDZIAŁ 9

MARCUS

*10 lat temu*

Przez kilka dni siedzę w ukryciu. Nasz plan nie poszedł do końca po naszej myśli. Policja postanowiła znaleźć i przepytac wszystkich gości, którzy w dniu zabójstwa byli zarejestrowani w hotelu. Na moje szczęście to popularne miejsce, do którego przyjeżdża wiele osób. Jednak na nieszczęście – jestem pośród nich. Cieszy mnie to, że lista gości obejmuje bardzo dużo nazwisk. „Moje” znajduje się gdzieś pomiędzy nimi, więc szansa, że wyda się im podejrzane, jest bliska zeru.

– Długo ci to jeszcze zajmie? To opóźnia nasze plany.

Słyszę za sobą westchnienie przyjaciela, ale wiem, że nie zaryzykuje i mi się nie postawi, tylko posłusznie wykona swoją robotę. A co najważniejsze, robi to dokładnie.

– Wszedłem do systemu, jesteś na czterdziestej stronie. Usunę cię, ale jeśli gliny zdążyły wydrukować całą listę, trzeba będzie się zwijać – odpowiada, nie odrywając wzroku od monitora.

Odwracam się od niego i ponownie patrzę za okno. Dzielnica świeci pustkami, latarnie oświetlają jedynie środek drogi, a zaułki są skryte w mroku. Dalej widzę światła neonów w centrum miasta. Gdzieś słychać ujadanie psów i warkot samochodów. Musieliśmy się przenieść w inne miejsce. Bliżej rynku nie jestem w stanie się dobrze ukryć.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś znajdzie mnie na monitoringu? – pytam, zapalając papierosa.

Rzadko palę. Truję się tylko wtedy, kiedy wszystko wokół mnie zaczyna się pieprzyć. Dzisiejsza noc do takich właśnie należy.

– Niewielkie.

– A w procentach?

Jayden przerywa klikanie w klawiaturę i w milczeniu układa obliczenia w swojej głowie. Wygląda wtedy jak trup wpatrzony w pustkę.

– Dwadzieścia procent – odpowiada, a ja kiwam głową i zaciągam się tytoniem. Zduszam kaszel, wypuszczając z ust białą chmurę.

Jestem dokładny w tym, co robię. Z tego właśnie powodu muszę wiedzieć o najistotniejszych rzeczach. Wystarczy jeden błąd, aby te dwadzieścia procent zmieniło się w osiemdziesiąt.

– Tak jak już mówiłem, jeśli wydrukowali listę przed moją ingerencją w nią, jesteś poszukiwany – informuje. – A raczej osoba, którą stworzyłem – dodaje, powracając wzrokiem do laptopa. – Problem będziemy mieć wtedy, gdy odkryją, że informatyk o imieniu Chris Martin nie istnieje.

– Wtedy już nas tu nie będzie – zauważam, gasząc papierosa, po czym zamykam okno.

Podchodzę do walizki leżącej na kuchennym blacie. Jest czarna, rogi ma już nieco zdrapane, a złote zapięcia są przetarte od ciągłego użytku. Posiada blokadę na kod numeryczny, która także nie wygląda jak nowa. Liczby są prawie niewidoczne, ale znam hasło na pamięć. Otwieram walizkę, która w jednej chwili rozkłada się na boki. Ma trzy komory. Środkową, w której trzymam pistolet wraz z

amunicją i dwie boczne, przeznaczone na noże wszelakiego pochodzenia. Są skuteczniejsze od broni palnej. Głównie przy zleceniach, które wymagają dokładności, a koniecznością jest zabicie ofiary z bliska, nie celowanie do niej z kilku metrów. Nawet najlepsi strzelcy chybają.

– Gotowe – oznajmia Jayden, opierając się plecami o fotel. Przez większość czasu siedział zgarbiony. Dziwne, że umie się jeszcze wyprostować. – Jaki plan, szefie? – Patrzy na mnie wyczekująco.

Chwytam w dłoń sztylet, a jego rękojeść mieni się krwistą czerwienią. Podarował mi go szef chińskiego gangu, rzekomo mający powiązania z Triadą. Próbował mi wmówić, że trzon został wykonany ze smoczycich łusek, a w ostrzu drzemie jego dusza. Chciałem w to wierzyć. Jako sześciolatek byłem w stanie to zrobić, ale to tylko sztylet, który tnie powietrze jak skrzydła sokoła. Nigdy nikogo nim nie zabiłem, ani nie zraniłem. Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię.

„Nieużywany miecz z czasem zacznie się tępić. W końcu nie będzie przeznaczony do zabijania i trafi na półkę kolekcjonera” – powiedział mi kiedyś ojciec.

Widział, że dbałem o prezent, ale ani razu go nie użyłem. Uznałem, że nie miał racji, że to tylko zachęta, bym wykorzystał ostrze. Nie posłuchałem i przekonałem się, że jego słowa były prawdą. Teraz sztylet stanowił już tylko dekorację wśród noży, które miały na sobie prawdziwą krew i były świadkami niejednej śmierci.

– Poczekamy do jutra. Jeśli sytuacja się unormuje, polecimy do Francji – odpowiadam, zamykając walizkę. – Spakuj swoje rzeczy, ja idę pomyśleć.

Jayden uśmiecha się pod nosem, więc uderzam go ręką po głowie. Niech nie myśli za wiele, bo zamiast zająć się robotą, będzie szukał panienki na noc.

Mężczyzna w odpowiedzi mówi ciche „dobra, rozumiem” i wraca do pracy, a ja wychodzę z mieszkania. Przemykam przez korytarz niczym cień, wsłuchuję się w stukanie moich butów oraz odgłosy dochodzące z mieszkań sąsiadów.

Schodzę piętro niżej, wydjmuję klucz z kieszeni spodni, po czym otwieram drzwi znajdujące się na końcu korytarza. Mieszkanie jest niewielkie. Ma tylko jeden większy pokój połączony z kuchnią oraz łazienkę, która pomieściła tylko prysznic, toaletę i szafkę, nad którą wisi okrągłe lustro. Na podłodze leży brudny dywan, który zasłania popękana podłoga. Warunki nie są za dobre, ale nie miałem innego wyjścia.

– Przyszedłeś. Lepiej późno niż wcale.

Unoszę wzrok na kobietę w czerwonej bieliźnie, opierającą się o framugę drzwi prowadzących do łazienki. Jej rude włosy falami opadają na ramiona i krągłe piersi, za to na twarzy formuje się zadowolony uśmiech. Wiem jednak, że nie jest prawdziwy. Pod tą maską kryje się gniew, smutek i odraza do samej siebie.

– Wcale tak nie myślisz. – Podchodzę do niej, opieram rękę o ścianę i zbliżam twarz do jej ust. – Co siedzi w tej pięknej, młodej główce?

Chwytam za brodę kobiety i uważnie przyglądam się tym zielonkawym oczom. Tylko one nie potrafią kłamać. Już po chwili pewność siebie, którą widziałem na twarzy Maisy, znika. Teraz dostrzegam tylko lęk. Uśmiecham się, następnie chwytam kobietę za pośladki i podnoszę do góry. Maisy owija nogi wokół mnie i mocno chwyta się moich barków.

Rzucam ją na łóżko, które głośno skrzypi, po czym zabieram się za zdejmowanie z siebie ubrań. Zrzucam z siebie buty; koszula i spodnie lądują na podłodze, a zaraz potem dołączają do nich bokserki.

– Rozbieraj się – rozkazuję.

Maisy przygryza wargę, posyła mi niepewne spojrzenie, lecz nie dyskutuje. Posłusznie i bez gadania rozpina stanik i zrzuca go z siebie. Skupiam wzrok na jej obojczykach i piersiach, a gdy wędruje rękoma do majtek, powstrzymuję ją gestem dłoni.

Tym zajmę się osobiście.

Powoli wchodzę na łóżko. Materac się ugina, a Maisy się wycofuje, więc łapię ją za kostki i przyciągam do siebie. Opada na poduszki, chce się podnieść, ale przygniatam ją swoim ciałem.

– Jeszcze nie czas – szepczę jej na ucho i gryzę szyję. Wzdycha, lecz nic nie mówi.

Próbuje wyrwać ręce, wygina się w łuk za każdym razem, gdy muskam ustami jej piersi. Po pewnym czasie luzuję uścisk na jej nadgarstkach, a ona wykorzystuje to, by przejąć kontrolę.

Zaciekawiony pozwalam jej na to. Maisy powala mnie na plecy, siada na moim tułowiu i nagle uśmiecha się przebiegle. Marszczę brwi, a ona w tym czasie odchyła bieliznę i powoli opada na moje przyrodzenie.

Wzdycham, zatapiając się w jej miękkim wnętrzu. Tego mi było trzeba. Sunę dłońmi po udach kobiety, zaciskam palce na biodrach i otwieram szerzej usta, kiedy Maisy z przestraszonej dziewczynki zmienia się w demona. Pożądanie i chęć osiągnięcia orgazmu sprawia, że przestaje się bać i z każdą chwilą pragnie coraz więcej. Sam tego chcę. A jej widok napawa mnie jeszcze większą satysfakcją.

Podnoszę się, mocniej łapię kobietę w pasie i przyciągam do siebie jeszcze bliżej. Maisy dyszy, a ja sam zaczynam poruszać biodrami w zabójczym tempie. Jęki i westchnienia kobiety szybko zamieniają się w krzyki. Łóżko trzęsie się i skrzypi tak głośno, iż jestem pewien, że słyhać nas na całym piętrze, o ile nie w całym budynku. Trudno. I tak długo tu nie zabawimy.

– Panie. – Dyszy mi do ucha. Czuję, jak pulsuje. Dłużej nie wytrzyma. Ja z resztą też.

Gryzę jej piersi, liżę obojczyki i zostawiam na ciele czerwone ślady. Jutro rano Maisy obudzi się z kilkoma siniakami, ale miło będzie wspominać tę noc. Jak każdą inną spędzoną ze mną.

Krzyk wydostaje się z jej gardła, a ja zastygam w miejscu, przeżywając swój szczyt.

– Wypuść mnie – szepcze, ale nie do końca rozumiem, co ma na myśli. – Proszę.

Unoszę na nią wzrok.

– O co dokładnie mnie prosisz?

– O moją wolność – odpowiada bez namysłu. – Nie mogę tak żyć. Nie chcę.



## ROZDZIAŁ 10

AGNES

Siedzę na kanapie i wpatruję się w przelatujące za oknem ptaki. W dłoniach trzymam notes, a palce wbijam w jego krawędzie, z niecierpliwością czekając na przyjście Layli. To już nasze piąte spotkanie w ciągu trzech tygodni, a ja mam wrażenie, że minęło znacznie mniej czasu. Te dni zleciały bardzo szybko. I choć wcześniej czas spędzony w tym miejscu bardzo mi się dłużył, tak teraz zdaje się, jakby wręcz uciekał.

– Wybacz spóźnienie. Ważny telefon – tłumaczy się, wychodząc z sąsiedniego pokoju, i wskazuje na komórkę, którą chowa do kieszeni.

– Mogę zerknąć?

Przytakuję i podaję kobiecie notes.

Layla siada naprzeciwko mnie, przewraca kilka kartek, sunie palcem po stronach, po czym powoli kiwa głową.

– Ciągle ta sama taktyka – zauważa z grymasem na twarzy.

– To się sprawdza – odpowiadam od razu, skubiąc skrawek bordowej sukienki.

Harmon mruczy coś pod nosem, ale nie komentuje mojej odpowiedzi. Wygląda na nieco zawiedzioną. Przy każdym spotkaniu proponowała mi coraz to nowsze metody, zapisywała je nawet w zeszytach, abym nie zapomniała, ale boję się ich spróbować. Mój sposób działa. Wiem, kiedy mogę przejąć kontrolę, a kiedy odpuścić. Ostatnio Marcus często wraca zdenerwowany. Nie mogę się wtedy opierać, więc po prostu pozwalam mu się pieprzyć tak, jak chce. Mój poprzedni bunt, gdy Marcus przyszedł nie w humorze, skończył się litanią o tym, że jestem tu przez ojca i podpisałam umowę. Ciągle wypomina mi to, że się na to zgodziłam. Jednak gdy tylko nadarza się okazja, robię co w mojej mocy, aby nie być tylko zwykłą marionetką, a czerpać z tego tyle, ile jestem w stanie. Może podchodzi to pod wykorzystywanie, ale przecież on robi ze mną to samo, a nawet więcej.

– Dlaczego nie spróbujesz niczego nowego? – Harmon unosi na mnie wzrok i posyła wręcz błagalne spojrzenie. Wzruszam jedynie ramionami. – Boisz się?

– Ty byś się nie bała? – pytam, podnosząc głos. Nie chcę brzmieć oskarżycielsko, ale słabo mi to wychodzi. – To, co robię, mu się podoba. Wiem, na jakim gruncie stoję, a próbując czegoś innego, narażam się na kulę w głowę.

Layla zaciska usta w wąską kreskę i nic nie odpowiada. Ja za to kontynuuję:

– Mówiłaś, ile kobiet było przede mną. Czternaście dziewczyn, Layla. Czternaście – przypominam. Harmon wzdycha, uważnie na mnie patrząc. – Nie chcę być piętnasta. Mam zamiar wrócić do domu żywa, rozumiesz?

– Rozumiem, ale...

– Nawet nie zaczynaj. – Macham ręką, odwracając wzrok.

– Agnes, posłuchaj mnie, proszę.

Niechętnie znowu na nią patrzę.

– Pomyśl sensownie. Ile twoja metoda będzie działać, co? Kolejny miesiąc? Może tylko kilka dni? – Jej spojrzenie wywierca mi dziurę w ciele. Podnosi ton głosu, naciska na słowa tak, aby do mnie

dotarły. Abym je zapamiętała. Zaczynam dostrzegać w nas podobieństwo. – Znam Marcusa dłużej niż ty. Doskonale wiem, co lubi i jaki jest. Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc? Znudzi się tobą, gdy zaczniesz czuć się pewniej. Znowu wrócisz do momentu, kiedy się go bałaś.

*Nigdy nie przestałam się go bać, Harmon.*

– Ale jeśli zrobię coś nieodpowiedniego, on mnie zabije! – Również podnoszę głos.

Wygląda na to, że nigdy nie znajdziemy nici porozumienia, bo nie mogę się z nią zgodzić. To nie ona ryzykuje swoje życie. Najwyraźniej jest tu kimś szanowanym i nie musi obawiać się tego, że za najmniejszy błąd wyląduje w czarnym worku. Layla nie umie tego zrozumieć albo nie chce, skoro ciągle nalega, bym zmieniła nastawienie co do jej planu.

– Jak chcesz – mówi po długiej chwili milczenia. Nie sądziłam, że tak szybko odpuści. – Tylko nie chcę potem słuchać narzekania.

Wstaje i bez słowa zamyka się w drugim pokoju. Prycham oburzona i biorę do rąk notes. Wychodzę z pomieszczenia w złym humorze, a ochroniarz, który chodzi za mną za każdym razem, gdy gdzieś idę, nie poprawia mi go swoim karłowatym wzrostem. Jak ktoś taki jak on ma mnie obronić przed tymi dwumetrowymi oprychami, którzy lustrują mnie na każdym kroku?

Wchodzę do swojej sypialni, trzaskając drzwiami, a następnie opieram się o nie i wzdycham. Teraz tylko gorący prysznic może mnie uspokoić.

– Musisz mieć zły humor, skoro traktujesz drzwi jak worek treningowy.

Podskakuję w miejscu, upuszczając notes na podłogę.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj. – Patrzę na stojącego obok okna Ethana. Mężczyzna posyła mi uśmiech, po czym podchodzi do mnie, schyla się po notatnik i podaje mi go. W podzięce unoszę kąciki ust i biorę od niego przedmiot. – Co tutaj robisz?

– Chciałem cię zobaczyć – oznajmia. – I pogadać – dodaje po chwili. Unosi kącik ust, a w jego policzku zauważam niewielki dołeczek.

Odkładam notatnik na stolik nocny.

– O czym chciałeś porozmawiać? Nie mamy zbyt wielu wspólnych tematów – zauważam. To jednak nie zniechęca Ethana.

Przez ostatnie kilka tygodni zdążyłam go nieco lepiej poznać i wiem, że zawsze gdy żadne z nas nie wie, co powiedzieć, nastaje niezręczna cisza. Mam wrażenie, że tematy do rozmów po prostu nam się wyczerpały. Lubię go. Jest naprawdę miłym facetem i dostrzegam różnicę między nim a Marcusem, chociaż zdaję sobie sprawę, że Ethan również może być niebezpieczny. Każdy tutaj ma swoje za uszami.

Nie zawsze mam ochotę się z nim spotykać. Najczęściej znajduje sobie na odwiedziny najmniej odpowiednią chwilę, a dziś właśnie na taką trafił. Ostatnim razem przyszedł do mnie parę minut po wyjściu Marcusa, więc nie zdążyłam nawet w pełni się ubrać, gdy drzwi się otworzyły. Mógłby chociaż pukać tak, jak robi to „mój Pan”.

– Byłem ostatnio w Miami. Kupiłem ci coś.

Ethan zbliża się do fotela i bierze do rąk czarną koszulkę z napisem Miami. Daje mi ją, a ja otwieram szeroko oczy. Na pierwszy rzut oka widzę, że jest ona na mnie zdecydowanie za duża, ale nada się do spania.

– Wiem, że masz dosyć sukienek, więc uznałem, że ucieszysz się na chociaż jedną normalną rzecz w tym domu – stwierdza z uśmiechem.

Wygląda na nieco zawstydzonego, gdy dziękuję mu za ten prezent. Teraz jeszcze bardziej przypomina normalnego chłopaka, który chce zaimponować kobiecie. Nie! Stop! On wcale nie chce ci zaimponować! To tylko jakaś gra, nic więcej!

– Może później... – zaczyna niepewnie, ale przerywa mu odgłos otwieranych drzwi.

Do pomieszczenia wchodzi mężczyzna, który nie zwraca uwagi na gromiące spojrzenie Ethana, tylko podchodzi do mnie i siłą wręcza opaskę. Przetykam ślinę, wiedząc, kto za chwilę mnie odwiedzi. Zanim zakrywam oczy, patrzę przestraszona na Ethana. Czy Marcus wie, że on tu jest? Co zrobi, gdy go zobaczy?

Mężczyzna wychodzi tak szybko, jak tu wszedł, a ja nie czekając na rozwój zdarzeń, nakładam

przepaskę.

– Marcus – wita się Ethan. – Co tu robisz tak wcześnie?

– Mógłbym spytać o to samo. A raczej doprecyzować pytanie. Co ty tu robisz? – Chłodny ton Marcusa mnie przeraża. Po karku przechodzi nieprzyjemny dreszcz. – Chyba jasno ustaliliśmy zasady, nie sądzisz?

– Bez przesady, ja tylko...

– Ty tylko co?! – Wzdrygam się.

Przez dłuższą chwilę trwa cisza. Słyszę jedynie oddechy mężczyzny i tykanie zegara. Czuję się winna tego, że Marcus wyżywa się teraz na Ethanie. To w końcu jego młodszy brat, a odnosi się do niego jak do swojego wroga lub pracownika. Nie wiem, co jest gorsze. Gdybym ja miała rodzeństwo, starałabym się, aby nasza relacja wyglądała jak najlepiej. W rodzinie Montessi panują najwyraźniej inne zasady.

– To nie jego wina. On... – Postanawiam stanąć w obronie Ethana, ale okazuje się to złym pomysłem.

– Nie odzywaj się niepytana, Agnes – nakazuje Marcus, więc od razu zamykam usta.

– Przestań na nią krzyczeć. Co ona ci takiego zrobiła? – wtrąca Ethan, czym mnie zaskakuje. Nie chcę jednak, aby doszło między nimi do bójk.

– Zna zasady – wyjaśnia starszy brat. – W przeciwieństwie do ciebie – dodaje groźniej. – Dotykasz cudze rzeczy? Może ja powinienem wpaść do twojego burdelu?

– Ona nie jest przedmiotem – zaprzecza, również unosząc głos.

– Ale jest moja! – W pokoju panuje tak nieprzyjemna atmosfera, że najchętniej bym stąd uciekła. Tylko nie mam dokąd, a wyjścia na oślep i tak nie znajdę. – Łapy precz od mojej własności. Zajmij się lepiej swoimi sprawami.

Ethan wzdycha wściekły. Zanim jednak wychodzi, szepcze do Marcusa:

– Gdybyś ją widział, nie mówiłbyś takich rzeczy.

Głośno tupie nogami, odchodząc, a potem słyszę już tylko trzaśnięcie drzwiami. Cisza.

Wypuszczam powietrze, aż nagle Marcus znajduje się tuż obok i atakuje moje usta. Cofam się, ale on nie przestaje. Stawiam coraz to większe kroki i w końcu wpadam na ścianę. Zostaję przygwożdżona przez mężczyznę.

– Jesteś, kurwa, moja. Nie dam ci o tym zapomnieć – mówi między pocałunkami. Powoli brakuje mi tchu i dostaję zadyszki. – On nie będzie cię miał. Nigdy. – Napiera na moje ciało swoim. Jęczę, co Marcus wykorzystuje i wkłada język między moje wargi. Pocałunek staje się bardziej namiętny, gorący i chaotyczny.

I nie wiem, czy tego pragnę. Zaczynam drżeć, a co najgorsze paraliżuje mnie strach, przez co zapominam nawet o tym, jak powinnam oddychać. Tym razem nie jest to spowodowane pożądaniem... jestem przerażona. Layla powiedziała mi, co zrobił poprzednim kobietom, a teraz, kiedy aż buzuje od niego wściekłość, nie wiem, co może się wydarzyć. Ta niepewność sprawia, że w mojej głowie przewijają się najczarniejsze scenariusze.

– Przestań – mówię, ale za cicho. Moja prośba do niego nie dociera. Znika gdzieś między naszymi łapczywymi oddechami i moimi jękami. – Proszę. – Niemal szlocham, gdy mężczyzna nie słucha. Schodzi ustami niżej. Po mojej brodzie aż do szyi, zatrzymując się nad piersiami. Drżę, moje ciało pragnie dotyku, a umysł chce się uwolnić. – Marcus, proszę. – Zaczynam płakać i to dopiero sprawia, że mężczyzna odsuwa się ode mnie, lecz niezbyt daleko.

– Boisz się mnie? – pyta szeptem. Mam ściśnięte gardło i nie potrafię wydobyć z siebie chociażby pojedynczego słowa. – Odpowiedz mi, ale szczerze – nalega. Jego dłoń znajduje się na moim policzku i ociera go z łez.

– Wystraszyłeś mnie – odpowiadam drżącym głosem.

– Nic ci nie groziło – mówi dosadnie i oschle. Znowu zrobiłam coś źle? – Naprawdę sądzisz, że w gniewie zrobiłbym ci krzywdę?

Mam wrażenie, że jest zawiedziony moim myśleniem, ale jestem pewna, że samą swoją obecnością się narażam. Nadal boję się, że coś mi zrobi.

– Ja...

– Nic już nie mów – przerywa mi. – Ethan więcej tu nie przyjdzie. Chyba że chce stracić głowę. Nastaje cisza, która jest dla mnie ukojeniem i mam wrażenie, także zapowiedzią burzy. To, co tu zaszło, przez długi czas nie wypadnie mi z pamięci. Będzie mnie nękać po nocach i znów będę się bać. Tak jak ostrzegała mnie Layla...

– Marcus?

Nic. Zero odpowiedzi.

Odchylam materiał na oczach i kątem oka rozglądam się po pokoju. Jestem sama.



## ROZDZIAŁ 11

MARCUS

*10 lat temu*

Przy najbliższej okazji wylecimy do Francji. Jayden zdołał namierzyć kilku pracowników Etienne, którzy z pewnością mnie do niego doprowadzą. Cieszy mnie fakt, że jestem coraz bliżej dokonania zemsty, lecz martwią mnie informacje o miejscu pobytu samego Damiena, a raczej ich brak. Wcześniej wiedziałem, co robią jego ludzie lub na jakich był bankietach, a teraz zupełna pustka. Jakby rozpląnął się w powietrzu. Może być wszędzie. Nawet jak cień przyglądać mi się z sąsiedniego budynku i wyczekiwać idealnego momentu do ataku. W przeciwieństwie do niego ja się odslaniam. Poniekąd tego chcę. Pragnę, aby ułatwił mi robotę i sam mnie znalazł, ale muszę mieć plan. Sprytniejszy niż zasadzka Damiena, którą z pewnością szykuje. Nie dam się złapać jak mysz w pułapkę.

– Wymyśliłeś coś? – Jay siada naprzeciwko mnie. Nie dosłyszałem jego pytania, więc marszczę czoło, drapiąc się po brodzie. – Masz zamyśloną minę. Wiem, że coś knujesz, dlatego pytam, czy na coś wpadłeś?

– Niezupełnie – odpowiadam szczerze. Mężczyzna krztusi się alkoholem.

– Ty i zero planu? Dziwne. Przywykłem do tego, że zawsze go masz i wiesz, co robić w każdej sytuacji.

Wywracam oczami.

– Więc wybacz, że zawiodłem twoje oczekiwania. – Zabieram mu szklankę z trunkiem i sam go wypijam. Jayden rzuca mi wściekle spojrzenie. – Muszę przewidzieć każdy jego ruch, a to nie jest łatwe.

– Rozumiem. Trzymam kciuki, że coś wymyślisz, zanim Damien znajdzie nas pierwszy.

*Jeśli już nie znalazł – myślę.*

– Swoją drogą, co zrobiłeś z Maisy? Nie leci z nami – zauważa.

– Innym razem ci wyjaśnię – odpowiadam.

Nie chcę na razie zagłębiać się w szczegóły. Sam nie do końca wiem, co w tej sprawie zrobić. Może powinienem zostawić to na potem i na spokojnie wszystko przemyśleć? Pierwszy raz wyświadczam komuś tak wielką przysługę. I wiem, że nigdy więcej tego nie zrobię. Czym więcej o tym myślę, tym bardziej się waham, czy na pewno podjąłem dobrą decyzję. Wolę zostawić to za sobą. Teraz powinienem skupić się na swojej zemście, a nie martwić się Maisy.

– Jak chcesz. – Macha na to ręką. – Przyjrzałem się bliżej pracownikom Etienne i tylko dwóch ma z nim bliższy kontakt – zmienił temat. – To Denis Morel i Herve Delon. Załatwiają dla Lavoie ważne spotkania, bankiety, czasem podpisują za niego umowy. To takie dwa rzepy na jego marynarce. Albo cienie... Można ich porównać do wielu rzeczy.

Ja nazwałbym ich raczej psami, a dokładniej zbłąkanymi kundlami, które zrobią wszystko, co się im rozkaże. Gdyby Lavoie wydał im polecenie: strzelić sobie w łeb, zrobiliby to.

– Wiem, co masz na myśli. Co dalej?

Jay podchodzi do barku z alkoholem i nalewa sobie bursztynowy płyn.



– Ciągłe pałęta się za nimi ochrona, więc z dojściem do nich może być problem.

Prycham na to stwierdzenie. Nie takie rzeczy w życiu robiłem.

– Ochrona to najmniejszy problem. Wystarczą strzałki usypiające. – Wzruszam ramionami.

– A co zrobisz z Denisem i Hervem?

W głowie pojawiają mi się przepiękne scenariusze – najróżniejsze tortury, którym mógłbym ich poddać. Zaczynając od długich cięć ostrzem, po wbicie szpilek w najczulsze miejsca. Mógłbym też wydłubać im oczy. Tylko język będzie im potrzebny do gadania. Uśmiecham się pod nosem.

– Gdy ochrona usnie, porwiemy tych dwóch idiotów. Wyciągnę z nich informacje, dowiem się, gdzie przebywa Lavoie, a potem go zabiję. W trakcie zdecyduję, co zrobić z Denisem i Hervem. Mogą się przydać – przedstawiłem swój plan. Jest nad wyraz prosty, a przede wszystkim mało skomplikowany, więc wszystko musi się udać.

Jayden kiwa głową.

– Idę do kogoś zadzwonić. Wkrótce możemy potrzebować posiłków. – Wstaję, po czym zamykam się w kabinie na końcu samolotu. Szybko wybieram numer i przykładam telefon do ucha.

– Czym sobie zasłużyłem na taki zaszczyt, że do mnie dzwonicz, Marcus?

Uśmiecham się, słysząc głos Antonio Granta. Ma charakterystyczną chrypkę, przez co, gdyby odezwał się gdzieś na ulicy otoczony przez tłum, i tak rozpoznałbym go bez problemu.

– Potrzebuję pomocy – mówię wprost. Ten człowiek nie lubi owijania w bawełnę, a ja nie mam czasu na przedłużanie rozmowy.

– Słucham, przyjacielu. Jak mogę ci pomóc?

*Przyjacielu.* Nie wyprowadzę go z błędu. Grant jest dobrym sojusznikiem, ale nie zaufałbym mu, nawet jeśli byłby ostatnim mężczyzną na Ziemi.

– Morel i Delon. Kojarzysz nazwiska? Pracują dla biznesmena Etienne Lavoie.

Biznesmenem też nie nazwałbym Etienne'a, a na pewno nie porządnym. Co z tego, że prowadzi firmy w kilku dużych miastach? Nadal pozostaje parszywym draniem, dla którego zysk jest ważniejszy od rodziny. Który zmierza do celu po trupach własnych ludzi i wrogów.

– Coś obilo mi się o uszy. Etienne być może kupował towar od któregoś gangu z Podziemia.

– Potrzebuję pomocy przy porwaniu i przesłuchaniu ich. To ważne, Grant. Są środkiem do celu.

– Mów dalej.

– Poluję na kogoś. Ci dwaj dadzą mi informacje, których potrzebuję. Wystarczy, że użyczysz mi kilku ludzi. Nikt nie powiąże ich z ewentualnym zabójstwem. Osobiście o to zadbam.

Przez długi moment mężczyzna milczy. Zapewne musi się zastanowić, czy jest to dla niego opłacalne. Zdaję sobie sprawę, że proszę o wiele, ale gdybym zwrócił się z tym do ojca, kazałby mi wracać i nie bawić się w podchody. Grant to moja ostatnia deska ratunku. Bez jego żołnierzy mam nikłe szanse na zwycięstwo.

– Masz już plan? Wiesz, że nie wyślę nikogo, jeśli nie jesteś odpowiednio zabezpieczony.

– Spokojnie, wiem, co robić. Potrzebuję tylko obstawy, rozumiesz.

Po drugiej stronie znów trwa chwilowa cisza. Zanim Grant się odzywa, słyszę męskie oraz kobiece głosy i warkot samochodów. Podejrzewam, że zorganizował kolejny uliczny wyścig.

– Ilu ludzi potrzebujesz i na kiedy?

Uśmiecham się szeroko. Kiedy już wiem, że będę miał po swojej stronie kilku facetów więcej, mogę odetchnąć z ulgą.

– Sześciu. Dzisiaj przylatuję do Francji. Spotkajmy się w Wersalu przed północą, pasuje ci to?

– Pasuje – odpowiada od razu. – Do zobaczenia. – Rozłącza się, zanim zdążam cokolwiek odpowiedzieć.

\*\*\*

– A więc Grant, tak? Dawno zacząłeś z nim współpracę? – pyta Jayden, wchodząc za mną do apartamentu.

Do Francji dolecieliśmy cztery godziny przed północą, a do tymczasowego mieszkania zajechaliśmy dwie godziny przed spotkaniem. Mamy więc dość mało czasu na to, aby się przygotować.

– Wisiał mi przysługę. Sprzątnąłem dla niego paru typów – tłumaczę, nie zagłębiając się w szczegóły. Lepiej, aby wiedział jak najmniej. – Kieruje podziemiem. Wszędzie ma oczy i uszy, więc dobrze mieć go po swojej stronie. Tylko on jest w stanie wskazać mi miejsce, w którym przebywa teraz Lavoie.

– Wydaje mi się, że tracisz wiarę w moje umiejętności. – Patrzy na mnie zawiedziony.

– Nie wątpię w ciebie, Jay. Po prostu wiem, że szybciej znajdziemy Etienne dzięki komuś, kto lepiej zna ten teren – wyjaśniam. To jednak nie przekonuje przyjaciela. – Zresztą szukałeś go. Znalazłeś coś?

Jayden kręci głową i znika w jednym z pokoi, ciągnąc za sobą walizkę. Wiem, że jest nieco urażony moimi słowami, ale jak zawsze szybko mu przejdzie. Gdybym posiadał żołnierzy ojca na własność, nie prosiłbym teraz Granta o pomoc. Jednak jest już za późno, aby się wycofać i nie zamierzam tego robić. Nie ważne, co powie Jay. On nie ufa Antoniowi i ma w tym słuszość. Tyle że teraz jest nam potrzebny i chcąc czy nie, oboje musimy mu zaufać. Choć odrobinę.

\*\*\*

Docieramy na miejsce spotkania dziesięć minut przed północą. Okolica jest elegancka, rozglądam się w poszukiwaniu Granta, ale dostrzegam jedynie Luwr skryty za drzewami. Jest oświetlony, dlatego przykuwa szczególną uwagę turystów nawet o tak późnej porze.

– Grant nie uprzedził, że będziemy aż tak na widoku? – pyta Jay, zapalając papierosa. Zostajemy ominięci przez grupkę młodzieży i jakieś małżeństwo, ale nie zwracają na nas uwagi.

– Wszyscy nas ignorują. Nie panikuj. Tu nikt nas nie zna – odpowiadam, nie przestając obserwować otoczenia. Dość często zerkam na zegarek, na co przyjaciel kręci głową, prychnając.

– Martwisz się, że cię wystawił? – Parska pod nosem. – Szczerze mówiąc, nie zdziwiłbym się.

– Nie martwię się o to. – Wkładam dłonie do kieszeni spodni. Jayden tylko wzrusza ramionami, ale uśmiezek nie schodzi mu z twarzy.

Czekamy jeszcze kilka minut. Zaczynam się coraz bardziej niecierpliwić, ale nie mam zamiaru dzwonić do Granta. Jeszcze pomyśli, że jestem tak zdesperowany, że zacznę błagać go na kolanach o pomoc. Poradziłbym sobie, jednak wolę mieć sojuszników. Takich, którzy nie zrezygnują w trakcie akcji, nie wycofają się, ani nie zostawią mnie na lodzie. Niestety w tym świecie zaufanie ma wysoką cenę, którą niewielu jest w stanie zapłacić.

Z narastających nerwów zapalam papierosa. Zaciągam się tytoniem tak mocno, że czuję ogień płonący w płucach. Mam lekkie zawroty głowy, lecz to tylko chwilowe. Gdy wszystko wraca do normy, ponownie wdycham nikotynę.

– Marcus Montessi?

Odwracam się na dźwięk swojego imienia. Jay patrzy na mnie wymownie. Zapewne chce mi wypomnieć moje wcześniejsze słowa o tym, że nikt nas tu nie zna, ale lepiej dla niego, żeby się nie odzywał.

– Zależy, kto pyta. – Rzucam papierosa na chodnik i zdeptuję go butem.

– Owen Clark. Przesłał mnie Antonio Grant – oznajmia. Unoszę brew. Czemu miałbym mu wierzyć?

– Czyżby? – Podchodzę do niego bliżej.

– Mówił, że będziesz chciał dowodu. – Uśmiecha się, a potem odsłania płatek ucha, za którym dostrzegam niewielki tatuaż z inicjałami.

„A.G.”

*Widzę, że Grant lubi oznaczać swoich ludzi jak psy – myślę.*

– Czemu twój szef nie zjawił się osobiście? – Odsuwam się od faceta.

– Policja ma podejrzenia, więc przez pewien czas siedzi w ukryciu – wyjaśnia. – Kazał was do niego zaprowadzić. Zapraszam za mną.

Owen ciągnie nas zatłoczoną ulicą. Mijamy Luwr i kilka zabytkowych budynków, aż w końcu wchodzimy do jednego z nich. W środku wita nas mężczyzna w garniturze, który od razu zabiera nasze płaszcze, nie pytając nawet o to, czy chcemy je zdjąć. Daje nam również szklanki wypełnione do połowy

whisky.

– Grant dba o swoich gości – mówi Owen, uśmiechając się do nas.

Wchodzimy po schodach w górę, następnie zmierzamy długim i ciemnym korytarzem prosto do gabinetu Granta, znajdującego się na piętrze. Żołnierz otwiera nam drzwi. Wchodzi jako pierwszy, a my za nim.

– Ach, Marcus! Poznałeś już Owena. Wybacz, że sam nie wyszedłem ci na spotkanie, ale wołę zatrzymać głowę na karku. – Mężczyzna uśmiecha się i podchodzi do nas, by się przywitać. Ścisną mocno moją dłoń, a potem podaje ją Jaydenowi. – Witajcie w moim domu. Rozgośćcie się, usiądźcie, alkohol już macie. – Zasiada za swoim biurkiem. Zajmuję miejsce na jednym z foteli, a Jay staje pod oknem. – To jak, omawiamy plan działania? Rozumiem, że chcesz to załatwić jak najszybciej.

Kiwam głową, a Grant splata dłonie ze sobą i umieszcza je na blacie.

– Bardziej zależy mi na dokładności, ale liczę również na sprawne uporanie się z tym robactwem.

– Rozumiem. Mam dla ciebie kilku ludzi, ale muszę wiedzieć, jak wygląda sprawa. Jak już ci wspominałem, nie wysłę ich na rzeź.

Całkowicie go rozumiem. Jest ostrożny, ale nie darzy mnie stuprocentowym zaufaniem, jednak jaki miałbym cel w zdradzeniu go i posłaniu jego żołnierzy na rzeź? Przecież to nawet nie wszyscy z nich, więc strata tej garstki nie wyrządziłaby mu większej krzywdy.

– Plan jest prosty. Wystarczą mi dwie rzeczy. Porwanie i wydobycie informacji. Resztą zajmę się osobiście – wyjaśniam, upijając łyk whisky.

Gorzki posmak rozlewa się po moim podniebieniu.

– Owen, powiedz, czego się dowiedziałeś? – zwraca się do Clarka, który stoi przy drzwiach.

– Etienne odbył wczoraj spotkanie biznesowe w swojej firmie. Później gdzieś zniknął. Nadal próbujemy go namierzyć, ale wkrótce powinniśmy wszystko wiedzieć.

– Czyli siedzi w ukryciu, pojawił na moment, a potem znowu zapadł się pod ziemię? – To podejrzane. Gdyby umawiał się na spotkania, jak mówi Owen, sam dorwałbym go bez pomocy Granta. W co ten drań pogrywa?

– Możemy go złapać od razu, Marcus. Nie musisz porywać jego ludzi. Doskonale wiem, co z nimi zrobisz. Możesz nie brudzić sobie rąk większą ilością krwi i skupić się na głównym celu – radzi Grant.

*I gdzie w tym zabawa?*

– Moim głównym celem jest Damien, a Etienne to tylko środek do niego. – Grant kiwa głową. – Ścigam go od dwóch lat.

– I ile jeszcze będziesz to robił? – Zaskakuje mnie tym pytaniem. Marszczę brwi. – Będziesz się z nim bawił w kotka i myszkę? Ty zabijesz mu bliską osobę, a on zrobi to samo? – Patrę na niego, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. – Tak, wiem, kim jest Damien La Roux i że Etienne jest jego kuzynem. Nie baw się, Marcus. Skończ tę grę, zanim zmieni się w wojnę, której możesz nie wygrać. Lepiej zduś iskrę, zanim wywołasz pożar, bo możesz nie być w stanie go ugasić.

Czy chcę zakończyć to tak, jak mówi Grant? Z jednej strony polowanie mi się podoba, ale nienawidzę, gdy Damien wymyka mi się z rąk. Czuję się wtedy, jakbym spadł kilka stopni z drabiny i ponownie musiał się po niej wspinać. To się robi męczące.

– Masz jakiś pomysł?

Jay szeroko otwiera oczy, zaskoczony moimi słowami, za to Grant unosi kąciki ust.

– Zostań tutaj na kilka dni. Moi ludzie znajdą Etienne'a, a wtedy zaczniemy działać. Zagonimy go w kozi róg, a gdy już będziemy mieć go w garści, zrobisz z nim, co tylko będziesz chciał albo od razu go zastrzelisz. Co prawda ominie cię zabawa, ale zwrócisz tym uwagę Damiena.

– Skąd ta pewność? – pytam, mrużąc powieki.

– W końcu to jego rodzina. – Wzrusza ramionami. – Może i Damien nie potrafi okazywać uczuć, ale nie ma serca z kamienia. Zależy mu na bliskich i jeśli nie chce stracić kuzyna, zjawi się, aby go ocalić. Jeśli nie, wciąż będziesz mieć Etienne'a w garści, a to ułatwi ci dojście do celu.

– Dobrze, zatem poczekamy i zakończymy tę sprawę, zanim rozpęta się wojna – mówię, na co

obaj wznosimy szklanki w toaście.

Mimo to nabieram podejrzeń co do planu Granta, bo, chociaż wydaje się prosty i są spore szanse na powodzenie, mam dziwne wrażenie, że idzie za łatwo. To wszystko brzmi zbyt banalnie. Etienne ukrywał się dokładnie tak jak Damien i nagle pojawia się na spotkaniu biznesowym? Jeśli wie, że na niego poluję, nie nadstawiałby karku, chyba że ma ku temu sensowny powód, a co za tym idzie – dobry plan.

Noc spędzamy u Granta. Kolejny dzień również i tak mija cały tydzień. Ludzie Antonia przeszukują ulice, uruchamiają kontakty i zbierają informacje na temat Etienne'a i samego Damiena. Nic jednak nie znajdują i kiedy zaczynam tracić cierpliwość, Owen przynosi dobre wieści. Nawet za dobre.

*Obecnie*

– Roy przelał na twoje konto czterdzieści tysięcy dolarów. Paul za to zdążył już oddać całą kwotę, a... – oznajmia Jayden, ale ja skupiam się tylko na jego pierwszym zdaniu.

– Roy wisi mi jeszcze drugie tyle – przerywam mu, nie kryjąc niezadowolenia. – Daję mu ostatnie dziesięć godzin na oddanie całej sumy. Jeśli tego nie zrobi, przyjdziemy po niego. – Jay nic nie mówi. Słyszę, jak przewraca kartki i zapisuje coś w notesie. – Co jeszcze?

– Dylan Castaneda, ten nowy, dał nogę z towarem wartym milion czterysta dolarów.

Na tę wieść klnę pod nosem i uderzam ręką w stół.

– Policja już go ściga? – Mam szczerą nadzieję, że tak nie jest i uda mi się załatwić tę sprawę po cichu, a przede wszystkim po mojemu.

– Jeszcze nie, ale niewiele brakuje, by ktokolwiek nabrał podejrzeń. Porusza się po mieście sporą ciężarówką, w dodatku z logiem marketu. Ktoś szybko zauważy, że coś jest nie tak.

– Wyślij najlepszych ludzi, przyprowadź do mnie Dylana i przywal mu kilka razy w mordę. Może być poturbowany, a nawet połamany, ale chcę go żywego, jasne?

– Jasne, szefie – przytakuje. – Jest jeszcze coś. Zlecenie.

– W końcu jakieś dobre wiadomości. – Uśmiecham się. – Słucham.

– Nie wiem, czy takie dobre.

– To znaczy?

– Zlecenie wygląda dobrze, chociaż nie ma wielu informacji, ale płatność mnie zastanawia – mówi i kładzie coś na biurku. Biorę rzecz i chwilę obracam w dłoni.

Przedmiot jest zimny, twardy i gładki. Wyczuwam niewielkie wypustki i nierówności. Nie jest to moneta ani nic, co miałbym kiedykolwiek w dłoniach.

– Co to takiego?

– Diament – odpowiada. Unoszę zaskoczony brew i pry cham pod nosem.

– Diament, tak? Prawdziwy? – upewniam się, jednak Jayden sam nie zna odpowiedzi na to pytanie. – Zadzwoń do jubilera. Niech przyjedzie jutro rano.

– Widzę, że ci się nie śpieszy – zauważa.

Jego spostrzegawczość nigdy mi nie przeszkadzała, lecz teraz zaczyna mnie mocno wkurwiać. Potrafi się wtrącić w kwestie interesów, zanim zdążam przeczytać umowę. Zauważa błąd szybciej niż ja i jak najszybciej musi mnie o nim poinformować.

– Teraz mam inne plany – odpowiadam, nie tłumacząc mu nic więcej. Wstaję z fotela i wychodzę z gabinetu. Po drodze nagrywam wiadomość głosową do Agnes, że zjawię się za chwilę.



## ROZDZIAŁ 12

AGNES

Owijam się szlafrokiem, wycieram stopy o leżący na podłodze ręcznik, aby nie wywinąć orła na śliskiej podłodze, a następnie wychodzę z łazienki. Jest już późno, w pokoju świeci się tylko nocna lampka, a blask z korytarza, który widzę ze swojego okna, pada prosto na fotel i stojącą za nim szafę. Żałuję, że nie mam tu zasłon, bo nawet gdy zgaszę lampkę, w pomieszczeniu nadal jest jasno.

Otwieram dolną szufladę i chwytam za komplet czarnej bielizny. Nie mam wielkiego wyboru w kolorach. Szafki wypełnione są głównie szarościami, czernią oraz różnymi odcieniami czerwieni. Niedługo te barwy zupełnie mi zbrzydną i dla odmiany zacznę nosić tylko neonowe. O ile uda mi się przeżyć i wrócić do domu.

Nachodziły mnie już myśli o ucieczce, ale nie zdołam nawet wyjść z budynku. Dodatkowo nie mam dokąd pójść. Nie znam Bostonu, nie wiem, gdzie mogłabym się schować i nie posiadam pieniędzy, aby wrócić do domu. A nawet gdyby mi się to udało, od razu po mnie przyjadą i zaciągną z powrotem do piekła. Albo nie będą się bawić i mnie zabiją. Mnie i mojego ojca.

Kręcę energicznie głową, odrzucając z niej wizję swojej śmierci. Nie porwę się z motyką na słońce. Nie jestem na tyle lekkomyślna, chociaż były momenty, kiedy popisałam się inteligencją.

Nagle telefon, który od długiego czasu leżał nieużywany na komodzie, wydaje z siebie dźwięk powiadomienia. Wiem, kto do mnie napisał. Nie ma więc sensu się ubierać, skoro za moment i tak nie będę miała na sobie ciuchów. Odczytuję wiadomość, by Marcus widział, że go nie ignoruję, a potem staję dwa kroki przed łóżkiem, po czym zakładam opaskę.

Znowu nachodzą mnie wątpliwości i wizja ucieczki. Czy tak będzie każdego kolejnego dnia? Czy coś się zmieni po dłuższym czasie? Zanim odpędzam od siebie te myśli, Marcus wchodzi do pokoju. Zastygam w bezruchu, staram się nawet oddychać tak cicho, by mnie nie słyszał. Drzwi się zamykają, słyszę trzask i odgłos przekręcanego klucza, co dziwne, bo nie widziałam, abym miała tam jakiś klucz. Nie zdziwię się, jeśli Marcus posiada własny. Przecież to było do przewidzenia.

Słyszę zbliżające się coraz bardziej kroki. Nie wzdrygam się, nawet kiedy czuję na ramieniu jego dotyk. Ręka mężczyzny zaciska się na materiale, który osłania moje nagie ciało, a tuż po tym z ust Marcusa wydostaje się głębokie westchnienie.

– Nie masz na sobie bielizny, tylko szlafrok? Znowu się ze mną bawisz, mała? – Chwyta sznurek owinięty wokół mojej talii, odwiązuje go, a potem płynnym ruchem zrzuca ze mnie okrycie.

Mam ciarki pod wpływem jego dotyku. Jest delikatny, ledwo muska palcami skórę. Kładzie dłoń na moim brzuchu, kreśli kółka wokół pępka, sunie w górę, obrysowuje żebra, a na końcu szczypie mnie w sutek. Wzdrygam się i cofam o krok. Bolało, ale na swój sposób sprawia przyjemność.

– Odwróć się – rozkazuje.

Marcus chwyta moje nadgarstki, po czym związuje je krawatem za plecami. Powoli krępuje moje ciało. Owija niczym prezent świąteczny. Robi to jednak znacznie delikatniej niż wczoraj, jakby starał się dać mi swego rodzaju poczucie bezpieczeństwa. W każdej chwili mogę się uwolnić.

– Połóż się na łóżku i wypnij do mnie.

Nie podoba mi się to, że znowu jestem związana, ale tego nie komentuję. Chociaż wiem, że

Marcus obiecał mnie nie skrzywdzić, lęk wraca. A to wszystko przez Harmon. Po jaką cholere musiałam pytać o jego byłe dziwki?! Ta wiedza sprawia, że boję się jeszcze bardziej, a przecież było tak dobrze.

– Nie odzywasz się. Czyżbyś przestała być chętna?

Wiem, że muszę odgrywać swoją rolę, jak trzeba. Tyle czasu mi to wychodziło i co? Czy sprzeczka z Harmon to zmieniła? Jej zwątpienie we mnie sprawiło, że teraz i ja zaczęłam w siebie wątpić. Postaram się jednak i dam Marcusowi to, czego pragnie.

– Może to ty nie jesteś chętny? Leżę tu skrępowana i naga, a ty nadal nic nie zrobiłeś. Mam cię jeszcze bardziej zachęcić? – prowokuję go, drażnię się z nim tak jak to lubi.

– Moja dziewczynka w końcu wie, co robić – mruczy mi na ucho.

– Ja niewiele zrobię w takiej pozycji, a ty, jak widać, wolisz na mnie patrzeć, niż się mną zająć.

– Nie wiem, czy moja odpowiedź podoba się mężczyźnie, czy wręcz przeciwnie, bo chwilę później dostaję mocnego klapsa w pośladek.

– Jesteś bardzo niecierpliwa, wiesz? – *To tylko gra, Marcus. Obecnie pragnę, abys szybko skończył i sobie poszedł.* – Chcesz, abym cię zerznął?

*Nie, ale nie powiem ci tego.*

– Tak, panie. – Wymuszam z siebie seksowny ton. Mam nadzieję, że nie rozpozna, że jest on sztuczny.

– Jak sobie życzysz – mówię, odsuwając się ode mnie.

Nie jestem pewna, czy moja gra aktorska się sprawdza. Plusem jest to, że mam na sobie opaskę, więc z oczu nie odczyta żadnych emocji. Mojej niepewności, wielu wątpliwości, które właśnie mną targają, oraz strachu ogarniającego umysł. To by mnie zdradziło.

– Teraz chcę słyszeć tylko twoje jęki – szepcze, po czym wypełnia mnie całym sobą.

Napinam mięśnie, jęczę i sapię. Marcus najwyraźniej nie chce powolnego wstępu, bo od razu rozpoczyna szybki ruch bioder. I nagle wszystkie moje przemyślenia, gdzieś znikają. Muszę być zatem chora, skoro nie myślę już o ucieczce, o zwątpieniach i tym, ile kobiet przede mną zabił. Im mocniej czuję go w sobie, im większą przyjemność mi daje, tym szybciej zapominam. Tak po prostu.

Choć może to nie powinno być tak proste?

Podobno seks na zgodę sprawia, że relacje między partnerami stają się silniejsze, ale my nie jesteśmy parą. Nasza relacja jest skomplikowana, ale muszę pamiętać, że chociaż ciało domaga się rozkoszy, jestem w stanie zachować trzeźwy umysł. Nieważne, gdzie kiedyś wyrzuci mnie los, za żadne skarby tutaj nie wrócę.

On się dla mnie nie zmieni. Po co miałyby to robić? Dla niego jestem tylko kolejną dziewczynką, która do niego przyszła, aby zapewnić mu rozrywkę i zaspokoić potrzeby. Mógłby mieć nawet dziesięć lepszych ode mnie, więc dlaczego miałyby się przejmować moimi uczuciami i chcieć mnie bliżej poznać?

– Boże, Marcus – jęczę, wypinając w jego stronę biodra. Znowu dostaję klapsa.

– Dla ciebie „panie”, pamiętasz?

Cholera. Dlaczego te słowa w ogóle opuściły moje usta?! Przecież chwilę temu w ogóle tego nie chciałam! Nie potrafię nic poradzić na to, że zatracam się w tym, co jest między mną a Marcusem. Gdy go nie ma, czuję się dobrze. Jestem w stanie tu żyć. Jednak kiedy wiem, że przyjdzie, narasta we mnie strach i niepewność. Najgorsze jest jednak to, co dzieje się potem. Gdy już leżę naga pod jego ciałem i pozwalam się mu pieprzyć – ślepnę. Tracę grunt pod nogami, przestaję racjonalnie myśleć. Liczy się tylko ta chwila, kiedy jesteśmy sami. On i ja, złączeni. Zabawne więc, że gdy wychodzi, w głowie odczuwam pustkę. Lecz nie w sercu. Ono wydaje się jakiegoś nieobecne.

Wiem, że to chore. Zdaję sobie sprawę, że to nie powinno tak wyglądać. Pokładam nadzieję w to, że coś się między nami zmieni. Jeśli nie, będę musiała znaleźć kogoś, kto wyleczy mnie z tej choroby. Nie mogę czuć czegoś do kogoś, kogo nie widzę i pewnie nigdy nie zobaczę.

Fala gorąca rozpala moje ciało. Dyszę, tracę oddech, a serce bije mi jak oszalałe. Gdy jestem w stanie, krzyczę z ogarniającej mnie przyjemności.

– Pozwól mi – jęczę, a kiedy mężczyzna nie odpowiada, ponawiam prośbę. – Pozwól mi.

– Na co mam ci pozwolić, mała? – Nachyla się i przydusza mnie do materaca. Tak mi dobrze...

tak błogo i cudownie.

– Chcę zdjąć opaskę. Chcę... – Łapię cenny oddech, gdy kolejny dreszcz sprawia, że ciało odmawia posłuszeństwa. – Cię widzieć.

– Nie – odpowiada ostro i po raz trzeci jego dłoń zderza się z moim pośladkiem. Z pewnością zostanie na nim ślad i nie będę mogła usiedzieć w miejscu.

Nie odzywam się już, chociaż bardzo ciekawi mnie, dlaczego w ogóle nie mogę na niego spojrzeć. Jest tak brzydki, że nie chce, aby jego dziwki się śmiały? A może to coś bardziej poważnego?

Drzę, jest mi gorąco i nie panuję już nad krzykami. Pewnie słyhać mnie na korytarzu, ale teraz mnie to nie obchodzi. Oddaję się przyjemności i nie myślę o niczym. Na kilka sekund odbiera mi oddech. Nie potrzebuję już niczego, nawet widoku jego twarzy.

\*\*\*

Obolała budzę się w środku nocy, z opaską na oczach, mam pod głową coś twardego i ciepłego. Unoszę się trochę, aby zdjąć z powiek przepaskę, po czym rzucam ją gdzieś w głąb pokoju, w którym panuje całkowita ciemność.

– Śpij. Jest późno.

Zamieram, kiedy słyszę męski głos tuż nad swoją głową. Nie, to nie może być jawa. To na pewno sen, który już za chwilę przerodzi się w koszmar.

– Marcus? – pytam zaspanym głosem. Jeśli wcale nie śpię, skarci mnie, a jeśli śpię, to chyba nic mi się nie stanie.

– Nadal zapominasz – wzdycha. – Jeśli znowu powiesz do mnie po imieniu, będę musiał cię ukarać.

Serce staje mi w gardle. To nie sen! To dzieje się naprawdę!

– Co tu robisz? Dlaczego zostałeś?

– Za dużo pytań, skarbie. – Znów mnie zbywa i nie raczy odpowiedzieć na żadne z pytań. Powinnam się już nauczyć, że moja ciekawość nigdy nie zostanie zaspokojona. – Spróbuj zasnąć. Będziesz zmęczona i nie wstaniesz.

– Trudno. Najwyżej rano będziesz pieprzył trupa. – Ziewam, a Marcus w odpowiedzi na moją złotą myśl się śmieje. On naprawdę się zaśmiał! Błagam, niech ktoś to teraz nagra, bo rano sama w to nie uwierzę!

– Gdy jesteś zaspana, układasz dziwne zdania – stwierdza i chwyta moją rękę, którą potem przerzuca sobie przez tułów. To dziwne z jego strony, ale mój mózg nocą słabo pracuje, więc nie zastanawiam się nad tym. Może jego umysł też nie działa poprawnie? Przecież Marcus nigdy by tak nie zrobił...

Mając dłoń na piersi mężczyzny, czuję bicie jego serca. Wykorzystuję tę chwilę i sunę w dół.

– Co robisz? – Marcus zabiera moją rękę, która zmierza do jego krocza, i kładzie ją sobie z powrotem na piersi.

– Co masz w dłoni? – zadaję pytanie, czując, jak zaciska na czymś palce.

– Ktoś mi to podarował. To zapłata za zlecenie – wyjaśnia. Postęp. Raczył odpowiedzieć na pytanie.

– Za zlecenie? – dziwię się. Przez tak późną porę wolniej analizuję wszystko, co usłyszę. – Co masz na myśli?

Mężczyzna wzdycha, dlatego zabieram mu to „coś”, co cały czas trzymał i mówię:

– Nie oddam ci tego, dopóki mi nie powiesz.

– Targujesz się ze mną?

Mruczę ciche „tak”.

– A nie przestraszysz się, gdy ci powiem?

– Dlaczego miałabym się bać?

– Jestem zabójcą na zlecenie, Agnes. – Na te słowa oddech zapiera mi w piersi. Nie sądziłam, że tak szybko mi to wyzna. Nie miałam pewności, czy w ogóle się przede mną otworzy.

Przestaję obracać w dłoni rzecz należącą do Marcusa. Czy miałam co do tego jakieś podejrzenia?

Nie i właśnie to mnie zaskakuje. Nie wiem, co o tym myśleć i czy w ogóle powinnam się nad tym zastanawiać, dlatego mówię „okej” i uznaję temat za zakończony.

– To będzie twoja odpowiedź na wszystko? Sądziłem, że inaczej zareagujesz.

– A co? Wolałbyś, abym uciekła z krzykiem? Przecież i tak nie trafię do drzwi, bo jest ciemno jak w grobie. Ledwo widzę własny nos – pryham.

– Oddasz mi to, co masz w dłoni? – pyta.

– Czym ci zapłacili za zlecenie? To jakiś kamyk?

– Diament, skarbie, ale nie wiem, czy prawdziwy, więc jeśli okaże się zwykłym pomalowanym kamyczkiem, to zabiję tego, kto ma teraz ze mnie ubaw – oznajmia groźnie.

Przechodzą mnie ciarki. Nic dziwnego, że się go boją. Marcus najwyraźniej nie zna litości dla każdego, kto zaszedł mu za skórę.

– Mogę sprawdzić, czy jest prawdziwy – proponuję, ale mężczyzna nie wydaje się przekonany.

– Ty?

Wywracam oczami. Kolejny facet, który wątpi w moje umiejętności. Isaak też nie wierzył, że znam się na kamieniach szlachetnych. Gdy mu to udowodniłam, przestał ze mnie drwić w wielu kwestiach.

– Znam się na tym. Prowadziłam z ojcem sklep jubilerski. Czyściłam skałki i sprawdzałam, czy nie są fałszywkami. Ciekawe zajęcie, jeśli ktoś lubi bawić się w takie rzeczy.

– Ciekawe... Weź go zatem. Przyjdę rano, a ty powiesz mi, czy mam zabić żartownisia, czy przyjmując zlecenie.

– Ufasz mi na tyle, że mi go dajesz? – dziwię się.

Marcus wstaje z łóżka, zostawiając po sobie rozgrzane miejsce, na którym chętnie się kładę.

– Niezbyt, dlatego przyjdę jutro z kimś, kto zna się na robocie.

Chcę się zaśmiać, ale ostatecznie zduszam to w sobie. Jeszcze sprawię, że przestanie we mnie wątpić i zacznę właśnie od tego kamienia, którego trzymam w dłoni.

Jeszcze tej samej nocy zabieram się za sprawdzanie wiarygodności diamentu. Zapalam lampkę i przyglądam się kryształowi. Mieni się w żółtym świetle i odbija je, jak na błyskotkę przystało. Z daleka wygląda na prawdziwy. Dla pewności stukam w niego paznokciami, lecz nie jestem w stanie śmiało stwierdzić, czy jest autentyczny. Potrzebuję mikroskopu albo lupy, bo tego pierwszego nigdzie nie znajdę.

Otwieram wszystkie szuflady, jakie mam w pokoju, zaglądam nawet do łazienki, łudząc się, że znajdę tam coś, czego tak naprawdę nie powinno tam być, a kiedy zdaję sobie sprawę, że nic nie znalazłam, wzdycham. Zrezygnowana siadam z powrotem na łóżku i patrzę na diament.

I jak mam do rana udowodnić Marcusowi, że jestem warta coś więcej? Niby mi tego nie mówił, ale czuję, że uważa mnie tylko za swoją zabawkę. Nie chcę, aby widział we mnie tylko przedmiot. Chcę czegoś więcej.

*Dlaczego nagle zależy ci na jego opinii?*

Wtedy do głowy wpada mi świetny, a zarazem głupi pomysł. Dużo ryzykuję, ale to może mnie ocalić. Otworzyć bramy do upragnionej wolności.

Ściskam kamień w dłoni, po czym narzucam na siebie bieliznę i koszulkę otrzymaną od Ethana, chwytam za klamkę i otwieram drzwi. Korytarz jest słabo oświetlony, dlatego kładę rękę na ścianie i zmierzam w kierunku schodów. Obieram za cel pokój Harmon, bo może tam znajdę to, czego szukam. Po omacku idę korytarzem, natrafiam na kilka zakrętów i uświadamiam sobie, że po ciemku o wiele łatwiej jest tu się zgubić. Od razu żałuję, że nie zostałam w sypialni. A jeśli nie trafię z powrotem? Marcus urwie mi za to głowę, bo pomyśli, że chciałam uciec i zapłacić tym diamentem za wyjazd!

Udaje mi się znaleźć windę, co uznaję za sukces, i z uśmiechem naciskam czerwony przycisk. Nic się jednak nie dzieje. Klikam guzik jeszcze kilka razy, ale to nic nie daje. Wyłączyli ją. Klnę pod nosem i od razu milknę, kiedy słyszę czyjeś kroki. Muszę szybko znaleźć kryjówkę.

Cofam się i chowam za rogiem, ale to słaby pomysł. Stukot staje się głośniejszy, a ja nie mam dokąd uciec. Za mną znajdują się schody, lecz nie mam pojęcia, gdzie prowadzą. Nigdy nie byłam w



tamtej części budynku. Zaraz za krokami słyszę śmiech. Głośny i przerażający. Przechodzi mnie dreszcz. Powoli idę do tyłu, delikatnie stawiam na podłodze bose stopy, by nie było mnie słychać, ale jak na złość jedna z desek skrzypi. Zatrzymuję się gwałtownie i zamieram w bezruchu. Słyszę bicie własnego serca oraz przyspieszony oddech. Po jaką cholere ja w ogóle wychodziłam?!

Uderzam plecami o drzwi, wywołując tym samym kolejny hałas. Teraz to na pewno mnie usłyszeli. Dłonią szukam klamki lub czegokolwiek by wejść do środka. Stres jednak nie pomaga spokojnie wykonać czynności. Gdy w końcu udaje mi się ją nacisnąć, na ścianie dostrzegam dwa duże cienie, zmierzające w moją stronę. W porę znikam w jakimś pokoju.

Tu też panuje mrok i głucha cisza. Nie wiem, gdzie jestem, zazwyczaj każde drzwi, jakie mijalam, były zamknięte na klucz.

– Jak zwykle coś ci się przesłyszało – odzywa się ktoś za drzwiami. Są tuż obok, jeśli mnie znajdą, pewnie zaprowadzą do Marcusa albo Petera i będę mogła na stałe pożegnać się z wolnością. Wyjadę stąd w czarnym worku.

– Mówię ci. Na pewno coś tu słyszałem – upiera się ktoś inny.

– Tylko idiota chodziłby sam o tej porze po tych korytarzach. Chodź już.

Mężczyźni odchodzą, a ja oddycham z ulgą. Stoję nieruchomo w ciemności jeszcze chwilę, trzymając za klamkę, gdyby ktoś jednak zawrócił i próbował tu wejść, po czym dotykam ścian rękoma w poszukiwaniu włącznika. Powinien być tuż obok drzwi, a mam wrażenie, że przeszłam już pół pokoju. Chwilę później dotykam czegoś wypukłego i nagle lampa wisząca pod sufitem się zapala.

Jestem w czymś gabinecie. Naprzeciwko mnie znajduje się okno z widokiem na Boston, po prawej stronie stoi duży regał z książkami sięgający sufitu, za to po lewej – biurko wypełnione papierami. Może tutaj znajdę lupę? Podchodzę do blatu i otwieram wszystkie szuflady. Staram się nie zrobić bałaganu, by nikt nie zorientował się, że ktoś tu był. Przerzucam na bok grube teczki, długopisy i karteczki samoprzylepne. Niczego nie znajduję. Przymierzam się do zajrzenia do kolejnych szafek, ale moją uwagę skupiają białe arkusz leżący na blacie. Dlaczego ktoś miałby trzymać zupełnie puste kartki na widoku? Biorę jedną do rąk i przyglądam się uważnie. Dostrzegam niewielkie wypukłości, dlatego dotykam je palcami.

*Pismo Braille'a* – zdaję sobie sprawę. Nie mam jednak czasu się nad tym zastanowić, bo ktoś wchodzi do pokoju. Spanikowana szybko chowam się pod biurkiem, modląc się, by nikt mnie nie zauważył.

– Zapewniam cię, że to dla niej odpowiednie miejsce. Tutaj jest bezpieczna.

Rozpoznaję głos. Należy do Petera, czyżby to był jego gabinet? Nie wyjaśnia to jednak setek kartek z pismem dla niewidomych.

– Możesz być pewien, że nic jej nie jest. Myślę, że czuje się tu nawet dobrze. – Chwila ciszy. Ktoś z nim rozmawia, mówią donośnym tonem, ale niczego nie rozumiem. – Wiesz, że zrobiłbym to dla ciebie, jednak nie chcę jej narażać. Im mniej wie, tym lepiej.

Peter podchodzi do biurka i kładzie coś na nim. Zamykam oczy, biorę wdech i powoli wypuszczam powietrze. Nie wie o mnie... przynajmniej taką mam nadzieję. Na razie nic nie wskazuje na to, że mnie zobaczył.

– Zadbam o to, a ty nie wychylaj się przez pewien czas, dobrze? Lepiej dmuchać na zimne, a skoro ktoś go widział, wiesz, co to oznacza. – O czym on mówi? I co najważniejsze, z kim rozmawia?

Wydaje mi się, że Peter bardzo dobrze zna swojego rozmówcę. Mogę nawet rzec, że są ze sobą blisko. Przyjaciele? Bracia? Ciężko mi to stwierdzić. Nie słyszałam jednak o tym, by Peter miał rodzeństwo. Tak naprawdę o wielu rzeczach nie słyszałam.

– Cieszę się. Dzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

Kończy rozmowę. Nastaje cisza i nie mam pojęcia, co robić. Czy Peter wyjdzie, dzięki czemu będę mogła bezpiecznie się ewakuować? Chciałabym tego, lecz nic ostatnio nie idzie po mojej myśli.

– Wyjdź, Agnes. – Zamieram. Mam cichą nadzieję, że się przesłyszałam, ale naprawdę usłyszałam swoje imię. Niepewnie wychodzę z ukrycia i z przerażeniem w oczach patrzę na mężczyznę.

– Co tu robisz? W dodatku tak późno?

– Bo ja... – *Myśl, Agnes, myśl!* – Zgubiłam się? – Brzmi to bardziej jak pytanie, niż stwierdzenie,

ale w tym momencie nie jestem w stanie powiedzieć niczego innego.

– Może i bym w to uwierzył, gdyby zegar nie wskazywał drugiej w nocy. Więc zapytam po raz ostatni. Co tu robisz? Tylko szczerze, Agnes.

Teraz już wiem, po kim Marcus ma charakterek. Jego ojca też nie można wykiwać, choć nie sądzę, aby moja wymówka kogokolwiek przekonała.

– Szukałam lupy – tłumaczę cicho. Czemu to brzmi tak nedorzecznie?

– Lupy, tak? A po co ci ona? Bawisz się w detektywa? – Omija mnie, po czym siada na fotelu i otwiera szufladę kluczem.

– Pan Montessi dał mi ten kamień. – Pokazuję diament, który ciągle trzymam w dłoni. – Mam sprawdzić do rana, czy jest autentyczny.

Nie wiem, czy mi uwierzy. Może tak jak jego syn uzna, że się na tym nie znam? Po chwili wyciąga niewielką lupę i kładzie ją na blat.

– Trafisz do pokoju? – pyta, więc kiwam głową, choć doskonale wiem, że zgubię się, jak tylko opuszczę ten pokój. – Jakoś wątpię. Zaprowadzę cię, zanim ktoś, kto pilnuje korytarzy nocą, uzna cię za intruza.

Wstaje z fotela, otwiera drzwi i przepuszcza mnie przodem.



## ROZDZIAŁ 13

AGNES

Kładę się dopiero około godziny piątej rano. Mam dla Marcusa informację, która z pewnością go nie zadowoli, jednak się tym nie przejmuję. Udowodnię mu tą wiadomością swoją wartość i być może odzyskam wolność. Albo przynajmniej zbliżę się ku niej... Przed snem postanawiam nagiąć kilka zasad i zobaczyć, co takiego mogę zrobić na telefonie otrzymanym od Marcusa. Z przykrością stwierdzam, że wiele opcji zostało zablokowane, jednak najbardziej boli mnie brak internetu, bez którego przez tyle lat nie potrafiłam się obejść. Plusem jest dostęp do budzika, więc postanawiam go sobie ustawić.

Równy o siódmej słyszę charakterystyczną melodię. Wybudza mnie z płytkiego snu. Teraz powieki same mi się zamykają, lecz to tylko i wyłącznie moja wina. Gdybym nie biegała w nocy w poszukiwaniu tej cholernej lupy, teraz nie miałabym podkrążonych oczu i zmęczonego spojrzenia. Dobrze, że Marcus, ani specjalista, z którym zaraz przyjdzie, tego nie zobaczy.

Po wybudzeniu się biorę szybki, zimny prysznic, aby się ocknąć. Wkładam na siebie sukienkę, którą ktoś przyniósł do pokoju w trakcie mojej kąpieli, i czekam na przyjscie Marcusa. Zastanawiam się, co zrobi, gdy powiem mu o tym, czego się dowiedziałam. Szczęśliwy na pewno nie będzie, ale czy wyżyje się na mnie? Mam nadzieję, że nie, bo przecież nie tylko ja powiem mu, że został oszukany. Tak, oszukany to dobre określenie na to, jak ktoś go potraktował. Martwi mnie to, że dla kogoś to może być zabawne. Chyba nie wie, z kim zadarł i że już niedługo przypląci za to życiem. Marcus jest mściwy. Taki się wydaje. Zawsze, gdy ze mną rozmawia, mam wrażenie, że coś leży mu na sercu. Nie wiem jednak co i raczej nigdy się nie dowiem.

Słyszę na korytarzu czyjeś głosy. Niemal od razu staję dwa kroki przed łóżkiem i zasłaniam oczy opaską.

– I uważa pan, że ona zna się na kamieniach szlachetnych? – prychnął jakiś mężczyzna. Chcę udusić go za te słowa, ale nie mogę. Nie mam też zamiaru stać się mordercą, choć nikt nie płakałby raczej za takim bucem. Daleko mi do Marcusa.

– Przekona się pan. – Głos Montessiego nieco ostudza mój gniew. Broni mnie, to miłe. – Agnes, pochwalisz się nam tym, co odkryłaś?

Przełykam ślinę z nerwów.

– Diament jest fałszywy – stwierdzam pewnie. Wolę nie owijać w bawełnę, gdy moja wolność i szacunek, o ile tak mogę to nazwać, w tym miejscu są na szali...

– Czyżby? – Dziwi się rzekomy specjalista i wydaje mi się, że bierze kamień, który leży na stoliku. – Po czym to stwierdziłaś?

– Chociaż z daleka wygląda na prawdziwy, z bliska widać więcej. Prawdziwy diament nie jest idealnie gładki, ten też nie, ale ma ręcznie robione wypustki i dziurki. Nie może więc być autentyczny.

Mężczyzna mruży coś pod nosem. Jestem pewna, że mam rację, o czym niedługo przekona się ten znawca. Jednak chwila się przedłuża, a ja powoli tracę cierpliwość.

– Czyżbym się myliła? – pytam w końcu. Drażni mnie to, że nic nie widzę. Skończył oceniać autentyczność klejnotu, czy nadal ma wątpliwości? Chciałabym w końcu się czegoś dowiedzieć.

– Masz rację – przyznaje, choć niechętnie. – Jest fałszywy. Rzeczywiście wypukłe i wklęsłe

miejsca nie są naturalne, ale ktoś bardzo się postarał, by tak wyglądały. Niestety to zwykła podróbka.

Uśmiecham się zadowolona i dumna z siebie.

– Dziękuję, panie Fisher. Ochroniarz odprowadzi pana do wyjścia.

Żołądek mi się zaciska, gdy drzwi się zamykają, a ja zostaję sam na sam z Marcusem. Mężczyzna podchodzi do mnie, po czym kładzie dłoń na moim biodrze. Drzę pod jego dotykiem.

– Jednak się co do ciebie myliłem, mała. Jakie jeszcze sekrety przede mną ukrywasz?

*Różne. Pytanie tylko, czy chciałbyś je odkryć?*

\*\*\*

Pierwszy raz, odkąd tu jestem, mam okazję zjeść obiad w gronie kobiet należących do młodszych braci Marcusa. Ochroniarz odprowadza mnie pod same drzwi jadalni, która na moje oko służy również jako salon. Dwa okna wpuszczają do środka trochę słońca, ale w pomieszczeniu nadal panuje mrok. Po lewej stronie stoją czarne kanapy, fotele, kilka szklanych ław oraz mnóstwo zielonych roślin w doniczkach. Z kolei po prawej znajduje się długi stół, który pomieści pewnie ze trzydzieści osób.

– Jesteś wreszcie. Nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że w końcu możesz spędzić z nami trochę czasu! – Sierra chwytą mnie pod ramię i sadza obok siebie na kanapie. W naszym gronie jest jeszcze Amy, która unika mojego spojrzenia oraz dwie mulatki. Przeraza mnie ich sposób patrzenia. – Amy już znasz, a te dwie to siostry. Vertasha – kobieta z ciemnymi lokami uśmiecha się delikatnie – oraz Remy. – Druga mulatka kiwa głową. Obie są do siebie bardzo podobne. Jedyne, co je różni, to włosy. Remy, w przeciwieństwie do Vertashy, ma je długie i proste.

– Dlaczego tak na mnie patrzycie? To trochę... dziwne. – Czuję się niepewnie w ich towarzystwie. Wzrok sióstr jest naprawdę krępujący.

– Jesteś tutaj sensacją – odpowiada Remy.

– Niby dlaczego? Bo jestem nowa? – Kobieta kręci głową.

– Bo Pan Marcus od wielu lat nie miał kobiety dla siebie. Nie wiemy nawet, czy miał jakąś na boku.

– Jego ostatnią uległą była Maisy – wyjaśnia Vertasha. – Biedulka nie skończyła dobrze.

Boję się o to pytać, ale po prostu muszę. Nie będę mogła zasnąć, jeśli się tego nie dowiem, a od Marcusa nie wyciągnę takich informacji. Raz, że mi nie odpowie, a dwa, że oberwę.

*Chociaż klapsy wcale nie były taką złą karą.*

– Czy ona? No wiesz... – Robię ruch dłonią, która ma symbolizować podcinanie gardła. Amy śmieje się pod nosem na ten gest.

– Nie żyje i nie musisz bać się mówić takich rzeczy. Przynajmniej nie przy nas – pociesza Sierra, ale to wcale nie podnosi mnie na duchu.

– Zrobiła coś źle?

– Z tego, co nam wiadomo, a tutaj krąży wiele plotek, Maisy nigdy nie chciała tu trafić. Wykorzystała okazję, gdy była z Marcusem w Vegas i cóż... Zabił ją.

Wzdrygam się na słowa Remy.

– Ty nie masz się czym przejmować. Nie wyglądasz na taką, która podejmie głupią decyzję i spróbuje zwać – stwierdza Vertasha. Cóż... gdybym mogła, już dawno bym to zrobiła, ale dobrze, że nie da się tego po mnie poznać. – Może opowiesz nam coś o sobie?

– Nie wiem, czy jest o czym mówić. – Wycieram spocone dłonie o sukienkę, a Vertasha uśmiecha się zachęcająco. Wszystkie się we mnie wpatrują, więc chyba jednak muszę im coś powiedzieć. – No dobrze, ale moja historia jest dość nudna.

– Nie przesadzaj. Opowiadaj!

Chociaż naprawdę nie wiem, o czym mówić, mulatki zasypują mnie masą pytań, więc w końcu streszczam im całą swoją biografię. O tym, jakie studia wybrałam, choć nie było mi dane na nie pójść, o Isaaku i cudownych latach, które z nim spędziłam, a także o pracy w sklepie ojca. Dziewczyny są tym zachwycone, ale ja kiedyś prowadziłam zwykłe, w miarę normalne życie. Cieszę się jednak, bo tylko one

chcą tu ze mną rozmawiać. Inne kobiety rzucają mi jedynie ciekawskie, a zarazem pogardliwe spojrzenia, ale nigdy nie odezwały się do mnie ani słowem. Remy mówi, że są mną zafascynowane, głównie dlatego, że jestem pierwszą od wielu lat kobietą Marcusa i pewnie też tym, że jeszcze żyję. Ja raczej nazwałabym się dziwką na wyłączenie. Najwidoczniej one mają odmienne zdanie na ten temat.

– Dobra, rozgadałam się. Teraz powiedzcie coś o sobie.

Mulatki patrzają na siebie niepewnie, ale Remy zachęca siostrę do rozmowy.

– Zostałyśmy odebrane od handlarzy ludźmi – mówi Vertasha, a ja otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. – Nie miałyśmy łatwo. Byłyśmy w obcym kraju, bez żadnych znajomych ani pieniędzy. Kobiety, które tam z nami były, odeszły, a my zdecydowałyśmy się tutaj zostać.

– Jesteście tu z własnego wyboru? – pytam. Obie kiwają głowami.

– Nazywają nas tu amazonkami. Nie mamy przydziału.

– Co masz przez to na myśli?

Oczywiście domyślam się, co to może oznaczać, ale zawsze muszę się upewnić. Domyśły mi nie wystarczają. Chcę to usłyszeć bezpośrednio od nich.

– Raz należymy do Ethana, raz do Ryana, a innym razem do kogoś, kto zapłaci więcej – wyjaśnia Remy. Dla nich to normalne, jednak dla mnie niesmaczne i wolę sobie tego nawet nie wyobrażać. Pieprzyć się z każdym? Trochę się cieszę, że należę tylko do Marcusa. Chyba nie zniosłabym tego, że każdy w tym domu mógłby mieć mnie na dla siebie, jeśli tylko rzuciłby największą kwotę. To chore.

Nagle do pomieszczenia wchodzi kilka osób. Dwójka ochroniarzy staje po obu stronach drzwi, a za nimi pojawiają się ludzie w białych fartuchach, którzy niosą tace z jedzeniem i umieszczają je na stole wraz z talerzami i sztućcami.

– To zawsze tak wygląda? – Zerkam na Sierę.

– Można poczuć się jak ktoś ważny, co? – Uśmiecha się do mnie, po czym wstaje. – Szukaj czerwonej serwetki. To twoje miejsce – tłumaczy.

Służba szybko uwija się z robotą i chwilę później znowu zostajemy same. No... prawie. Dwójka mężczyzn wciąż stoi przy drzwiach.

Wszędzie leżą błękitne serwetki, widzę ich około dziesięciu. Dostrzegam również kolor biały, który pewnie należy do amazoнок. Ich akurat jest tylko dwie. Moją barwę dostrzegam na samym końcu i nie zadowala mnie fakt, że zostałam usadowiona dosłownie na tak daleko od reszty. Czuję się jak wyrzutek, co zauważają Sierra, Remy oraz Vertasha. Posyłają mi pocieszające uśmiechy, ale tego nie odwzajemniam. Co mi po ich współczuciu?

\*\*\*

Po obiedzie nie jest mi dane choć chwilę dłużej porozmawiać z dziewczynami. Stały się dla mnie przyjaciółkami, a przynajmniej ich namiastką i zaczynam już za nimi tęsknić, ale raczej nie będę miała częstych okazji do spotkań z nimi. Chciałabym to zmienić, jednak nie mam takiej władzy.

W drodze do pokoju słyszę hałas, a potem czyjś głos i krzyk. Rozpoznaję go od razu. Po moim karku przechodzi dreszcz, włosy na rękach stają dęba, a tętno przyspiesza.

Dlaczego Marcus jest tak wkurzony? To moja wina?

– Nie obchodzi mnie to! Chcę wiedzieć, gdzie jest to ścierwo i osobiście odstrzelić mu łeb! Albo najlepiej spalić na stosie!

Zwalniam kroku, by dłużej przysłuchać się rozmowie, jednak słyszę tylko wściekłego Marcusa.

– Uruchom stare kontakty i znajdź tego, kto dał ci ten cholerny kamień! – Teraz już wiem, o co chodzi i boję się, że wkurwił się przede mną. To ja pierwsza powiedziałam mu, że diament to podróbka, a tamten specjalista tylko potwierdził moje słowa. A jeśli jemu już się oberwało i nie żyje? Co, jeśli ze mną zrobi to samo? Za dużo czarnych scenariuszy krąży mi po głowie. – Do jutra chcę mieć jakiegokolwiek informacje na temat tego kolesia!

– Szybciej! Mam inne rzeczy do roboty niż niańczenie cię! – Słyszę poirytowany głos swojego ochroniarza, który stoi kilka metrów przede mną. Świetnie, jego też wytrącam z równowagi.

Przyspieszam i doganiam mężczyznę tuż przy drzwiach do mojego pokoju. Facet kręci głową, patrząc na mnie z obrzydzeniem, po czym odchodzi. Wchodzę do środka i niemal od razu wita mnie

dźwięk przychodzącej wiadomości. Odczytuję ją, a moje nogi stają się jak z waty. Z trudem przetykam ślinę, czując wzbierającą się we mnie panikę.

Cholera, już po mnie.

Na trzęsących nogach biegnę do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Tym razem w pełni zastosuję się do zasad zawartych w teczce, o ile się wyrobię. Nie mam zamiaru pierwszy raz podpaść Marcusowi przez taką błahostkę. Dla mnie odkrycie, że diament to fałszywka, nie było niczym niecodziennym, bo często zdarzało mi się dostawać od kogoś podróbki, kiedy jeszcze pracowałam u ojca. Klient zarzekał się, że klejnot jest jak najbardziej autentyczny i że miał styczność ze specjalistami, którzy znają się na swoim fachu. Dla Marcusa to jednak coś innego. Chyba bardziej poruszył go sam fakt, że został oszukany niż to, że kamień nie jest nic wart. Nie do końca wiem, jak działa ten świat. Raczej różni się od mafii, którą widywałam w filmach, ale jednego mogę być pewna – jest brutalny i wszystko kręci się wokół pieniędzy.

Ktoś otwiera drzwi do kabiny, wchodzi do środka i zakręca wodę. Otwieram oczy i chcę się odwrócić, ale duże ręce od razu popychają mnie na ścianę, do której chwilę później przylegam ciałem. Mój oddech drży, serce bije mocno w piersi. Nie mam pojęcia, co zrobić w takiej sytuacji.

Dłonie mężczyzny suną po moim ciele. Jedna leży płasko na brzuchu, a druga szczypie lewy pośladek. Spinam się, sycząc z bólu.

– Rozmawiałas z innymi kobietami? – pyta, choć w jego ustach brzmi to jak oskarżenie.

– Zrobiłam coś źle? – Przetykam ślinę i ze strachu zamykam oczy.

– Nie przywiązuj się do nich za bardzo. Mogą się wydawać miłe, ale wszystkie są takie same – szepcze mi do ucha, po chwili gryzie je i całuje. – Nie są niewinne tak jak ty. Mogą cię zranić. Chcesz tego?

– Nie – odpowiadam szczerze. Nie chcę wierzyć w jego słowa. Skąd może wiedzieć, jakie są, skoro ich nie poznał? Należą do Ethana, a on mówił, żebym o wszystko pytała Sierrę. – Jesteś na mnie zły? – pytam.

Marcus przesuwa dłoń, którą trzymał na brzuchu i teraz kreśli kółka po wewnętrznej stronie moich ud. Zaciskam nogi i zaczynam się wiercić.

– Skąd. Jestem wkurwiony na tego, kto wcisnął mi fałszywy diament – mówiąc to, rozszerza mi nogi i dłonią masuje czułe miejsce między nimi.

Otwieram usta, zasysając powietrze. Opieram się rękami o kafelki, ale co chwilę muszę je poprawiać, bo wszystko jest mokre i śliskie. Gorąco mi od unoszącej się pary, ale i palców mężczyzny, które się we mnie zagłębiają.

– Wiesz, co robię z takimi osobami? Jaką karę im wymierzam?

– Śmierć? – pytam, a raczej jęczę, odchylając głowę. Kładę ją na ramieniu Marcusa.

Mogłabym teraz na niego spojrzeć. Mam ku temu okazję, jednak z jakiegoś powodu tego nie robię. Czy to już przyzwyczajenie, że przy każdym naszym spotkaniu nic nie widzę? A może to lęk przed tym, co się stanie, gdy na niego spojrzę? Możliwe, że zabronił mi tego z jakiegoś konkretnego powodu. Albo to po prostu jeden z jego dziwnych fetyszy. W każdym razie wolę mu się nie narażać, szczególnie wtedy, kiedy jest tak zdenerwowany.

– Śmierć to za mało, Agnes. Dla takich ludzi to wybawienie. Gdy o nią błagają, kat okazuje litość i uwalnia skazańca od bólu i cierpienia, zabijając go. Śmierć nie jest wtedy karą.

– A co nią jest? – Chwytam jego dłonie, gdy nogi odmawiają posłuszeństwa. Drżę z ogarniającej mnie przyjemności, która odbiera mi oddech.

– Poczucie winy – odpowiada. – Lecę jutro do Nowego Jorku. Gdybyś czegoś potrzebowała, za drzwiami zawsze będzie ktoś stał.

– Jedziesz zabić tego faceta? – pytam, zanim odejdzie.

– A skąd pewność, że to mężczyzna? Kobiety, szczególnie te mściwe, często maczają palce w takich rzeczach. Są nawet skuteczniejsze od mężczyzn. My jesteśmy zbyt impulsywni, a one nadzwyczaj sprytne. – Na jego słowa drżę, lecz nie z podniecenia, a ze strachu.

## MARCUS

Trzymam w dłoni ten cholerny diament, a raczej zwykły kamień, imitujący coś wartościowego. Oszukali mnie, kurwa. Jedna osoba albo jakaś pieprzona organizacja! Nikt nigdy nie odważył się tego zrobić. Nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, by mnie wykiwać. Prowadzę biznes twardą ręką. Często korzystam z metod zastraszania, by ludzie byli mi posłuszni i nie myśleli o czymś innym. W zamian dostają kupę forsy, a ich rodziny są chronione. Ja oczekuję od nich tylko wierności oraz rzetelnej pracy.

Ktoś jednak postanowił sobie ze mnie zażartować, a nie mam pewności, czy to któryś z pracowników, czy ktoś, komu założyłem za skórę. Posiadam wielu wrogów, to nie zmieniło się na przestrzeni lat i nigdy się nie zmieni. Zawsze znajdzie się osoba, która będzie żywić do mnie z jakiegoś powodu urazę.

– Żaden monitoring nie uchwycił tego mężczyzny – oznajmia Jayden, stukając w klawiaturę laptopa. – Kamera przed wejściem nie nagrała jego twarzy, a jeśli ten typ chciał osiągnąć coś więcej, doręczając paczkę, to podejrzewam, że zdążył się gdzieś przebrać.

– Czyli nie mamy nic? – Jay zaprzecza, a ja czuję cholerną potrzebę w coś uderzyć, a najlepiej w twarz tego gościa, który mnie oszukał. – Na terenie posesji było tyle ludzi i nikt nie zauważył podejrzanego gościa z paczką?! Jakim trzeba być debilem, by go zignorować?!

– Z tego, co mówił Josh, facet był w koszulce z logiem firmy, z której zamawiamy sukienki dziewczynom. Uznali, że to kolejna przesyłka.

– To już jakiś trop – zauważam.

– Niby tak, ale nadal niewiele nam daje – stwierdza Jay, na co zaciskam szczękę.

Wzdycham rozdrażniony. Znowu coś idzie nie po mojej myśli.

– Nie obchodzi mnie to! Chcę wiedzieć, gdzie jest to ścierwo i osobiście odstrzelić mu łeb! Albo najlepiej spalić na stosie! – Uderzam dłonią w stół. Nie mam już ochoty nad sobą panować. – Uruchom stare kontakty i znajdź tego, kto dał ci ten cholerny kamień! – wrzeszczę. – Do jutra chcę mieć jakiegokolwiek informacje na temat tego kolesia!

Nie pozwolę, aby ktokolwiek pomyślał o oszukiwaniu mnie. Nie bez powodu wszyscy wiedzą, że z Marcusem Montessi się nie zadziera i za każde przewinienie grozi co najmniej odcięciem palca. Nawet mój ojciec rzadko wchodzi mi w słowo. Wychował mnie na swoje podobieństwo, więc nie ma się co dziwić, że uwielbiam czuć się wyższy i ważniejszy. Uczeń przerósł mistrza. Bracia twierdzą, że mam lód zamiast serca. Że wszystko traktuję przedmiotowo i to po części prawda. Maisy wiele razy powtarzała, że czuje się jak moja zabaweczka. Że jest laleczką, którą zdejmuję z półki tylko na czas zabawy, a potem porzucam i na pewien czas o niej zapominam. Taki jestem i tego nie zmienię, a jeśli ktoś spróbuje, czeka go marny los.

– Wynoście się stąd wszyscy – rozkazuję. Jayden oraz kilka osób, które przez cały czas stały w milczeniu, wychodzą z pokoju. – Prędzej piekło zamarznie, niż odpuszczę.

Niestety sam wątpię w to, czy uda mi się znaleźć oszusta. Nie posiadam niczego. Żadnych zdjęć, odcisków palców, ani nic, co mogłoby mi pomóc. W dodatku nie mam sojuszników. Nikogo. Wszyscy stanęli po stronie moich wrogów, sami się nimi stając. Ci, którzy się ode mnie odwrócili, będą gryźć piach, bo nie mam zamiaru się litować. Żadnemu nie daruję. Zaczną błagać mnie o litość i łaskę, ale za zdradę każdego z nich czeka najbardziej bolesna kara.

Odblokowuję telefon.

– Siri. Wyślij wiadomość do Agnes o treści: przyjdę za pięć minut – mówię i czekam, aż sztuczna inteligencja wykona moje polecenie. Gdy tylko otrzymuję odpowiedź zwrotną, dopijam wódkę, po czym wychodzę z gabinetu.



## ROZDZIAŁ 14

AGNES

Marcus wyjechał i znowu zostawił mnie samą. Jestem tego pewna, bo następnego dnia rano za drzwiami pojawia się ochroniarz. Słyszę jego ciężkie kroki i jakieś pomruki, gdy wita się z osobami przechodzącymi obok. Jeszcze ani razu nie wszedł do mojej sypialni. Może to i lepiej? Nie wiem, czy mu na to pozwolono, bo pewnie dostał rozkaz, aby stać i nie opuszczać posterunku. Mimo tego, że ten goryl stoi pod moim pokojem, to przez to, że Marcusa nie ma w budynku od dłuższego czasu, nie powinnam czuć się całkowicie swobodnie. Nie wiem, co tym ludziom chodzi po głowach, ani do czego byliby w stanie się posunąć, gdy ich szef znajduje się poza zasięgiem. Rośnie we mnie pewien rodzaj lęku. Dziwny i dość irracjonalny. Boję się zostać sama, a raczej boję się tej cholernej myśli, że Marcusa nie ma nigdzie w pobliżu. To zabawne, że stał się moim bezpiecznym miejscem.

Nie tak powinno być. Co jest ze mną nie w porządku, skoro w krótkim czasie dałam się omamić? Wmawiam sobie, że robię to dla bezpieczeństwa swojego i ojca, że to koszmar, który niebawem dobiegnie końca. Muszę tylko dobrze odegrać swoją rolę, a ona niestety zaczyna zmieniać się w coś zbyt prawdziwego. Wydaje mi się, że z każdym spotkaniem z Marcusem, zachodzą pewne zmiany. Niby wiem, że to niemożliwe, jednak wciąż jest we mnie trochę tej głupiej, naiwnej nadziei na to, że wyjdę stąd żywa. Powinnam ją już dawno stracić, ale gdzieś w głębi siebie wciąż ją czuję, a to sprawia, że mam jeszcze większy mętlik.

Po południu inny facet odprowadza mnie do jadalni, gdzie czekają już na mnie nowe znajome. Uśmiecham się do nich na powitanie i przytulam, lecz z tyłu głowy krążą mi słowa Marcusa.

„Nie są niewinne jak ty. Mogą cię zranić”.

Nie powinnam mu ufać. To w końcu mężczyzna, z którym się pieprzę i dla którego nic nie znaczę. Absolutnie nic! Muszę zaufać kobietom takim jak ja. Takim, które wiedzą, na jakim gruncie stoję i mnie rozumieją.

Jeśli mi się nie uda, to chociaż się o to postaram.

Jednak pojawia się w tych myślach jakieś „ale” i to właśnie nie daje mi spokoju.

*One są tu dłużej niż ty, powtarzam sobie. Mają większe doświadczenie, popełniły więcej błędów i nauczyły się... kłamać w żywe oczy.*

Przetykam ślinę i już nie patrzę na amazonki, Sierrę oraz Amy, jak na równe sobie ani na takie, które są w stanie mi pomóc. Muszę zaufać samej sobie, analizować otaczający mnie świat i myśleć kilka razy, zanim cokolwiek powiem lub zrobię. Nie mogę ryzykować, choć jak do tej pory nie spotkała mnie ze strony Marcusa żadna surowsza kara. Jednak to nie zmienia faktu, że powinnam uważać na każdy swój krok. Na każde wypowiedane słowo.

Wszyscy na mnie patrzą. Obserwują. Nie mogę się potknąć ani zawrócić, więc idę prosto przed siebie w stronę moich „znajomych”.

– Super, że jesteś. Amy właśnie opowiadała o przystojnym tancerzu, który pojawił się w klubie. Chodź, siadaj obok mnie! – Sierra wyciąga do mnie dłoń i ciągnie do siebie. Siadam na kanapie, wymuszając szeroki uśmiech.

– Nie był aż tak przystojny. Zresztą było ciemno i świeciły tylko neony, więc niewiele widziałam.



– Machnęła ręką. – Równie dobrze mógł być jakimś pryszczatym brzydalem – stwierdza Amy, zbywając przyjaciółki, jednak dostrzegam, że się rumieni.

– Tak, tak, wmawiaj to i nam, i sobie. – Remy się śmieje.

– Dobra, dziewczyny, darujmy sobie już tego seksownego tancerza. Może Agnes znowu opowie nam coś ciekawego? – proponuje Sierra.

Chcę już otworzyć usta, aby podzielić się pewną zabawną sytuacją, która miała miejsce, gdy chodziłam do liceum, ale nagle coś sobie uświadamiam... Dlaczego przerwały te interesujące je plotki, by skupić się na mnie? Ostatnio wypytywały o masę rzeczy, same nie mówiąc o sobie ani słowa. Dlaczego tak bardzo zależy im na tym, aby tyle wiedzieć? Dlaczego nic mi nie zdradzają?

– Wiecie... Wyczerpałam już swoje ciekawe historie. – Wzruszam ramionami i liczę na to, że przestaną pytać.

A może to moja wyobraźnia płata mi figle? Może wzięłam słowa Marcusa zbyt poważnie? Już sama nie wiem!

– Oj, no dawaj! Nieczęsto się widzimy. Ciągłe siedzisz w pokoju i nie mamy czasu pogadać.

Pragnę zaprzeczyć, ale to prawda. Marcus odciąga mnie od wszystkiego i wszystkich. Nawrzeszczał na swojego brata, tylko przez to, że się ze mną spotkał, a teraz odciąga mnie od rozmów z innymi kobietami i mąci w umyśle. Nie rozumiem tego. Wyglądałoby mi to na troskę, gdyby to nie był on, ale to przecież niemożliwe.

*Marcus się o mnie nie troszczy! On chce się tylko ze mną pieprzyć!*

Próbuję utwierdzić się w tym przekonaniu, ale nie jestem pewna, czy mi się to udaje. Kręcę głową i skupiam się tylko na chwili obecnej.

– Tak właściwie Marcus wyjechał na jakiś czas, więc możliwe, że tym razem będę mogła tutaj posiedzieć dłużej – mówię, ale za późno gryzę się w język.

Praktycznie w tym samym momencie nabieram ochoty na ucieczkę i spędzenie reszty dnia, jak nie życia, w samotności w swoim pokoju. Czuję się tutaj fatalnie. To otoczenie mnie przytłacza, a czarne scenariusze krążą po głowie. Wszędzie zaczynam widzieć zdrajców, oszustów i ludzi, którzy mi źle życzą. Trafiłam w samo epicentrum tornada intryg i wojen o przetrwanie, a teraz rozpędziło się ono do takiego stopnia, że już wiem, że próby ucieczki spełzną na niczym. Nie pisałam się na to!

Z niecierpliwością czekam na służbę, która poda do stołu. Przestałam już nawet słuchać rozmów prowadzonych przez, jak do niedawna sądziłam, przyjaciółki. Teraz wiem, że żadnej nie powinnam tak nazywać, bo jestem tu sama i nie powinnam być pewna żadnych znajomości. Ciągłe zerkam w kierunku drzwi i czekam, aż się otworzą. Mijają kolejne długie minuty, potem godzina i dopiero po prawie dwóch do sali wchodzi ludzie w białych strojach, aby nakryć do stołu. W brzuchu już mi burczy, ale nie wiem, czy z głodu, czy ze stresu.

W końcu wszystkie siadamy do obiadu. Pierwszy raz cieszę się, że moje miejsce jest na samym końcu stołu. Mogę na spokojnie pomyśleć, chociaż tyle rzeczy wpada mi nagle do głowy, że wołałabym je natychmiast uciszyć. Zerkam dyskretnie na kobiety, które znajdują się dalej. Chciałam im zaufać. Mieć w nich przyjaciółki. Móc plotkować, dzielić się przeżyciami i prosić o rady, ale nie będzie mi to dane. Chyba najwyższy czas uświadomić sobie, że jedyną uczciwą i godną zaufania osobą w tym miejscu jestem ja.

Gdy kończę posiłek, zerkam na drzwi i wyczekuję swojego wybawienia. Ktoś po mnie przyjdzie. Musi. Może powinnam wcześniej powiedzieć temu facetowi, żeby nie zapomniał mnie zabrać? Nie mam zamiaru spędzić jeszcze paru minut, a tym bardziej godzin, w towarzystwie tych kobiet.

– Agnes, idziesz?

Odrywam spojrzenie od drzwi i patrzę na Sierrę, która wygląda na radosną i wskazuje na kanapę. Zerkam na wyjście, a kiedy nikt się w nim nie zjawia, tracę nadzieję.

Wymuszam niemrawy uśmiech, po czym z udawaną ochotą zajmuję miejsce obok Sierry i Amy. Dziewczyny rozpoczynają kolejną rozmowę o rzeczach, które w ogóle mnie nie interesują. Najgorsze jest to, że nie są to typowe kobiece rozmowy o ubraniach, wyjściach na imprezy czy chłopakach. Je interesuje tylko to, która założy jaką bieliznę oraz obstawianie, którą Ethan jako pierwszą zabierze do

siebie. Uszy mi więdną od słuchania tego. Nie mogę i nawet nie chcę wtrącać się w tę wymianę zdań. Już wolę obserwować, choć to tak niesmaczne, że aż zbiera mi się na wymioty.

*Gdzie jest ten cholerny ochroniarz?!*

Sierra wraz z Amazonkami stara się nakłonić mnie do rozmowy. Pytają o różne, często absurdalne rzeczy, na które zwyczajnie nie znam odpowiedzi lub nie chcę się nimi dzielić. One jednak nie dają za wygraną, więc jestem zmuszona ściemniać, byle by w końcu odpuściły. Z drugiej strony zaspokajam ich ciekawość, a one nie są w stanie stwierdzić, czy mówię prawdę, czy nie. Im dłużej plotę głupoty, tym łatwiej przychodzą mi do głowy różne kłamstewka.

Po zaledwie paru dniach spędzonych w ich towarzystwie moja lista kłamstw jest tak długa, że mogę śmiało stwierdzić, że właśnie stworzyłam nową osobowość, z którą pożegnani się, jak tylko stąd wyjdę. Albo ucieknę. Sama nie wiem, co przyniesie kolejny dzień. Może przyjdzie mi jednak uciekać? I to nie z własnej woli?

\*\*\*

Rano ktoś bez zapowiedzi wchodzi do mojego pokoju. Budzę się gwałtownie i przylegam plecami do ściany. Ze strachem patrzę na mężczyznę, który stawia na stoliku tacę z jedzeniem, a na łóżku kładzie czerwoną sukienkę, buty na obcasie oraz czarną skórzaną kurtkę.

– Zbieraj się, nie mamy wiele czasu – oznajmia, otwierając okno, aby wpuścić do środka trochę chłodnego powietrza.

Zerkam na zegarek, który wskazuje godzinę szóstą rano. Za jakie grzechy muszę wstać tak wcześnie?

– Nie bardzo rozumiem – mówię, zakrywając się kołdrą po samą brodę. – Kim pan jest?

– Żaden pan. Mów mi Jay, a teraz nie gadaj, tylko zjedz, weź prysznic, ubierz i zrób makijaż, czy co tam innego robią kobiety w łazience. Samolot mamy dokładnie za półtorej godziny. Musimy zdążyć przed ewentualnymi korkami – wyjaśnia, ale ja wciąż niewiele rozumiem i jedynie na niego patrzę. – No co tak siedzisz?! Ruchy! – Klaszcze w dłonie. – Masz dziesięć minut – oznajmia, po czym wychodzi.

Nadal jestem zdezorientowana. Mija kilkanaście sekund, zanim decyduję się wstać i przygotować do wyjazdu. Gdzie ja mam tak właściwie jechać? Znudziłam się Marcusowi? To moja egzekucja? Do domu raczej nie trafię, więc gdzie indziej?

Z łazienki wychodzę w pełni ogarnięta, lecz nienajedzona. Gdy już mam się zabierać za bardzo wczesne śniadanie, do pokoju wchodzi Jay.

– Eh, daj kobiecie limit czasu, a ona i tak się nie wyrobi. – Kręci zawiedzioną głową. – Weź kanapkę. Zjesz po drodze.

Biorę do ręki chleb, na którym leży szynka, a potem wychodzę z pokoju. Jay idzie zdecydowanie szybciej ode mnie. Ma dłuższe nogi, więc mój chód zmienia się w trucht, aby dorównać mu kroku. Dodatkowo trzymam kanapkę, na którą niezbyt mam ochotę, jednak wciskam ją w siebie, jakby od tego zależało moje życie. I nagle uświadamiam sobie, że stąd wychodzę. Naprawdę wyjdę z tego przeklętego budynku i odetchnę świeżym powietrzem! To będzie miłe uczucie, nawet jeśli okaże się, że niedługo potem dostanę kulke w tył głowy. Przynajmniej ostatnie wspomnienie będę miała przyjemne.

Wchodzimy do windy, mężczyzna naciska odpowiedni przycisk, po czym drzwi się zamykają. Zjeżdżamy w dół. Przyglądam się małym numerkom nad naszymi głowami; liczby zmniejszają się i w końcu docierają do zera. W końcu znajdujemy się na korytarzu, a ja, nie wiedząc czemu, stresuję się opuszczeniem tego miejsca. Tuż przed drzwiami zwalniam, ale Jay mnie popędza i prawie zawraca, by zmusić mnie do wyjścia. To zabawne, zważywszy na to, że jeszcze niedawno myślałam o ucieczce. Teraz jednak świadomość, że znajdę się poza budynkiem, sprawia, że odczuwam dziwny skurcz w żołądku.

Postawienie pierwszego kroku przez próg nie jest tak fenomenalne, jak przypuszczałam. Nade mną nie ma błękitnego nieba, tylko szare chmury, pod którymi latają czarne ptaki. Słyszę warkot samochodów z ulicy, rozmowy przechodniów za bramą, a także pracowników Montessiego, którzy z zainteresowaniem patrzą w moją stronę.

– Naoglądałaś się? – pyta Jay.

Odwracam wzrok i widzę, że trzyma dla mnie drzwi od strony pasażera. Bez słowa wsiadam do pojazdu i czekam, aż mężczyzna zajmie miejsce za kierownicą.

– Dokąd jedziemy? – Zbieram się na odwagę, aby o to zapytać. Jednak boję się usłyszeć odpowiedź.

– Na lotnisko – oznajmia. Marszczę czoło. Moja egzekucja odbędzie się na gorącej plaży czy pustyni, gdzie łatwiej ukryć ciało? – A tak poważnie, to nie mogę ci na razie powiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo mi zabroniono, czaisz? – Zerka na mnie, gdy wyjeżdża z posesji. – Nie zadawaj pytań, tylko podziwiaj widoki. W końcu masz okazję wyjść z tego budynku. Na pytania będzie czas później, o ile Marcus pozwoli ci jakieś zadać.

– Jedziemy do niego? – upewniam się.

Dlaczego to wcześniej nie wpadło mi do głowy? Marcus zostawił mnie na dwa dni, a że jestem jedyną kobietą, która do niego należy, mogłam się domyślić, że w końcu zechce mnie zobaczyć, a dokładniej: wypieprzyć, bo przecież od tego tu jestem.

– Dziwne, że się tego nie domyśliłaś – stwierdza prześmiewczo, wciąż skupiając uwagę na drodze.

Nie odpowiadam, tylko odwracam głowę do szyby i oglądam miasto, które na co dzień mogę podziwiać tylko z okna u Harmon. Miło jest zobaczyć coś innego niż własny pokój i zaledwie kilka innych pomieszczeń, do których mam pozwolenie wchodzić. Boston o tej porze zaczyna się dopiero budzić. Na chodnikach widzę pracowników większych firm, ludzi, którzy w zwyczaju mają poranną kawę z kawiarni, a także starszą panią wyprowadzającą swojego białego, puchatego pieska. Im głębiej w miasto, tym więcej ciekawych szczegółów dostrzegam. Przed trafieniem do Montessich świat nie był tak intrygujący. Teraz nawet witryny sklepowe są interesujące. Dopiero za centrum znikają centra handlowe, a pojawiają się jakieś restauracje, stare, zaniedbane budynki i długa droga prowadząca na lotnisko. Ta część Bostonu nie jest zbyt piękna.

– Nie wszystko jest takie jak na obrazku, prawda? – zagaduje Jay, zerkając to na mnie, to na drogę. – Pewnie siedząc w zamknięciu, wyobrażałaś sobie najpiękniejsze metropolie na świecie, a dostałaś taki widok. – Wskazuje na kamienicę, z której zdziera się stara farba.

– Zazwyczaj tylko centra są piękne i zadbane. Obrzeża to albo bogate dzielnice, albo przytułki dla biednych.

– Prawda – przyznaje. – Tak właśnie wyobrażałaś sobie Boston?

– W ogóle go sobie nie wyobrażałam – odpowiadam. – Nigdy nie podróżowałam. Znam tylko Padwę, a inne miejsca mnie nie interesowały – mówię, ale to nie jest do końca prawdą.

Zawsze marzyłam o wyjazdach, ciągnęło mnie do wielkiego świata, ale nigdy nie pojechałam dalej niż nad jezioro z byłym chłopakiem. Ojciec trzymał mnie blisko domu. Nie wiem dlaczego. Może właśnie przez rodzinę Montessich? Na razie mogę się tego jedynie domyślać. Jednak nie sądzę, aby ktokolwiek mógł udzielić mi odpowiedzi na te pytania, dlatego pozostaje mi tylko moje przeczucie...

– Poważnie?

Kiwam głową w odpowiedzi. Nie stać mnie już na kolejne kłamstwo.

– Jeszcze pokochasz podróże – stwierdza. – Albo je znenawidzisz – dodaje po krótkiej chwili, jakby przemyślał dokładnie swoje słowa.

Dojeżdżamy na lotnisko po siódmej rano. Jay mija parking i po ukazaniu starszemu mężczyźnie jakiegoś papierka, przejeżdża przez bramę prosto na płytę. Zatrzymuje się tuż obok samolotu. Otwieram szeroko usta, gdy na niego patrzę.

– Będziemy nim lecieć? – pytam, wzrok mając utkwiony w latającej maszynie. Jay parska śmiechem.

– Tak. Nigdy nie leciałaś samolotem?

– Zapomniałaś, że nigdy nie podróżowałam? – Zerkam na niego. Mężczyzna kiwa głową, uświadamiając sobie, jak głupio zabrzmiało jego pytanie.

– Zatem mam nadzieję, że twój pierwszy raz będzie niezapomniany i przyjemny – mówi, po czym wychodzi z pojazdu.

Robię to samo i nie mogę się nadziwić, że mam okazję stanąć przed tak ogromną maszyną. Ustawiam się tuż przed schodami, które prowadzą na pokład, a Jay wymija mnie i przystaje na pierwszym z nich.

– Chodź. Jeszcze będziesz miała okazję latać samolotem – stwierdza i kieruje się na pokład. – I to niejedną! – dodaje, gdy jest już na samej górze.

Od startu jestem tak podekscytowana, że ciągle kręcę się na fotelu. Rozglądam się po wnętrzu, wyglądam przez okno i co chwila zadaję pytania siedzącemu naprzeciwko Jay'owi. Odpowiada na większość, często parska śmiechem, ale nie zwracam na to uwagi. To nie moja wina, że ojciec nie pozwalał mi nigdzie wyjeżdżać. Chciałam poznać świat nie tylko przez zdjęcia w internecie. Niestety ucieczka z domu nie wchodziła w grę, a teraz, mimo że byłam praktycznie uwięziona, mogłam doświadczyć czegoś, na co wcześniej nie miałam szansy.

– A teraz na poważnie. Nie wierzę, że nie chciałaś nigdzie jechać i niczego w życiu zwiedzić. Choćbyś nie wiem, jaką historyjkę wymyśliła, w tę za nic nie uwierzę!

Wzdycham i przygryzam wargę. Przejrzał mnie, ale nie powinnam się nawet temu dziwić. Przecież z tak ogromnym zachwytem podziwiam ład pod nami. Jeśli tak dalej pójdzie, wszystkie moje kłamstwa ujrzą światło dzienne, a mogłoby się to skończyć różnie. W niemal każdym przypadku nieprzyjemnie.

– No weź, no. Nie powiesz mi? – Uśmiecha się zachęcająco.

Jest w nim coś, co sprawia, że chciałabym wyśpiewać całą prawdę, ale mocno gryzę się w język, by tego nie zrobić. Nie wiem, kim jest, oprócz tego, że pracuje dla Marcusa. Pewnie ma krew na rękach jak każdy z otoczenia Montessich. A jego mina to najprawdopodobniej maska, którą zakłada, by takie jak ja wyśpiewały wszystko jak skowronki. O nie. Nie dam się na to nabrać.

– Nie moja wina, że nie ciągnęło mnie do wycieczek – wyjaśniam, wzruszając ramionami.

– Ach tak, czyli nie ciągnęło do tej pory, ale teraz już ciągnie? – Uśmiecha się chytrze.

Cholera, złapał mnie za słówka. Co za drań. I jak ja teraz z tego wybrnę?

– Widzę, jak patrzysz na świat z góry. Jest zachwycający, co? – Nachyla się, by również wyjrzieć przez małe okienko.

– Skąd miałam wiedzieć, że to może być takie... – urywam w połowie. Jay uśmiecha się szerzej. Wpadłam.

– Mówisz to tak, jakby to było coś złego. Nie powinnaś. Podróżowanie i marzenia to dobra rzecz, na którą każdy powinien sobie pozwolić. Życie bez tych dwóch rzeczy stałoby się nudne i monotonne.

Racja, ale nie przyznam tego na głos. Będę ciągnąć swoje kłamstewko tak długo, jak będzie to konieczne. Powinnam zatem przestać oglądać widoki i skupić się na obecnej sytuacji.

A więc tak – wyszłam z budynku. Wyrwałam się z jednego piekła, aby trafić w kolejne. Z tą różnicą, że teraz nie będę zamknięta w jednym miejscu. Skoro Jay powiedział, że to nie będzie mój jedyny lot, to przede mną jeszcze więcej okazji, by dać nogę. Tak, to mój plan. Uciec przy najbliższej okazji i nie dać się złapać. Potem pomyślę o konsekwencjach. Może znajdę się w innym mieście czy kraju, ale dam radę wydostać się z sidła Marcusa. W tym momencie cieszę się, że nie połączyła mnie z nim żadna więź. Ten człowiek to szaleniec! Nie pozwala mi patrzeć, odzywać się bez pytania i traktuje jak szmacianą lalkę, która służy tylko do zaspokajania jego fantazji. Nie chcę i nie zamierzam być tak traktowana.

Nie mam zamiaru dłużej być posłuszną, przynajmniej nie wtedy, kiedy będę sama. Przy Marcusie muszę udawać, że zamierzam z nim zostać, tak jak mu wcześniej obiecywałam. Tylko że obietnice składane pod wpływem przyjemności nie mają żadnego pokrycia z rzeczywistością...



## ROZDZIAŁ 15

ASHER

Przeglądam obraz z kamer w swoim kasynie, skupiam wzrok na każdym mężczyźnie, a nawet kobiecie, którzy poruszają się po lokalu. Doskonale zdaję sobie sprawę, że płęć piękna również nie jest święta – wykorzystują wszystkie swoje atuty, by omamić łatwych, kasiastych frajerów.

Jedna przykuwa mój wzrok. Lawiruje wśród graczy, kładzie im dłonie na barki i rozdaje alkohol niesiony na tacy. Widzę, jak wykonuje w czyimś kierunku gesty palcami, jednak na żadnym obrazie z kamer nie zauważam osoby, która może znać tę kelnerczkę. Nie kojarzę jej.

– Sven! – wołam ochroniarza, a ten od razu pojawia się w moim gabinecie. – Ta kobieta. – Wskazuję na monitor. Sven staje obok mnie i się jej przygląda. – Przyrowadź ją do mnie – mówię. Mężczyzna kiwa głową i wychodzi.

Powracam wzrokiem do ekranów i śledzę swojego człowieka. Śmiało podchodzi do kobiety, która właśnie stawia tacę na barze, po czym chwyta ją za ramię. Rozmawiają. Widać, że kelnerka nie jest zadowolona z najścia, więc Sven ciągnie ją ze sobą wbrew jej woli. Goście odwracają się i przyglądają wyprowadzanej, ale nikt się tym zbytnio nie przejmuje. Każdy zapewne doskonale wie, w jakim miejscu się znajduje, a ostatnio zbyt wiele osób próbuje zarobić kupę kasy na oszukiwaniu, przez co zdążyło się już narodzić wiele plotek.

Przekraczają próg mojego biura, a ja od razu obrzucam kelnerkę krzywym spojrzeniem.

– Co ty robisz?! Skończyłam pracę i chcę iść do domu! – krzyczy i próbuje się wyrwać. Mimo tego Sven jest o wiele silniejszy, więc drobne rączki czarnowłosej ślicznotki na niewiele się zdają.

– Gdybyś rzeczywiście tu pracowała, to właśnie wyleciałabyś na bruk – mówię groźnie. Kobieta poważnieje i wpatruje się we mnie. – Kto cię wynajął, co? Dla kogo naprawdę pracujesz? – pytam wprost.

– Słucham? Pracuję dla pana. Jako kelnerka! – Burzy się, jakby to była najbardziej banalna rzecz na świecie. Nie robi to na mnie wielkiego wrażenia.

– Nie wciskaj mi tu bajeczek. Widziałem, co robiłaś. Komu dawałaś sygnały? – syczę przez zęby.

– Nikomu nic nie dawałam. Rozdawałam tylko alkohol!

Przewracam oczami. Mogłem się tego spodziewać. Czy ja zawsze muszę użerać się z takimi ludźmi? Myślę, że kłamstwem coś ugrają, ale nie zdają sobie sprawy, że poznałem już zbyt wiele twarzy oszustów i widzę, że ona również coś przede mną ukrywa, a raczej próbuje.

– Wskaż mi tego, kto cię wynajął, bo wiem, że jest na tej sali, a puszcze cię wolno i bez szwanku – proponuję, wiedząc, że tym ją złamię. Wygląda na niedoświadczoną, bo zbyt łatwo dała się poznać, dlatego tak szybko wpadła. Postraszę ją trochę i zmięknie jak większość. – Moja oferta nie będzie trwać wieczność – ostrzegam.

Waha się, ale i tak odpuści. Tak drobne kobiety jak ona boją się bólu i tortur. A ja nie jestem typem faceta, który przepada za biciem płci pięknej. Każda dostaje jedną szansę. To czy ją wykorzystają, zależy już tylko i wyłącznie od nich.

– Siedzi przy barze. Niebieska marynarka – duka w końcu.

Patrzę na ekran, ale nie widzę opisanego mężczyzny.

– Pokaż mi go – nakazuję. Czarnowłosa niepewnie podchodzi do mojego biurka, przygląda się

chwilę monitorom, aż w końcu wskazuje konkretną osobę. – Sven. – Ochroniarz zerka na tego człowieka i po chwili znika za drzwiami. Kobieta chce odejść, ale chwytam ją za łokieć i przytrzymuję blisko siebie. – Jeśli on się do ciebie przyzna, puszcze cię.

Sven po kilku chwilach wraca, trzymając za barki faceta w granatowej marynarce. Nie wie, co się dzieje i dlaczego został tu przyprorowadzony, lecz kiedy widzi stojącą obok mnie kobietę, jego oczy wyrażają coś innego niż przerażenie. Rozpala się w nich iskra gniewu, która z każdą chwilą zaognia się coraz bardziej i teraz już wiem, że nie opuści mojego kasyna żywy.

– Jak się nazywasz?

– Theo Howard.

– Brytyjski akcent – zauważam. – Ale to nie jest twoje prawdziwe imię. – Uśmiecham się i gestem dłoni daję znak Svenowi. Ochroniarz podchodzi do mężczyzny, wyciąga nóż, po czym przykładam mu go do gardła. – Więc jak masz na imię? – ponawiam pytanie po raz ostatni. Potem po prostu rozkażę go zabić.

– Troy – mówi i wzdycha.

– Dobrze, Troy. A jak ona ma na imię? – Zerkam na czarnowłosą ślicznotkę. Jest wystraszona, ale próbuje tego nie okazywać.

– Nie wiem. Nie znam jej.

– No jasne – stwierdzam ironicznie, a Sven przyciska ostrze do krtani Troya. – Nie lubię kłamców ani głupców, a to zazwyczaj idzie w parze, bo głupiec nigdy nie wie, przed kim kłamać, a przed kim lepiej się przyznać. Ty ewidentnie należysz do tej grupy, a przez to mój ochroniarz za chwilę wbije ci nóż w tętnicę i poczeka, aż się wykrwawisz. – Z każdą chwilą szok na twarzy klęczącego mężczyzny się powiększa. Próbuje się nie ruszać, ale i tak drży, przez co ostrze drażni mu skórę. – Chcesz żyć? – zadaję krótkie pytanie, jednak nie potrzebuję odpowiedzi. I tak nie dożyję rana, ale może wcześniej wyciągnę od niego jakieś sensowne informacje.

Facet stara się coś z siebie wydusić, ale z jego ust ulatnia się tylko pisk.

– Powiedz mi, jak ona się nazywa. – Wskazuję skinieniem głowy na czarnowłosą.

Nastaje cisza. Troy spogląda na ostrze, potem na kobietę i ponownie na mnie. W odbiciu monitora widzę, jak czarnowłosa kręci delikatnie głową. To będzie się dłużyć w nieskończoność.

– No trudno. Skoro nie chcesz mówić, zamilknie na wieki. Sven, skończ z nim. – Ochroniarz w odpowiedzi kiwa głową.

– Nie, nie! Proszę, ja wszystko powiem! – wydziera się na całe gardło.

Sven odsuwa się od Troya.

– To Adeline Hart.

Unoszę brew i czekam na dalszy ciąg, ale mężczyzna nic więcej nie dodaje. Zerkam na kobietę, która zaciska usta w wąską linię. To jej prawdziwe imię? Nie będę się teraz nad tym zastanawiał. Dla mnie wszystko jest już jasne. On wynajął kogoś, kto pomoże mu wygrać, a ona jest niedoświadczona i nawaliła.

– Sven, wyprowadź pannę Hart z kasyna i zawołaj do mnie Bennetta.

Zostaję sam z Troyem, który nie wie, gdzie skupić wzrok. Patrzy na wszystko byle nie na mnie, co wygląda na swój sposób zabawnie. Uwielbiam bawić się w kotka i myszkę. Wiem, że to ja stoję na wygranej pozycji, a to, że jest teraz tak bezsilny, zdaje się aż żałośnie.

– Nic już nie powiesz? – dziwię się. – Jaki miałeś w tym cel, co? Sądziłeś, że zdołasz mnie oszukać i zarobić? – Śmieję się. – Milcz, milcz. Zaraz i tak będziesz krzyczeć.

Drzwi się otwierają i w progu pojawia się Bennett. Jak zawsze ma obitą twarz i rozciętą wargę, pewnie po jakiejś bójce lub torturowaniu kogoś. Jest łysy. Nie ma żadnego zarostu, w dodatku jego mięśnie odznaczają się pod obcisłą koszulką, dlatego wielu nazywa go tu Dużym Bobem.

– Zabierz naszego gościa do piwnicy i pokaż mu swoje zabaweczki.

Z zadowoleniem patrzę, jak oczy Troya powiększają się ze strachu, gdy Duży Bob chwytam go i przerzuca przez ramię jak worek ziemniaków.

– Uwolnij mnie! Błagam! – krzyczy, lecz jego prośby zostają zagłuszone przez głośnie muzykę, która dociera do moich uszu od razu, gdy wychodzą.

\*\*\*

Wracam do domu około trzeciej w nocy. Na zewnątrz trwa ulewa, więc moje ubrania przemokły do tego stopnia, że kleją się do skóry. Nienawidzę tego uczucia, a jeszcze bardziej nienawidzę wracać do pustego domu. Robię to niechętnie i przebywam w nim tylko po to, by odpocząć po nocy spędzonej w którymś z kasyn.

Kiedyś tak nie było. Dom zawsze kojarzyłem z ciepłym, przytulnym miejscem, bo zawsze ktoś w nim na mnie czekał. Jedna teraz gdzie nie spojrzę widzę ochroniarzy patrolujących teren posesji. Zero ciepła. Zero przyjemności. Tylko chłód i całkowita samotność, okraszona jedynie wieczną obawą o własne życie. Wielu na mnie polowało, poluje i będzie polować. To nigdy się nie zmieni. Gdy ma się pieniądze, ma się także wrogów, a ja obydwu tych rzeczy posiadam zdecydowanie za dużo.

– Dobry wieczór, panie King. Przygotować coś dla pana? – pyta gospodyni, wychylając się z kuchni. Ona chyba w ogóle nie śpi. Jest na nogach zawsze, kiedy wracam do domu.

– Nie, dziękuję, Margot. Połóż się już. Pewnie jesteś zmęczona.

Kobieta delikatnie się uśmiecha i dyga. Zdejmuję przemoczoną marynarkę, przekraczam próg pokoju, a następnie łazienki, gdzie zrzucam z siebie dzisiejszy strój. Wchodzę pod ciepłą, bieżącą wodę, a gdy czuję ją na skórze, oddycham z ulgą. Przemarzęłem, idąc z kasyna do samochodu.

Moja komórka wydaje z siebie melodię już drugi raz, więc domyślam się, że ktoś się do mnie dobija. Wzdycham, po czym wychodzę z kabiny, a następnie odbieram połączenie, nie patrząc nawet na to, kto dzwoni.

– Szefie, tu Hawkins. Mam informację. – Uśmiecham się pod nosem. W końcu coś dobrego tego dnia... A raczej nocy.

– Słucham.

– Dwa dni temu Marcus Montessi otrzymał paczkę. Od razu wyjechał do Nowego Jorku. Będziemy mogli wkraść.

– Przygotuj ludzi i informuj mnie na bieżąco. Jutro wyruszamy – oznajmiam zadowolony. Mój plan zmierza w dobrym kierunku. Przynajmniej jedna pozytywna informacja dzisiaj, co zdecydowanie poprawia mi humor.

– Tak jest, szefie.

Rozłączam się. Prycham na myśl, jak łatwo Montessi dał się wciągnąć w moją grę. To prostsze niż mogłem przypuszczać. Sądziłem, że najstarszy syn Petera okaże się trudniejszym przeciwnikiem, a tu proszę, taka niespodzianka. Myślałem, że po akcji z Paryża sprzed laty zmądrzał, ale nadal popełnia podobne błędy. Nie wyciągnął z nich lekcji. Trochę szkoda, bo nie będę mógł się zabawić dłużej, ale przynajmniej odzyskam to, co mi odebrał. A potem się zemszczę i wszyscy będą modlić się o szybką śmierć.

Najlepszą atrakcję zostawiłem jednak dla O'Briena. Iskierki tańczą mi w oczach na samą myśl o tym, co mu zrobię, gdy tylko trafi w moje ręce. Będzie krzyczał. Będzie płakał. Będzie błagał, abym z nim skończył. I właśnie wtedy zaśmieję mu się w twarz i zostawię przy życiu, by cierpieć w męczarniach tak długo, aż wyzionie ducha. To będzie słodko-gorzka zemsta i wspaniałe widowisko.

Odebrał mi to, co najcenniejsze. Wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało. Odzyskam to, płacąc każdą z możliwych cen. Nawet najwyższą. Bo zrobię dla niej wszystko.

\*\*\*

Myśl, że mój wróg został wciągnięty w krwawą wojnę, nie daje mi spokoju i do rana nie potrafię zmrużyć oka. Za bardzo ekscytuje mnie świadomość, że nieświadomie sam zaczął kopać sobie grób. Dopiero o świcie sen bierze nade mną górę, ale zasypiam tylko na dwie godziny. Jestem wykończony, ale robota sama się nie wykona. Kilkoro, jak kiedyś sądziłem, cennych mi ludzi niedawno opuściło moje szeregi. Zabiłem ich, bo okazali się zbędni. Zero przydatności, co najwyżej mięso armatnie. I do tego ich właśnie wykorzystałem, a tych, którzy jakimś cudem przeżyli, własnoręcznie posłałem w zaświaty.

Biorę zimny, wręcz lodowaty prysznic, następnie gołę kilkuniedniowy zarost, po czym układam zmierzwioną fryzurę. Przecieram podbródek dłonią i z przykrością uświadamiam sobie, że posiwiiałem.

Na mojej twarzy pojawiły się również liczne zmarszczki, włosy nie są już tak gęste jak kiedyś, a tęczówki zrobiły się dziwnie wyblakłe. Brak im dawnego żywego koloru, który moja żona zwykła określać lazuruwą zatoką.

Uśmiecham się na myśl o niej, ale szybko na nowo staję się poważny, gdy widzę przed oczami przebrzydłą twarz Fynna O'Briena. Tyle wystarczy, by zepsuć mi dzień i ponownie rozpaść we mnie iskrę, która pcha do zemsty.

Śniadanie podaje mi Kelsey – młoda rozwódka, która wspiera Margot w obowiązkach domowych. Jest śliczna. Ma czekoladowe włosy związane w wysoki kucyk i równie ciemne oczy. Pociąga mnie, niestety oglądają się za nią też moi pracownicy. Chociaż wyraźnie dałem im znak, że pomoc domowa nie jest do pieprzenia, sam wiele razy łapię się na tym, że bardzo chciałbym widzieć ją pod sobą, krzyczącą z rozkoszy.

Po moim ciele przechodzi przyjemny dreszcz, jakby iskierki, skaczące po skórze i wędrujące coraz niżej. Wzdrygam się, ale prędko się opanowuję, bo do jadalni wchodzi Sheldon. Jak zwykle ma na sobie czarny podkoszulek, który odsłania tatuaże, zdobiące jego lewe ramię. Szczękę ma kwadratową i mocno zarysowaną. Widać na niej ślady cięć po maszynie do golenia, a także po nożu. Wygląda jak uliczny gangster, przez co w terenie za bardzo rzuca się w oczy. Przydaje się jednak do zakopywania ciał i pozyskiwania informacji, zatem jego wizyta może zwiastować albo kolejnego trupa, albo nowe wieści.

– Przynosisz przydatne informacje czy kolejne zwłoki? – Unoszę wzrok znad talerza, na którym leżą przepyszne naleśniki polane syropem klonowym i posypane borówkami.

Smak dzieciństwa.

Sheldon zerka na mnie, potem na tablet, który trzyma w ręku. Odkładam sztućce na stół, po czym splegam dłonie ze sobą. Wyczekująco patrzę na żołnierza. Jednak on zwleka z wyjawieniem powodu, dla którego przerwał mój posiłek.

– Marcus Montessi dostał fałszywy diament, który kazalesz dostarczyć, jednak nastąpiły pewne komplikacje.

– Komplikacje, tak? – Unoszę brew, a w głowie już szukam rozwiązań na problem, o którym jeszcze nic nie wiem. – Jakie komplikacje, Sheldon? – Zaczynam się niecierpliwić.

Mężczyzna przełyka ślinę.

– Mieliliśmy również pozbyć się z budynku Ethana Montessiego oraz Petera Montessiego, jednak okazało się to niewykonalne.

– Jak to niewykonalne?! – oburzam się i uderzam pięścią w blat.

Po tych słowach straciłem wszelkie nadzieje, że sprawa potoczy się tak, jakbym tego pragnął. A już myślałem, że wszystko idzie zgodnie z planem...

– Nie dali się zwieść – tłumaczy. – Jest jeszcze coś. – Te słowa wypowiada ciszej, jakby ze strachem.

Zaciskam dłonie, biorę głęboki wdech i wydech, by się odrobinę uspokoić, ale po tym czuję jedynie kielkujący we mnie gniew, który pragnie wydostać się na powierzchnię. Widząc moją reakcję, twarz Sheldona blednie. Zauważam nawet, że cofa się o krok.

– Dobrze, mów dalej – proszę, próbując brzmieć jak najspokojniej. Staram się nie wybuchnąć, ale jest to coraz cięższe.

– Marcus Montessi wyjechał do Nowego Jorku, ale mamy pewne podejrzenia, że nie pojechał tam sam.

Otwieram szeroko oczy i modlę się, aby moje domysły, nie okazały się prawdą.

– Prawdopodobnie zabrał ją ze sobą.





## ROZDZIAŁ 16

AGNES

Godzinę po starcie jesteśmy już nad Nowym Jorkiem. Poznają to miasto, dopiero gdy samolot się zniża. Widziałam je tyle razy na wielu fotografiach, że nie mogę uwierzyć, że teraz zobaczę je na własne oczy. Dopiero po lądowaniu, kiedy wsiadamy do jednego z czarnych samochodów, uświadamiam sobie, że skoro przyleciałam do Marcusa, musiałam się tutaj znaleźć z jakiegoś powodu. Sam przecież mi mówił, po co leci. Po raz pierwszy, tak na marginesie.

Z lotniska jedziemy przez Jackson Heights, potem przez Astorię, przejeżdżamy przez most, a kilka przecznic dalej mijamy Central Park. Uważnie przyglądam się nazwom ulic, by mieć pojęcie, gdzie się znajduję. Mam nadzieję, że moja orientacja w terenie mnie nie zawiedzie. Śledzę też czas, jaki wskazuje deska rozdzielcza w samochodzie, więc wiem, że kilkanaście minut później znajdujemy się po zachodniej części Nowego Jorku, a dokładniej w Hell's Kitchen. Oglądałam wiele filmów, w których akcja działa się właśnie tutaj. Poznają zatem kilka kadrów i miejsc, gdzie stali moi ulubieni bohaterowie. To takie ekscytujące! Chciałabym się zatrzymać, aby choć krótką chwilę napawać się tym, że znajduję się w Nowym Jorku.

– Gdy wejdziemy do apartamentu, założysz opaskę. Będziesz mogła ją zdjąć, gdy Marcusa nie będzie w budynku lub w swoim pokoju. – Słucham tego, co mówi do mnie Jay, przez co przestaję zachwycać się miastem.

Nie podoba mi się to, że znowu muszę mieć zasłonięte oczy. Nie zabrałam ze sobą swojej przepaski, ale Jay podaje mi drugą. Pewnie się tego spodziewał. Niechętnie ją biorę, chociaż staram się nie dać tego po sobie nie poznać. Mężczyzna od razu wyłapuje mój grymas.

– Nie podoba ci się to, że nic nie widzisz, ale może kiedyś zrozumiesz decyzję Marcusa – mówi, jakby czytał mi w myślach i zanim dodaje coś jeszcze, jego telefon wydaje z siebie piskliwy odgłos.

Wysiadamy przed wielkim budynkiem całym ze szkła. Chociaż na zewnątrz nie jest za ciepło, od apartamentowca aż bije żar. Jay delikatnie kładzie dłoń na moich plecach i prowadzi do środka. Przy wejściu wita nas ochroniarz, a następnie otwiera drzwi, byśmy nie musieli robić tego sami.

Wnętrze jest tak ogromne i tak eleganckie, że nie chcę nawet pytać, ile kosztuje kupno lub chociażby wynajęcie jednego z mieszkań. To musi być kupa pieniędzy, o których ja mogę tylko pomarzyć. Za długą ladą z białego marmuru stoi wysoka brunetka w białym uniformie. Wita nas szerokim, lecz nieszczerym uśmiechem, i życzy miłego dnia. Jay kiwa jedynie głową.

Oboje wchodzimy do przeszklonej windy. Nie mam u siebie podejrzeń lęku wysokości, ale kiedy monitor nad naszymi głowami wyświetla liczbę dziesięć, dochodzę do wniosku, że wysokość i ja jednak się nie dogadujemy. Opieram się dłońmi o metalową barierkę i staram się patrzeć przed siebie, byle nie na boki czy, o zgrozo, w dół. Na całe szczęście podłoga nie jest ze szkła. Inaczej na pewno padłabym na zawał. Gdyby jedna ze ścian nagle zniknęła, trzęsące się nogi zaprowadziłyby mnie prosto w przepaść, nad którą się znajdujemy. Winda zatrzymuje się na dwudziestym piętrze, a gdy się otwiera, przed sobą widzę korytarz. Jest długi, jasny i nie za wąski. Przy każdym pokoju stoją zielone rośliny. Wyglądają na sztuczne, ale gdy muskam palcami jeden z liści, okazuje się on żywy.

– Załóż opaskę – poleca Jay, stając przed ostatnimi drzwiami.

Ściskam mocno materiał, ale w końcu zakrywam nią oczy. Mężczyzna chwytą mnie pod ramię i słyszę, jak naciska klamkę. Nie są zamknięte na zamek, czyli Marcus nie obawia się włamania. Tylko kto chciałby się włamać do kogoś, kto jest płatnym zabójcą? W dodatku z liczną ochroną pod ręką?

Po postawieniu kilku kroków naprzód czuję chłodny wiatr. Znika, gdy drzwi za mną trzaskają. Jay dalej mnie prowadzi i ostrzega przed trzema stopniami, które nagle pojawiają się pod moimi nogami. Ostrożnie z nich schodzę, wstrzymując oddech, jakby to miało mi pomóc w utrzymaniu równowagi. Bycie niewidomym w miejscu, którego się nie zna, to straszna sprawa.

– To ty, Jay?

Słyszę z oddali znajomy niski głos należący do Marcusa. Przechodzą mnie ciarki wzdłuż kręgosłupa.

– To ja, szefie! – odpowiada Jay, unosząc głos.

– Zostaw mnie z nią – mówi twardo.

Mężczyzna obok puszcza mnie i odchodzi, a ja czuję się, jakbym straciła podporę. Chociaż stoję w miejscu, boję się, że za moment wszystko wokół zacznie wirować, a ja stracę równowagę.

– Jak minął lot? – pyta. Słyszę wyraźnie zbliżające się kroki.

– W porządku – odpowiadam. – Pierwszy raz leciałam samolotem, więc to nowe, ale całkiem miłe doznanie – dodaję.

– Jayden się nie naprzykrzał? Lubi zadawać dużo pytań i paplać głupoty.

Unoszę kąciuki ust się na myśl o jego uśmiechu i miło spędzonym czasie. Jay ma ładne, pełne imię, ale jego skrót również mi się podoba.

– Chciał się czegoś dowiedzieć, ale przyjemnie mi się z nim rozmawiało – odpowiadam, aż nagle czuję oddech na swoim czole. Prostuję się i momentalnie milknę.

Przez moment panuje cisza. Słyszę bicie swojego serca i nasze tchnienia, które wydają się ze sobą zgrywać. Zaraz potem czuję dłoń na talii oraz jego miękkie usta na policzku, wędrujące powoli do szyi. Marcus odgarnia ręką moje włosy, a drugą zaciska i przyciąga mnie do siebie. Odchylam głowę, momentalnie mięknąc pod wpływem jego dotyku. Cała drzę, kiedy wargi mężczyzny suną wzdłuż mojej tętnicy aż do dekoltu. Płonę, wzdycham i chcę więcej, ale nie odważę się o to poprosić.

Potem przenosi palce na moje ramiona. Zsuwa z nich kurtkę, która opada na podłogę.

– Jaki kolor bielizny dziś założyłaś? – pyta, składając delikatne pocałunki w okolicach piersi. Wypinam klatkę, by być jeszcze bliżej jego ust.

– Czerwoną. Lubisz ten kolor – odpowiadam i kładę swoje dłonie na jego torsie.

Jest twardy i ciepły. Czuję, jak napina mięśnie, sunąc rękami po moim ciele. Podciąga moją sukienkę, po czym ściska oba pośladki, na co jęczę. Marcus napiera na mnie, przez co się cofam. Idziemy do tyłu, bardzo powoli i ostrożnie, aż uderzam o coś twardego. Pierwszą myślą jest to, że wpadłam na ścianę, lecz gdy próbuję się oprzeć, okazuje się to być stołem lub blatem kuchennym.

– Rozbierz mnie, mała – szepcze prosto w moje usta, nadal pojedynczo ściskając pośladki.

Pewnymi ruchami odnajduję guziki w koszuli i z trudem je odpinam. Na ślepo mam z tym spory problem, ale nawet gdybym widziała, nie potrafiłabym rozpiąć szybko żadnych klamer. A już szczególnie guzików. Kiedy odczepiam ostatni z nich, Marcus zabiera dłonie, pośpiesznie zrzuca koszulę, chwytą mnie za pupę i sadza na blacie. Nie jestem gotowa na taki ruch z jego strony, dlatego piszczę i mocno łapię się barków mężczyzny. Jemu najwyraźniej to nie przeszkadza, bo gdy chcę zabrać rękę, on umieszcza je z powrotem na swoim ciele.

Słyszę dźwięk rozpinanego suwaka, a potem szelest plastikowego opakowania. Mimo że używam tabletek, Marcus i tak zakłada prezerwatywę. Cieszę się, że to robi, bo dzięki temu nie muszę się martwić, że zarażę się jakimś choróbskiem.

Mężczyzna rozszerza mi nogi, po czym wchodzi między nie. Unosi dół sukienki, więc muszę podnieść pośladki, by pozbyć się ubrania. Zostaję w samej bieliźnie, siedząc na blacie i czekam na ruch Marcusa. On się jednak nie śpieszy.

Po tym, jak zostawił mnie niemal nagą zwalnia tempo. Składa pocałunki na obojczykach, nad piersiami i szyi, zostawiając na nich gorące ślady. Gdzieniedzie zasysa skórę, przez co wiem, że pozostawi po sobie malinki. Jakoś niespecjalnie mi to przeszkadza. W głębi duszy chcę, aby to zrobił.

– Masz dziś dzień lenia, czy w końcu się mną zajmiesz? – pytam, wplątując palce w jego włosy. Marcus szybko je zabiera i umieszcza na blacie. Trzyma je tak mocno, że ledwo mogę nimi ruszyć.

– Pozwoliłem ci się odezwać? – Jego niski ton głosu nie wróży nic dobrego. Przygryzam wargę i zastanawiam się, czy odpowiedzieć, czy milczeć. – Teraz nic nie powiesz? Gdy pytam, milczysz, kiedy nie pytam, jesteś chętna do rozmowy. Lubisz mi się przeciwstawiać, co?

*Tylko gdy mam z tego pożytek.*

– Przepraszam – szepczę, a cała odwaga, jaką do tej pory miałam, gdzieś ucieka.

– Mam cię zerznąć, skarbie? Tego chcesz? – pyta, ignorując moje przeprosiny.

*Tak, do kurwy nędzy, tego właśnie pragnę, chociaż wiem, że potem będę tego żałować.* – Nie mówię tego jednak na głos, bo strach przejmuje nade mną zbyt dużą kontrolę.

*Skup się, O'Brien! Zaraz przestaniesz być miło i zginiesz.* Mimo to ciężko mi zmusić się do odpowiedzenia. Na szczęście wreszcie się przełamuję.

– Tak, panie. – Staram się, by mój głos był zmysłowy i nie brzmiał jak pisk. O dziwo wychodzi mi to całkiem dobrze.

– Jesteś niezaspokojona seksualnie? – Kolejne pytanie pada z jego ust, jednocześnie Marcus odgarnia materiał moich majtek w bok i okrężnymi ruchami zaczyna pieścić łechtaczkę.

– Tak – odpowiadam, a raczej jęczę z przyjemności, jaką mi zapewnia.

– Chcesz, bym robił tak dalej?

Przyspiesza swoje ruchy. Czuję coraz większą dawkę przyjemności, a moim ciałem wstrząsa dreszcz, kiedy jego dwa palce znajdują się we mnie. Kiwam lekko głową, bo tylko na to mnie teraz stać. Chwytam się mocno krawędzi blatu i staram nie spaść. Nie kontroluję swoich jęków ani bioder, które zaczynają się bezwiednie poruszać. Jestem tak blisko orgazmu, że niemal błagam Marcusa, by nie przerywał. Na szczęście tego nie robi, tylko dokłada do swoich pieszczot kolejny palec. To już dla mnie za wiele.

– O Boże! – krzyczę, zaciskając się na jego palcach.

– Cudownie krzyczysz i cudownie smakujesz – mówi, a ja czerwienieję, wyobrażając sobie, jak Marcus oblizuje swoje palce. Dlaczego to jest tak obrzydliwe, a jednocześnie tak podniecające?

Zaraz po palcówce, jaką mi zafundował, jego telefon dzwoni. Facet musi zrezygnować ze swoich planów związanych ze mną i odebrać połączenie. Gdy to robi, ja skupiam się na tym, by unormować szalejący oddech. Rozprasza mnie jednak dłoń mężczyzny, którą ten wciąż trzyma na moim udzie, bardzo blisko czułego miejsca. Masuje mnie delikatnie, czym sprawia mi przyjemność jednocześnie słuchając męskiego głosu dobiegającego ze słuchawki. Próbuję nie podsłuchiwać, ale ciężko to zrobić, gdy w apartamencie panuje głucha cisza, a Marcus znajduje się na tyle blisko mnie, że czuję jego oddech na czole. Wyłapuję zatem zdanie, po którym nawet nie próbuję nie słuchać przebiegu rozmowy.

– Znalazł go. W okolicy Padwy, gdy próbował wyjechać z miasta – mówi rozmówca Marcusa.

Padwa. To tam mieszkałam, ale to przecież niemożliwe, abym miała z tym coś wspólnego. Jednak martwi mnie to... Fakt, że mężczyzna użył „go”, jeszcze nie znaczy, że mówi o moim ojcu. Przecież w Padwie nie mieszka tylko on. Nie, to na pewno nie o nim. Tata przecież nigdy nie wyjeżdża z miasta, a przynajmniej nigdy tego nie zauważyłam.

Nawet jeśli to on, dokąd miał zamiar pojechać? Kto go znalazł? I co najważniejsze, dlaczego ktoś go w ogóle szukał? Czy to ma coś wspólnego ze mną? Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że tak, choć próbuję odgonić od siebie to przeczucie.

Nasuwa mi się myśl, że skoro dowiedziałam się o jego nielegalnych interesach z Montessimi, to może ma długi także u innych rodzin? To mogłoby wyjaśniać jego możliwy wyjazd z miasta, a na pewno to, że ktoś go szuka w jakimś nieznanym mi celu. Pozostaje jednak kwestia tego, dlaczego Marcus się tym interesuje? Oczywiście, jeśli chodzi o mojego tatę, a mam wielką nadzieję, że jednak nie. On nie ma przecież powodów, by go śledzić. W końcu nie splanował zobowiązania w postaci pieniędzy.

Za dużo tych „jeśli”. Za dużo niewiadomych, a to wcale mnie nie uspokaja, a wręcz przeciwnie.

– Mieście go na oku i informujcie o wszystkim – nakazuje. – Zaraz będę – odpowiada i chyba uświadamia sobie, że nadal jestem obok. – Dokończymy później, mała. Poczekaj, aż wyjdę; dopiero

wtedy zdejmij przepaskę, ubierz się i ogarnij. Wrócę wieczorem. Twój pokój jest na końcu korytarza, po prawej.

Słyszę, jak zakłada spodnie i koszulę. Nie śpieszy się za bardzo, a wydawało mi się, że skoro przerwał seks ze mną, to ta sprawa musi być ważna. Nic jednak na ten temat nie mówię. Nadal po głowie krążą mi słowa tego faceta, z którym rozmawiał Marcus. Nie potrafię ich zapomnieć.

– Za drzwiami stoi ochrona, więc nawet nie myśl o wyjściu – dodaje i niespodziewanie mnie całuje. Jestem zaskoczona, ale szybko oddaję pocałunek. – Wrócę.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio smakowałam jego ust. Raz sama to zrobiłam, a potem się to chyba nie powtórzyło. To słodki gest, ale wiem, że dla Marcusa nic nie znaczy i dla mnie też nie powinno. Nie rozumiem, po co to robi. Co próbuje tym osiągnąć?

Gdy słyszę trzask zamykanych drzwi, zdejmuję opaskę i mrugam, by przyzwyczaić się do światła dziennego. Kiedy mój wzrok się wyostrza, zeskakuję na podłogę i sięgam po sukienkę leżącą obok. Siedziałam na blacie kuchennym, jak wcześniej podejrzewałam. Za mną znajduje się duża, elegancka kuchnia z wyspą i dwoma czarnymi hokerami. Obracam głowę i wtedy otwieram buzię z zachwytem. Apartament jest dobrze oświetlony, zachowany w bieli, szarościach i beżach. Wielką przestrzeń zajmują trzy jasne kanapy i cztery czarne fotele, pośrodku stoi szklany stolik, a nieco dalej barek z alkoholem. Jednak moją uwagę przykuwa olbrzymie okno na całą ścianę, która ciągnie się jeszcze korytarzem, prawdopodobnie prowadzącym do pokoi. Zeskakuję ze stołu, ściskam w rękach sukienkę wraz z opaską i idę przed siebie, stukając głośno obcasami.

Kierując się instrukcją Marcusa, bardzo szybko odnajduję swoją sypialnię, ale nie mam czasu się po niej rozejrzeć. Po zamknięciu głównych drzwi otwieram kolejne, by stanąć jak wryta na widok łazienki. Jej wystrój i ogrom zapierają dech w piersiach. Jest skandalicznie duża. Znajduje się tu chyba wszystko, o czym tylko można by pomyśleć. Jedna ze ścian jest w całości zastawiona białymi szafkami, naprzeciwko nich stoi umywalka z dwoma kranami, a dalej znajduje się większa przestrzeń. Mieści okrągłą wannę, wieszaki na ręczniki, a także prysznic, który zajmuje tu najwięcej miejsca. Ze spokojem może się pod nim zmieścić z dziesięć osób. Czuję się tu trochę jak krasnoludek w domu olbrzyma. Wszystko jest tak ogromne, że mnie przytłacza. Nie wiem, na jak długo zostaniemy w Nowym Jorku, ale chyba muszę przyzwyczaić się do takich luksusów.

Gdy wchodzę pod prysznic, moje ciało od razu obmywa ciepły strumień. Myję się żelami, które znajduję na szklanych półkach, włosy również, choć nie mam takiej potrzeby. A może jednak mam? Przecież Marcus chciał, abym się ogarnęła. Chyba rozumie przez to wszystkie czynności związane z higieną.

Wkurza mnie, że muszę robić niemal wszystko *dla niego*, a nie *dla siebie*. Ubieram czerwienie, bo on tak chce. Myję włosy dość często, bo Marcus lubi za nie ciągnąć. Tracę zmysł wzroku, bo on sobie, kurwa, tego życzy. Wystarcza jego jedno skinienie, a ja już mam mu padać do stóp.

Kiedy to się wreszcie skończy?! Kiedy wreszcie będę mogła nie zasłaniać przy nim oczu i poczuć się choć trochę pewniej? Chcę mieć kontrolę nad czymkolwiek, a mam wrażenie, że on już na początku mi ją odebrał. Jestem *tylko* na usługi swojego pana. Tylko po to, aby mu dogadzać. Jednak mógłby, chociaż raz na jakiś czas, zachowywać się bardziej ludzko – pytać o to, jak minął mi dzień, zaproponować coś do picia, czy zostać w łóżku po skończonym seksie, zamiast od razu uciekać.

*To się nazywa związek, a tego nie chcesz* – upominam się w myślach.

A może jednak chcę?

Brakuje mi Isaaca. Nawet bardzo. Brakuje mi czułych słówek, które mówił mi na dzień dobry i na do widzenia. Chciałabym poczuć jego delikatne dłonie na sobie, przytulić się do niego i szepnąć coś na ucho. Chcę, by do mnie zadzwonił tylko po to, aby powiedzieć dobranoc. Tęsknię... Przypominając sobie o nim, zdaję sobie sprawę, jak bardzo brakuje mi czyjejs bliskości. Zwykłego bycia obok i poczucia wsparcia ze strony drugiej osoby. Najwyraźniej próbuję to poczuć przy Marcusie. Żałuję jednak, że jemu daleko do takiego stylu bycia. On nie jest romantykiem, a typem faceta, który wypieprzy, a po tym, jak dojdzie, będzie miał wyjebane.

\*\*\*

Dopiero po wyjściu z łazienki opuszczają mnie wszystkie natrętne myśli i skupiam się na tym, co jest w tej chwili. Teraz mogę się spokojnie rozejrzeć po pomieszczeniu. Znacząco różni się od tego w Bostonie. Niewielka ilość mebli sprawia, że wydaje się większy. Przede wszystkim jest jasny i o wiele przyjemniej mi się w nim przebywa. Przy jednej ze ścian stoi spora szafa, naprzeciwko łóżko małżeńskie, dwa stoliki nocne oraz biurko. Pokój jak pokój, ale największą furorę robi okno od sufitu do samej podłogi, z którego rozpościera się widok na rzekę. Z tego, co pamiętam, nazywa się Hudson. Ten widok podoba mi się zdecydowanie bardziej niż ten towarzyszący mi w Bostonie.

Owinięta ręcznikiem, podchodzę do szafy i otwieram ją w poszukiwaniu świeżych ubrań. Ku mojemu zdziwieniu, widzę w niej inne kolory niż tylko czerwień. Kusi mnie, aby sięgnąć po białą koszulkę i zwykłe spodenki, ale dla bezpieczeństwa chwytam za zwiewną krwistoczerwoną sukienkę. Nie chciałabym się narażać Marcusowi. Drzwi do szafy posiadają lustro, więc przykładam ubranie do ciała i stwierdzam, że będzie mi sięgać do kolan, a nawet trochę za nie. Narzucam ją na siebie, wcześniej zakładając na siebie znaleziony w szufladzie czerwony komplet bielizny. Strój nie prześwituje i nie jest skąpy, dzięki czemu nie odsłania za wiele. Nawet dekolt nie jest tak ogromny, jak się tego spodziewałam. Mogę więc uznać, że ten ubiór należy do tych bezpieczniejszych, w kwestii kuszenia facetów. Czuję się w tym o wiele pewniej. Chociaż pewnie Marcusowi by to nie przeszkadzało. Dla niego mogłabym chodzić z cyckami na wierzchu, byleby nikt z jego pracowników na mnie nie spojrział.

\*\*\*

Podczas nieobecności Marcusa postanawiam zwiedzić apartament. Obchodzę salon, siadam na każdej z kanap, aby sprawdzić, która jest najwygodniejsza, ale nie dochodzę do żadnego konkretnego wniosku. Otworzyłam już każdą szafkę w kuchni, jak i w swojej łazience. Pokusiłam się także, aby chwycić za drzwiczki do barku, ale nic z niego nie wyciągnęłam. Z nudów siadam nawet na krześle barowym i podziwiam piękny widok na miasto. Jesteśmy wysoko, ptaki co chwilę przelatują obok okien i co rusz mam wrażenie, że któryś za chwilę wpadnie prosto na szybę. Zwiedziłam sporą część mieszkania, ale nie byłam w każdym jego zakamarku. Z korytarza prowadzącego do mojego pokoju jest jeszcze inne pomieszczenie, który minęłam, ale nie zwróciłam wcześniej na nie szczególnej uwagi

A tam mogę znaleźć coś ciekawszego.

Nie zastanawiam się dłużej i idę tam, zanim się rozmyślę. Marcus nie mówił, gdzie mogę wchodzić, a gdzie nie, więc nie powinien na mnie z tego powodu wrzeszczeć. W końcu niczego mi nie zakazał.

Jest tu znacznie ciemniej niż w całym apartamencie. Korytarz oświetlają lampy pod sufitem, na ścianach wiszą szare obrazy, przedstawiające głównie jeziora i morza. Na ogół jest całkiem pusty, a nawet mroczny, i nie zachęcałby do zwiedzenia go, gdyby nie czarne drzwi na samym końcu. Ostrożnie je otwieram i wchodzę do pomieszczenia. Gdy już w nim jestem, uświadamiam sobie coś ważnego.

To pokój Marcusa. Tutaj na pewno nie powinno mnie być.

Jednak nic nie poradzę na to, że jestem nim zachwycona i wręcz nie chcę z niego wychodzić. Podoba mi się wystrój, ściany są w kolorach bieli i czerni, cały pokój jest dość smętny, jednak wszystko wynagradzają zielone rośliny, które są niemal wszędzie.

– Myszkujeś w moich rzeczach? – Słyszę za sobą pytanie, na co się wzdrygam. – Nie odwracaj się – dodaje niskim głosem.

Stoję jak sparaliżowana i nawet nie drżę. Boję się chociażby oddychać. Cholera, jak on się tu znalazł? Nie słyszałam, aby szedł korytarzem.

– Ja... – przetykam ślinę – nie myszkowałam – wyduszam z siebie w końcu. Niemal od razu zamykam podświadomie oczy, nie chcąc mu podpaść.

– Zatem co tu robisz? – Podchodzi do mnie i w końcu stoi tak blisko, że czuję za sobą jego oddech i mogę się o niego oprzeć. – Co mi odpowiesz, skarbie?

Dotyka mojej dłoni, ale za nią nie chwyta. Sunie delikatnie w górę, zostawiając na skórze przyjemne iskierki. Gdy jego palce docierają do ramienia, nagle ramiączko sukienki się zsuwa. Wzdycham, przymykając oczy. Marcus uznaje to za dobry znak; odgarnia moje nadal mokre włosy i chwyta za kark. Po chwili odwraca mnie gwałtownie i przywiera wargami do moich.

Marcus jest raptowny i tak samo całuje. Nie pyta mnie o zgodę, a mi to nie przeszkadza. Pozwalam mu prowadzić pocałunek i nie stawiam się, gdy zmienia go w namiętny, a tym samym jeszcze bardziej chaotyczny. Cofamy się powoli, mężczyzna trzyma mnie wolną dłonią w talii, a drugą zatapia w moich włosach i delikatnie ciągnie je do tyłu. Jestem zmuszona odchylić głowę, a to potęguje pieszczotę. Język mężczyzny walczy o dominację z moim, a ja bardzo szybko się mu poddaję. Dziś nie mam ochoty się stawiać.

Nagle uderzam nogami o łóżko i na moment tracę równowagę, jednak wtedy Marcus mocniej chwytam mnie za biodra, odwraca do siebie tyłem, po czym popycha delikatnie. Opadam na łóżko i od razu jestem przygnieciona przez Marcusa. Siada na moim tułowiu, a ręce kładzie na materacu. Zauważam, że na obu dłoniach ma tatuaże. Przedstawiają róże oraz kilka dat. Dzień i miesiąc.

Ciekawe, czy ma ich więcej. Z chęcią bym je obejrzała, jeśli tylko by mi na to pozwolił.

– To jak będzie, skarbie? Powiesz mi w końcu co takiego robiłaś w mojej sypialni? – szepcze mi na ucho. – Trafiłaś tu przypadkiem czy zrobiłaś to specjalnie?

– A jeśli powiem, że to drugie? – odpowiadam pytaniem i unoszę lekko kąćki ust, rozkoszując się jego ciepłym oddechem na skórze oraz delikatnymi pocałunkami składanymi na szyi.

– Wtedy zedrę z ciebie tę sukienkę – wyjaśnia, chociaż to oczywiste. – Chciałabyś tego?

*Bardzo...* Mrużę oczy.

– Nie tylko tego – mówię półszepem.

– A czego byś jeszcze chciała? Kontroli? Wycieczki po Nowym Jorku? Jayden może z tobą... – zaczyna wymieniać.

– Pragnę cię zobaczyć – przerywam mu i dopiero gdy w pomieszczeniu następuje grobowa cisza, zdaję sobie sprawę, co powiedziałam.



## ROZDZIAŁ 17

AGNES

Przestaję się ruszać, a nawet oddychać. Zamieram, gdy dociera do mnie, co właśnie powiedziałam. Kurwa, co ja najlepszego zrobiłam? Czemu nie potrafię się zamknąć?! Przecież zaraz będę mogła wybierać sobie co najwyżej, z jakiego drewna chcę trumnę! Przełykam ślinę i skupiam wzrok na dłoniach mężczyzny, coraz mocniej zaciskających się na kołdrze.

– Nie.

Słyszę i już wiem, że mogę o tym zapomnieć. Jednak teraz nie mam zamiaru się poddać. Nie, gdy jakimś cudem rozplątałam swój język, aby wypowiedzieć to jedno zdanie. To może być szansa, aby poznać odpowiedź na jakiegokolwiek moje pytanie. Tym bardziej że Marcus wydaje się zazwyczaj nie okazywać zbyt wielu emocji.

– Dlaczego tego chcesz? Co sprawiło, że pomyślałaś właśnie o tym?

*No proszę, czyżby podstęp? Teraz naszło go na rozmowę o tym?*

Muszę to wykorzystać. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym tego nie zrobiła. Więc decyduję się kontynuować rozmowę. Zresztą co może się stać? Najwyżej dostanę porządne lanie. Zabić mnie raczej nie zabije...

– Chciałabym tego...

– Zapytałem: dlaczego? – przerywa mi w pół zdania.

Przygryzam wargę w zamyśleniu.

– Przerażasz mnie – mówię po chwili – i intrygujesz – dodaję, ale już znacznie ciszej. Muszę uważać przy nim na słowa. Wszystko, co usłyszy, może obrócić się przeciwko mnie i stać się ostatnim gwoździem do mojej trumny.

Ale ciekawi mnie, dlaczego Marcus nie pozwala mi na siebie patrzeć. Może, gdy to się zmieni, zrozumiem jego motyw? A może robi to tylko dlatego, że ma taki fetysz? Ciężko mi to na tę chwilę stwierdzić, więc liczę, że ta rozmowa przyniesie pozytywne efekty. Znam go za mało, więc to moja jedyna szansa, by cokolwiek od niego wyciągnąć.

– Przerażam cię i intryguję – powtarza.

Brzmi, jakby dopiero to sobie uświadamiał, jednak w jego głosie słyszę fascynację. W ogóle nie martwi się tym, że się go obawiam. Wręcz przeciwnie. Podoba mu się to. Ten człowiek jest nienormalny!

– Ciekawe – mówi w zamyśleniu. – Jest coś jeszcze, co przy mnie odczuwasz?

Strach, ekscytację, pożądanie. Tak, Marcus. Jest jeszcze kilka rzeczy, ale o nich na pewno ci nie powiem. Wolę nie wiedzieć, jak byś na nie zareagował.

– Nie wiem.

– To szkoda, bo ja przy tobie czuję bardzo wiele.

Na jego słowa serce bije mi mocniej, ale szybko się opanowuję. To nic nie znaczy. Nie może znaczyć, bo nie łączy nas nic głębokiego! To, co jest między mną a Marcusem nijak przypomina relację, którą miałam z Isaakiem. Nie mam jej nawet do czego porównać. Powinnam w końcu sobie uświadomić, że dla Marcusa to wszystko to tylko seks. Ja to „tylko seks”. I coraz częściej przyłapuję się na tęsknocie

za bliskością. Zwykłą obecnością drugiego człowieka, która sprawiłaby, że poczułabym się jak człowiek, nie przedmiot.

– Co na przykład? – pytam i nie muszę długo czekać na jego odpowiedź. Nie ukrywam jednak, że w pełni mnie ona nie zadowala.

– Może kiedyś ci powiem, a teraz... – Przenosi dłonie na moje piersi i ściska je, ale nie potrafię się na tym skupić. Nie, gdy w mojej głowie pojawia się masa pytań. To może być jedyna taka chwila, w której Marcus odpowie na wszystko. Warto spróbować.

– O kim mówił facet, z którym rozmawiałaś, zanim wyszedłeś?

Mężczyzna nieruchomieje. Ewidentnie nie spodziewał się tego, że będę tak ciekawska. Nic jednak nie poradzę, że moja chęć dowiedzenia się czegoś więcej jest tak silna.

– Pamiętasz, że masz limit pytań, skarbie? – Próbuje szybko zmienić temat, jednak mało skutecznie.

– Już wcześniej go przekroczyłam – zauważam. Mężczyzna parska śmiechem, czym znowu mnie zaskakuje.

Tylko raz zaśmiał się w mojej obecności. Wtedy, gdy został ze mną w nocy. Poczułam się nieco zbita z tropu, ale to było w sumie całkiem przyjemne. Jego śmiech też jest przyjemny... nawet bardzo.

– Racja, ale nie licz na to, że tą gadką wyciągniesz ze mnie informacje. Nie powinnaś się mieszać w te sprawy. Ktoś mógłby chcieć zrobić ci krzywdę. Ja bym tego nie chciał, a ty?

– Nie – odpowiadam od razu, a prawie cała ciekawość ulatuje ze mnie jak z pękniętego balonika.

– Więc koniec tematu. Teraz mam zamiar dokończyć to, co zacząłem – mówi, po czym jednym szybkim ruchem podciąga sukienkę w górę, a następnie słyszę tylko, jak rozrywa moją bieliznę.

\*\*\*

Mam pod sobą miękki materac, a coś delikatnego okrywa moje ciało. Przeciagam się, biorę wdech, a do nozdrzy dociera przyjemny słodko-gorzki zapach perfum. Jest słaby, ale i tak go czuję. Rozkoszuję się nim i powoli wybudzam, aż uświadamiam sobie, do kogo należy ta woń. Otwieram oczy i doznaję szoku. Serce wali mi w piersi, gdy orientuję się, w jakim pomieszczeniu jestem. To nie moja sypialnia. Ostatnie miejsce, w jakim byłam, to pokój Marcusa i jak widać, już w nim zostałam.

Podnoszę się na przedramionach i rozglądam. Mężczyzny nie ma obok. Za oknami widzę ciemne chmury. Nie wiem, która jest godzina, natomiast drzwi do sypialni są delikatnie uchylone, a do środka wpada światło z korytarza. Przekręcam się na plecy, siadam po turecku, po czym podciągam materiał, którym jestem okryta. Musiałam zasnąć zaraz po seksie. Jedyne, co pamiętam, to dużo przyjemności i nagła senność.

Po chwili słyszę głosy dochodzące z salonu. Jestem już wystarczająco przebudzona, by móc dokładniej wsłuchać się w rozmowę.

– Cudem mu się wymknął. A raczej jego ludziom. Sam nie wyściubił nawet nosa z twierdzy. Ciekawe, czy to robi? – Rozpoznaję głos Jaya. Wnioskuje, że Marcus też tu musi być.

– Zrobi. Jestem tego pewien – odpowiada Marcus spokojnym tonem.

Brzmi inaczej, gdy nie rozmawia ze mną, a z kimś innym. Do mnie zwraca się z wyższością, jak gdybym była od niego gorsza. Jay z kolei wydaje się na równi z nim.

– Mogłeś odpuścić. Zrezygnować z niej. Wystarczyło powiedzieć ojcu, że nie chcesz utknąć w takim bagnie. – Jay jest wyraźnie zirytowany, za to jego rozmówca zaskakuje mnie swoimi odpowiedziami.

– I miałbym oddać ją komuś z braci? – burzy się. – Ryan ma już swoje dziwki, a Ethan ślini się na jej widok jak kundel. Zresztą, kto ją ochroni, jeśli nie ja?

O kim oni, do cholery, mówią? Mam nadzieję, że nie o mnie, bo zaczynam się bać, że coś mi grozi. A przecież jestem tylko zwykłą kobietą, która trafiła w złe miejsce. Niczym nie wyróżniam się z tłumu. Mimo to odczuwam jakąś dziwną niepewność, gdy kontynuuję wsłuchiwanie się w rozmowę mężczyzn.

– To się robi niebezpieczne. Zadzierasz nie z tym człowiekiem, co trzeba. – Następuje długa chwila ciszy, aż w końcu słyszę pytanie, które sprawia, że nie mogę się ruszyć. – Czujesz coś do niej?



Jeśli tak, to zrozumieć, jeśli nie, to wybaczyć, ale nie zamierzam pchać łap w takie gówno. – Otwieram szeroko oczy z zaskoczenia.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. – Biorę głębszy wdech, słysząc ten niski ton Marcusa, który sprawia, że żołądek ściska mi się ze strachu. – Wyjdź i ochłoń. Jutro pogadamy.

Chwilę później słyszę głośnie kroki i trzask zamykanych drzwi. Jay chyba nie jest zadowolony z tego, jak potoczyła się ich wymiana zdań. Chciałabym wiedzieć, o co chodzi i czy to ma jakiś związek ze mną, ale boję się zapytać. Teraz Marcus jest pewnie rozdrażniony i wątpię, aby był skory do rozmowy.

– Śpisz? – Z zamyślenia wyrывa mnie męski głos.

Unoszę głowę i dostrzegam na wpół otwarte drzwi a w nich tylko ciemną sylwetkę. Delikatne światło za nim nie oświetla jego twarzy, tak właściwie nie widzę żadnych szczegółów, tylko sam zarys. Jest wysoki – tyle mogę powiedzieć – a ja przypominam przy nim pewnie krasnoludka na szpilkach.

– Już nie – odpowiadam.

Mogłam udać, że tak, tylko co bym z tego miała? On i tak już widzi, że nie śpię. Wolałam nie ryzykować tym, że przyłapie mnie na kłamstwie. Nawet Bóg nie wie, co by wtedy zrobił...

– Założ. – Rzuca coś i na łóżko spada czerwona opaska. Chwytam ją i waham się, zanim ją nałożę.

– Trzymasz je zawsze przy sobie? Jak prezerwatywy? – pytam, na co mężczyzna parska śmiechem.

– Założyłaś?

Marszczę czoło, ale zakrywam powieki. Może Marcus po prostu nie ma ochoty patrzeć w moje oczy? Może dla niego jestem paskudna? Ta myśl sprawia, że czuję w piersi ukłucie bólu. Jego zdanie nie powinno być dla mnie ważne, ale nie mogę udawać przed samą sobą, że mnie to nie zraniło. A ponieważ on nic mi nie powie, zostają tylko domysły.

– Tak – odpowiadam. Dopiero wtedy mężczyzna wchodzi do środka.

– Dużo słyszałaś? – pyta, siadając na krawędzi łóżka.

W tej sytuacji chyba powinnam powiedzieć prawdę i zapytać o to, co usłyszałam, choć był to pewnie tylko urywek rozmowy, z którego próbuję złożyć całość. Nie chcę wierzyć w to, że mówili o mnie, mimo że wiele świadczy o tym, że mówili. To po prostu obłąd! To nie zdarza się na co dzień i nie powinno mnie w ogóle dotyczyć. Musieli rozmawiać o kimś innym!

*Ech, to takie głupie, że próbuję oszukać samą siebie. I nawet nie potrafię się przekonać...*

– Tylko końcówkę, jak kazałeś Jaydenowi wyjść – odpowiadam po chwili.

– Jutro muszę coś załatwić. Zostaniesz z Jaydenem i jeśli chcesz gdzieś wyjść, nie mam nic przeciwko. Tylko nie ciągnij go w nie wiadomo jakie miejsca.

Unoszę brew.

– Od kiedy mi na coś pozwalasz? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia.

– A od kiedy łamiesz moje zasady, których miałaś nauczyć się na pamięć? – odpowiada pytaniem.

Marcus poza Bostonem to zupełnie inny facet. Racja, nadal jest władczy i nadal mnie przeraża, ale coś się w nim zmieniło. Pewnie to wina zmiany otoczenia, bo czego innego? Wydaje się miłszy, choć to chyba nie jest zbyt trafne określenie.

– Idę wziąć prysznic. Możesz zostać lub wracać do siebie. Jednak tutaj będziesz musiała mieć zasłonięte oczy – informuje i wstaje, by udać się do łazienki, o czym świadczy ciche skrzywienie materaca. Podejrzewam, że ma tutaj swoją własną jak ja, więc gdy tylko w niej zniknie, ulotnię się z jego pokoju.

– Pójdę do siebie – oznajmiam.

Nie słyszę słowa odmowy, tylko zamykane drzwi. Szybko zdejmuję opaskę i uciekam z pomieszczenia, wcześniej owijając się kocem, którym Marcus zapewne mnie przykrył, gdy zasnęłam. Ja chyba też powinnam wziąć prysznic i zmyć z siebie cały ten dzień. Za dużo się w nim działo i zbyt wiele usłyszałam.

Od razu po wejściu do swojego pokoju wbiegam do łazienki. Zazwyczaj gorąca woda odpręża, jednak w moim przypadku jest na odwrót. Zamiast uciec gdzieś myślami, stoję wpatrzona w kafelki na ścianie i rozmyślam, szukając odpowiedzi na moje zmartwienia. Zimny strumień oblewa moje ciało, a

w głowie ciągle słyszę słowa Jaydena.

*Czujesz coś do niej?*

Te słowa wybrzmiewają nieprzerwanie w mojej głowie, przez co mam w niej jeszcze większy mętlik. Dlaczego akurat to pytanie musi mnie dręczyć?

\*\*\*

Budzę się nieco obolała, ale wypoczęta. Wstaję, ubieram się, robię delikatny makijaż i przekraczam próg pokoju, nie myśląc nawet o zabraniu przepaski, bo Marcus wspominał coś o tym, że go nie będzie. Wchodzę do salonu, a przez wielkie okna widzę ulicę wypełnioną samochodami, motocyklami oraz ludźmi idących do pracy. Nawet o tak wczesnej porze miasto tętni życiem. Podziwiam krajobraz Nowego Jorku z zapartym tchem, nie sądząc, że aż tak mi się on spodoba.

– Już wstałaś? – Odwracam wzrok od panoramy drapaczy chmur i kieruję go na stojącego w kuchni Jaya. – Zrobiłem naleśniki, głodna?

Unoszę brew i siadam przy wyspie.

– Nie sądziłam, że potrafisz gotować – mówię, przyglądając się temu, jak przewraca kolejne ciasto na patelni.

– Są proste do zrobienia – mówi i obraca się w moją stronę. – Umiem też zrobić tosty – dodaje, na co szeroko się uśmiecham.

Jay stawia przede mną talerz i nakłada na niego usmażone naleśniki, po czym polewa je dużą ilością syropu klonowego. Aż mi ślinka cieknie na ten widok. Sięgam po sztucce, które leżą na blacie.

– Masz taką minę, jakbyś nigdy nie jadła naleśników. – Mężczyzna nachyla się i opiera przedramionami o stół. Biorę duży kawałek do ust i tylko wrzuszam ramionami. – Mama ci ich nie robiła?

– Nigdy nie ma jej w domu. Bardzo dużo czasu przebywa poza nim i jeśli już przyjeżdża, to tylko aby się wyspać, a rano znów znika – odpowiadam, co jest oczywiście kłamstwem. – I nie musisz mi współczuć. Nie lubię tego, poza tym w ten sposób się usamodzielniałam – mówię, kiedy dostrzegam, że Jay robi smutną minę.

– A ojciec?

Unoszę na niego wzrok.

– Nie umie gotować.

Jay patrzy na mnie, a jego kąciki ust delikatnie drgają.

– To co chciałabyś robić? Dziś jestem do twojej dyspozycji – informuje.

Wiem, że robi to niechętnie. Słyszę w jego głosie westchnienie, którego chyba nie chciał wydobyć. Udaję jednak, że tego nie słyszałam i odpowiadam:

– Chodźmy do kawiarni. Czytałam, że kawa w każdym mieście smakuje inaczej.

– Pierwsze słyszę, ale niech ci będzie. Tylko ubierz coś innego. – Lustruje mnie długim spojrzeniem. – Na zewnątrz nie jest za ciepło, a ta kiecka za bardzo przyciąga uwagę. Wyglądasz, jakbyś szła do klubu, a jest siódma rano.

– Najwyżej pomyślą, że dopiero wracam z imprezy – stwierdzam z uśmiechem, a mężczyzna jedynie cicho parska pod nosem i kręci głową.

Po skończeniu śniadania idę się przebrać. Z szafy wyciągam luźną koszulkę, spodnie i buty sportowe. Aż ciężko mi uwierzyć, że wreszcie będę mieć na sobie coś normalnego. Gdy jestem ubrana, wracam do Jaya. Gdy wychodzę z korytarza, mówię:

– Jestem gotowa.

Kiedy zjawiam się w salonie, Jaya nie ma już ani tutaj, ani w kuchni. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, siadam na fotelu i czekam. Może poszedł do toalety?

Zauważam na stoliku telefon, który nagle się włącza. Na ekranie pojawia się wiadomość od Marcusa. Nie mogę powstrzymać ciekawości i ją odczytuję, a jej treść mrozi mi krew w żyłach.

*M: Morgan mówi, że ludzie Kinga są w Nowym Jorku. Miej oczy otwarte i jej pilnuj.*

Przełykam ślinę i za moment przychodzi kolejna wiadomość.

*M: Inaczej urwę ci jaja.*

Drzwi nagle się otwierają, więc szybko odwracam głowę w stronę okna, by Jay nic nie podejrzewał. Mężczyzna podchodzi, bierze telefon i po odczytaniu SMS-ów zerka na mnie niepewnie, a następnie chowa urządzenie do kieszeni spodni.

– Gotowa? – Kiwam głową, wstając. – Niedaleko jest Starbucks i Romeo and Juliet Colombian Coffee. Marcus nie chciał, abyśmy się za bardzo oddalali, więc nie mam ci zbyt wiele do zaoferowania. *Chciał również, abys mnie pilnował, ale tego już mi nie powiesz...*

– Chodźmy do tej drugiej kawiarni. Starbucksa miałam na co dzień.

Jay kiwa głową i prowadzi mnie korytarzem do windy, a z niej prosto na zatłoczony chodnik. Przeraza mnie ilość osób, jaka nas mija. Przez głupią wiadomość myślę, że w tym tłumie znajduje się jakiś morderca. Nie mam wątpliwości, że chodzi mu o mnie i tym ludziom, których wysłał jakiś King, również. Kimkolwiek tak właściwie jest. Czy ja właśnie stałam się czyjś celem?! O co tu, kurwa, chodzi?! Muszę się czegoś dowiedzieć.

Jayden przez większość drogi milczy. Trzyma się bardzo blisko i rozgląda we wszystkie strony. W ogóle nie kryje się z tym, że coś go martwi. Mam poniekąd wrażenie, że chce, abym to zauważyła. Jednak wolę udawać głupią, bo nadal nie wiem, co jest grane.

Niewiedza jest okropna. To, że rozmawiają o mnie w taki sposób, jakbym nie mogła się o niczym dowiedzieć, także. Wydawało mi się, że wszystko jest jasne, że spłata długu ojca to nic takiego i że nie mam wspólnego z niczym więcej, a wygląda na to, że ta sprawa ma drugie dno.

Mogę się zabawić w detektywa, jakieś tropy już mam, ale boję się, że to, czego się dowiem, mnie nie ucieszy. Niczego jednak nie odkryję, rozmyślając i tylko podsłuchując rozmowy Marcusa, gdy ten nie wie, że słucham. Dobry detektyw nie tylko obserwuje, ale i zadaje pytania.

Patrzę na Jaya, który skupia na czymś wzrok, podczas gdy czekamy, aż światło na przejściu zmieni kolor. Otwieram usta, ale nie wiem, co tak właściwie powiedzieć. Gdy samochody się zatrzymują, a przechodnie idą przez ulicę, tracę okazję, by zadać pytanie. Jednak chcę to zrobić, zanim wrócimy do apartamentu. Mogę nie mieć ku temu kolejnej okazji, a od Marcusa pewnie nic nie wyciągnę.

W kawiarni unosi się mocny zapach kawy i ciast. W środku jest niewiele klientów. Ci, którzy spieszyli się do pracy, pewnie już dawno wyszli, więc panuje tu cisza i spokój. Pracownica wita nas uśmiechem, który odwzajemniam i siadam na samym końcu pomieszczenia przy oknie. Mam dobry widok na ulicę, co w obecnej sytuacji niekoniecznie mi pasuje. Rozglądam się wokół i dochodzę do wniosku, że gdybym pisała powieść, ruch, który tu jest, przeszkadzałby mi.

*Jednak nie jestem pisarką, tylko celem jakiegoś psychologa, a ruch na ulicach sprawia, że w każdym widzę wroga.*

– Jaką chcesz kawę? – pyta Jay, kładąc mi przed nosem menu.

– Mokkę, średnią – odpowiadam i zerkam na kartę.

Mężczyzna bez słowa ją zabiera i udaje się do lady, by złożyć zamówienie. Ja w tym czasie skupiam wzrok na wnętrzu kawiarni.

Wygląda przytulnie. Ciemne barwy, głównie brąz i beż, czasem ciemna czerwień, nadają bardzo ciepłego klimatu. Wystrój jest skromny i dość przestarzały. Stoły w niektórych miejscach są odbarwione i porysowane, a krzesło nie jest zbyt wygodne. Nie ma tu też wielkiej przestrzeni, więc niekoniecznie można sobie pozwolić na prywatność.

– Nie przepadam za tą kawiarnią, ale nie rzuca się tak bardzo w oczy – mówi Jay, zajmując miejsce naprzeciwko.

Stawia na stole dwa papierowe kubki z kawą. Od razu biorę łyk swojej i rozkoszuję się jej słodkim smakiem. Widzę, że mężczyzna wciąż się rozgląda i nawet na chwilę nie skupia swojego wzroku na jednym punkcie.

– Nie lubisz być na widoku? – pytam, wykorzystując chwilę, aby dowiedzieć się czegoś

sensownego.

– Niekoniecznie. Wolę komputery od ludzi – oznajmia, nim przykłada do ust swój kubek.

– Jesteś informatykiem, tak?

Przesłuchanie czas zacząć.

– Można tak powiedzieć, ale wiesz, gdzie jesteś i chyba domyślasz się, dla kogo pracuję – mówi cichszym głosem.

– Praca dla płatnego mordercy chyba nie kończy się tylko na trzymaniu nosa w monitorze.

Na moje słowa mężczyzna otwiera szeroko oczy i o mało nie krztusi się kawą.

– Ciszej, nie każdy musi to wiedzieć. – Rozgląda się ukradkiem po pomieszczeniu. Klienci są jednak zbyt zajęci sobą, by zwrócić na nas uwagę. – Powiedział ci? – Patrzy na mnie podejrzliwie, ale i z zaskoczeniem, jakby nie dowierzał, że to wiem.

Czyżby to był aż tak wielki sekret Marcusa, skoro nie powinnam o nim wiedzieć?

– Powiedział – przytakuję.

– I? – Unosi brew. Wzruszam jedynie ramionami.

– I nic. A czego się spodziewałeś?

– Co z tobą? Nie krzyczałaś? Nie byłaś przerażona? – Na jego twarzy maluje się szok.

– Niespecjalnie. – Wzruszam ramionami.

Tą odpowiedzią zaskakuję go chyba aż za bardzo i w sumie to się mu nie dziwię. Patrzy z szeroko otwartymi oczami. Nie odrywa wzroku. Milczy dość długo. Więc w oczekiwaniu na jego odpowiedź piję swoją kawę.

– Ty pewnie spanikowałaś, co? – żartuję, ale mężczyzna daje mi jasno do zrozumienia, że mam rację. – Poważnie? – Marszczę brwi zdziwiona. – Jak to się stało, że dla niego pracujesz?

– Długa historia...

– Mamy czas, opowiadaj.

– Nie będę wnikał w szczegóły, bo to bez znaczenia. Powiem ci tylko tyle, że jako dzieciak miałem naprawdę pojebane życie. Mój ojciec pił... pewnej nocy pokłócił się z matką, przez co ją zabił. – Krzywię się. Z kolei zimne dreszcze wędrują mi po kręgosłupie. – Chciał dopaść także mnie, więc uciekłem. Skoczyłem z drugiego piętra na dach balkonu sąsiada. Skręciłem kostkę, ale nawet ból nie sprawił, że się zatrzymałem. Biegłem jakimiś ciemnymi uliczkami i czułem na sobie jego oddech. Dopadł mnie w ślepej alejce, miał siekierę i tylko się śmiał. Pominę przekleństwa i obelgi, jakie wtedy wykrzyczał.

To brzmi trochę zbyt naciąganie, ale uznaję, że to sama prawda, skoro przez cholerny dług można stać się dziwką.

– Zabiłeś go i Marcus uznał, że będziesz idealnym pracownikiem?

– Ciekawe zakończenie, ale nie. – Uśmiecha się. – Gdy ojciec był blisko, padł strzał. Krew trysnęła prosto na mnie, a kiedy ciało padło na ziemię, zobaczyłem dzieciaka w moim wieku, który pewny siebie trzymał pistolet. To był Marcus, a za nim stał Peter i uśmiechał się dumny z syna. Zabrali mnie ze sobą, Peter chciał się mnie pozbyć, ale Marcus go powstrzymał. Jego ojciec uznał, że może sobie zatrzymać pupilka, jeśli pupilek nauczy się jakichś przydatnych sztuczek. Tak więc zostałem specem od technologii i snajperem.

– Barwna historia – stwierdzam dość obojętnie.

– Która również niezbyt cię zaskoczyła – wtrąca, przyglądając mi się badawczo.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc nic nie mówię. Wpatruję się jedynie w Jaydena, gdy nagle do kawiarni wchodzi dwójka mężczyzn w czarnych bluzach. Nie widzę dokładnie ich twarzy, ponieważ mają założone na głowy kaptury. W tym samym momencie Jay dostaje wiadomość, po której ukradkiem zerka na stojących przy wejściu facetów.

To jest ciut niepokojące i od razu przypominam sobie wiadomość, które nie powinnam była czytać. Wtedy wszystko układa się w całość. Wiem, że dzieje się coś, czego zapewne zarówno on, jak i Marcus najbardziej się obawiali.

– Wracamy – informuje, po czym wstaje. Zaniepokojona podnoszę się z krzesła i idę za Jaydenem. Zostajemy jednak zatrzymani przy drzwiach. – Przepuście nas, panowie? – pyta uprzejmie,

patrząc w górę. Jeden z facetów wygląda, jak Góra z Gry o tron i muszę zadzierać głowę, by na niego spojrzeć.

– Jayden White? – pyta facet po prawej.

– David Stone – odpowiada bez zająknięcia się. – Znamy się, koleś? – pyta, patrząc na ponure twarze nieznanomych. Wymieniają się spojrzeniami, a potem odsuwają. Jay od razu korzysta z okazji, łapie mnie za rękę i ciągnie do wyjścia z kawiarni.

– Kim...

– Jeszcze nie teraz. Zachowuj się normalnie i idź spokojnie – szepcze, nadal trzymając moją dłoń. Słyszę, jak ktoś otwiera drzwi, ale nie mam odwagi, by sprawdzić, czy to ci dwaj mężczyźni. Skupiam się po prostu na tym, by patrzeć przed siebie. W tej sytuacji wolę robić dokładnie to, co każe Jay.

Z każdą chwilą idziemy coraz szybciej. Skręcamy w wiele ulic, aż w końcu zaczynam tracić orientację. W końcu docieramy do jednego z portów i dopiero tam Jay się ode mnie odsuwa.

– Kim oni byli? Znasz ich? Czemu wyszliśmy? – Rzucam w niego wieloma pytaniami, ale mężczyzna wszystkie ignoruje i przykłada telefon do ucha.

– Chyba nas znaleźli – mówi, gdy ktoś odbiera połączenie. – Pojawili się w kawiarni, ci sami, co na zdjęciu, które mi przysłałeś. Wymknęliśmy się im, ale chyba nie uwierzyli, że nazywam się David Stone. – Nastaje chwila ciszy, Jay odchodzi kawałek, lecz niezbyt daleko. – W porcie, już wysyłam ci lokalizację.

Przestaję go słuchać. Mam zbyt wiele pytań, na które nie znajduję odpowiedzi, a dodatkowo odnoszę wrażenie, że wszyscy mijający nas ludzie się na mnie patrzą. Moje podejrzenia najwyraźniej okazały się słuszne. Ktoś ewidentnie chce mojej głowy i tym kimś jest najprawdopodobniej niejaki King. Nie wiem nawet, czy to imię, czy nazwisko. Widocznie ma ludzi od brudnej roboty, czyli, jeśli dobrze połączyłam kropki, typ zajmuje się tym samym, co Marcus. A jeśli nie, to na pewno nie jest to legalne.

Może ktoś kazał mnie sprzątnąć?

– Jasne, będziemy czekać. – Jayden kończy rozmowę i wreszcie na mnie patrzy. – Zaraz przyjedzie po nas kierowca – informuje. Zakładam ręce na klatkę i patrzę na niego wyczekująco.

– Może jakieś wyjaśnienia? – Mężczyzna nie odpowiada. – Kim byli ci ludzie? To jakieś mafijne porachunki?!

– Nie wydzieraj się tak – karci i podchodzi bliżej. – Ja nic ci nie powiem, ale może Marcus to zrobi. – Prycham pod nosem. – Wiedziałem, że będą z tobą problemy. Czemu on mnie, kurwa, nigdy nie słucha? – Odsuwa się, a ja nie mam ochoty dalej naciskać. I tak wszystkiego się dowiem. Jeśli nie, to sama jakoś wyciągnę odpowiedzi z Marcusa, bo przecież nie może tego ukrywać, skoro i tak już wiem, że coś jest na rzeczy.



## ROZDZIAŁ 18

AGNES

Kierowca przyjeżdża kilka minut po tym, jak Jayden do niego zadzwonił. W ciszy jedziemy do apartamentu, Jay ciągle patrzy w telefon, a ja usilnie próbuję dostrzec podejrzanych mężczyzn na ulicy. Wiem, że pewnie nie ma ich już w okolicy, ale nie mogę przestać się za nimi rozglądać. Gdy widzę kogoś dużego i ubranego na czarno, od razu się spinam, by potem uświadomić sobie, że to nie osoba, której poszukuję. Oni byli inni. Oczami wyobraźni przypominam sobie wygląd tych facetów. Ostre rysy twarzy, gęste ciemne brwi i spojrzenie, które mrozi krew w żyłach. To idealni kandydaci na ochroniarzy, ale i gangsterów.

Jestem tak skupiona na wyobrażaniu sobie miliona wersji tego, co mogłoby się stać, że nie wyłapuję momentu, w którym znajdujemy się już w windzie, a potem na odpowiednim korytarzu prowadzącym do apartamentu. Kilka kroków za nami idzie ochroniarz.

– Zaczekaj tu. – Jayden zatrzymuje mnie i sam wchodzi do mieszkania.

Zostaję sama z facetem, który stoi trochę dalej. Długo nie czekam na Jaya. Po chwili wychodzi, trzymając w ręku przepaskę. Krzywię się na jej widok, ale nie protestuję. Gdy ją zakładam, mężczyzna chwytając mnie za ramię i ciągnie do środka. Czuję się jak więzień prowadzony do celi, co w ogóle mi się nie podoba.

– To zaszło za daleko, Marcus – mówi Jay, zatrzymując się.

– Milcz, nie prosiłem cię o opinię – wtrąca Marcus spokojnym, ale groźnym tonem. Ciarki drażnią mój kark. – Przeprowadź ją bliżej i wyjdź.

Jayden prychnie, ale posłusznie pomaga mi zejść po schodach, po czym puszcza moje ramię i wychodzi. Nastaje długa i niezręczna cisza, którą boję się przerwać. Chciałabym się jednak dowiedzieć, czy naprawdę coś może zagrażać mojemu życiu, więc biorę wdech i mówię:

– Wyjaśnij mi, o co tu chodzi? Kim byli ci ludzie? Dlaczego pytali o Jaya?

– Zadajesz dużo pytań, ale na wszystkie ci nie odpowiem.

No oczywiście. Zresztą jak zawsze. Mogłam się spodziewać, że nawet w sytuacji, kiedy moje życie wisi na włosku, mężczyzna pozostawi mnie bez odpowiedzi.

– Nic nowego mi na razie nie powiedziałeś – mówię cicho, co Marcus niestety słyszy.

– A może nie chodzi tu o ciebie? Pytali o Jaydena, czy wymienili twoje imię?

– Nie, ale...

– Właśnie – przerywa mi. – Nie panikuj, bo nie masz powodu.

– Wszystko wskazuje na coś zupełnie innego.

– Wszystko, czyli co? – pyta. Cholera, powiedziałam ciut za dużo. Teraz to ja jestem na przesłuchaniu. – Agnes, podejdź do mnie – mówi po chwili i mam nadzieję, że zmieni temat, bo nie zamierzam się z niczego tłumaczyć.

– Nic nie widzę. – Dotykam palcami przepaski i z całych sił powstrzymuję się od prób ściągnięcia jej.

– Nie szkodzi. Idź za moim głosem – każe. Chociaż nie jestem przekonana do tego pomysłu, powolutku stawiam pierwsze kroki, gdy on tłumaczy mi, gdzie dokładnie się znajduje. Dlaczego sam do

mnie nie podejdzie? – Czujesz dywan? – pyta w momencie, w którym na niego wchodzi.

– Czuję – odpowiadam, lecz nagle o coś zahaczam. Tracę równowagę i prawie upadam, ale Marcus niemal od razu łapie moją talię, a ja chwytam się jego ramion. – To był słaby pomysł – stwierdzam.

– Ja myślę, że wręcz przeciwnie. – Jego oddech owiewa mój policzek, a dłonie wędrują niżej i mocniej zaciskają się na moich biodrach. Mężczyzna przyciąga mnie do siebie i sadza na kolanach. – Teraz czekam na odpowiedź. Skąd podejrzenie, że chodzi właśnie o ciebie?

Przygryzam wargę ze zdenerwowania i odwracam głowę. Jednak wrócił do tematu. Nie powiem mu, że słyszałam jego rozmowę z Jaydenem. Nie wspomnę też o wiadomościach, które do niego wysłałam. Nie powinnam była ich w ogóle czytać, nie mówiąc nawet o podsłuchiwanie.

– Jay powiedział, że są ze mną tylko problemy – wyjaśniam.

Pomijam wiele faktów, ale mam nadzieję, że tyle mu wystarczy. Jeśli nie, będę musiała z tego jakoś wybrnąć.

– Porozmawiam sobie z nim.

Przełykam ślinę na jego niski ton. Coś czuję, że to nie będzie miła rozmowa.

– A wracając do tematu... – zaczyna, ale ja robię coś, na co niespodziewanie wpadam.

Całuję go. Mocno, zachłannie i namiętnie. Wiem, że odwróczę tym jego uwagę od tematu i mam nadzieję, że nie zacznie mnie wypytywać o więcej szczegółów. Nie wszystko może mi się udać ukryć.

Marcus wydaje się tym zaskoczony, ale oddaje pocałunek, dokładając do pieszczoty język. Moja przewaga nie trwa długo, lecz wystarcza, by mężczyzna zrozumiał, o co mi chodzi.

– Tak zmieniasz temat? – pyta i dotyka kciukiem mojej wargi. – Podobają mi się – stwierdza, po czym przylega swoimi do moich.

Robi mi się gorąco, mam ochotę zrzucić z siebie ubrania, do czego za chwilę pewnie dojdzie. Marcus jest jednak niecierpliwy, kładzie dłonie na moim brzuchu, sumie nimi w górę, aż do piersi. Zdejmuję moją koszulkę, a on prędko pozbywa się biustonosza i rzuca go gdzieś na bok. Nadal nie przestaje mnie całować.

Jestem zadowolona, że udaje mi się odciągnąć go od tematu Kinga i ludzi, którzy przyszedli po mnie lub Jaydena. Chyba nie czuję się gotowa na kazanie od Marcusa o tym, w jakie sprawy nie powinnam się wtrącać. To z kolei rozpoczyna kolejną dyskusję, którą chciałabym jeszcze dziś omówić.

Nie zniosę już dłużej bycia ślepą. Nie radzę sobie, co widać gołym okiem. Jestem ograniczona i pozbawiona zmysłu, bez którego nie umiem funkcjonować. Może podczas seksu nie zawsze mi to przeszkadza, ale w trakcie rozmowy, czy samego przebywania z Marcusem, owszem. To frustrujące!

W miarę zgrabnie rozpinam koszulę mężczyzny, a on zajmuje się zamkiem w moich spodniach. W tej pozycji ich jednak nie zdejmę, dlatego na moment schodzę jego z kolan. Gdy szybko się ich pozbywam, siadam we wcześniejszej pozycji, by dokończyć poprzednią czynność.

Przebiegam dłońmi po ciele Marcusa. Napina mięśnie, oddycha głęboko, a serce wali mu w piersi. Jest gorący i wystarczająco podniecony, bym mogła nim manipulować.

Taki mam plan, ale czy wyjdzie, tego nie wiem.

– Chcesz być na górze, *mala*? Taka jest twoja fantazja? – Czuję, że się uśmiecha, więc robię to samo, odnajdując w trakcie klamrę w pasku oraz rozporek w jego spodniach. – Spokojnie, nie pali się. – Słyszę jego cichy śmiech. – Chociaż lubię, gdy się tak zachowujesz.

– To znaczy jak? – Przerywam czynność.

– Gdy odrzucasz wszystkie myśli i emocje. Gdy porzucasz strach i ogarnia cię pożądanie. Jesteś wtedy zupełnie inna – szepcze prosto w moje wargi, chwytając za włosy i oplata je sobie wokół nadgarstka, by potem za nie pociągnąć i odchylić mi głowę. – Pokaż, jak bardzo tego chcesz – zachęca i kolejnym gorącym pocałunkiem sprawia, że przestaję trzeźwo myśleć. Jestem bliska porzucenia mojego planu, ale staram się do tego nie dopuścić. Ta chwila może się nigdy nie powtórzyć. Choć poddanie się przyjemności brzmi cholernie kusząco.

Mężczyzna jest już niecierpliwy do tego stopnia, że sam zdejmuje spodnie wraz z bokserkami. Podnoszę się na moment, a potem zmysłowo ocieram o jego twardą męskość. Marcus syczy i mocno chwytając za moje biodra. Sadza mnie na sobie, ograniczając mi większe ruchy. Przylegam do niego jak

koala.

Chyba oboje zaczynamy tracić nad sobą kontrolę. Chociaż gdyby Marcus w pełni ją stracił, pewnie nie siedziałabym na nim, a już dawno leżała pod nim.

– A ty? – Pieszczę dłonią penisa, raz szybciej, raz wolniej. Marcus jęczy, jednocześnie ściskając moje pośladki, na które przeniósł dłonie. – Jak bardzo tego chcesz? – pytam.

– Jeśli nie przestaniesz się ze mną droczyć, przerzucę cię przez kolano i zleję ten jędrny tyłeczek, a potem rzucę na kanapę i wypieprzę. Gwarantuję ci, że nie usiedzisz przez kilka dni – mówi groźnie. Czuję dreszcze rozchodzące się po całym ciele. – Podnieś się na moment. Chyba nie chcesz uprawiać seksu bez gumki.

Robię to, o co prosi i kiedy jest już gotowy, odchyła materiał moich majtek, których, o dziwo, mi nie rozerwał, po czym powolnym ruchem zatapia członek w kobiecości.

– Dziś będzie bez uroczego wstępu – informuje.

– Nigdy go nie ma – stwierdzam, na co ten parska cicho śmiechem.

Poruszam biodrami w różnym tempie. Czasem wykonuję okrężne ruchy, a za innym razem Marcus zmusza mnie, bym przestała robić cokolwiek. Wtedy on przejmuje pałeczkę, a ja odpływam i nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku poza jękami i krzykami. Marcus zachowuje się jak dzikie zwierzę, kiedy instynkt przejmuje nad nim kontrolę. Sprawia nam obojgu dużą dawkę przyjemności, a to, co teraz czuję, jest zbyt intensywne, bym mogła opisać to słowami. Isaak nie był tak dobry w łóżku jak Montessi. Pewnie dlatego, że to ze mną miał swój pierwszy raz i najzwyczajniej w świecie nie wiedział, jak odpowiednio zabrać się do tematu. Ja również byłam w tym nowa, a kiedy trafiłam do Marcusa, w porównaniu z innymi kobietami, wyglądałam na niedoświadczoną dziewczynkę, której ktoś wreszcie pokazał, czym jest prawdziwa rozkosz.

On stał się moim nauczycielem, ale wiedziałam, że jest także diabłem w ludzkiej skórze. Nie sprawił jednak, że moje serce przestało należeć do Isaaka. Kto wie, czy kiedykolwiek tak się stanie?

Może gdyby pozwolił mi na siebie spojrzeć...

– Poczekaj na mnie, skarbie – mówi, poruszając się coraz szybciej, bo zapewne dostrzegł, jak blisko już jestem.

Zaciskam się na nim z każdym kolejnym pchnięciem. Poruszam biodrami, jęczę w jego wargi i całuję je namiętnie, pragnąc coraz więcej. Męczyzna zaciska dłonie na mojej tali tak mocno, że jutro będę miała siniaki.

– Pozwól mi – proszę, niemal go błagam. – Proszę, chcę... – Marcus okrężnymi ruchami masuje łechtaczkę, a ja odlatuję. Słowa grzęzną mi w gardle, oddech zanika, a uda drżą od orgazmu. Męczyzna dochodzi wraz ze mną, jęcząc pod nosem moje imię jak mantrę. – Chcę cię zobaczyć – dokańczam, gdy mogę nabrać powietrza do płuc.

– Na zbyt wiele sobie pozwalasz. – Słyszę w odpowiedzi.

\*\*\*

Siedzę w łazience już chyba godzinę. Wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy i zmyłam resztki makijażu. Zadbałam również o to, by moja skóra w każdym miejscu była gładka. Zajmuję swoje myśli wszystkim, czym mogę. Próbuje wyrzucić z głowy słowa Jaydena.

*Wiedziałem, że będą z tobą problemy.*

Zastanawiam się, co miał przez to na myśli? Chyba nie to, że musi się mną zajmować i przez to ktoś, kto go szukał, go odnalazł. Nie uwierzę, że nie chodzi o mnie. Gdyby było inaczej, Jay by tego nie powiedział. Cokolwiek będą próbowali mi wmówić, wiem, że jestem powodem tego, co się teraz dzieje. W drodze do Nowego Jorku Jayden grał miłego i chciał rozmawiać, a teraz zachowuje się tak, jakbym mu coś zrobiła. Na pewno kryje się za tym coś więcej. Muszę się tylko dowiedzieć co.

Układam się wygodnie na łóżku, nakrywam kołdrą, ale sen nie przychodzi. Słyszę trzask drzwi, głośnie kroki i oburzony głos Jaya.



– Zanim zaczniesz wydzierać mordę, sprawdź, czy Agnes śpi. Ostatnio słyszała część naszej rozmowy – nakazuje Marcus.

Moje serce bije mocniej, kiedy Jayden idzie w stronę pokoju. Od razu przekręcam się na brzuch i zamykam oczy. Mężczyzna otwiera drzwi, chwilę przy nich stoi, aż w końcu zamyka je i wraca. Nie od razu uchylam powieki. Dzieciństwo nauczyło mnie, że rodzice zawsze sprawdzają dwa razy, czy dziecko śpi, więc leżę jeszcze przez chwilę, póki nie słyszę, że rozpoczęli rozmowę.

– Co ty sobie, kurwa, myślałeś? – pyta Jay zdecydowanie ciszej niż wcześniej. Mimo to nadal jestem w stanie zrozumieć, co mówi. – Co jej powiedziałaś? Domyśliła się czegoś?

– Nic nie wie i lepiej, żeby tak pozostało. Ta wiedza narazi ją, a co za tym idzie, także nas.

– Rozrzucił swoje pionki na planszy, nie zauważyłeś?

– Zauważyłem – potwierdza zirytowany Montessi.

– Więc skoro już dołączyłeś do gry, wykonaj ruch. Jeśli tego nie zrobisz, znajdzie nas i powybija jak kaczkę.

– Mamy przewagę – stwierdza pewnie Marcus.

– Ciekawe jaką? Dziś cudem się im wywinąłem – zauważa Jay.

– O tym właśnie mówię. Zapytali o ciebie, nie o nią. King po prostu nie wie, jak wygląda.

Siadam na łóżku. Marcus może mi wmawiać, co chce, ale mu nie uwierzę. Wiadomo, że chodzi o mnie. Rozmawiają w taki sposób, że łatwo wysnuć odpowiednie wnioski.

– I to nazywasz przewagą, tak? – prychnął. – Widzieli mnie z nią. Powiedzą to szefowi, a on połączy kropki. Nie jest głupi.

– Jeśli się na niej nie skupili, uznają, że zaprosiłeś jakąś laskę na kawę.

– Oczywiście. Może jeszcze bawię się w romantyka i kupuję co drugiej kwiaty? Zdajesz sobie sprawę, z kim zadzierasza? Czy to nadal do ciebie nie dociera?

– Asher King – mówi Marcus wyniosłym tonem. – Nazywany również królem Chicago. Gangster, właściciel pięciu legalnych i dochodowych biznesów, ale i największy przemytnik na terenie dziesięciu stanów.

– Zapomniałeś dodać, że jest w chuj pojebany i niebezpieczny – dopowiada Jayden. – To człowiek bez skrupułów, Marcus. Dowie się, co mu zabrałeś i nie będzie się wahał, by odstrzelić ci łeb. Oddaj ją O'Brienowi i po problemie.

– Wykluczone – sprzeciwia się, co jest sporym zaskoczeniem. – Ja za to nie będę się wahał, by uciąć ci język, jeśli znowu powiesz coś nieodpowiedniego do Agnes. Rozumiemy się?

– Tak.

Rozmowa najwyraźniej dobiegła końca, zmęczenie w końcu we mnie uderza. Kładę głowę na poduszkę, zamykając oczy. Zanim udaje mi się zasnąć, drzwi się otwierają, a ktoś wchodzi do środka.

– Agnes. – Marcus siada obok i kładzie dłoń na moim odsłoniętym ramieniu. Udaję, że się wybudzam, następnie przekręcam się w stronę mężczyzny. W pokoju jest ciemno i nawet światło przebijające się przez rolety nie jest w stanie oświetlić jego twarzy. – Jutro rano lecimy do innego miasta. Pojedziesz ze mną i nie zwracaj uwagi na Jaydena. Wyjaśniłem mu już, że czasami lepiej jest milczeć.

– Dokąd tym razem? Nie podoba ci się tutaj? A może to przez tych facetów z kawiarni?

– Masz jedno pytanie na każde spotkanie, pamiętasz? Na które mam więc odpowiedzieć?

*A już myślałam, że darowałeś sobie te zasady.*

– Na pierwsze – proszę.

Wolałabym znać odpowiedzi na wszystkie trzy, ale na dwa pozostałe pewnie i tak nie uzyskalabym wyczerpujących wyjaśnień.

– Baltimore, a raczej jego obrzeża. Lot trwa nieco ponad godzinę, wyśpisz się.

– Będziesz leciał ze mną? – pytam w nadziei, że przymknie oko na kolejne pytanie.

– Tak, dlatego przez cały lot, jak i drogę na lotnisko, będziesz musiała mieć opaskę na oczach.

Wzdycham niezadowolona. Czyli nie zobaczę reszty Nowego Jorku i widoku tego miasta z lotu ptaka. Po prostu pięknie...

– Dlaczego muszę ją nosić? Z jakiej racji odbierasz mi najcenniejszy zmysł, jaki posiadam?

Przepaska jest niewygodna, a po jej ściągnięciu zawsze bołą mnie oczy. Nie cierpię jej!

Nagle mężczyzna chwyta mnie za nadgarstki i umieszcza je nad moją głową. Nachyla się aż jego oddech czuję na twarzy.

– Zrobiłaś się strasznie pyskata – stwierdza niezadowolony. Przez narastający lęk moje serce zaczyna bić szybciej. – Nieustannie podważasz moje zdanie, złamałaś już wiele zasad i pomimo moich upomnień, nadal robisz to samo. Może powinienem zastosować jakieś kary?

– Karne rżnięcie ci pasuje? – pytam bez przekonania i drżącym głosem. Liczę, że to jakoś go rozluźni, ale on tylko wzmacnia uścisk, przez co syczę z bólu.

– Za słownictwo, jakim się posługujesz, również przyda ci się kara, ale nie licz na nic przyjemnego. Kary mają to do siebie, że są bolesne i długo nie można o nich zapomnieć. Chyba zacznę je stosować – oznajmia i nagle przewraca mnie na brzuch, a ręce unieruchamia na plecach.

– Co robisz?! – Szarpię się, ale to nic nie daje.

Mężczyzna zrzuca kołdrę, podwija moją koszulkę, a następnie gładzi oba pośladki. Napinam mięśnie, bo wiem, co mnie czeka i nie mam zamiaru mu na to pozwolić.

– Już nie będę, obiecuję.

– Mówisz tak, bym przestał – zauważa, po czym bierze zamach i uderza.

Piszczę i znowu się wyrrywam. Pośladek bolesnie piecze. Chwilę później dostaję jeszcze dwa klapsy, po których na pewno zostaną czerwone ślady.

– Obyś zapamiętała tę lekcję – mówi i wychodzi.

Boję się ruszyć, cała się trzęsę, a po policzku spływa mi łza. Ten facet jest nienormalny, jeśli uważa, że zastraszaniem coś wskóra! Nie będę kobietą, której można grozić, karać i liczyć, że będzie posłuszna.

*Nie jestem psem, do cholery!*

\*\*\*

Nie śpię do rana. Nasłuchuję dźwięków ulicy i tykania zegara wiszącego w salonie. Ten elektroniczny stojący na stoliku nocnym wskazuje godzinę piątą dziesiątą. Dużo myślałam. W głowie widziałam nawet Marcusa, który z satysfakcją dawał mi klapsy. Za każdym razem coraz mocniejsze. Nie ma opcji, że z nim gdziekolwiek wyjadę. To morderca i sadysta! Postanowiłam już, że ucieknę, ale nie mam jeszcze żadnego planu. Nie mam nawet pojęcia, co zrobię, gdy stąd wyjdę. Lub *jeśli* wyjdę. Na korytarzu pewnie stoi ochrona, a wątpię, aby udało mi się uderzyć w kark mężczyzny, tak jak to robią w filmach. O ile jest prawdziwy... Ale nie mogę tu siedzieć i się zastanawiać. Powinnam działać!

Wstaję z łóżka i szybko się ubieram. Wybieram czarne ciuchy w nadziei, że będę dzięki nim mniej widoczna. Wychodzę z pokoju i najciszej jak tylko to możliwe, idę do drzwi wyjściowych. Robię to po omacku. W apartamencie nie pali się żadne światło, więc jego jedyne źródło stanowi jaśniejące za oknami niebo.

Potykam się o schodki, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Udaje mi się dotrzeć do drzwi, a nawet delikatnie je uchylić.

*Kto normalny nie zamyka drzwi na noc?*

*Koleś, który ma ochronę pilnującą wejścia dwadzieścia cztery na dobę.*

Dostrzegam mężczyznę stojącego kilka metrów dalej. To na pewno człowiek Marcusa. Wygląda na typowego boksera, z tym wyjątkiem, że nosi garnitur. Nie znokautuję go, bo z łatwością przerzuci sobie mnie przez ramię, jak worek ziemniaków. Bokiem też nie przejdę, a nie ma tu drogi okrężnej. Muszę improwizować.

Zamykam drzwi i rozglądam po pomieszczeniu. Moje oczy przywykły już do ciemności, więc teraz łatwiej mi się poruszać. Wchodzę do otwartej kuchni, po cichu otwieram każdą szufladę, ale znajduję tylko nożyczki i masę noży kuchennych. Sięgam po jeden z nich, ale zatrzymuję się, gdy moje palce stykają się z rękojeścią.

*Co ja sobie w ogóle wyobrażam?! Przecież go nie zabiję!*

Kręcę głową i zamykam szafkę. W salonie nie ma wielu półek, butelką whisky nie powalę ochroniarza, a wątpię, żeby chciał się ze mną napić. Zresztą mam za mało czasu, by bawić się w upijanie faceta większego ode mnie, z zapewne mocniejszą głową do procentów. Nie mam wyboru i decyduję się na konfrontację. Jeśli chcę stąd wyjść, zrobię to właśnie teraz.

Uchylam drzwi i zanim najdą mnie wątpliwości, które zmuszą do powrotu, macham ręką w stronę mężczyzny.

– Hej – szepczę na tyle głośno, by usłyszał. Facet odwraca się i marszczy czoło. – Chodź no tu. – Waha się, ale idzie w moją stronę.

Uśmiecham się pod nosem, a kiedy ochroniarz jest wystarczająco blisko, popycham drzwi tak mocno, że uderzają faceta z hukiem. Chyba łamię mu nos, bo słyszę siarczyste przekleństwo. To go jednak nie powala, więc zanim zdola zorientować się, co się właśnie wydarzyło, kopię go w czułe miejsce i uciekam.

Przepelnia mnie duma, ale i strach. Cholera, co ja właśnie zrobiłam?! Nie sądziłam, że w ogóle do tego dojdzie! Owszem, myślałam o ucieczce, ale zawsze gdzieś z tyłu głowy wydawało mi się to nierealne. A gdy nadszedł moment, gdy rzeczywiście to zrobiłam, nie dowierzam.

Wbiegam do windy, modląc się, by szybko zjechała na dół. Z niecierpliwością patrzę na zmieniające się numerki, stukam paznokciami o metalową poręcz i energicznie poruszam nogą. Jazda ciągnie się w nieskończoność i gdy drzwi w końcu się otwierają, niemal piszczę z radości, bo dociera do mnie, przed kim tak naprawdę udało mi się uciec.

Przed zabójcą, sadystą i człowiekiem, który lubi bawić się kobietami. Uciekam również przed tymi, którzy obrali sobie mnie na cel. Przed ludźmi pracującymi dla jakiegoś Ashera Kinga.

Samo nazwisko świadczy o tym, że jest królem, a Marcus tylko wzmocnił mój lęk przed tym mężczyzną. Pewnie jest gorszy od niego, skoro Jayden tak się stresował.

Wbiegam na chodnik akurat wtedy, gdy zaczyna padać. Zimne krople sprawiają, że chcę zawrócić do budynku, ale tam czekają na mnie ludzie Marcusa, którzy już wiedzą, że uciekłam. Z pewnością za chwilę zaczną przeczesywać okolicę.

Ruszam się z miejsca i przebiegam przez ulicę. Na chodnikach jest bardzo mało ludzi, dlatego nie mogę liczyć na to, że wmieszam się w tłum. Przechodzę przez jakieś alejki, byle szybko zniknąć z pola widzenia. Idę dalej, nie odwracam się ze strachu, że zobaczę szarżującego na mnie goryla. Nie mam jednak pojęcia, dokąd iść. Gdybym tylko miała telefon, włączyłabym nawigację i poszła gdzieś... No właśnie, gdzie?

Nie posiadam pieniędzy, jestem ubrana tylko w luźne domowe ciuchy, a dodatkowo gangsterzy siedzą mi na ogonie. Na domiar złego pada i nie mam gdzie się schować. Cała przemoczona przemierzam nieznaną ulicę, aż docieram do Central Parku.

Deszcz z każdą chwilą się nasila, a mi robi się coraz zimniej. Otulam się ramionami, naiwnie licząc, że to coś da. W oddali widzę jakiś budynek. Z większym zapalem przyspieszam kroku i trafiam na toalety, między którymi znajduje się dach podtrzymywany kilkoma okrągłymi kolumnami. Chowam się pod nim i zajmuję wyciskaniem wody z włosów oraz koszulki. W butach też mam jej pełno, przez co czuję, jakbym chodziła po gąbce.

Wybrałam sobie najgorszy dzień na ucieczkę, ale skąd mogłam wiedzieć, że będzie padać?

Po chwili słyszę ciche stukanie czegoś o chodnik. Z początku to ignoruję, ale dźwięk staje się głośniejszy, aż w końcu roznosi się echem i ustaje. Odwracam na moment głowę, wylewając z butów wodę i dostrzegam przemoczonego mężczyznę w dresach, ściśle przylegającej bluzie i czarnych okularach na nosie. W prawej dłoni trzyma długi biały kijek z czerwonymi pasami.

*Takiego używają niewidomi.*

Ignoruję go, bo pewnie wybrał się na spacer i też nie spodziewał się deszczu. Wkładam nadal wilgotne buty i wzdrygam się na nieprzyjemne uczucie zimna. Facet zabiera głos.

– Daleko zaszłaś jak na kogoś, kto nie zna Nowego Jorku.

Patrzę na niego, marszcząc czoło. Typ mnie przecież nie widzi, a raczej nie ma super mocy, by

słyszeć mój oddech.

*Chyba że jest pieprzonym Daredevilem.*

– Skąd... – zaczynam, jednak urywam, gdy dostrzegam tatuaże na jego dłoniach.

*Już je gdzieś widziałam.*

Momentalnie robi mi się gorąco i zimno na przemian, a serce podskakuje do krtani. Patrzę na niego, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Wiele rzeczy nabiera sensu, ale jestem w zbyt dużym szoku, aby to do mnie dotarło.

– Marcus? – pytam, co brzmi bardziej jak stwierdzenie. Zerkam to na okulary, to na biały kijek, który trzyma. – Jesteś... niewidomy. – Uświadamiam sobie.

I nagle zdaję sobie sprawę z tego, że miałam pod ręką tyle wskazówek, tyle podpowiedzi, że mogłam się tego domyślić. Nie pozwala mi na siebie patrzeć, bo sam nie widzi! A pismo Braille'a, które znalazłam, szukając lupy?! Trafiłam do jego biura!

– Trafne spostrzeżenie – stwierdza. – Mogę nawet stwierdzić, że masz sokoli wzrok.

Nie uśmiecha się. Jego poważny wyraz twarzy jest przerażający. Wychylam się, by sprawdzić, z kim przyszedł, ale jest zupełnie sam.

– Jak mnie znalazłeś?

– To nie było trudne. Wystarczyło śledzić cię na kamerach rozmieszczonych po całym mieście – wyjaśnia. – Jeśli chciałeś się dobrze schować, powinnaś uważać, jakimi drogami chodzisz – radzi, ale ta wskazówka chyba już mi się nie przyda.

– Jeśli? – pryham. – Bardzo chciałam to zrobić! Aż tak tego nie widać? – Dostyc późno gryzę się w język, uświadamiając sobie, że przecież Marcus nie widzi nic. Zupełnie.

– Podejrzewałem, że możesz mieć takie myśli, ale ostatecznie uznałem, że masz za mało odwagi, by to zrobić.

– Po tym, co mi wczoraj zrobiłeś, nabrałam wystarczająco dużo odwagi – stwierdzam. Pośladki nadal mnie pieką, ale do teraz nie pamiętałam o bólu.

– Nie sądziłem, że tak źle to przyjmiesz. – Zbliży się, a ja się cofam.

– Kary zazwyczaj mają to do siebie, że są bolesne i długo nie można o nich zapomnieć – cytuję go i z niewiadomych powodów do moich oczu nachodzą łzy. – Jak mogłeś sądzić, że po tym z tobą zostanę? Robiłam wszystko, co chciałeś. Wszystko, by wrócić do domu żywa, ale to już za wiele!

Ocieram łzy.

– Rozumiem, że się boisz. Ci ludzie mocno cię nastraszyli, tak samo jak Jayden.

– Oni mnie przestraszyli?! – Unoszę brew, podnosząc głos. – To ciebie w tym momencie boję się najbardziej!

Wydieram się tak głośno, że jeśli ktoś jest w pobliżu, na pewno mnie usłyszał. Biorę głębokie wdechy i opieram się o pobliską ścianę. Silny wiatr zawiewa deszcz w moją stronę, jednak nie mam siły, aby ruszyć się z miejsca. Marcus najwyraźniej wykorzystuje moment mojej słabości i niezdecydowania, po czym ostrożnie się zbliża, ale zatrzymuje się, gdy nie wie, gdzie mnie szukać.

– Teraz pošlesz po mnie kogoś i siłą zmusisz do powrotu? – pytam.

Mężczyzna odwraca się, prowadzony moim głosem.

– Gdybym tego chciał, wróciłabyś do mnie pół godziny temu – oznajmia. – Przyszedłem sam, jak widzisz. Nie będę cię do niczego zmuszał, tylko przedstawię, na czym stoisz i sama zadecydujesz, co z tym zrobisz.

Unoszę na niego spojrzenie.

Mogłabym prześlizgnąć się obok niego, ale ciekawi mnie, co powie.

– Słucham.

Marcus stawia kilka kroków, aż w końcu stykamy się ramionami.

– Jest na tym świecie ktoś, kto szuka cię od lat. – Uważnie dobiera słowa, więc mu nie przerywam.

– To niebezpieczny człowiek, który dąży do celu po trupach. Dosłownie.

– Asher King, tak? – upewniam się, choć to oczywiste.

– Gdzie słyszałaś to nazwisko?

– Od ciebie. – Wzruszam ramionami. – Nie spałam, gdy rozmawiałeś z Jaydenem.

Mężczyzna zaciska usta w wąską linię. Jest pewnie zły na swojego towarzysza, że nie upewnił się, czy śpię i mogę się spodziewać, że Jaya czeka kolejna nieprzyjemna rozmowa.

– Wiesz, kim on jest?

– Jakimś królem narkotykowym?

– Nie jakimś – poprawia mnie – tylko największym i najbardziej wpływowym, a co za tym idzie, jest niebezpieczny. Ci, którzy z nim zadzierają, nie kończą dobrze. Można trzymać się od niego z daleka albo być mu poddanym.

– I on chce mnie dostać? Ma jakiś powód? Czy to jakaś twoja gadka, by przekonać mnie, abym została?

– Owszem, ma powód i to nie byle jaki, ale obiecałem swojemu ojcu, że nic ci w tej sprawie nie zdradzę.

– Bo ucieknę?

– Bo rozprawię się z nim, zanim położy na tobie swoje łapska – odpowiada groźnie i po chwili kładzie dłoń na moim biodrze. Napinam mięśnie i się prostuję.

– A co ty niby możesz w starciu z kimś takim? – Wiem, że go tym prowokuję, ale teraz naprawdę mnie nie obchodzi to, co ze mną zrobi.

Chcę wyjaśnić, a na razie nie dowiedziałam się niczego nowego.

– Tak się składa, że coś mogę – zapewnia. – Możesz odejść ode mnie. Uciec gdzieś i liczyć, że cię nie znajdzie albo możesz wrócić ze mną. Zapewnię ci ochronę, zadbam o ciebie...

– Dlaczego to robisz? – przerywam mu. – Dlaczego w ogóle chcesz o mnie zadbać? Możesz mnie mu oddać i nie mieć przez to problemów. To proste.

– Nie dla mnie. Nie oddam cię, tego możesz być pewna.

– Bo jestem twoją laleczką do pieprzenia? Podziękuję – prychem i chcę odejść, ale on wzmacnia uścisk.

– Jesteś kimś więcej. – Na te słowa otwieram szerzej oczy.

Chcę wierzyć, że znaczą coś więcej, ale czy mogę liczyć na jakiegokolwiek uczucia z jego strony? Przecież zabójcy nie mają uczuć. A już na pewno nie mają ich ludzie jego pokroju. Ten człowiek to niebezpieczny szaleniec, a nie księżę z bajki!

– Po prostu podejmij decyzję.

– Nasza relacja jest chora, Marcus – wyznaję, czując pod powiekami łzy. – Traktujesz mnie jak zwykłą szmatę. Zabawkę, którą możesz wyrzucić, gdy ci się znudzi. Jeśli tak ma to wyglądać, to wolę, by King mnie zabrał i zabił. Byłam głupia, łudząc się, że kiedy zmienię się dla ciebie i ty zrobisz to samo dla mnie. Jestem idiotką. To nigdy nie będzie wyglądać inaczej, nie wiem nawet, po co ci to mówię, skoro i tak masz to w dupie! – wykrzykuję. – Niedługo ci się pewnie znudzę i się mnie pozbędziesz. Moje starania pójdą na marne, bo wymienisz mnie jak parę skarpet. A ja muszę być chora, skoro czułam, że to co mi robisz, może mi się podobać!

Dostrzegam, że wzdryga się na moje słowa. A może to z zimna? W końcu on też przemókł.

– Możemy to zmienić – proponuje, na co prychem.

Nie wygląda na takiego, który lubi zmiany. Gdyby chciał cokolwiek naprawić, spojrzalby na zasady w umowie. Ale ten człowiek twardo się ich trzyma.

– O jakich zmianach mówisz? Jesteś w stanie pozbyć się umowy? Wątpię.

Mężczyzna przez moment nic nie mówi. Wygląda, jakby patrzył w ścianę i czytał z niej jak z książki. W końcu jednak zabiera rękę z mojego biodra i odsuwa się o krok.

– Nie trafiłaś do mnie przypadkiem – wyznaje. – Sam nie wiem za wiele, jednak na pewno więcej od ciebie. Zostań ze mną, wszystko się wyjaśni, a ja będę się starał, by poprawić to, co jest między nami. Chcę tego, więc pozwól mi spróbować.

Milczę i tylko się w niego wpatruję. Nie widzę jego oczu, które pewnie i tak niewiele teraz zdradzają, więc skupiam się na reszcie. Ma delikatny zarost, ciemniejszą cerę i malutką bliznę przebiegającą przez wargi. Bluza odsłania szyję i zarazem część tatuażu. Niewiele jednak widzę, więc

nie wiem, co sobie wytatuował. Z tym wyglądem może przyciągać, ale i odstraszać. Muszę przemyśleć, co zrobię, ale teraz Marcus wydaje się jedyną osobą, która może mnie ochronić. I jako jedyny wie, co tu się tak właściwie dzieje. Wygląda na to, że, o ile chcę żyć, muszę zostać u jego boku.

– Nie będę więcej nosić opaski – stawiam warunek ostrym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Dodatkowo powiesz mi, co wiesz. Niczego przede mną nie zataisz. I będziesz mnie pytał o zgodę, gdy będziesz chciał mnie dotknąć. To, że moje ciało zbyt często reaguje na ciebie tak, a nie inaczej, nie oznacza, że chcę się z tobą pieprzyć zawsze, gdy przychodzisz do mojej sypialni. Skoro chcesz coś naprawić, to zacznijmy rozmawiać jak normalni ludzie.

Mężczyzna uśmiecha się, po czym nadstawia ramię, bym się go chwyciła.

– Umowa stoi, mała. – Słyszając te słowa, z moich barków spada ogromny ciężar. Może to szansa na to, że wszystko stanie się lepsze?

Chwytam się go i w lekkim deszczu wracamy do apartamentu.

– Jeśli nie dotrzymasz umowy, zrobię coś bardzo głupiego – ostrzegam go.



## ROZDZIAŁ 19

AGNES

Ochroniarz, który wcześniej pilnował korytarza i którego walnęłam drzwiami, został zastąpiony innym. Nie pytam nawet, czy wszystko z nim w porządku, bo zbytnio mnie to nie obchodzi. Nadal jestem dumna ze swojego wyczynu. Nie poddałam się, gdy w mojej głowie pojawiły się wahania i jednak uciekłam.

Marcus przepuszcza mnie w progu. Gdy zamyka za nami drzwi, słyszę brawa i ironiczny śmiech Jaya.

– Widzę, że księżniczka się znalazła – komentuje. – Daleko zaprowadziły cię te krótkie nóżki? – zwraca się do mnie.

– Zamknij mordę. Chyba pamiętasz, co ci mówiłem? – upomina go Marcus. Jay wznosi ręce w geście poddania i już się nie odzywa. – Agnes, idź i się ogarnij. Samolot mamy za godzinę, a muszę pomóc sam na sam z Jaydenem.

Domyślam się, że specjalnie zaakcentował „sam na sam” świadomy tego, że już kilka razy przejechał się na dyskutowaniu w moim pobliżu. Bez słowa idę do siebie. Liczę, że podczas drogi usłyszę kawałek rozmowy, ale Marcus chyba zrozumiał, iż musi się kilkakrotnie upewnić, czy nie podsłuchuję, zanim zacznie cokolwiek mówić. Tym razem nie dowiem się jednak niczego nowego, więc zamykam drzwi do pokoju, po czym wchodzę do łazienki.

Została mi niecała godzina na ogarnięcie się, a wyglądam jak siedem nieszczęść. Włosy mam mokre, pofalowane i splątane do tego stopnia, że, gdy próbuję je rozczesać, szczotka zatrzymuje się na czubku głowy, moja twarz jest mokra od łez, a oczy są lekko zaczerwienione, jakbym imprezowała całą noc.

Nie mogę patrzeć na siebie w takim stanie, dlatego jak najszybciej doprowadzam się do porządku.

\*\*\*

Udało mi się wyrobić w kilkanaście minut, dlatego większą część czasu spędzam siedząc na łóżku. Marcus nadal rozmawia z Jaydenem. Muszę poczekać, aż skończą, bo wolę się więcej nie narażać Montessiemu. Staram się ich nie słuchać, ale czasami, gdy któryś podniesie głos, wszystkie słowa trafiają do mnie bardzo wyraźnie.

„On cię zabije”, „Nie będę brać w tym udziału” i pytanie, które pojawiło się już wcześniej: „Czujesz coś do niej?”.

Na ostatnie pytanie nie słyszę jednak odpowiedzi.

Czy Marcus może czuć coś innego niż złość? Czy posiada szerszy wachlarz emocji? Może nigdy nikogo nie kochał, więc nie wie, jak to jest? Może jego serce nigdy nie zabiło szybciej dla innej osoby, a spojrzenie nigdy nie rozświetliło się radosnym blaskiem na widok „tej jedynej”? Ale jeśli, tak jak sugeruje Jay, żywi do mnie jakiegokolwiek uczucie, to czy ja do niego również? Czy byłabym w stanie pokochać takiego człowieka jak on?

Kiedy nie słyszę już ich rozmowy i wydaje mi się, że skończyli, wychodzę z pokoju. Powoli przemierzam korytarz, po czym przekraczam próg salonu. Marcus stoi odwrócony przodem do okna, a

w rękę trzyma pustą szklankę. Wygląda, jakby intensywnie nad czymś myślał. Podchodzę bliżej i staję obok niego.

– Dużo słyszałaś? – pyta, obracając szkło w dłoni.

– Tym razem nie – odpowiadam, nie ma sensu, abym go teraz okłamywała. – Stojąc tak, wyglądasz, jakbyś obserwował widok za oknem. Widać stąd port, wiedziałeś o tym?

Uśmiecha się delikatnie.

– Widzę jedynie światło – mówi i odwraca głowę w moim kierunku – i twoją ciemną sylwetkę. Stoi nieruchomo i przez chwilę odnoszę wrażenie, że mi się przygląda.

– Tak widzą niewidomi?

– Nie wszyscy. – Podchodzi bliżej mnie. – Ja rozróżniam światło i cień. Czasem widzę kształty, ale to przeważnie ciemne plamy jak ty obecnie. – Unosi dłoń i delikatnie muska moje nagie ramię. – Widzę za pomocą dotyku. Twoje ciało poznałem już bardzo dokładnie. – Rumienię się na jego słowa. – Ale twarz nadal jest mi obca.

– Musisz ją dotknąć, aby ją zobaczyć?

Kiwa głową, po czym unosi dłoń powyżej mojego czoła.

– Mogę?

– Tak. – Kiwam głową. – Ale jestem trochę niższa – dodaję.

Marcus odnajduje moją twarz, delikatnie przebiega po niej palcami, kreśli różne wzory i marszczy czoło. Z daleka pewnie nikt by tego nie zauważył, ale stoję tak blisko niego, że dostrzegam każdą, nawet najmniejszą, zmarszczkę. Ten widok jest fascynujący.

– Zaraz mamy samolot – oznajmia nagle i się odsuwa.

\*\*\*

To takie dziwne, że po tylu tygodniach w końcu go zobaczyłam. Dokładnie tak go sobie wyobrażałam, tylko że bez tatuaży, i teraz nie mogę oderwać od niego wzroku. Często korzystam z okazji, że nie wie, gdy na niego patrzę. To daje mi przewagę. Ja widzę, on nie.

Przez moją ucieczkę docieramy na lotnisko z opóźnieniem. O ile mogę to tak nazwać, skoro Marcus posiada prywatny samolot. Wsiadamy na pokład i zajmujemy miejsca. Jay z dwójką ochroniarzy siada na samym przodzie, za to Marcus każe mi iść na sam koniec. Siadam przy oknie, a on zajmuje miejsce obok.

– Zapnij pas – poleca.

– Więc tak będzie teraz wyglądać dbanie o moje bezpieczeństwo? Zaczynając od pasów? – droczę się z nim, bo zaczęło mi to sprawiać niemałą radość.

– Małe krociki – odpiera z lekkim uśmiechem.

Gdy to robi, jego blizna się wydłuża i staje się bardziej wyraźna.

– Co ci się stało? – pytam, zapinając pas. – Masz bliznę na ustach – dopowiadam, wlepiając w niego wzrok.

– Zauważyłaś – mówi z podziwem. – Doberman mnie ugryzł.

Unoszę brew.

– Doberman – powtarzam zamyślona. – Jak? Rzucałeś mu kijek i pomylił cię z patykiem?

Marcus parska śmiechem. Brzmi tak... ludzko, chyba jeszcze nie zdarzyło się, aby tak się przy mnie zachował. A może to ja nie zwróciłam na to uwagi? Wcześniej ledwo widziałam w nim człowieka, bo nigdy nie pozwolił mi na siebie spojrzeć. Chyba właśnie to sprawia, że teraz każdy jego gest wydaje się bardziej prawdziwy.

– Mieliśmy kiedyś sukę. Wabiła się Elle. Urodziła siedem szczeniaków, z czego dwa nie przeżyły. Byłem dzieckiem i jak to dziecko, chciałem pogłaskać małą czarną kuleczkę.

– Matce się nie spodobało i cię ugryzła – dokańczam za niego.

– To mnie nauczyło, by nie pchać rąk tam, gdzie nie trzeba.

– Za to często pchasz ręce w inne miejsce – wymyka mi się.

– Ach, tak? Gdzie na przykład? – Nachyla się ku mnie, aż zapiera mi dech w piersi. – Jesteśmy już chyba na odpowiedniej wysokości, by rozpiąć pas, nie sądzisz? – sugeruje.



Sięga do zamka i sprawnym ruchem go odpina. Na tym się jednak nie kończy. Zmierza niżej, biorę wdech, kątem oka zerkam, czy nikt na nas nie patrzy. Jesteśmy jednak za daleko, a kilka foteli przed nami skutecznie nas zasłania. Marcus z łatwością wsuwa dłoń w moje legginsy. Mrużę oczy, gdy dociera do majtek, a potem, kiedy nie słyszy sprzeciwu, odsuwa materiał bielizny na bok. Napinam mięśnie i zaciskam palce na podłokietnikach.

– Mam przestać? – pyta cicho.

– Nie – odpowiadam szeptem.

Zapominam już, jak mocno mnie złał poprzedniej nocy. Jak bardzo go wtedy nienawidziłam i się bałam. Teraz jest inaczej. Teraz Marcus jest w moich oczach człowiekiem... Kimś więcej niż mordercą bez serca. To pewnie dlatego lęk mija tak szybko, że nie zdążam nawet przypomnieć sobie tamtej sytuacji, ani zareagować, natomiast w pełni skupiam się na palcach mężczyzny masujących moją kobiecość.

– A jeśli przyjdzie tu stewardessa i nas nakryje? – pytam, a jego usta są tak blisko, że mogę ich dotknąć.

– Nie mam stewardessy – odpowiada, szybciej poruszając dłonią.

Dyszę, gryzę wargę i staram się stłumić jęki. Nie mam ochoty słuchać komentarzy Jaya o tym, że powinniśmy być ciszej, bo na pewno by się przed nimi nie powstrzymał. Uda mi drżą i mam ochotę je zacisnąć, ale Marcus mi na to nie pozwala. Rozszerza je wolną dłonią i blokuje nogą. Jestem coraz bliżej, a on przedłuża pieszczotę doprowadzając moje ciało do szaleństwa.

– Obiecałaś mi coś, pamiętasz?

Marszczę brwi. W tym momencie nie przypominam sobie żadnej obietnicy. Mocno zaciskam palce na jego udzie.

– Obiecałaś, że będziesz grzeczną dziewczynką i nie uciekniesz, a jednak dałaś nogę.

– Proszę. – Niemal szlocham, ale on nic sobie z tego nie robi. – Już nie będę, obiecuję.

– Już mi obiecywałaś – zauważa. – Nie chcę więcej obietnic. Teraz złóż mi przysięgę.

Czy on tak poważnie?

– Przysięgnij mi, że nigdy więcej nie pomyślisz o ucieczce.

Przełykam ślinę i dyszę, a moje biodra poruszają się bezwiednie. Jestem już tak blisko, a jednocześnie tak bardzo daleko.

– Przysięgam – mówię pewnie i dopiero wtedy Marcus daje mi to, czego pragnę, a mnie obezwładnia spełnienie.

\*\*\*

Baltimore to piękne miejsce, pełne zabytków, starych i nowych budowli oraz portów z jachtami. Zawsze miałam słabość do miast położonych nad wodą. Więc to skradło moje serce. Przejazd przez centrum zajmuje nam godzinę. Jayden narzeka na straszne korki, lecz mi one nie przeszkadzają. Mam czas, aby podziwiać widoki za oknem. Dalej jest wiele mniejszych domków, ale i hoteli, restauracji oraz sklepów odzieżowych. Wcześniej byłam pewna, że zatrzymamy się w jakimś drogim apartamencie, ale wyjeżdżamy z miasta i kierujemy się w bardziej wiejskie tereny.

Dojeżdżamy do ogromnej posesji ogrodzonej czarnym murem i wysokim żywopłotem. Betonowa droga prowadzi przez środek lasu, a przez koronę drzew przebijają się promienie słoneczne, nadając temu miejscu przyjemny klimat. Gdy z niego wyjeżdżamy, moim oczom ukazuje się wielki drewniany dom, wysoki na dwa piętra, w którym okna sięgają do podłogi. Obok niego stoją otwarte garaże, lecz nie wjeżdżamy do żadnego z nich. Jay zatrzymuje się przy schodach prowadzących do wejścia i czeka aż wysiadziemy. Potem odjeżdża i zaprowadza samochód do hangaru.

– Nie widzę twojej reakcji, więc byłbym wdzięczny, gdybyś powiedziała mi, co czujesz.

Zerkam na Marcusa stojącego kilka kroków ode mnie.

– Piękny dom – komentuję. – Mieszkasz tu? Tu mogłoby mieszkać co najmniej dwadzieścia osób.

– Mieszka trzydzieści, wliczając w to służbę – odpowiada.

Otwieram szeroko usta i nie mogę uwierzyć jego słowom. Trzydzieści osób!

– Kupiłem go dawno temu, ale rzadko tu bywam. Miałem nadzieję, że jeśli życie mi się nie

spieprzy, wróć tu, żeby odpocząć. – Prowadzi mnie do środka. – Jeśli będziesz chciała go pozwiedzać, wyznaczę kogoś, kto cię oprowadzi.

– Dlaczego ty tego nie zrobisz? – Zerkam na niego pytająco, choć wiem, że tego nie zobaczy.

– Mam masę innych zajęć – wyjaśnia. – Nie znajdę na to czasu.

Wzdycham zrezygnowana. Nie powinnam oczekiwać od Marcusa tego, że porzuci swoje obowiązki, by mnie zabawiać. W końcu nie ma ludzi, którzy zajmą się jego obowiązkami płatnego mordercy.

Przechodzę przez próg i doznaję szoku.

Nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, aby określić wielkość tego budynku. Salon łączony z kuchnią jest wręcz przytłaczający. Na parterze znajduje się pewnie kilka innych pomieszczeń, a dodatkowo są tu schody prowadzące na wyższe piętro oraz drugie, najpewniej do piwnicy. Pod sufitem wiszą dwie czarne lampy, podłoga jest wyłożona drewnianymi panelami, a wszystkie meble, choć nowoczesne, wyglądają na stare.

– To wygląda jak wypasiony hotel albo agroturystyka – stwierdzam, przekraczając próg domu.

– Zdarzało mi się, że ludzie przychodzili i pytali służbę o nocleg. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, skąd właściciel ma pieniądze na utrzymanie takiego miejsca.

Wyobrażam sobie banknoty splamione krwią i aż robi mi się niedobrze. Ile osób musiał zabić, by tyle zarobić?

– Zrobiłeś coś z tym?

– Zainwestowałem w konie – odpowiada, po czym siada na fotelu w salonie. Robię to samo. – Oddzieliłem stajnie od reszty posesji i wynająłem instruktorów, a także trenerów do koni wyścigowych. Moje konie wygrywają, a ludzie przestali cokolwiek podejrzewać.

– Jaki masz z tego zysk?

– Mniejszy niż za zabijanie, jeśli o to pytasz, jednak teraz się przydaje. Co jak co, ale egzekucje na ślepo już mnie tak nie bawią. W zasadzie nigdy mnie nie bawiły.

Krzywię się, gdy to mówi. Nie mogę sobie wyobrazić niewidomego Marcusa mierzącego w ofiarę, dlatego zadaję mu pytanie:

– Od zawsze nie widzisz?

Mężczyzna odwraca głowę w moją stronę i szybkim ruchem składa łaskę na kilka części.

– Nie. Straciłem wzrok dziesięć lat temu.

– I nie da się go odzyskać?

Dziwię się na swój zmartwiony ton. Jednocześnie mam nadzieję, że usłyszę pozytywną odpowiedź.

– Da, ale po co? – Wzrusza ramionami.

Chcę coś odpowiedzieć, ale do domu wchodzi Jay.

– Twój przyjazd zrobił furorę – mówi, podchodząc do barku, po czym nalewa sobie trunek do szklanki.

– Co mówią? – Marcus jest wyraźnie zainteresowany. A myślałam, że ma gdzieś, co inni o nim myślą.

– Trochę się boją, myślą, że to inspekcja. Za to Ana pyta, czy nie chcesz jakiejś blondynki, czy dwóch.

Ścisza mnie w żołądku na te słowa.

– Kim jest Ana? – Patrzę wyczekująco to na Jaya, to na Marcusa.

– Szefowa – odpowiada Jay. – Wyznaczona do pilnowania posesji i pracowników. Ma okropny charakter, więc lepiej nie wchodzić jej w drogę, chyba że wiesz, jak jej odpyskować.

– Nie strasz jej. Jeszcze będzie się bała wyjść z domu.

– To już nie mój problem, a nawet to dla niej lepiej – stwierdza, patrząc na mnie obojętnie. – Lepiej oznacz ją czerwoną wstążką, aby każdy wiedział, że jest nietykalna.

Przełykam ślinę. Mdli mnie na samą myśl, że ktoś mógłby chcieć mnie zgwałcić.

– Idź i się czymś zajmij. Potem przyjdź do mojego gabinetu. Trzeba coś pilnie omówić.

– Od razu tam pójde – stwierdza Jay i z butelką ciemnego alkoholu znika w korytarzu widocznym

za schodami.

– Rozejrzyj się po domu. Tylko jedna uwaga, nie przestawiaj mebli. – Marcus wstaje i idzie do gabinetu.

Odprowadzam go wzrokiem i jestem pod wielkim wrażeniem, jak dobrze sobie radzi, nic nie widząc.

\*\*\*

Zwiedzanie zajmuje mi naprawdę sporo czasu. Na piętrze znajduje się kilka sypialni, salon z wielkim telewizorem oraz podświetlanym akwariem z tropikalnymi rybkami, biblioteka, mniejsza kuchnia i wyjście na wielki taras. Jest na nim kilka kanap, foteli oraz okrągły stół. Nie brakuje również okazałego barku z alkoholem. Podczas spaceru po posiadłości zajęłam sobie pokój z widokiem na las. Oglądanie domu kończę w holu prowadzącym do schodów, na których chwilę później siadam.

– Nie włamię się do sieci. Nawet korzystając z wielu zabezpieczeń, nie mam pewności, czy King mnie nie wyśledzi. – Rozpoznaję głos Jaya, dobiegający z głębi korytarza. Czasem zastanawiam się, czy specjalnie mówi na tyle głośno, abym go usłyszała. – To jest jedyne miejsce, w którym możesz się ukryć. Naprawdę chcesz ryzykować i ściągnąć na siebie uzbrojonych po zęby żołnierzy?

– Nie, dlatego polecisz z powrotem do Nowego Jorku – odpowiada Marcus. Jestem pewna, że Jay wywraca teraz oczami i tupie naburmuszony jak dziecko.

– Jego ludzie ciągle mogą się tam kręcić – zauważa.

Całkowicie rozumiem jego sprzeciw. Sama wolałabym tam nie wracać. Nieważne, z jak liczną ochroną bym pojechała.

– Kto powiedział, że będziesz w tej samej części miasta i że pojedziesz sam?

– Od podsłuchiwania mogą odpaść uszy.

Wzdrygam się na nieznamy głos. W salonie stoi kobieta o blond włosach spiętych w koka.

– Agnes, zgadza się? – Kiwam głową. – Jayden wspominał coś o nowej kobiecie Marcusa. Jestem Ana – przedstawia się – ale wszyscy nazywają mnie szefową. Ty oczywiście mów mi po imieniu. Podobno Marcus traktuje cię inaczej niż twoje poprzedniczki, więc nie zostaje mi nic innego, jak się do tego dostosować. – Uśmiecha się. Nie wiem, czy to szczery uśmiech, czy nie, ale chyba wolę nie wiedzieć. – Chodź, oprowadzę cię po posesji.

Wstaję i bez słowa ruszam za kobietą. Wydaje się miła, chociaż to mogą być tylko pozory. Powinnam więc uważnie dobierać słowa.

– Marcus mówił ci, że dom jest podzielony na strefę prywatną i dla pracowników? – Zerka na mnie, a ja kiwam głową. – Tutaj masz jedno wejście, a po drugiej stronie jest drugie. Mieszka tu ochrona i służba...

– Są tu inne kobiety? – przerywam jej.

Ana odwraca się do mnie, lecz nie jest zaskoczona moim pytaniem.

– Pytasz o dziwki?

Potwierdzam, chociaż nic nie mówię.

– Nie, nie ma tu nikogo takiego. Nikt nie może również przyprowadzić chętnej tutaj. Jeśli chcą zamoczyć, idą do klubu albo burdelu – wyjaśnia, a mi trochę lżej.

Nie wiem, co bym zrobiła z myślą, że za ścianą jakiś facet zabawia się w najlepsze z jakąś dziewczyną, a co więcej, jeśli Marcus by to robił. Ale przecież wszyscy mówią, że jestem jego pierwszą od bardzo dawna. A słowa Any wskazują na to, że traktuje mnie inaczej niż jakąkolwiek kobietę wcześniej.

– Zajmujesz się tu wszystkim? Co tak właściwie robisz?

– Wiele rzeczy. – Wzrusza ramionami. – Głównie pilnuję, by pracujące tu kobiety wykonywały swoje obowiązki i nie pchały nosa tam, gdzie nie trzeba. Nie powinny wiedzieć o wielu rzeczach, które się tu dzieją.

– Magazynujecie tu narkotyki? – Dziwię się.

Tak wielki teren, który niegdyś budził podejrzenia, wydaje się idealnym miejscem do składowania nielegalnych substancji i wolę nie wiedzieć, co by było, gdyby ktoś niewtajemniczony znalazł tu coś, czego nie powinien.

– Narkotyki, broń i wszystko, co można sprzedać za grube pieniądze. Dziewczyny są czasem zbyt ciekawskie. Zarabiają dużo za sprzątanie i nie powinny interesować się niczym innym, ale jest jak jest. Albo trzymasz je krótko, albo pozwalasz na wszystko, co zakazane.

\*\*\*

Naprawdę przyjemnie rozmawia mi się z Aną. Z początku sądziłam, że będzie wredną babą, jak mówił Jay, ale po co ja go w ogóle słuchałam. Wyraźnie widać, że nie pała do mnie sympatią. Ana pewnie też za nim nie przepada, stąd gadka o pyskowaniu.

Do wieczora siedzimy w drewnianej altanie nad stawem. Mam stąd widok na stajnie i wybieg, po którym chodzą konie. Słyszę ich rżenie, a także pokrzykiwania latających nad głową jaskółek. Jest przyjemnie, chociaż chłodno. Ana przez większość czasu opowiada o tym miejscu, odpowiada na pytania, czasem sama je zadaje, jednak nie zagłębia się w moje życie sprzed Marcusa. Jestem jej za to wdzięczna, bo nie mam ochoty mówić o rodzinie. Nie miałam kontaktu z tatą odkąd zabrał mnie Montessi, więc nawet nie wiem, co u niego słyszeć.

– Robi się późno. Muszę przeprowadzić inspekcję i odprowadzić cię, zanim Marcus zorientuje się, że cię porwałam. – Śmieje się i obie wstajemy.

Ana odprowadza mnie pod same drzwi, po czym szybko znika. Wchodzę do oświetlonego salonu, lecz nikogo w nim nie zastaję. Na stoliku stoi talerz pełen tostów. Biorę kilka i uciekam do sypialni. Tam w ciszy je jem, podziwiając zachód słońca.

Gdy kończę, biorę prysznic, a potem układam się do snu. Zanim zasypiam, słyszę hałasy dochodzące z dołu, a potem kroki i charakterystyczne stukanie laską o podłogę. Marcus mija mój pokój, a światło na korytarzu próbuje przebić się przez jego cień. Podnoszę się do pozycji siedzącej i czekam tak, dopóki w całym domu nie zapada mrok. Nadal nie chce mi się spać. Wiercę się w łóżku, co niewiele mi daje, bo jakoś nie potrafię się w nim wygodnie ułożyć. Z frustracji wpada mi do głowy prawdopodobnie bardzo głupi pomysł.

Wychodzę i idę do sypialni Marcusa. Może śpi, a może nie. Najwyżej przejdę się na marne. Drzwi do jego pokoju są delikatnie uchylone, więc widzę, że pali się w nim światło. Otwieram je szerzej i w końcu go dostrzegam. Siedzi przy biurku z zapaloną lampką nocną. W rękę trzyma kartkę, po której sunie palcami. Opieram się o framugę i się mu przyglądam. Wygląda jak zupełnie normalny facet, który nie ma na sumieniu wielu ludzi.

Pukam dwa razy w drzwi i czekam na reakcję mężczyzny. Podnosi głowę i przerywa czytanie, lecz nic nie mówi.

– To tylko ja – oznajmiam.

– Tylko ty? – Uśmiecha się. – Też nie możesz zasnąć?

– Niezbyt – przyznaję. – Co czytasz?

– Raport. Głównie o tym, ile ostatnio zarobiłem na posiadłości i ile na nią wydałem – wyjaśnia.

– Nudna lektura, ale obowiązkowa. – Odkłada kartki i wstaje. Powoli idzie w moją stronę, dłonią sprawdzając krawędzie biurka. – Chcesz czegoś?

Wchodzę do pokoju i zamykam za sobą drzwi. Chcę odpowiedzieć „nie”, ale moje ciało wie lepiej ode mnie. Staję na równi z Marcusem, unoszę głowę, by na niego spojrzeć, a następnie kładę dłonie na jego piersi.

– Mogę cię zobaczyć?

Marszczy czoło.

– Przecież mnie widzisz.

– Chcę cię zobaczyć całego – szepczę. – Ty poznałeś już moje ciało – zauważam, przypominając sobie jego słowa:

*Widzę za pomocą dotyku. Twoje ciało poznałem już bardzo dokładnie.*

– W takim razie sama będziesz musiała mnie rozebrać.

Uśmiecham się i rozpinam koszulę, którą ma na sobie. Nie śpieszę się z tym jednak. Zanim całkowicie ją z niego ściągam, sunę dłońmi po jego piersi, dokładnie badając każdy mięsień. Zsuwam z

jego ramion materiał. Później rozpinam pasek spodni oraz suwak. Mężczyzna pomaga mi się ich pozbyć, aż w końcu zostaje w samej bieliźnie.

Jego niemal idealne ciało jest pokryte kilkoma czarnymi tatuażami. Na szyi widzę ogon węża, a jego głowa znajduje się tuż nad bokserkami po prawej stronie. Na klatce piersiowej widnieje wyraz *exitium*, a pod nim zdanie *Amando te ipse ego disperdam*. Ramiona również ma wytatuowane. Pokrywają je głównie wzory pistoletów, naboji oraz kobiecych ust. Najbardziej jednak ciekawi mnie sam napis.

– Co znaczą te słowa? – Dotykam tatuaży, by wiedział, o co mi chodzi.

– Ten duży po łacinie oznacza zniszczenie.

– A zdanie pod nim?

Przez moment milczy.

– Kochając ciebie, niszczę siebie – odpowiada w końcu. – Zrobiłem go, gdy byłem młody i głupi. Teraz nic nie znaczy. – Choć wydaje się szczery, mam wrażenie, że słyszę w jego głosie pewien ból. Ale może mi się to tylko wydaje?

Przez moment trzymam dłonie nieruchomo, a później zmierzam wyżej. Dotykam szyi, brody i ust, które wołają, by ich posmakować. Moją uwagę przykuwają jedynie ciemne okulary, które zasłaniają jego oczy. Kiedy kładę palce na oprawkach, Marcus chwyta mnie za nadgarstki.

– Dlaczego? – pytam.

– Agnes...

– Proszę.

Zaciska usta w wąską linię. Nie jest pewien, czy mi na to pozwolić. Walczy z myślami, a ja cierpliwie czekam na werdykt. Bardzo chciałabym spojrzeć w jego oczy. Jakiego są koloru? Jakie emocje zdradzają? Czy powiedzą mi o nim coś więcej? Czy pokażą innego człowieka skrywanego za ciemnymi szklami?

– Czasami zbyt ciężko jest mi ci odmówić. – Wzdycha.

Puszcza mnie, a ja zabieram okulary i kładę je na biurku. Spodziewałam się, że jego oczy będą wyglądać inaczej, bardziej typowo dla osób niewidomych, jednak Marcus ma je niebieskie, a dopiero jego źrenice są delikatnie zamglone. Przypominają lazuruowe wybrzeże we mgle.

– Są piękne – mówię z fascynacją. – Czemu je ukrywasz?

– Wolę, by nikt ich nie widział.

– To głupie, ale nie będę się spierać.

Na jego twarzy pojawia się zadziorny uśmiešek.

– I tak byś nie wygrała – stwierdza pewnie. Unoszę zaskoczona brew, przenosząc dłonie na bokserki mężczyzny i znowu spotykam się z jego oporem. – Jeśli je ze mnie zdejmiesz, nie wyjdiesz już dziś z tego pokoju – ostrzega.

– Trudno. – Wzruszam ramionami.



## ROZDZIAŁ 20

AGNES

Jego namiętne i zachłanne pocałunki odbierają mi oddech. Marcus przygniata mnie swoim ciałem i nie pozwala zaczerpnąć tchu. Jest tak blisko, że czuję jego męskość na udzie.

- Nie mogę przez ciebie oddychać – mówię, ale jednocześnie zaczynam się śmiać.
- Najwyżej będę pieprzył trupa.
- Co? – Otwieram szeroko oczy.
- Sama mi to kiedyś powiedziałaś – stwierdza, przenosząc usta na dekolt.
- Nie pamiętam – przyznaję, po czym podciągam koszulkę i zrzucam ją z siebie.
- Ja pamiętam to bardzo dobrze.

Łapie mnie za kostki i przyciąga do siebie. Głowę mam poniżej poduszek, więc leżę płasko na łóżku, kiedy Marcus ślamazarnie pozbywa się mojej bielizny. Przyglądam się temu z lekko rozchyłonymi ustami. Moje podbrzusze wywija koziołki na ten widok. Mężczyzna w tatuażach, całkowicie nagi, zdejmuje mi majtki, zupełnie jakby robił to po raz pierwszy.

Kiedy się nade mną pochyla, zarzucam mu ręce na szyję, a nogami oplatom tułów. Całuję go pożądliwie, pragnę więcej i on mi to daje. Powoli wchodzi we mnie cały, a z naszych krtani wydobywają się jęki. Pokochałam to uczucie. Marcus mnie wypełnia, zaspokajając moje potrzeby. Dyszy w moją szyję, poruszając się w miarowym tempie. Jęczę cicho i kręcę biodrami, aby poczuć jeszcze więcej, znacznie więcej.

- Ruchasz jak stary dziadek – komentuję, czym wywołuję gardłowy śmiech mężczyzny.
- Nie podoba ci się? – Nagle przyspiesza i mocno uderza o moje pośladki.
- Biorę wdech i uśmiecham się szeroko.
- Pieprz mnie. – Niemal skomlę.
- Wedle życzenia – odpowiada z zawadiackim uśmiechem.

Prawie szlocham, kiedy mężczyzna przestaje poruszać się jak staruszek i w końcu pieprzy mnie tak jak tego pragnę. Jest mocno, namiętnie i wręcz idealnie. Płonę w jego ramionach, oddaję się mu i pozwalam na wszystko. Krzyczę tak, że pewnie słyhać mnie nawet poza domem. Drżę. Powoli odpływam. W tej chwili nie skupiam się na niczym, poza tym obezwładniającym uczuciem wypełnienia.

Boże, jest mi tak cholernie dobrze.

- Marcus – dyszę w jego usta.
- Jeszcze chwila, skarbie.

Wstrzymuję się z orgazmem, jednak to silniejsze ode mnie. Dochodzę, zaciskając powieki, a wszelkie jęki zostają głęboko we mnie.

\*\*\*

Tylko raz leżałam w ramionach Marcusa, ale wtedy większość czasu nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz jest inaczej. Lepiej. Zapomniałam już, jak to jest leżeć w ramionach kogoś, dzięki komu czuję się bezpiecznie. Bo nic innego nie odczuwam, a już na pewno nie darzę go żadnym głębszym uczuciem!

Nie mogę.

Mężczyzna kreśli kółka na moich plecach; robię to samo, ale na jego piersi, a nogę przerzucam przez jego udo. Za oknami jest już ciemno. Na posesji światło dają jedynie latarnie, ale niemal nie dociera ono do sypialni. Jedno z okien jest otwarte, więc wsłuchuję się w cykanie świerszczy i oddalone głosy. Na nagich ramionach odczuwam delikatny, chłodny wiatr.

– Zostań ze mną – szepcze Marcus, składając mi na głowie czuły pocałunek. – Śpij ze mną.

Unoszę na niego wzrok, ale powieki wciąż mam lekko przymrużone.

– Nogi mam jak z waty. Uważasz, że dam radę wstać?

Odpowiada mi cichy śmiech.

– Trzy orgazmy to dla ciebie za dużo? – dziwi się, ale wydaje się tym rozbawiony. Przewracam oczami. – Zadbam o twoją formę – postanawia.

– Następnym razem. – Ziewam, po czym wygodniej układam się na klatce mężczyzny.

– Dobranoc, mała.

Jestem zbyt zmęczona, aby mu odpowiedzieć, więc mruczę coś pod nosem i w końcu zasypiam.

\*\*\*

*Jestem w swoim pokoju. W malutkich dłoniach trzymam pluszowego misia, któremu łapki lekko pozółkły. Nie chciałam go oddać mamie i choć jest brudny, nadal noszę go przy sobie. Jest ze mną od zawsze. Idę boso przez korytarz. Mijam wiecznie zamknięte na klucz pokoje i docieram do schodów. Przystaję na krawędzi. Są strasznie wysokie i strome. Tatusz zawsze wnosi mnie na górę. Gdzie jest teraz, by mnie znieść?*

*Z salonu dobiega cicha rozmowa. Ogień płonie w kominku i głośno trzeszczy. Jego blask oświetla ciemne ściany i wprawia w ruch ciemne obłoki na murach. Wazon stojący w dole schodów teraz wydaje się taki malutki, w porównaniu do jego cienia. W porównaniu ze mną zresztą też.*

*– Nadal jestem zdania, że nie powinniśmy tu rozmawiać. – Uśmiecham się, słysząc mojego kochanego tatę.*

*Tatusiu! Tatusiu! Tutaj jestem! Znieś mnie na dół!*

*– To jeszcze dziecko. Niczego nie zrozumie. Prędzej uwierzy w bajkę o jednoroźcu. – Kolejnego głosu nie poznaję, ale nie muszę, by wiedzieć, że to jakiś zły pan.*

*Pewnie byłam niegrzeczna i teraz ten straszny pan mnie zabierze.*

*Tatusiu, ja nie chcę! Tatusiu, pomóż mi...*

*– Nie pozostanie dzieckiem na zawsze. W końcu dorosnie, zrozumie pewne rzeczy i oby nie musiała niczego poświęcać.*

*– Tutaj jest bezpieczna. Otoczyłeś ją opieką, miłością...*

*– Co mi ona da w walce z kimś takim jak King?*

*Mocno przytulam misia i powolutku schodzę po schodach, mocno trzymając się ściany.*

*– Miłość daje siłę...*

*– I osłabia.*

*Skaczę po stopniach i uważam, by nie spaść. Nie zaszłam daleko. Nie jestem nawet w połowie, a już chcę zawrócić.*

*– Nie zawsze będzie przy mnie bezpieczna. – Tatuś ma smutny głos. Martwi się, a ja nie chcę, żeby się martwił.*

*– Gdy nadejdzie odpowiedni czas, zabiorę ją do siebie – oznajmia mężczyzna.*

*Cienie na ścianie nagle poruszają się gwałtownie, a ja zamieram i mocno przylegam do ściany.*

*Tatusiu, boję się!*

*– Do domu pełnego dziwek?!*

*Wzdrygam się na krzyk taty. Nic z tego nie rozumiem.*

*– Nie unoś się. Nie chcesz jej chyba obudzić.*

*Powoli stawiam kolejne kroki. Jestem już prawie na samym dole.*

*– Jeśli nie chcesz, aby o wszystkim się dowiedziała, lepiej wymyśl coś, w co jako dorosła kobieta uwierzy.*

*– Nie będzie chyba innego wyjścia. Dobrze, zatem...*

*Wtedy staję w progu salonu. Tatuś stoi przy kominku i patrzy na mnie zaniepokojony. W końcu uśmiecha się delikatnie. Obok ktoś siedzi. Jest odwrócony tyłem, więc widzę tylko buty i ramię oświetlane przez ogień.*

*– Pić mi się chce – oznajmiam, patrząc na tatę.*

*Podchodzi do mnie, kuca i gładzi dłonią mój policzek. Uśmiecham się do niego.*

*– Przyniosę ci wodę. Zmykaj na górę. Wiem, że dasz radę.*

*Kiwam głową i na czworakach wspinam się po schodach prosto do swojego pokoju.*

*Budzę się w ramionach Marcusa. Trzyma mnie mocno i bardzo blisko siebie. Odwracam się do niego przodem; nadal śpi, ma tak spokojny wyraz twarzy, że nigdy nie pomyślałabym, że może się zajmować zabijaniem na zlecenie. Przenoszę wzrok na jego tatuaże. Dotykam opuszkami palców dużego napisu, a mężczyzna bierze wdech i po chwili chwyta moją rękę.*

*– Tak bardzo ci się podoba? – pyta, delikatnie uchylając powieki.*

*Jego tęczy w świetle porannego słońca wydają się wręcz szare.*

*– Ty mi się podobasz. – Nie wiem, czemu to mówię, ale nie chcę cofnąć swoich słów. Czuję ulgę, jakbym wydusiła coś, co od dawna leży mi na sercu.*

*Marcus uśmiecha się delikatnie. Nadal jest śpiący i nie jestem pewna, czy to do niego dotarło.*

*– To miłe – stwierdza, ale nie wydaje się zadowolony.*

*– Czemu masz taką minę?*

*– Która godzina? – Ignoruje moje pytanie.*

*Wzdycham i patrzę na zegarek.*

*– Siódma dwie – odpowiadam i wtedy Marcus znajduje się nade mną, rozszerzając mi nogi.*



– Mam czas, żeby przed śniadaniem posmakować twojej cipki.

Mówiąc to, sunie językiem po mojej szyi, dekolcie, zatrzymuje się na dłużej na piersiach, a potem zmierza coraz niżej. Składa pocałunki na moim brzuchu i po wewnętrznej stronie ud. Wiercę się odrobinę. Mężczyzna unieruchamia mnie w biodrach, więc jedyne co mogę zrobić, to przyglądać się, jak się mną syci.

– Mam cię posmakować, skarbie?

– Tak, proszę – jęczę, gdy czuję jego oddech na kobiecości.

Unoszę ręce i chwytam za poduszkę, ciągnąc materiał. Marcus wywija językiem przeróżne wzory, mlaskając przy tym. Rumienię się, gdy to słyszę. Podbrzusze faluje, nogi są jak z waty, jest mi gorąco i cała się napinam. Dolna część mojego ciała pulsuje, ale to kończy się za szybko, bym mogła osiągnąć spełnienie.

– Zamierzasz mnie tak teraz zostawić? – pytam, ciężko oddychając.

– Skądże znowu – prycha.

W jednej chwili znajduje się nade mną, ale tym razem od razu we mnie wchodzi. Rozpycha przyjemnie moje ścianki, aż jęczę i wychodzę mu naprzód biodrami.

– Moja dziewczynka chciałaby więcej?

– Tak. – Odchylam głowę, mocno trzymając się męskich ramion.

– Powiedz, że jesteś moja. – Całuje mnie w brodę, a potem muska ustami moje wargi. – Powiedz to – prosi, leniwie się poruszając. To i tak wystarcza, bym była na granicy przyjemności.

– Jestem – mówię pomiędzy westchnieniami. – Jestem twoja. – Zamykam oczy i opieram głowę na piersi Marcusa. Pomimo powolnych ruchów mężczyzny, dochodzę intensywnie i długo.

Tego było mi trzeba.

\*\*\*

Śniadanie jemy wspólnie. Jay przyszedł jedynie oznajmić, że wyjeżdża, i tyle go widziałam. Nie pytam Marcusa, dokąd pojechał. Wiem gdzie. Nie chcę się jednak tłumaczyć z tego, że znowu podsłuchiwałam, bo pewnie za dużo bym wypaplała, więc nic nie mówię.

– Milczysz – stwierdza mężczyzna. – Gdybyś nie jadła tak głośno, pomyślałbym, że cię tu nie ma.

Patrzę na Montessiego, siorbiąc gorącą herbatę.

– Gdybym ciągle mówiła, w końcu zachłysnęłabym się jedzeniem i udusiła w twoich ramionach – parskam, odstawiając kubek na stolik.

– Romantyczna śmierć – odpowiada z przekąsem.

Przewracam oczami, po czym rozsiadam się wygodniej na fotelu. Zjadłam tylko trzy kanapki, a już jestem pełna.

– Co będziesz dziś robił?

Mężczyzna odwraca głowę w moją stronę. Gdyby nie jego oczy patrzące w nicość, pomyślałabym, że mi się przygląda.

– Muszę załatwić kilka spraw biznesowych. Zostaniesz tutaj. Dzisiaj nigdzie nie wychodź.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię – odpowiada chłodno.

Otwieram usta, by coś wtrącić, ale Marcus wstaje z fotela i szybko opuszcza pomieszczenie.

Zostawia mnie. Tak po prostu. Czuję się tym zraniona. Jeszcze chwilę temu leżeliśmy razem w łóżku i było cudownie, a teraz zwyczajnie mnie zlewa, jakbym nic nie znaczyła.

Nie, żebym miała nadzieję, że mogę znaczyć dla niego coś więcej, ale tyle się między nami wydarzyło, że nie potrafię odpędzić od siebie tych myśli. Marcus daje mi tyle sprzecznych sygnałów, że nie wiem już, czy jego pocałunki są prawdziwe, czy tylko na pokaz.

Nie mam zamiaru siedzieć beczynn timer. Wystarczy mi, że w Bostonie nie robiłam niczego ciekawego. Tam rzadko wychodziłam z pokoju, więc tutaj na pewno nie dam się zamknąć. Za oknami widzę korony drzew mocno chwiejące się na wietrze. Ubieram się cieplej i wychodzę z domu.

Muszę uniknąć spotkania z Marcusem, więc szybkim krokiem idę po kamiennym chodniku

między garażami. Z altany, którą stąd widzę, patrzyłam wcześniej na pastwiska, więc ta droga powinna prowadzić do stajni. Montessi ma załatwiać sprawy biznesowe, ale to pewnie głównie robota papierkowa, więc istnieje małe prawdopodobieństwo, że spotkam go przy koniach.

Bo to w końcu legalny interes, który ma na celu zamaskować to, co dzieje się tu naprawdę.

Po pewnym czasie nie wiem, dokąd iść. Droga kończy się na krańcu lasu, a wokół mnie są tylko magazyny. Staram się nie panikować przez to, że się zgubiłam, więc okrążam jeden z wielu identycznych budynków i wracam na główną drogę. Ktoś parkuje samochód kilka metrów dalej, a mężczyzna wysiadający z niego wlepia w moją stronę swoje zimne spojrzenie. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy go mijam.

Ma krótkie, ścięte na żołnierza blond włosy, ciemne oczy, które wpatrują się we mnie uważnie, oraz wyraźny tatuaż na szyi. Przedstawia pajęczynę z niewyraźnym napisem.

Serce mi przyspiesza i chociaż chcę przestać na niego patrzeć, nie potrafię. Facet jednak odpuszcza jako pierwszy, odwraca się i znika w otwartym magazynie. Oddycham z ulgą, pośpiesznie znikając z widoku. Drogę do stajni odnajduję tym razem bez problemu. Za niewielkim laskiem rozpościerają się pastwiska, a trawiaste pagórki idealnie nadają się do wypasania bydła oraz koni, które odpoczywają przy płocie. Podchodzę do nich, głaszczę po miękkiej sierści oraz chrapach. Są zaciekawione i z chęcią wystawiają ku mnie łby.

– Myślą, że coś dla nich masz.

Odwracam gwałtownie głowę w stronę starszego mężczyzny w stroju jeździeckim.

– Kim jesteś? Nie wyglądasz mi na kogoś, kto przyszedł tu na jazdę. – Ton jego głosu brzmi oskarżycielsko.

– Nie potrafię jeździć, więc nie – odpowiadam niepewnie. – Jest pan instruktorem?

– Pierwszy zadałem pytanie, ale tak. Trenuję tu konie wyścigowe i ich jeźdźców – wyjaśnia, podchodząc bliżej. – To powiesz mi w końcu, kim jesteś?

Gdy mam zamiar otworzyć usta i wymyślić jakieś kłamstewko, za mężczyzną pojawia się Ana.

– Masz przerwę, Chris? Przyjechał Sanders z nowym koniem.

Mężczyzna wywraca oczami i niechętnie odwraca się do kobiety.

– Rozmawiam z kimś, nie widać? – Gestem wskazuje na mnie. – Wiesz, ilu ludzi zazdrości nam takich rumaków? Przyłażą tu, niszczą zagrody albo trują konie! – oburza się, wyrzucając ręce w niebo. – Ta pewnie po to tu jest!

– Im starszy, tym głupszy – komentuje Ana, a ja zakrywam ręką usta, by się nie zaśmiać. – Możesz być spokojny, ona nie ma złych zamiarów. Koni na pewno ci nie otruje, a w dodatku jest tak drobniutka, że prędzej jeden z nich ją zdepcze, niż ona zdoła kogoś wyprowadzić z boksu.

Chris zerka na mnie, a później wzdycha i odchodzi. Ana wywraca oczami, rzuca kilka docinek, po czym staje obok mnie.

– Jesz coś w ogóle? Jesteś strasznie chuda. – Lustruje mnie wzrokiem.

– Nie lubię dużo jeść – odpowiadam.

– Właśnie widzę. – Wygląda na niezadowoloną z tego faktu, ale nie kontynuuje tematu. – Marcus wie, że tu jesteś?

Prostuję się i ukradkiem zerkam w stronę widocznego między drzewami domu.

– Jak bardzo będzie źle, gdy się dowie, że wyszłam mimo zakazu?

Ana otwiera szeroko oczy.

– Co ci, dziewczyno, strzeliło do głowy, by łamać jego polecenie?! W tej chwili wracaj do domu!

Otwieram szeroko oczy na jej słowa. Nie mam wiele do gadania, więc wracam. Mijam las, docieram do magazynów i znowu widzę tego mężczyznę. Tym razem wyciąga z bagażnika linę oraz pojemnik na benzynę. Zerka na mnie, lecz nie utrzymuje kontaktu wzrokowego. Szybko odchodzi. Ja również. Nie chcę wiedzieć, co dokładnie robił, ani po co były mu te przedmioty. To sprawy Marcusa, a co za tym idzie na pewno nie jest to nic legalnego, więc nawet nie chcę się niczego o tym dowiadywać. Im mniej wiem, tym lepiej będzie mi zasnąć...

\*\*\*

Do wieczora nie wyściubiam nosa z domu. Posiedziałam trochę na tarasie, zrobiłam kawę i zaczęłam jakąś książkę, którą znalazłam w salonie na pięttrze. Teraz leżę w łóżku i wpatruję się w spływające po szybie krople deszczu. Nie reaguję nawet, kiedy słyszę kroki na korytarzu, a potem pukanie do drzwi.

– Odejdź, jestem zmęczona – burczę, nie odwracając się.

Marcus lekceważy moje słowa, znowu, i wchodzi do pokoju. Siada na łóżku, po czym odnajduje mnie dłonią. Odtrącam jego rękę i przysuwam się bliżej brzegu.

– Co z tobą?

– Mówiłam, jestem zmęczona.

– Zmęczona, tak? A czym się zmęczyłaś? Spacerowaniem po posesji bez mojej zgody? – Unosi głos i już wiem, że będę mieć kłopoty. – Chyba wyraziłem się jasno, że masz nie opuszczać domu, a ty znowu mnie nie posłuchałaś.

– Idź sobie.

Marcus w odpowiedzi prychnął pod nosem, chwytając mnie za kostki i przyciąga do siebie.

– Puść mnie! Powiedziałam ci coś!

– Ja również – ostrzega, odwracając mnie na plecy.

*Oj nie Marcus, nie pozwolę ci na to.*

Wyrwam się, co tylko wzmacnia uścisk jego dłoni na moim ciele.

– Nie pozwolę ci, abyś mnie uderzył, słyszysz! Nie waż się mnie dotykać!

– To tak nie działa, mała.

Teraz przegiął. Udaje mi się wyrwać z objęć mężczyzny, ale on się nie poddaje. Walczy ze mną i powoli wygrywa. Jest ode mnie silniejszy, ale ja go widzę i mogę to wykorzystać. Siadam sztywno, unoszę kolano i chwytam go za przedramiona tak, że nie wie, jak się uwolnić.

Mam jego twarz tak blisko siebie, że widzę przebijające się przez ciemne szkła oczy.

– Czemu jesteś taka wściekła? – pyta półszepem.

Fukam na niego, starając się odejść, ale wystarczyło, że się ruszyłam, a mężczyzna zmienia pozycję. Leżę pod nim, a dłonie mam unieruchomione nad głową. W normalnych okolicznościach byłaby to podniecająca pozycja, ale teraz gniew zaślepiła pożądanie.

– Nie walcz ze mną, bo nie wygrasz – ostrzega nad wyraz spokojnie.

– Warto próbować.

– Otóż nie warto, skarbie. – Zbliży się, muska wargami moje, ale nie oddaje pocałunku. To go nie zadowala. – Czemu się wściekasz? – ponawia pytanie.

– Bo zachowujesz się jak dupek. – Unosi zaskoczony brew. – Znowu potraktowałeś mnie jak zwykłą lalkę do pieprzenia, a potem zakazałeś wychodzić i nawet nie wyjaśniłeś, dlaczego mam tego nie robić.

– Gdybym ci powiedział, zostałabyś?

– Tak. Wystarczyłoby mi tylko tyle, ale ty oczywiście postanowiłeś znowu się pobawić w jebanego gangstera bez uczuć! – Do oczu nachodzą mi łzy. Pozwalam im spłynąć po policzkach, bo Marcus i tak ich nie zauważy. – Naprawdę żywiłam nadzieję, że potrafisz okazać jakiegokolwiek zrozumienie, ale się myliłam.

Puszcza mnie, więc wykorzystuję okazję i uciekam, nim zdoła mnie złapać. Nawet nie odwracam się w jego stronę.

Wychodzę na świeże powietrze, oddycham głęboko i ocieram mokre policzki. Dlaczego łudzę się, że Marcus zachowuje się tak, bo mnie... kocha? To głupie. Bardzo głupie i niedojrzałe. Kobiety są jednak nierozsądne, jeśli chodzi o miłość. Uważają każdy drobiazg za oznakę oddania, a tak naprawdę jest zupełnie na odwrót. Dlaczego ja też jestem tak ślepa?

Marcus jest zabójcą. Muszę w końcu wbić to sobie do głowy, zanim będzie za późno. Tacy jak on nie kochają. Tacy jak on nienawidzą. Nie wiedzą, czym jest miłość. Czują satysfakcję z zabijania i zadawania bólu. Peter nie bez powodu wyszkolił Marcusa na takiego człowieka. Miał ku temu powody. On musiał mieć do tego predyspozycje, a nie mógłby się tak po prostu zmienić.

Wracam kilkanaście minut później, gdy czuję, że marznę. W drodze do pokoju mam pewną obawę, że Marcus nadal w nim jest, lecz na szczęście zrezygnował. Zamykam się w sypialni i wskakuję pod kołdrę. Niech ten dzień się już skończy. Muszę być silna, by stawić czoła kolejnemu.

\*\*\*

Budzi mnie warkot silników oraz polecenia wydawane przez nieznane mi osoby. Przecieram twarz ręką i postanawiam sprawdzić, co się dzieje. Wyglądam przez okno. Na posesję wjeżdżają samochody. Są to głównie auta terenowe i jakieś SUV'y. Nie znam się na markach, więc jedynie się tego domyślam. Z tej odległości mam problem, by dostrzec numery rejestracyjne. Marcus stoi przy schodach w towarzystwie jakiegoś faceta ubranego w obcisły T-shirt. Mówi coś do swojego pracownika, który zerka na kartki trzymane w dłoni. Albo szykuje się jakaś sprzedaż, albo napad na bank.

W takim hałasie na pewno znowu nie zasnę.

Biorę prysznic, ubieram się w luźne, domowe ciuchy i schodzę na dół. Śniadanie już na mnie czeka, więc siadam do jedzenia, a kiedy kończę, wychodzę przed dom i opieram się o drewnianą balustradę.

– Zostało nam jeszcze przygotować salę i umieścić worki w odpowiednim miejscu – oznajmia facet, zaznaczając coś w zeszycie.

– To zadanie Any, ty masz zająć się resztą.

Facet kiwa głową i za pozwoleniem Marcusa odchodzi.

– Szykujesz się do czegoś, czy to tylko na pokaz? – pytam.

Mężczyzna odwraca delikatnie głowę.

– Na bankiet. Zapomniałem ci powiedzieć, bo uciekłaś – rzuca oskarżycielsko, ciężko stąpając po schodkach. – Ubierzesz długą czerwoną suknię i nie dasz po sobie poznać, że nie jesteś z tego zadowolona.

Wolę nie odpowiadać na jego słowa i zmienić temat. Nie chcę rozpocząć kolejnej kłótni, bo już wystarczająco nadwyrężyłam cierpliwość Marcusa.

– Z jakiej okazji organizujesz ten bankiet?

– To będą licytacje koni – staje obok mnie – i nie tylko. Oprócz gości ze świata jeździectwa przyjadą również przedstawiciele kilku potężnych firm i dwa gangi. Ojciec chciał, abym grzecznie zachęcił ich do współpracy. I przy okazji muszę pozbyć się trochę towaru – dodaje.

– To nie ryzykowne? Będą patrzeć ci na ręce – zauważam.

Mężczyzna unosi kąciki ust.

– Jestem tu tak rzadko, że pracownicy nawet nie znają mojej twarzy. Dzięki temu z łatwością wmieszam się w tłum, znajdę kilku chętnych na mój towar i przekonam paru biznesmenów, aby pracowali dla mojej rodziny. A ty będziesz mi towarzyszyć.

– Super, cieszę się bardzo. – Wywracam oczami.

Nie mam najmniejszej ochoty w tym uczestniczyć. I tak już robię tu za cel. Brakuje tylko, aby w tłumie znalazł się ktoś, kto pracuje dla tego Kinga.

Niespodziewanie mężczyzna przyciąga mnie do siebie i przyspila do balustrady. Odbiera mi możliwość ucieczki, napierając na mnie ciałem.

– Będziesz grzeczną dziewczynką, rozumiesz? Możesz sobie na mnie wrzeszczeć, fukać i obrażać mnie, ale podczas bankietu masz być przykładną kobietą, to jasne?

Patrzę na niego groźnie. Czasem naprawdę żałuję, że mnie nie widzi.

– Nie słyszę odpowiedzi.

Wzdycham.

– Rozumiem.

– To dobrze, bo jeśli zmienisz zdanie, nie będę się wahał i zleję ci tyłek – mówi to z taką satysfakcją, że aż przechodzą mnie ciarki. Nachyla się, przykładając usta do mojego ucha i szepcze: – Chcesz mieć na nim czerwone ślady?

Uśmiecha się i zadowolony wchodzi do domu. Dlaczego jestem na niego wściekła i jednocześnie tak bardzo chciałabym mu ulec?

\*\*\*

Wieczór nadchodzi zdecydowanie zbyt szybko. Goście zaczynają się zjeżdżać, z daleka słyszę muzykę i rżenie koni. Kilka przyczep z wierzchowcami mija dom, a potem znika mi z oczu. Pewnie kierują się do stajni.

Nakładam suknię, o której wspominał Marcus, ale ze stresu nie jestem w stanie zapiąć zamka. Szarpię się z nim, aż w końcu ustępuje. Moje ręce drżą jak po długim wysiłku, choć odkąd wróciłam rano do domu, już z niego nie wychodziłam. Kręci się wokół zbyt wielu obcych ludzi, bym mogła czuć się swobodnie.

Nie powinnam się tym tak stresować, ale przeraża mnie wizja siebie jako kobiety mafioza. Nie nadaję się do tej roli, a Marcus rzuca mnie na głęboką wodę. Nikt nie nauczył mnie, jak radzić sobie w tym świecie, a mam wrażenie, że od zawsze do niego należałam.

– Agnes, jesteś gotowa?! – Słyszę głos Marcusa za drzwiami.

Ostatni raz oglądam swoje odbicie w lustrze i stwierdzam, że wyglądam lepiej niż zwykle.

– Już idę! – odpowiadam, biorę głęboki wdech, po czym schodzę na parter.

Marcus ma na sobie czarny smoking, włosy zaczesał do tyłu i wygładził. Skutecznie zakrył tatuaże, chociaż zrobił to raczej nieświadomie. Prezentuje się idealnie, aż mam ochotę rzucić się mu w ramiona i pocałować. Odrzucam od siebie te myśli i zmuszam do racjonalnego myślenia.

– Jestem gotowa – oznajmiam, stając przed nim.

– Jeszcze nie całkiem – stwierdza, wyjmując z kieszeni srebrny naszyjnik. – Włóż go.

Biorę do ręki błyskotkę i zapinam ją na szyi. Pasuje do mojej kreacji, a w dodatku jest lekki. Nie oznajmiam, że wykonałam polecenie, dlatego mężczyzna sam upewnia się, czy to zrobiłam. Kładzie dłoń na mojej szyi, dotyka naszyjnika, a potem sunie w górę aż do ust. Gładzi je kciukiem, a ja się nie odsuwam, chociaż umysł krzyczy, że powinnam zrobić to już dawno, a najlepiej w ogóle nie pozwolić Marcusowi się zbliżyć. Jednak ostatnio rzadko słucham rozumu.

– Teraz to ja pytam cię o zezwolenie.

Wiem, że mówi o pocałunku i naprawdę chcę tego. Jestem gotowa oddać mu się właśnie teraz, poczuć jego wargi na swoich i wić się pod nim w sypialni. Zamiast tego odchodzę o krok, po czym mówię:

– Nie.

Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Boli mnie w piersi, gdy odmawiam, ale tak jest lepiej. Muszę się od niego odsunąć, by mnie nie zranił. Był już nigdy nie czuła tego, co w tej chwili. Jednak teraz dociera do mnie jedna rzecz i to ona boli mnie najbardziej. Przyzwyczyłam się do jego obecności tak bardzo, że strata go z pewnością złamałaby mi serce. Zaczęło mi na nim zależeć. I najgorsze jest to, że pragnę, aby jemu zależało na mnie.

– Chodźmy. – Marcus nadstawia ramię, które powoli ujmuję.

Wychodzimy z domu, mijamy zaparkowane samochody i kierujemy się w stronę stajni. Z każdym krokiem muzyka robi się coraz głośniejsza. Słyszę również niewyraźne rozmowy, śmiechy i rżenie. Gdzieś dostrzegam ochroniarzy. Uważnie przyglądają się gościom, niektórych zatrzymują, by sprawdzić, co przynoszą, a wiadomo, kobieca torebka potrafi zmieścić naprawdę przedziwne przedmioty. Mijamy ich, gdzieś za plecami słyszę ciche marudzenie, bo jesteśmy jedynymi osobami, których nie przeszukano. Zalety bycia gospodarzem przyjęcia, o czym nikt nie wie.

Przed stajnią rozstawione są stoły, a także scena, za którą wybudowano małą zagrodę. Podejrzewam, że to właśnie w niej umieszczane będą konie. Zauważam również bar z alkoholem i długi stół z mnóstwem różnych potraw.

Goście są elegancko ubrani, kobiety noszą głównie szpilki, które nie są odpowiednie na taką okazję. A przynajmniej nie na przyjęcie, które odbywa się w takim miejscu. Ja wybrałam płaską podeszwę, przez co ledwo dosięgam Marcusowi do ramienia, ale przynajmniej jest mi wygodnie.

Im bliżej stajni jesteśmy, tym tłum jest większy. Kurczowo trzymam się mężczyzny i bardzo denerwuje mnie to, że jemu się to podoba. Mnie zresztą też, ale nie okażę tego, aby nie sprawić mu tej satysfakcji. Mam grać zadowoloną z przyjęcia, więc taka będę. Niech nie oczekuje dziś ode mnie nic

więcej.

Stajemy przy jednym ze stołów. Jest wysoki, okrągły i solidnie umocowany do nierównego terenu. Krzesła są tu zwyczajnie zbędne.

– Pełno tu ludzi, jak chcesz znaleźć tych konkretnych? – Patrzę na mężczyznę, puszczając jego ramię.

Niech nie myśli, że zmięklam.

– Sama ich znajdziesz – odpowiada, podpierając się na lasce.

– A skąd ja mam wiedzieć, jak wyglądają? – parskam.

Marcus wyciąga telefon, odblokowuje za pomocą odcisku palca i podaje mi go.

– Wejdź w galerię – poleca, więc to robię.

Ukazują mi się zdjęcia różnych osób z imieniem i nazwiskiem. Jest ich pięcioro, w tym jedna kobieta.

– Kobieta i czarnoskóry mężczyzna to ludzie biznesu. Violet Morrow ma sieć lotniczą, a Keenan Russo to były glina, który próbuje swoich sił w założeniu własnej organizacji, za to na uboczu pracuje z bratem w jego firmie. Cała reszta to zwykli gangsterzy i narkomani.

– Ściągnąłeś tu byłego gliniarza?! – Unoszę głos, ale nikt i tak mnie nie słyszy. Nie wiedzą, kim jest Marcus, więc tym bardziej nie zwracają na nas uwagi.

– To zabawne, że martwisz się tym bardziej niż ja.

Boże, co za debil. Sam kopie sobie dołki pod nogami. Niedługo przez jego durnowate decyzje wykopie sobie cały grób. I nie będę osobą, która go w nim zakopie.

– Czego od niego chcesz?

– Ma spore doświadczenie, więc dobrze byłoby go mieć po swojej stronie w... mniej legalnych sprawach.

– A jeśli ci odmówi? Nie boisz się, że pójdzie do dawnych znajomych i cię wkopie?

W odpowiedzi słyszę jego niski śmiech.

Idiotę to, kurwa, bawi, a ja chyba zaraz umrę ze stresu.

– Jak niby chcesz zdobyć jego zaufanie czy lojalność?

Odwraca się w moją stronę i całkiem poważnie odpowiada:

– Głodne psy nigdy nie będą wierne. Trzeba je nakarmić, by dobrze wykonywały komendy.

Nie komentuję tego. I tak nie znajdę na to odpowiednich słów, aby odpowiedzieć, a ktoś właśnie się do nas zbliża. Wygaszam ekran telefonu i uśmiecham się delikatnie, kiedy jakiś siwy facet wita się z Marcusem.

– Piękne miejsce, prawda? Gospodarz się postarał, by wyglądało niezmiernie.

– Owszem, chociaż nie wiem, czy mogę nazwać tu cokolwiek pięknym, skoro od lat nie widziałem nawet własnego odbicia – odpowiada Marcus dziwnie wesołym tonem.

Rozumiem, że przybrał jedną ze swoich masek.

– Och, proszę o wybaczenie. Małżonka powinna zatem opisać, co widzi. Naprawdę trudno się nie zakochać w tych widokach.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć, jednak Marcus jest o krok dalej ode mnie.

– Nie jest moją małżonką, a damą do towarzystwa. Nie wypada na takich przyjęciach pokazywać się samemu. – Gdy to mówi, przeszywa mnie dziwne, nieprzyjemne uczucie,

– Co racja, to racja. Miłego wieczoru życzę. – Mężczyzna odchodzi, a ja czuję się, jakby ktoś wbił mi masę igieł w serce.

Na dobrą sprawę Marcus nie skłamał, a powiedział prawdę i chyba to mnie najbardziej zraniło. Ciągłe trzymam się myśli, że może coś między nami zaiskrzy, ale on daje mi wyraźne sygnały, że powinnam zachować dystans. Jednak nic nie poradzę na to, że nieważne, co sobie postanowię, jak bardzo spróbuję się od niego oddalić, jakaś nić zawsze będzie mnie przy nim trzymać. Nić i atrament, który zostawiłam, gdy podpisywałam umowę o spłacie długu. Choć może powinnam to prędzej porównać do żeliwnego łańcucha i krwi...

– Drodzy państwo, proszę o uwagę. – Na scenie staje facet prowadzący licytację. – Z przyjemnością mogę ogłosić, że rozpoczynamy licytację. Przyjechały do nas konie z całego świata,

zatem wybór będzie naprawdę duży...

– Wypatruj Violet i Keenana – szepcze mi do ucha Marcus, odrywając się od słuchania trwającej aukcji.

Na wybieg wchodzą piękne konie, a ja wypatruję w tłumie dwóch zupełnie obcych mi mężczyzn. To jak szukanie igły w stogu siana! Rozglądam się, czasem dłużej zatrzymuję wzrok na danej osobie, aby potem przekonać się, że to nie ta, której szukam. Jest tu zdecydowanie za dużo ludzi, w oczach mieni mi się już od cekinów i błyszczących sukni. Gdy jestem bliska rezygnacji, dostrzegam Keenana usilnie wypatrującego kogoś w tłumie.

Przez głowę przebiega mi myśl, żeby go zignorować, ale to zły pomysł, zważywszy na to, że Marcus chętnie zostawiłby na moich poślach czerwone ślady. Wolę nie robić sobie problemów.

– Widzę Keenana – oznajmiam, nie spuszczać z niego wzroku.

– Prowadź mnie do niego.

Nadstawia ramię, które chwytam i spokojnym krokiem idziemy do stolika, przy którym stoi były policjant.

– Keenan Russo?

Mężczyzna odwraca głowę i lustruje nas czujnym spojrzeniem.

– Zależy, kto pyta.

*Śpiewka stara jak świat* – myślę z irytacją.

– Marcus Montessi. To ze mną miałeś się spotkać. Pójdziemy w inne miejsce? Tu jest zdecydowanie za głośno.

– Zgadzam się, chodźmy.

Wchodzimy do stajni, która ciągnie się daleko na wprost. Jest tu znacznie ciszej, mogę nawet powiedzieć, że za cicho. W boksach stoją konie, w co drugim stajenni czyszczą boksy lub dokarmiają zwierzęta. Im dłużej przyglądam się mężczyznom, tym bardziej dociera do mnie, że to nie pracownicy stajni. Przelykam ślinę i czy chcę, czy nie, przylegam do Marcusa, który chętnie obejmuje mnie ramieniem. Zatrzymujemy się w połowie drogi do drugiego wyjścia, a ludzie pracujący przy koniach co chwila zerkają w naszą stronę.

– Podobno masz dla mnie pewną propozycję. – Keenan staje kilka kroków przed nami.

Kompletnie nie zwraca uwagi na to, jak wygląda obecna sytuacja. I on pracował kiedyś w policji?! Chyba na dziale z trupami...

– Byłeś kiedyś policjantem, prawda? Zwolnili cię za bezpodstawne aresztowania białych plus morderstwo, które ostatecznie zatuszowali.

Wstrzymuję oddech, słuchając niskiego tonu Marcusa.

– Skąd ma pan takie informacje?

– Mam swoje źródła – odpowiada, lekko się przy tym uśmiechając. – Teraz próbujesz założyć własną organizację, zgadza się?

– Co to ma do rzeczy?

Wygląda na to, że Keenan zaczyna coś podejrzewać. Ciekawe, ile zajmie mu zrozumienie, w co się wpakował.

– Otóż moja rodzina może ci pomóc. Damy ci potrzebne środki oraz ludzi i zadbamy o to, by nikt nie próbował cię zniszczyć.

– Jest tu jakiś haczyk, co? – Zerka na mnie. Nie daję po sobie poznać, że podejrzewam, co się za chwilę stanie. To może nie skończyć się tylko na groźbach.

– Będziesz pracował dla nas. Donosił o wszystkim, co dzieje się w mieście, przymykał oko na pewne sprawy, gdy najdzie potrzeba...

– Próbujesz mnie wciągnąć do mafii, tak? O to w tym wszystkim chodzi?

Ludzie Marcusa porzucają swoją przykrywkę i otaczają nas, uniemożliwiając Russo ucieczkę. Biedny, nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Jako były glina mógł się lepiej przygotować, ale ewidentnie był zbyt zdesperowany, by pomyśleć o zagrożeniu.

– Nic z tego! Nie będę pracował dla takich jak ty!

– Sam nigdy niczego nie osiągniesz. A twój brat nie zaufa ci na tyle, by kiedyś oddać całą firmę,

na którą sam zapracowałam. Nie masz zbyt wielu opcji.

– Wolę zdechnąć, niż brudzić ręce w takim gównie!

– Jak chcesz.

Marcus uderza dwa razy laską o posadzkę, a wtedy ochroniarz stojący po prawej stronie wyciąga pistolet i pociąga za spust. Nie słychać strzału, tylko odgłos dławienia, a potem upadające ciało. Wzdrygam się, ale nie potrafię krzyknąć, czy nawet oderwać wzroku. Patrzę, jak pod martwym ciałem rozlewa się krew.

– Sprzątnijcie go, zanim ktoś zauważy – rozkazuje. Jego ludzie od razu zabierają się do pracy. Wynoszą ciało, a krew maskują sianem.

– Dlaczego? – pytam drżącym głosem.

– Nie współpracowałby.

– Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?

Cała się trzęsę i nadal gapię się w ziemię. Serce bije mi mocno, a żołądek wywraca koziołki.

– Co byś zrobiła z tą wiedzą? Ocaliła go? – prychnęła.

– Odwróciłabym wzrok – mówię, po czym wyrrywam się z jego uścisku i wybiegam z budynku.

Chwiejnym krokiem idę za stajnię i dopiero tam zwracam wszystko, co dziś zjadłam. Robi mi się słabo. Nie przywykłam do widoku krwi i nie przywyknę. Nawet nie chcę się do tego przyzwyczajać. Marcus mógł mnie, do cholery, uprzedzić, że zamierza go zabić. Wiedział o tym wcześniej i do samego końca trzymał mnie w niepewności. Jak on mógł to zrobić?! Co on sobie, kurwa, myśli?! Jeśli chciał tym coś osiągnąć, to wątpię, by się mu udało. To, co robi, jest po prostu nienormalne.





## ROZDZIAŁ 21

MARCUS

*10 lat temu*

– Etienne był widziany czterdzieści minut temu w okolicy Luwru. Zmierzał w stronę Tuileries z kilkoma swoimi ludźmi – informuje Owen, gdy zjawia się w salonie.

Patrzę znacząco na siedzącego obok Jaydena, który ostrzegawczo kręci głową.

– Poinformuj tych, których wyznaczył Grant. Niech czekają przy wyjściu. – Owen przytakuje, po czym znika.

– Pojebało cię?! – Jayden gwałtownie wstaje. – Nie jesteśmy przygotowani, mamy za mało ludzi!

– Weźmiemy go zaskoczenia – stwierdzam zadowolony ze swojego planu.

Rozpiera mnie wielka radość. Nareszcie nastał dzień, w którym znalazłem się znacznie bliżej osiągnięcia celu. Etienne zginie tej nocy, a wraz z nim jego wierne kundle. Zniszczę ich wszystkich, póki ani jeden nie będzie stapał po Ziemi. Gdy Damien dowie się o śmierci swojego kochanego brata, z pewnością ruszy dupę z miejsca i wyjdzie mi na spotkanie. Wtedy będę czekał. Z naładowaną bronią, kilkoma magazynkami pod ręką i z dumnym uśmiechem na twarzy. Będzie błagał o szybką śmierć, a ja nie okażę litości. Zrobię to samo, co zrobił *jej*. Zadam ten sam ból i wyrządę te same krzywdy. Skona w bólu.

– Zastanów się jeszcze. – Jay chwyta mnie za rękaw garnituru. – Nie wiesz, jakie ma zamiary. Co, jeśli się czegoś spodziewa?

– Na pewno pragnie mnie zabić, tak jak ja jego – odpieram, po czym się wyrывam i szybkim krokiem wychodzę z salonu.

Drażnią mnie wąskie korytarze, dlatego przyspieszam, by wreszcie opuścić to miejsce. Upewniam się, że mam przy sobie broń, jednak po drodze wchodzę jeszcze do swojej sypialni, napełniam magazynek, biorę kilka w zapasie i chowam je do kieszeni. Zabieram także dwa swoje ulubione noże. Gdyby nie pokrowiec, w którym je chowam, przy wyjmowaniu miałbym pocięte palce.

– Czyli ruszasz na Etienne?

Zerkam przez ramię na stojącego w drzwiach Granta. Opiera się o framugę drzwi i ze zmarszczonymi brwiami mnie obserwuje. Lustruję go od dołu do góry, po czym mówię:

– Najpierw on, potem Damien. – Wzruszam ramionami.

– To już słyszałem. Zabijesz go i co dalej? Mówiłem ci: zgaś tę iskrę, zanim wywołasz pożar.

– To właśnie zamierzam zrobić. Etienne na pewno nie jest sam, więc upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu.

Otwiera szerzej oczy i chyba dociera do niego, co chodzi mi po głowie.

– Liczysz na to, że będzie z nim Damien – uświadamia sobie. – Zdajesz sobie sprawę, że to ryzykowne? Jeśli są razem...

– To pewnie coś szykują – dokańczam za niego. – Przewidziałem tę ewentualność.

Najpierw stoi po mojej stronie, a teraz sugeruje, bym odpuścił? Sam chciał, abym doprowadził

to do końca. Namawiał mnie do zemsty, więc dlaczego nagle zmienił zdanie?

– Wrócę tu z jego głową – zapowiadam i wychodzę.

Grant ustępuje mi z drogi i nie podąża za mną. Nie chcę słuchać jego pouczeń. Wystarczy, że robi to Jayden. Ale muszę przyznać, że w jednym Antonio ma rację. Zdecydowanie za długo ciągnę tę grę. Powinienem zakończyć to już dawno, zapomnieć o tym, co się wydarzyło i żyć dalej. Wiem, że życie nie będzie nudne, ale na pewno nie zostawię w nim miejsca na miłość. Ona jest dla głupców. Osłabia, miesza w głowie, aż w końcu znika, zostawiając na sercu bliznę. Nigdy więcej jej do siebie nie dopuszczę.

Nie potrzeba mi więcej blizn.

– Wszyscy gotowi, czekają na rozkazy – oznajmia Jayden, gdy pojawia się przed budynkiem.

Patrzę na mężczyzn, których wybrał Grant i stwierdzam, że chociaż chętnych było mało, to byli oni odpowiedni. Nie znalazł się pośród nich żaden chuderlak.

– Będziemy się kontaktować przez słuchawki. Wejdziecie od wschodu i południa, a potem się rozdzielcie. Gdy ktoś wypatrzy Etienne bądź Damiena, dajcie od razu znać. Idźcie – nakazuję.

Podążam za nimi wzrokiem, póki nie zostaję sam z Jaydenem. Patrzy na mnie tak, jakby się ze mną żegnał, a zarazem współczuł głupiej decyzji, jaką według niego podjąłem. Może i idę na rzeź, ale przecież nie ma pewności, że wrócę z niej martwy. Nie planuję ginąć. Mam jeszcze wiele rzeczy do zrobienia przed śmiercią, a dodatkowo ojciec nie byłby zadowolony ze straty najstarszego syna.

– Najwyżej zobaczymy się w piekle – mówi Jay, wyciągając broń. Odbezpiecza ją i ponownie wkłada do kabury umieszczonej na pasku spodni.

Kiwam jedynie głową i obaj ruszamy w różne strony. Ja na wschód, on na północ. Jest już późno, więc o tej porze w Tuileries nie ma zbyt wielu ludzi. Są tu tylko zakochane pary, które przyszły skryć się w ustronnym miejscu. Paryż to przecież miasto miłości. Widzę to na każdym kroku...

Przechodzę przez łuk triumfalny, a potem skrywam się w cieniu drzew. Nie widzę tu nikogo. Nie słyszę żadnych rozmów wokół, a w słuchawce nadal jest jedynie cisza. Teren wydaje się czysty, więc ruszam dalej. Kamienie pod moimi stopami trochę szeleszczą, przez co z każdym krokiem mam wrażenie, że nie tylko ja robię wokół tyle hałasu. By poczuć się choć trochę bezpieczniej, chwytam za broń i odbezpieczam ją. Magazynek jest pełny, a pod ręką mam jeszcze kilka w zapasie. Nikt mnie nie zaskoczy.

Docieram do rozwidlenia. Przede mną wznosi się biały pałacyk, dalej dostrzegam diabelski młyn. Staję na dziedzińcu, zastanawiając się, którą drogą pójść, gdy nagle słyszę za sobą czyjeś ciche kroki. Odwracam się gwałtownie, mierząc do tego kogoś z pistoletu.

– Spokojnie, to ja – szepcze Jayden.

Opuszczam broń i czekam, aż znajdzie się tuż obok.

– Od północnej strony nikogo nie widziałem – oznajmia.

– Od wschodu też nic – dodaję, po czym wzdygam.

Jeśli Etienne w ogóle tu nie przyszedł, mogę sobie wręczyć order naiwności. Ale to niemożliwe, żeby tak po prostu rozpląnął się w powietrzu! Skoro ktoś go tu widział, to musi być gdzieś niedaleko.

A jeśli to fałszywa informacja? Wtedy wyjdzie na jaw, że mam zdrajcę pośród "swoich". Lepiej, aby ten scenariusz nie okazał się prawdą...

– Idźmy dalej i się nie rozdzielajmy. Mam dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje.

– Dobrze wiedzieć, że nie ty jeden tak czujesz – stwierdza.

Jesteśmy na zbyt otwartym terenie, by pozwolić sobie na dyskrecję. Schylamy się więc przy żywopłotach i murach, ale w końcu nie mamy się za czym skryć. Jesteśmy całkowicie odsłonięci.

Decyduję się przyspieszyć kroku. Truchtem przemierzamy większą odległość, która dzieli nas od niewielkiego lunaparku. Dopiero tam znajdujemy dobre miejsce do obserwacji. O zmroku okolica wygląda na opuszczoną. Wszystkie atrakcje są zamknięte, sklepy z napojami stoją puste, a po ziemi walają się śmieci. Brakuje jeszcze kilku trupów, by nadać mroczniejszego klimatu. Choć kto wie, czy i tego zaraz tu nie będzie.

– Straszna cisza, nie sądzisz?

Jayden siada na jednym z metalowych koni przyczepionych do karuzeli. Jeśli chce się poczuć jak

dziecko, wybrał zły moment.

– Nie gadaj, bo ktoś nas usłyszy – karcę go. – Złaż z tego konia. Nie przyszedłeś się tu bawić.

– Jeśli mam tu zginąć, to chyba chciałbym spełnić swoje ostatnie życzenie. – Wywraca oczami, ale posłusznie wykonuje moje polecenie.

– *Zlokalizowałem ruch po południowej stronie. Pięćset metrów od młyna.* – słyszę w słuchawce i na moment zamieram. Są blisko, niemal na wyciągnięcie ręki.

– Przyjąłem. Okrążyć lunapark – wydaję rozkaz i daję znak Jaydenowi, by się schował.

Mężczyzna wchodzi na karuzelę, a ja chowam się za budkę stojącą przy jednej z atrakcji. Wychylam się nieco i próbuję wypatrzeć coś w ciemności.

Cisza się wydłuża, przez co mam wrażenie, że już nic więcej nie usłyszę. Jednak w słuchawce co chwilę rozbrzmiewa głos jednego z moich żołnierzy: *czteryście metrów, trzysta metrów*. Liczba zbliża się do zera, a ja nie mogę już ustać w miejscu. Ściskam mocniej broń w dłoni i truchtem podbiegam do Jaydena. Patrzy na mnie, marszcząc brwi, ale zanim zdąży coś powiedzieć, jestem już przy drzewie.

– *Sto metrów.*

Dostrzegam kogoś. Dwie osoby. Jedna świeci latarką w ziemię, jest to światło ledwo widoczne z daleka.

– Nie rób tego – szepcze groźnie mój towarzysz, ale mam w dupie jego słowa.

Gdy dwaj mężczyźni są blisko, upewniam się, że tonie turyści. Kiedy jestem co do tego przekonany, wychodzę z ukrycia i znajduję się za ich plecami. Jednego uderzam w głowę, traci przytomność, a jego partner próbuje we mnie wymierzyć, ale zbyt wolno reaguje. Po krótkiej chwili również łąduje nieprzytomny na ziemi.

– Czyś tyś zgłupiał? – Jayden pojawia się obok z gniewem wymalowanym na twarzy.

Patrzę na niego ironicznie, po czym posyłam dumny uśmiech.

– Dwaj mężczyźni leżą nieprzytomni po wschodniej stronie. Wszyscy w stronę centralnego budynku – mówię, klikając przycisk na słuchawce.

Jayden nie jest zadowolony z mojej decyzji, ale jej nie podważa. Doskonale wie, że jestem uparty, więc i tak zrobię to, na co najdzie mnie ochota.

W ciszy idziemy w stronę pałacu, przechodzimy przez zamknięte bramy, po czym zatrzymujemy się w samym centrum.

– Czekamy na resztę? – Jayden staje przede mną.

– Etienne mógł się zaszyć w pałacu. Wykurzę go stamtąd – oznajmiam i nagle słyszę za sobą gardłowy śmiech.

– Chyba nie ma takiej potrzeby, panie Montessi.

Zamieram i wzmacniam uścisk na broni. Jayden otwiera szeroko oczy, przełyka ślinę i gestem radzi, bym się odwrócił. Robię to powoli, jednocześnie wymierzając naładowaną spluwę w Etienne. Ma wokół siebie garstkę ludzi, ale to i tak więcej niż ja obecnie posiadam. Nie daję po sobie poznać, że źle to rozegrałem. Mam ze sobą tylko Berettę M9, za to ludzie Lavoie'a trzymają przy sobie karabiny AK-47.

Jesteśmy totalnie w dupie.

– Nic nie powiesz? – dziwi się, stawiając dwa kroki w przód. Pewny uśmiech na jego twarzy sprawia, że mam ochotę mu przywalić. – Szkoda, wiesz, bo liczyłem na małą pogawędkę.

– Wsadź ją sobie w dupę – mówię, unosząc podbródek.

Etienne śmieje się pod nosem.

– Myślałeś, że tak łatwo mnie złapiesz i zabijesz? Mój kuzyn ostrzegł mnie znacznie wcześniej. Miałem wystarczająco dużo czasu, by obmyślić plan, gdy ty dawałeś ponieść się emocjom, zabijając niewłaściwych ludzi niczym kaczki. – Jego ludzie podchodzą bliżej i starają się nas otoczyć. Cofamy się, jednak nie robimy zbyt wielu kroków, bo tuż za plecami mamy ścianę. – Powinieneś uderzyć od razu. Miałeś ku temu wiele okazji, z których nie skorzystałeś. Ale z drugiej strony, mogłeś w ogóle nie zaczynać tej wojny. Po co ci to było?

– To Damien ją zaczął – protestuję, co wywołuje rozbawienie na twarzy mężczyzny.

– Tak, tak, coś słyszałem. Trzeba było pomyśleć, zanim wsadziłeś fiuta w nie tę dupę, co trzeba. Ten człowiek podnosi mi ciśnienie tak, że aż dłoń zaczyna mi drżeć. Jeszcze chwila, a nie zdołam wycelować. Pozostaną mi noże.

– On ją zabił, do cholery!

– Marcus – upomina mnie Jayden.

– Właśnie, posłuchaj swojego kundla.

Zaciskam usta i staram się nie stracić kontroli. To trudne, szczególnie gdy jego słowa rozdrapują stare, jeszcze niezabliźnione rany. Oczami wyobraźni widzę jej ciemne tęczyówki i brązowe loki, które lubiła prostować. Często się uśmiechała. Budziła mnie swoim radosnym chichotem i namiętnie całowała na “dzień dobry”. Z chęcią wpijałem się w te jej słodkie usta.

– Wiesz, dlaczego to zrobił? – pyta, wrywając mnie z zamyślenia. – Bo jesteś najgorszym robakiem, jaki kiedykolwiek chodził po tej zasranej planecie. Dla takich jak ty powinno się szykować stopy. – Pluje na ziemię, jednak nie robi to na mnie wrażenia. – Chciałbym cię zabić osobiście, ale mój kuzyn czeka, więc z przyjemnością mu cię dostarczę.

– W twoich snach, skurwielu – pryham, po czym wypuszczam pierwsze strzały.

Jedna z kul trafia w nogę Etienne, a dwie pozostałe w człowieka za nim. Zrywam się do biegu, Jayden rusza w ślad za mną, strzelając do wrogów.

Biegniemy między budynkami, przeskakujemy żywopłoty, wystrzelamy kolejne pociski. Słyszę łuski uderzające o ziemię i rozchodzące się echo broni palnej. Aż w uszach mi od tego dzwoni.

– Słuchawka nie działa – oznajmia nagle Jayden, łapiąc oddech. – Nie mamy z nikim kontaktu.

– Kurwa! – wydieram się i wściekły wyrzucam badziewne urządzenie gdzieś w krzaki.

– Jaki mamy plan?!

– Rób, co ci każe! – Biorę kilka wdechów i się rozglądam.

Jesteśmy na zupełnie otwartym terenie. Wokół są tylko budynki, żywopłoty oraz wielka fontanna na środku placu. Zero drzew, zero murów, zero miejsc, w których moglibyśmy się ukryć... Wystarczą tylko dwa celne strzały, by zabić nas obu.

Jayden patrzy na mnie spanikowany. Nic dziwnego, skoro do jego głównych zadań należą siedzenie za monitorem i popijanie kawy, gdy wokół wszyscy do siebie celują. Czasem kogoś odstrzeli ze snajperki, ale nie przywykł do takich akcji. Chaos to dla niego za dużo, a ja wpakowałem Jaya w sam jego środek.

– Wróćmy do diabelskiego młyna. Tam przynajmniej jest gdzie się schować – proponuję.

Nie muszę nawet namawiać towarzysza na ten plan. Tak naprawdę nie mamy innej opcji.

Ruszamy okrężną drogą, zbliżamy się do wyjścia i dopiero tam skręcamy w lewo. Po obu stronach drogi rosną drzewa, więc w razie kolejnej konfrontacji jesteśmy w stanie skryć się przed kulkami. Minusem jest jednak mała odległość od ulicy. Raczej pewne jest to, że ludzie nie przesliby obojętnie obok dwóch mężczyzn z bronią na widoku.

Przez cały czas zachowujemy czujność. Uważnie nasłuchuję dźwięków z okolicy, ale nie słyszę nic oprócz samochodów. Zaczyna mnie to martwić, bo do lunaparku docieramy bez szwanku. Jest tu tak samo pusto jak wcześniej. Z tą różnicą, że wcześniej karuzela pozostawała w bezruchu, a teraz powoli się kręci, a malowane konie unoszą się raz w górę, raz w dół.

Teraz czuję się jak główny bohater horroru.

Jestem w gotowości, aby strzelić, lecz nie mam do kogo. Wydaje się, że zostaliśmy tu zupełnie sami. Wiem jednak, że to tylko wrażenie, a gdzieś w pobliżu są nasi przeciwnicy, którzy z chęcią odstrzelą nam głowy.

– Dlaczego ktoś włączył karuzelę? – Jayden zbliża się do niej i nagle się cofa, krzyząc tylko: – Padnij!

Noc raptem staje się dniem, gdy wybuch rozświetla nad nami niebo, a ogłuszający huk powala nas na ziemię. Siła odrzuca mnie aż za diabelski młyn. Nic nie widzę, a w uszach słyszę tylko pisk. Czuję się tak, jakbym był sparaliżowany i przez chwilę nie potrafię się ruszyć. Czucie w ciele odzyskuję dopiero, gdy dostrzegam ruch gdzieś po prawej stronie. Ktoś chyba biegnie. Mija mnie i strzela. Sam nie wiem, co się dzieje. Świat dookoła mnie jest szary, wszędzie opadają jarzące się iskry.

Podnoszę się na przedramionach, mrugam kilkakrotnie, a potem się rozglądam. Widzę tylko czarne sylwetki na tle ognia. Padają strzały, ktoś upada na kolana, ktoś inny leży na ziemi. Czołgam się przed siebie, gdy nagle ktoś chwyta mnie za ramiona. Mam trochę siły, by wstać, jednak chwieję się i nie potrafię utrzymać równowagi. Osoba, która mnie podniosła, trzyma mnie mocno i nie pozwala upaść. Potrząsa mną, mówi coś, a ja dopiero po dłuższym czasie rozumiem, kto przede mną stoi.

Jayden ma szeroko otwarte oczy, po jego twarzy spływa krew, a ubranie ma tak czarne, jakby czyścił komin. Uderza mnie raz w jeden policzek, potem w drugi. Dopiero wtedy odzyskuję pełną świadomość.

Zdaję sobie sprawę, że ktoś od Etienne podłożył ładunek wybuchowy. Po karuzeli zostały tylko drobne kawałki. Ogień nadal płonie i rozprzestrzenia się wszędzie, gdzie może.

– Zmywamy się stąd, słyszysz?!

Wracam wzrokiem na zszokowaną twarz przyjaciela. Jest durniem, jeśli myśli, że tak łatwo dam za wygraną.

– Nic z tego, znajdę Etienne – mówię.

– Daruj go sobie, do cholery! Oduś! – Znów mną potrząsa. – Ludzie Granta dadzą nam trochę czasu na ucieczkę – zapewnia, wskazując na strzelających do siebie ludzi. – Chodź już!

W tym zamieszaniu ciężko stwierdzić, kto jest wrogiem, a kto sojusznikiem.

– Mam uciec jak jakiś tchórz?! – Odpycham go od siebie. – Nigdy!

Wtedy dostrzegam Lavoie'a szybkim krokiem omijającego miejsce wybuchu. Kuleje, a to tylko napawa mnie radością. Jayden zauważa go i stanowczo kręci głową. Nie słucham go. Podnoszę z ziemi pistolet, sprawdzam, czy ma wystarczającą ilość naboju, po czym ruszam w stronę mężczyzny.

Etienne najwyraźniej słyszy, że nadchodzę, więc przyspiesza. Niewiele jednak może z krwawiącą nogą. Kuśtyka dalej, a ja mam uciechę z polowania.

– Szybciej nie potrafisz?! – krzyczę za nim, a potem śmieję się, kiedy próbuje zniknąć za rogiem budynku. – Nie chowaj się już! Taki byłeś pewien siebie, że teraz uciekasz?

Zatrzymuję się, widząc mężczyznę stojącego tyłem do drewnianych pudeł. Nie jestem pewien, czy były one tu wcześniej, ale nie podobają mi się. Etienne tylko się uśmiecha i to utwierdza mnie w przekonaniu, że coś jest nie tak.

Odwracam się z zamiarem szybkiej ewakuacji, ale drogę blokuje mi czterech mężczyzn. Chociaż jest noc, mają na oczach ciemne okulary. Wracam wzrokiem na Lavoie'a, który właśnie się ewakuuje. Ruszam za nim, nie zważając na ludzi za sobą. Jeśli spróbują mnie zatrzymać, dostaną kulę między oczy. Oni jednak stoją w miejscu i nawet nie drgną. Zbliżam się do skrzyń, jestem może sto, dwieście metrów od nich, gdy nagle mam przed sobą wielką i zarazem oślepiającą plamę.

Po raz kolejny słyszę huk. Upadam, ale tym razem nie jestem w stanie się podnieść. Ból jest obezwładniający. Nie jestem w stanie otworzyć oczu. Mogę jedynie krzyżeć i wić się na kamiennej drodze. Mam wrażenie, jakby ktoś wbijał mi miliony igieł w oczy albo wykonywał operację bez znieczulenia. To gorsze niż postrzelenie. O wiele gorsze. A gdy z bólu nie mam już sił, tracę przytomność.

\*\*\*

*Czuję delikatne dłonie na ciele, muśnięcia ust na wargach, chłodny wiatr na policzku i uroczy śmiech tuż nad głową. Mruczę coś pod nosem, śmiech jest głośniejszy i wyraźny.*

– *Wstań, mój piękny książę – słyszę szept. – Wstań, mój królewiczu.*

*Otwieram zaspane oczy i z uśmiechem patrzę na promienną twarz Aria. Ma nieulożone włosy, które znów się pokręciły. Wiem, że pewnie znów będzie chciała je wyprostować. Woli je proste, a mi podobają się jej loki. Zresztą ona zawsze wygląda wspianiale.*

– *Moja księżniczka już nie śpi?*

*Gryzie wargę, przez co sam mam ochotę to zrobić, jednak się powstrzymuję.*

*– Spadł śnieg, widziałeś?*

*Odwraca głowę w stronę okna. Robię to samo i dostrzegam grube białe płatki spadające z nieba. Ariałubi lubi śnieg, dlatego ją tu zabrałem. W te piękne, dzikie tereny.*

*– Chcesz iść na spacer? – pytam.*

*Ona jednak kręci głowę, po czym siada na moim tułowiu. Przyglądam się jej, jak zrzuca z nas kołdrę, ukazując swoje nagie ciało. Jest idealna. Uśmiecham się, kładę dłonie na udach kobiety i powoli sunę wyżej, aż zatrzymuję je na biodrach. Ariałubi chichocze, umieszczając moje ręce na swoim brzuchu.*

*Przyglądam się jej, nie rozumiejąc, co ma na myśli. Dostrzega to, nachyla się, namiętnie całuje, a potem szepcze mi na ucho trzy piękne słowa. Najpiękniejsze.*

*– Będziemy mieli dziecko.*

\*\*\*

Słyszę z daleka policyjne sygnały. Oddalają się, aż w końcu całkiem znikają. Odzyskuję na moment świadomość i skupiam się na tym, co czuję. Prócz rozdzierającego bólu w piersi, odczuwam pod sobą coś miękkiego. Wydaje mi się, że jestem w samochodzie. Coś ciągle mną telepie, a ból się nasila. Znowu tracę przytomność.

Kiedy się budzę, wokół panuje cisza przerywana pikaniem jakichś urządzeń. Nic mnie już nie boli, słyszę wszystko bardzo wyraźnie, lecz nic nie widzę. Unoszę dłoń, dotykam głowy i zamieram. Mam oczy owinięte bandażami. Zaczynam panikować, gładzę palcami wszystko, co mam pod ręką, bo nie wiem, gdzie jestem.

*– Panie Montessi, proszę się uspokoić. Nic panu nie grozi, jest pan w szpitalu.*

*Ktoś pojawia się obok i chyba mi coś wstrzykuje. Momentalnie się uspokajam.*

*– Jestem doktor Caldwell...*

*– Jak się tu znalazłem? – pytam spokojnie, choć w środku mam ochotę krzyczeć. To wszystko przez te leki na uspokojenie. Na pewno mi je podali.*

*– Pański przyjaciel tu pana przywiózł.*

*Przełykam ślinę. Nie powinno mnie tu być. Jeśli lekarze dowiedzą się, kim jestem, przyślą po mnie policję.*

*– Jest tu również pański brat, wpuścić go?*

*Kiwam jedynie głową. Drzwi się otwierają. Słyszę wyraźnie czyjeś kroki i doskonale wiem, że należą do Ryana.*

*– Co się, do cholery, stało? – Staram się, aby mój głos brzmiał groźnie, jednak ciężko mi wydusić choć jedno słowo.*

*– Ty mi to powiedz. Ja wiem tylko, że wybuchły ładunki, a że stałeś tak blisko...*

*– Stracił pan wzrok, panie Montessi – tłumaczy lekarz, gdy Ryan nie może wykrztusić słowa. – Przeprowadziliśmy kilka badań i ustaliliśmy, że możliwa jest operacja.*

*– Znowu będziesz widział, bracie – stwierdza Ryan.*

*– Przygotujemy pana do zabiegu...*

*– Nie – przerywam mu. W sali nastaje cisza. – Nie zgadzam się.*

*– Co? Wiesz, co mówisz? – Młodszy brat siada na łóżku. – Chcesz zostać ślepy? Stracić jedyną szansę na to, żeby widzieć?*

*– Może się pan podjąć tej operacji teraz, gdy są największe szanse na jej powodzenie – wyjaśnia Caldwell. – Później te szanse zmaleją.*

– Nie chcę żadnej operacji – mówię dosadniej.

– Jesteś idiotą. – Ryan wstaje i podejrzewam, że krąży po sali. – Podejmij się tej cholernej operacji! – rozkazuje.

– Nie będziesz za mnie decydował – warczę. – Lepiej już idź.

Brat nie jest chętny do tego, aby wyjść, lecz w końcu opuszcza salę. Caldwell oznajmia, że muszę zostać w szpitalu jeszcze kilka tygodni, po czym również wychodzi. Pewnie liczy, że zmienię zdanie, ale po co mi wzrok, skoro nie będę mógł patrzeć na uśmiechniętą twarz Aria? Mogłem wydrapać sobie oczy od razu, jak ją straciłem, ale najpierw musiałem się zemścić.

Koniec z miłością. Nie chcę jej, skoro tak łatwo można ją stracić. Stanę się takim mężczyzną, jakim mój ojciec chciał, abym był. A w takim potworze nikt się nigdy nie zakocha.



## ROZDZIAŁ 22

AGNES

*Obecnie*

Mija dobre kilka minut, zanim wracam na przyjęcie. Nadal nieco mnie mdli, gdy przechodzę obok zamkniętej na cztery spusty stajni. Przez moment słyszę urywek rozmowy, ale zwracam uwagę jedynie na słowo „krew”, przez które przechodzą mnie ciarki. Chcę wymazać z głowy obraz martwego ciała upadającego na ziemię. To działo się szybko, więc nie powinnam za wiele pamiętać, a już na pewno nie dokładne szczegóły, jednak umysł mi wariuje. Dopowiada dziwne rzeczy, które nie pamiętam, aby miały miejsce. Nie mam już pojęcia, co jest prawdą, a co iluzją.

Idę przez tłum gości znajdujących się na zewnątrz, którzy najprawdopodobniej znudzili się aukcją, albo zamierzają zobaczyć zakupione konie. Licytacja nadal trwa, z głośników słyszę głos prowadzącego. Podziwiam tych, którzy rozumieją, co mówi, bo ja ledwo potrafię odróżnić jedno zdanie od drugiego...

Przystaję na moment i zdaję sobie sprawę, że nie wiem, gdzie tak właściwie iść. Chciałabym wrócić do domu, zrzucić z siebie suknię i położyć się na łóżku, ale jakieś niezrozumiałe, dziwne uczucie każe mi zostać w miejscu. Nie wiem, czy to obawa przed samotnym powrotem, czy raczej myśl, że Marcus się wścieknie, kiedy się o tym dowie. Zresztą, czemu obchodzi mnie to, jak zareaguje? Przecież nie obiecywałam, że zostanę do końca.

Rozglądam się po rozmawiających ze sobą gościach i tych, którzy mnie mijają, gdy mój wzrok przykuwa Marcus, który stoi przy jednym ze stołów w towarzystwie kobiety uczeplonej do jego boku. Ścisną mnie w sercu na ten widok. Chcę się tego pozbyć, patrzeć na to obojętnie, ale nie potrafię. To boli coraz bardziej. A przecież nie powinno...

Kręcę głową. Nie mogę być zazdrosna. To na pewno nie to!

Czemu nie umiem do tego przekonać samej siebie? To przecież jasne, że mi na nim, do cholery, zależy! Próbuję się nie rozkleić, stojąc na środku przejścia. Odwracam wzrok, póki jeszcze mam na to siłę, po czym zmiierzam w kierunku domu. Nie zostanę tu, skoro już znalazł sobie nowe towarzystwo. Nim jednak zdołam precyzyjnie się przemieścić przez tłum, jeden z ochroniarzy mnie zatrzymuje.

– Pan Montessi prosi panią do siebie – oznajmia.

Przełykam ślinę i daję mu się prowadzić. Wlepiam wzrok w Marcusa oraz kobietę obok. Szepcze mu coś do ucha i się uśmiecha, a on odpowiada jej tym samym. Pragnę uciec, ale już na to za późno.

– Zatem będziemy w kontakcie. – Kobieta zerka na mnie, a następnie odchodzi.

Ochroniarz znika zaraz po niej.

– Chcesz czegoś? – pytam, stając jak najdalej od niego.

– Tak, a konkretniej – urywa, jakby nie chciał powiedzieć tego, o czym myślał. – Licytacja zaraz się skończy, goście będą imprezować, a my udamy się na tyły. Przyjechały dwie rodziny. Gangi z Richmond i Toronto. Lepiej się teraz ode mnie nie oddalaj. – Odnajduje mnie ręką i przyciąga do siebie.

– Nawet na te kilkadziesiąt centymetrów.



Jest tak blisko, że dociera do mnie zapach jego perfum. Intensywny i uzależniający, zupełnie jak ich właściciel. Chcę sobie wmówić, że ta bliskość nic nie znaczy, że nic w związku z nią nie czuję, ale to silniejsze od mojego rozumu. Po prostu przestaję z tym walczyć i wmawiam sobie, że moje uczucia są odwzajemnione, a przed chwilą nie wydarzyło się nic, co wzbudziłoby moją zazdrość.

Licytacja trwa jeszcze godzinę. Ceny za konie są tak ogromne, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie takiej ilości pieniędzy. Marcus ciągle trzyma mnie u swojego boku i nawet nie myśli, by mnie puścić. Wiem już, że nie robi tego z troski, a dlatego, by pokazać innym, a przede wszystkim mnie, że do niego należą. Tak było od początku naszej znajomości, jednak gdy poznałam jego sekret, jak głupia uwierzyłam, że między nami może wydarzyć się coś więcej.

– Sprzedany za cztery miliony dwieście piętnaście tysięcy! – krzyczy prowadzący, uderza młotkiem o mównicę, kończąc tym samym licytację.

– Goście się rozchodzą – zauważam, podążając za nimi wzrokiem.

– Idą do altany, tam ciąg dalszy zabawy, a my – podaje mi ramię – idziemy w zupełnie innym kierunku. – Ujmuję je i daję się prowadzić kolejnemu mężczyźnie tego wieczoru.

Oprócz trzech ogromnych stajni na końcu pastwisk znajduje się drewniany dom, znacznie mniejszy od tego, w którym obecnie mieszkamy. Przez niezasłonięte okna widzę ludzi krzątających się po pomieszczeniach, przed samym wejściem stoi ochroniarz. Z zewnątrz budynek nie wygląda jakoś nadzwyczajnie, mogę nawet stwierdzić, że przypomina typowy domek letniskowy. Tyle że w środku na pewno nie znajdę turystów.

– Uśmiechnij się – nakazuje, gdy zatrzymujemy się przy schodach.

– Skąd wiesz, że tego nie robię? – Unoszę brew.

– Po prostu to wiem – stwierdza. – Przynajmniej nie wyglądam na marudę.

Wzdycha, po czym wchodzimy na werandę. Ochroniarz zachowuje się tak, jakby nas nie widział. Stoi niczym posąg wpatrzony w pustkę przed sobą. Marcus otwiera drzwi, a ludzie w środku milkną.

– Panowie, wybaczcie spóźnienie. Mam nadzieję, że się nie nudziliście.

Dom to tak naprawdę tylko salon łączony z kuchnią i chyba dwoma pokojami. Nie wygląda, aby ktoś w nim mieszkał. Pośrodku największego pokoju stoi okrągły drewniany stół, a przy nim siedzą dwie osoby, to na pewno przedstawiciele gangów, o których mówił Montessi, bo cała reszta stoi kilka kroków za nimi. W pomieszczeniu znajduje się sześć osób, z wyjątkiem mnie, Marcusa i trójki jego ochroniarzy.

– Nie szkodzi, licytacja się udała? – pyta łysy facet z tatuażem pająka na prawym policzku.

Na głowie też ma pełno czarnych wzorów. Mężczyzna siedzący obok niego posiada bujną blond czuprynę i ma wytatuowane obie ręce.

– Obyło się bez problemów – odpowiada Marcus, zajmując jedno z wolnych miejsc na drugim końcu stołu. Robię to samo, choć nie uzyskałam pozwolenia.

– Masz dla nas ofertę, dużo koki, zgadza się?

– Który z was nosi ksywkę Anguis?

– Ja – odpowiada ten z tatuażem na twarzy.

– Na mnie mówią Czarnoreki, ale zdecydowanie wolę Kian – dodaje blondyn.

Marcus równie dobrze mógł nie znać ich imion czy przezwisk. Nie rekrutuje ich do szeregów, tylko wciska narkotyk, którego ma za dużo.

– Więc jak brzmi oferta? Ile sprzedajesz i za jaką cenę? – Kian nachyla się nad stołem i opiera o niego przedramiona.

– Dwadzieścia pięć tysięcy na głowę – mówi i po chwili namysłu dodaje: – Milion pięćset dolarów.

Anguis gwiżdże, a Kian unosi brew.

– Spora sumka, ale uczciwa cena – stwierdza z namysłem Kian. – Zastanawia mnie tylko, czy jest czysta?

Kąćki ust Marcusa unoszą się w zadowoleniu. Unosi dłoń, dając znak swojemu pracownikowi, a mężczyzna za nami przynosi tacę z dwoma woreczkami wypełnionymi białym proszkiem.

– Sami się przekonajcie.

Mężczyźni patrzą niepewnie na leżący przed nimi towar. Są nieufni, to zrozumiałe, sama

zaczynam się zastanawiać, czy Marcus nie ma innych zamiarów niż jedynie sprzedaż prochów. Nie powiedział mi, że zabije tego gliniarza. Równie dobrze mógł mi też nie powiedzieć, co zamierza zrobić z tymi gangsterami.

– Joel. – Kian wyznacza jednego ze swoich ludzi, by spróbował kokainy.

Anguis wpatruje się w niego uważnie i próbuje się nie uśmiechać, co kiepsko mu idzie. Jeśli Joel zostanie otruty, ludzie Anguisa nie ucierpią. Tyle że tym sposobem Marcus wywoła wojnę gangów. Mam nadzieję, że nie ma tego w planach.

– I jak?

– Czysta – odpowiada.

Na twarzach obu gangsterów pojawia się zadowolony uśmiech.

– Więc jak będzie, panowie? – pyta Marcus, kładąc dłoń na stole i zaciskając ją w pięść. Drugą zaś układa na moim udzie, po czym ścisza je mocno.

Cholera, robi mi się gorąco.

– Rodzina Tarion przyjmuje ofertę – mówi Kian, dumnie wypinając pierś.

Anguis kręci nosem, ale ostatecznie również się zgadza i każe swojemu człowiekowi przelać pieniądze na konto Marcusa. Wszystko odbywa się pewnie poprzez jakąś czarną sieć, bo jak inaczej mogliby kupić tyle towaru za taką cenę? Na ich miejscu użyłabym gotówki.

Przez kilka minut ludzie Marcusa sprawdzają, czy pieniądze dotarły i nikt nie posunął się do oszustwa, a kiedy wszystko się zgadza, wychodzimy na zewnątrz, aby nadzorować załadunek.

Kilkanaście wielkich pudeł trafia do dwóch ciężarówek oznaczonych logiem jakiejś firmy od przeprowadzek. Wszystko przebiega sprawnie, mężczyźni chcą zapewne jak najszybciej zabrać zakupiony towar i odjechać. W oddali słychać głośną muzykę i jeśli ktoś się martwi, że zostaniemy nakryci, to nie daje tego po sobie poznać. Ja również staram się zachować spokój i dorównać w tym Marcusowi, jednak jemu przychodzi to o wiele łatwiej. Pewnie dla niego to chleb powszedni.

– Gdybyś miał coś jeszcze do sprzedania, wiesz, gdzie mnie szukać! – krzyczy na pożegnanie Kian, wskakując do ciężarówki na miejsce pasażera.

Samochody odjeżdżają, a my stoimy tak jeszcze przez krótki czas.

– Chcę wrócić do domu – oznajmiam.

– Ktoś cię zaraz zaprowadzi. – Puszczam mnie, więc korzystam z okazji i odsuwam się od niego.

– Pójdę sama – mówię i nie czekam na jego odpowiedź.

Szybkim krokiem zmierzam w stronę domu. Wolę tę drogę odbyć sama, nie czując na karku oddechu obcego mi faceta. W spokoju pomyślę, ale nie o uczuciach. To bez sensu. Powinam się skupić na niebezpieczeństwie, które na mnie czyha, a o którym na jakiś czas zapomniałam.

*Ktoś na mnie poluje*, przypominam to sobie po raz kolejny, przez co na ciele pojawia mi się gęsia skórka.

A ja nic w tej sprawie nie robię. Zupełnie nic. Powinam się tym zamartwiać, obmyślać plan ewentualnej ucieczki i nie ufać Marcusowi w kwestii ochrony mnie. Nawet nie kiwnął palcem! Zaszyliśmy się tutaj jak tchórze. I on ma być groźnym, płatnym zabójcą?! No błagam.

Docieram do domu bardzo szybko. Jest tu tak spokojnie i cicho. Słyszę tylko szum wiatru i własne kroki. Nie ma nikogo, zupełnie nikogo. Zatrzymuję się, by w końcu wziąć głęboki wdech. Chłodne wieczorne powietrze otula moje płuca.

Nagle słyszę za sobą czyjeś kroki. Jestem pewna, że to Marcus, więc się nie odwracam. Jednak kiedy zamierzam się obrócić, ktoś łapie mnie od tyłu i przykładą jakiś materiał do twarzy. Panikuję, biorę wdech i popełniam tym wielki błąd. Natychmiast robi mi się słabo, przed oczami pojawiają mi się czarne plamy, a moje ciało wiotczeje. Nie mam nad niczym kontroli, upadam, choć nie czuję uderzenia o podłogę. Ktoś mnie złapał...

\*\*\*

Jest mi tak słabo, że aż mnie mdli. Głowa niemiłosiernie mnie boli, a całe ciało mam tak zdrętwiałe, że nie potrafię poruszyć nawet ręką. Udaje mi się otworzyć oczy, ale widzę tylko ciemność i trochę jaśniejszy kontur okna przed sobą. Leżę na czymś miękkim. To chyba łóżko albo materac.

## *Gdzie ja jestem?!*

Czuję w rękach mrowienie, gdy staram się nieco podnieść. Udaje mi się to, lecz nagle znowu gorzej się czuję. Przed oczami mam ciemną plamę, a za chwilę znów opadam bezwładnie na poduszki.

Budzę się z potwornym bólem karku i skroni. Nie mam już mdłości, a ręce oraz nogi nie są aż tak zdrętwiałe jak wcześniej. Otwieram oczy, ale od razu je zamykam. Jest za jasno, a jeszcze wcześniej panował tu kompletny mrok. Mrugam kilkakrotnie, aż po pewnym czasie światło mnie już nie drażni.

Znajduję się w niewielkim pokoju. Obok mnie stoi szafka nocna, a nieco dalej wysoka szafa. Obracam się, na ile jestem w stanie i łąduję na plecach. Sufit nie jest najciekawszą rzeczą do oglądania, ale ból w karku skutecznie uniemożliwia mi poruszanie głową w jakąkolwiek stronę. Cholera, dlaczego to tak strasznie boli?

Zmuszam się do tego, aby się podnieść. Połowa ciała odmawia posłuszeństwa, jakby była sparaliżowana, jednak po kilku próbach siadam we w miarę wyprostowanej pozycji. Zagłówek łóżka jest pikowany i miękki. Opieram się o niego, zamykając oczy.

Jestem w obcym miejscu, w nie swoim pokoju, a w dodatku nie wiem, jak tu trafiłam. Pamiętam, że byłam na bankiecie, wracałam do domu, a potem... Pustka. Wielka czarna dziura, która pochłonęła moje wszelkie wspomnienia.

Jęczę z bólu. Głowa mi zaraz eksploduje. Gdy się obracam, na stoliku nocnym zauważam szklankę wody, a obok niej opakowanie tabletek przeciwbólowych. Dobrze, że mój porywacz o nich pomyślał. Gorzej, jeśli to pigułki gwałtu. Waham się, ale ostatecznie połykam dwie na raz. Dłużej nie wytrzymam, a nie mam pojęcia, ile tu posiedzę. To głupi ruch z mojej strony, ale jestem zbyt zdesperowana i obolała, aby dłużej nad tym myśleć.

Dzień mija, za oknem jest już ciemno, a w całym domu panuje grobowa cisza. Nie słyszę żadnych kroków ani rozmów, zupełnie nic. Jakbym była tu całkiem sama. To chyba dobry moment na ucieczkę.

Wstaję z trudem, ale na szczęście tabletki zaczęły działać i głowa nie boli mnie już tak bardzo jak wcześniej. Podchodzę do okna, po czym ostrożnie się wychylam, lecz nie dostrzegam niczego prócz latarni jakieś pięćset metrów dalej oraz asfaltowej drogi. Wszędzie panuje ciemność.

Podchodzę do drzwi, chwytam za klamkę i oczywiście nic się nie dzieje. Mogłam się spodziewać, że zostałam tu zamknięta. Ktoś chce mnie w ten sposób zabić? Umrę tu z głodu, tak? Na pewno ten King mnie porwał! Tylko on tego chce i tylko on byłby do tego zdolny!

W szafie znajduję szlafrok. To lepsze niż elegancka suknia, którą nadal mam na sobie, więc biorę go do ręki, a potem się przebieram, a następnie wchodzę na łóżko i nakrywam się kocem. Jeśli ktoś do mnie przyjdzie, to raczej zrobi to jutro.

Nad ranem nic się nie dzieje. Nadal panuje tu grobowa cisza, a drzwi są ciągle zamknięte. Robię się głodna i spragniona. Biorę kilka łyków wody, która stoi od wczoraj na stoliku, i siadam na krawędzi łóżka. Prędzej umrę tu z nudów.

Siedzę beczynn timer już chyba od kilku godzin. Gapie się w sufit, walczę z klamką, chociaż wiem, że to nic nie zmieni. Nie mam co ze sobą zrobić, w tym pokoju nie ma zupełnie nic, nawet łazienki! Opadam z westchnieniem na łóżko, gdy nagle słyszę warkot silnika. Ktoś zatrzymuje się przed budynkiem. Zaciekawiona i zarazem przerażona zerkam przez okno. Przy drodze stoi motocykl, a jakiś mężczyzna właśnie wchodzi do domu. Przełykam ślinę, a serce podchodzi mi do gardła, kiedy głośne kroki docierają do mnie z korytarza.

Siadam na łóżku, licząc, że na nim będę bezpieczna, ale prawda jest taka, że nigdzie nie jestem. Tu nie ma nawet gdzie się schować. Szafa jest za mała. Zresztą i tak by mnie znalazł. To pewnie jego dom, a ja jestem tu jedynie "gościem".

Kroki stają się coraz głośniejsze, dudnią mi w uszach niczym bębny wojenne. Ktoś staje za drzwiami, wkłada klucz do zamka, przekręca go, po czym naciska na klamkę i wchodzi do pokoju. Moje oczy otwierają się szerzej na widok mężczyzny, którego widziałam już wcześniej. To ten sam typ, który wyjmował z bagażnika liny i benzynę na posesji Marcusa.

Bez słowa podchodzi bliżej i stawia papierową torbę na stoliku. Odchodzi, zamykając za sobą drzwi. Po kilku minutach słyszę, jak odjeżdża.

On pracuje dla Marcusa, co sprawia, że podejrzewam, że to on ukartował to porwanie. Przecież puścił mnie całkowicie samą do domu. Musiał więc wiedzieć, co się stanie. Zaplanował to! Podstępny drań! Jeśli to jego sposób na chronienie mnie, to ostro przegiął. Nie można tak zniewalać ludzi!

Chciałabym wierzyć, że to nieprawda i że tego nie zrobił, ale przecież znam go zaledwie kilka miesięcy. W dodatku przez większość czasu nie mogłam na niego patrzeć, a co dopiero z nim rozmawiać. Możliwość zadania jednego pytania na spotkanie zdecydowanie mi nie wystarczyła. Na dobrą sprawę nie znam go na tyle, aby być pewną, że to porwanie to nie jego plan.

Wydawał się taki ludzki, a okazał się potworem w ludzkiej skórze. Dlaczego więc mogę w ogóle myśleć, że go poznałam?

Ostrożnie sprawdzam zawartość papierowej torby i niemal piszczę z radości, gdy widzę pudełko chińszczyzny i wodę. Szybko się jednak uspokajam. W tym może być przecież trucizna lub coś, co mnie odurzy. Nie będę się narażać. Nawet jeśli mój brzuch wydaje z siebie głośnie burczenie. Siedzę więc na łóżku i tylko wpatruję w pudełko, które z każdą chwilą kusi coraz bardziej. W końcu nie wytrzymuję. Czuję się już coraz gorzej, dlatego podejmuję ryzyko.

\*\*\*

O świcie słyszę ten sam warkot, co wczoraj. Nie podnoszę się z łóżka, wiedząc, że mężczyzna przyjdzie, zostawi jedzenie i wyjdzie. Słyszę jego kroki, a potem dźwięk otwieranych drzwi. Oprócz papierowej torby facet trzyma coś jeszcze. Jedzenie stawia na stoliku, a na łóżko rzuca stosik ubrań.

– Bierz to i chodź ze mną – rozkazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Biorę do rąk ubrania i bez słowa idę za nim. Korytarz, na który wychodzimy, jest ciemny i brudny. Ściany są popękane, na podłodze leży stara wykładzina, a dwie lampy wiszące pod sufitem dają blade światło. Nie idziemy zbyt daleko. Mijamy dwa zamknięte pomieszczenia, po czym wchodzimy do kolejnego, który okazuje się zadbaną łazienką. Nie ma w niej luksusów, ale przynajmniej jest czysta. Znajduje się tu prysznic, umywalka i toaleta. Wszystko, co niezbędne.

– Masz dziesięć minut na ogarnięcie się – informuje, po czym wychodzi.

Te drzwi również zamyka na klucz. Wypomnę to Marcusowi, jak tylko go spotkam.

Biorę szybki prysznic, a potem nakładam to, co dostałam od nieznajomego. Nie jest to nic pokaznego. Tylko zwyczajna bluza, spodnie i sportowe buty. Znalazła się tu także dwie szczotki. Jedną do zębów i drugą do włosów. Rozczesuję poplątane kosmyki i za pomocą wody zmywam resztki makijażu, jakie zostały mi po bankiecie.

Panie Montessi, zapłaci mi pan za to.

– Czas minął! – oznajmia facet, bez uprzedzenia wchodząc do łazienki.

– A gdybym była naga? – pytam zirytowana, po czym idę za nim na korytarz.

– Miałaś wystarczająco dużo czasu na ubranie się – zauważa, na co wywracam oczami. – A teraz wracaj do pokoju. – Popycha mnie niezbyt delikatnie.

– Gdzie z łapami?! Powiedz Marcusowi, aby mnie stąd wypuścił. Niech sobie na za wiele nie pozwala – fukam.

W odpowiedzi mężczyzna śmieje się gardłowo.

– Naprawdę wierzysz w to, że on za tym stoi? – Zatrzymuję się nagle. – Nie on kazał mi cię porwać. Uważasz, że pozwoliliby ci być teraz tak daleko od niego? – prychna, a mi robi się słabo. To nie on za tym stoi. – Włóż do środka. – Pcha mnie tak mocno, że tracę równowagę i upadam na podłogę.

– Jestem więźniem, tak? – Odgarniam włosy z twarzy.

– Na razie gościem. Zobaczymy, co będzie potem – odpowiada i zamyka drzwi.

Dociera do mnie bolesny fakt. To prawdziwe porwanie. Marcus nie chciał mnie w ten sposób ochronić. On nawet nie wiedział, że do tego dojdzie... Teraz pewnie zginę, a najpierw będę torturowana. Czego ten wariat ode mnie chce?!

W mojej głowie rodzi się milion czarnych scenariuszy, a wszystkie naraz zaczynają odtwarzać się w moich myślach. Przez ten natłok emocji robi mi się słabo. Próbuję rozmasować skronie, aby jakoś się uspokoić, jednak nie przynosi to żadnego ukojenia.

Wstaję i wyglądam przez okno. Mężczyzna chyba jeszcze nie odjechał, bo jego motocykl nadal

stoi tam, gdzie wcześniej, jednak nie słyszę, aby poruszał się po domu.

Boję się, odkąd wiem, że to nie Marcus zaplanował to porwanie. Ten facet zrobił to z własnych pobudek bądź ktoś go do tego wynajął. A mówiąc "ktoś", mam na myśli Kinga. To napawa mnie jeszcze większym lękiem.

Wieczorem słyszę podniesiony głos mojego porywacza. Najwyraźniej nie jest z jakiegoś powodu zadowolony. Podchodzę do drzwi, przykładam do nich ucho i staram się zrozumieć jak najwięcej. Chyba z kimś rozmawia. Jednak słyszę tylko jego głos.

– Jest ze mną od kilku dni, a na koncie nie ma należytej sumy!

Wzdrygam się. Siedzę tu już kilka dni? Ile byłam nieprzytomna i gdzie, u diabła, jestem?!

– Chcesz dowodu, tak? Już ci go, kurwa, wysłałem! Chcę ten milion na swoim koncie już dziś, jeśli nie, pożegnasz się z córką!

Tata? Tata to zaplanował? Nie, on nie jest do tego zdolny. Przecież oddał mnie Marcusowi. O co tu chodzi? Dlaczego stałam się czyimś celem?! Czy jest w to zamieszany tamten King?!



## ROZDZIAŁ 23

AGNES

Jeszcze przed świtem zostaję zerwana z łóżka. Porywacz chwyta mnie za włosy, szarpie i wyciąga z pokoju. Wyrywam się, krzycząc, by mnie puścił, ale w odpowiedzi dostaję pięścią w twarz. To na moment zamyka mi usta.

Mężczyzna ciągnie mnie po podłodze przez korytarz, a potem podnosi i zmusza, bym o własnych siłach zesłała po schodach. Gdy się przeciwstawiam, zostaję popchnięta i z hukiem staczam się po stopniach. Uderzam plecami o podłogę, co na chwilę odbiera mi oddech. Ból uderza we mnie gwałtownie, ale nie znika równie szybko. Odnoszę wrażenie, jakby ktoś zrzucił na moją pierś kowadło i przycisnął nim do ziemi. Kiedy próbuję złapać oddech, słyszę tylko świst.

*Niech ktoś da mi tlenu, proszę...*

– Wstawaj. Nie mam zamiaru cię nieść – warczy porywacz, szturchając mnie nogą.

Przez ból mam problem ze wstaniem, jednak robię to ostatkiem sił. Nie chcę znowu oberwać, a on ma gdzieś to, czy złamie mi rękę albo nogę. Dla niego mogłabym pewnie zdechnąć z wyczerpania. Stawiam chwiejne kroki naprzód, ciągle jestem przez niego popychana, co nie ułatwia utrzymania równowagi.

Nie idziemy w stronę wyjścia, a do kolejnych schodów, które prowadzą jeszcze niżej. To na pewno piwnica, a w niej może być wszystko; więzienie, sala tortur, cokolwiek, co może mnie zabić lub sprawić tak dużą ilość bólu, że umrę z wycieńczenia. Zatrzymuję się na krawędzi pierwszego stopnia i patrzę w ciemność przede mną.

Przypomina mi się dzieciństwo i to, jak stałam na piętrze, wpatrując się w kręte schody prowadzące do salonu. Wieczorami wyglądały straszniej niż za dnia. Tata pomagał mi wtedy na nie wejść lub z nich zejść.

Tym razem nikt nie przyjdzie mi z pomocą... Jestem tu sama, a resztką mojej nadziei ulotniła się z mojego ciała wraz z krzykami, które już z siebie wydobyłam.

– Nie stój tak, idź.

Biorę wdech i ostrożnie stąпам po schodkach prosto w mrok.

Jest tu zimno i na tyle ciemno, że nie widzę nawet czubka własnego nosa. Słyszę kapanie wody z rur i biegające w ścianach, mam nadzieję, myszy. Porywacz nagle mnie wyprzedza, wyciąga klucz z kieszeni, po czym otwiera metalowe drzwi, za którymi znajduje się pokój oświetlony jedną lampą wiszącą pod sufitem. Pośrodku stoi drewniane krzesło, a przed nim kamera ustawiona na statywie.

Facet chwyta mnie za ramię i zmusza, bym usiadła. Od razu spina moje nadgarstki kajdankami, a sznurem przywiązuje kostki do nóg krzesła. Ścisną je tak mocno, że ledwo czuję pulsującą w żyłach krew. Muszę jakoś to poluzować, inaczej przestanie mi ona dopływać do kończyn, aż w końcu przestanę cokolwiek czuć.

– No to teraz nagramy sobie dwa filmy. – Chwyta mnie za brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. – Jeden dla twojego ojca, drugi dla Marcusa. Ale najpierw trzeba coś zrobić z tą śliczną buźką.

Puszcza mnie i podchodzi do stołu, którego wcześniej nie dostrzegłam. Leżą na nim przeróżne

przedmioty, od ostrych, po tępe narzędzia. Facet długo się zastanawia. Krąży ręką nad nożami, jakby nie mógł się zdecydować, który z nich wybrać. Przyglądam się temu z wytrzeszczonymi oczami. Niech zdecyduje się na coś innego, a najlepiej niech nie wybiera nic, proszę. Mężczyzna chwytą coś małego, czego z początku nie zauważam. Gdy odwraca się przodem do mnie, na jego prawej dłoni spoczywa kastet. Zakłada go na kłyckie z ogromną satysfakcją i uśmiechem tak przerażającym, że żółć podchodzi mi do gardła. To uśmiech przeznaczony dla ofiar takich jak ja. Teraz jestem już pewna, że nie mam żadnych szans na wydostanie się stąd, a to, co działo się tu w ostatnich dniach, to był po prostu akt jego dobrej woli. Teraz zacznie się piekło.

– Nie musisz tego robić. – Staram się nakłonić go do zmiany decyzji, choć po jego minie widzę, że to bezcelowe.

Wariatom nie da się przemówić do rozumu, a błagania tylko ich nakręcają.

– Owszem, muszę, bo widzisz – wzdycha – gdy zleceniodawca nie wywiązuje się z umowy, jestem zmuszony zatrzeć ślady lub uprzejmie przypomnieć mu o zapłacie – mówi, powoli stawiając kroki w moim kierunku.

Im bliżej jest, tym bardziej się boję. Spoglądam w dół na swoje dłonie, a gdy dostrzegam, jak mocno się trzęsą, przeląkam ciężko ślinę. Nie chcę tego i on doskonale o tym wie. Pragnie sprawić, abym była przerażona, mój strach go zadowala i napędza. Widzę to w jego spojrzeniu.

– Proszę – błagam żałośnie.

Prycha, a kastet zderza się z moim policzkiem. Odrzucam głowę na bok, chwieję się na krześle, ale ostatecznie nie upadam na podłogę. Porywacz ponownie łapie mnie za brodę i odwraca w swoją stronę. Wykrzywia twarz w grymasie zadowolenia.

Wypluwam krew, lecz jej metaliczny posmak zostaje w moich ustach.

– Od razu lepiej – stwierdza, odchodząc.

Po raz kolejny pluję krwią, tym razem w jego stronę, ale tego nie zauważa. Ustawia się za kamerą i kieruje obiektyw prosto na mnie.

– Uśmiechnij się, złotko. – Lampka w kamerze zaczyna mrugać. Nagrywa. – Jednak nie jesteś królem. Gdyby tak było, ona już dawno byłaby z tobą. Niepotrzebnie się do mnie zgłaszałaś, chociaż z drugiej strony mogłaś zapłacić, a ta ślicznotka dotarłaby do ciebie w jednym kawałku. Jednak teraz – podchodzi i przybliży moją twarz do kamery – nie dość, że jej nie dostaniesz, to z jej buźki niedługo nic nie zostanie. – Przeląkam ciężko ślinę, gdy on wraca na swoje wcześniejsze miejsce. – Teraz to ja złożę ci ofertę. Czuję, że ci na niej zależy, bo w końcu to twój bachor. Zatem oto moja propozycja. Sprzedam ci ją za dwa miliony czterysta tysięcy. Ta kwota ma trafić na moje konto w ciągu trzech godzin od obejrzenia tego filmu. Jeśli tak się nie stanie, zabiorę ją ze sobą i sprzedam komuś, kto wykorzysta te jej krągłości. Zegar tyka.

Wyłącza nagrywanie, po czym posyła mi paskudny uśmiech zwycięzcy.

– Drugi film będzie dla Marcusa, ale to ty będziesz mówić.

Mężczyzna przedstawia mi tekst, który mam powtarzać i zapamiętać. Za każdym razem, gdy się myślę, uderza mnie. Raz w twarz, potem w brzuch lub inną część ciała. Krzesło, na którym siedzę, przewróciło się już kilka razy wraz ze mną. Porywacz ciągle mnie z nim podnosi, po czym wymierza ciosy w te same miejsca i każe powtarzać treść wiadomości. Przez drobne błędy na moim ciele pojawiają się nowe siniaki i rozcięcia. Twarz mam już tak obita, że nie widzę na jedno oko. Dodatkowo co chwilę pluję krwią.

– Nie spierdol tego, suko – grozi, włączając kamerę.

Unoszę wzrok na urządzenie i migającą diodę. Nie dam rady, ale muszę. Inaczej zostanie sprzedana albo zabita. Marcus jest moją ostatnią nadzieją. Moim ratunkiem. Mam gdzieś to, że prawdopodobnie jestem dla niego tylko kolejną lalką i że nawet mnie nie chce. Chcę przeżyć i zrobić, co będzie trzeba, aby się to udało.

Porywacz poprawia kołnierzyk swojej koszuli, po czym staje przede mną.

– Mamy dwudziesty piąty wrzesień, Marcus. Wiesz, co to za data? No pewnie, że tak. Tego dnia straciłeś kogoś bardzo bliskiego twemu sercu. Cóż za dziwny, acz piękny zbieg okoliczności, że mam okazję, dokładnie tego samego dnia, zrobić to samo, co dwanaście lat temu. I wiesz co? Nie robię tego z

zemsty, bo nie zrobiłeś mi nic, za co mógłbym cię nienawidzić. – Sięga do kamery i bierze ją do rąk. – To mnie po prostu bawi. – Jego śmiech roznosi się po pomieszczeniu. – Możesz być płatnym zabójcą i zabierać wszystkim zlecenia, ale nigdy nie będziesz lepszy ode mnie, krecie. Prowadź tę grę dalej, ja z chęcią popatrzę, jak upadasz.

Kieruje kamerę na mnie i każe mówić. Czy jeśli teraz się pomylę bądź powiem coś innego, zabije mnie?

– Jeśli chcesz mnie odzyskać, musisz przynieść dwa miliony czterysta tysięcy na adres, który pojawi się na ekranie. W przeciwnym razie nie wrócę już ani do ciebie, ani do domu. On sprzeda mnie komuś, kto... – Głos mi się załamuje. Nie jestem w stanie dalej mówić, ale połyskujący w dłoni porywacza nóż jest wystarczającą motywacją. – Zostanę dziwką – mówię w końcu i zaczynam płakać. – Będą mnie gwałcić tak długo, póki z bólu nie stracę przytomności. A nawet to ich nie powstrzyma. Nadal będą się mną bawić. Zapłać im, proszę. – Patrzę prosto w obiektyw. Jeśli to moja ostatnia szansa, muszę zaryzykować. – Marcus, ja... Kocham cię i przepraszam.

Szlocham, a w tym czasie facet wyłącza nagrywanie.

– No ładnie. Końcówka była bardzo efektowna. Teraz módl się, by w to uwierzył i zechciał ci pomóc – cedzi przez zęby i po tym, jak uderza mnie w brzuch, wychodzi.

\*\*\*

Chyba straciłam przytomność. Prawdopodobnie kolejny raz z rzędu. Porywacz okłada mnie pięściami i nie daje wytchnienia. Duszę się, kaszlę krwią i błagam, by przestał. Ciągłe powtarzam sobie, że nie jestem niczemu winna. To nie ja kieruję swoim życiem. Ktoś ciągle pociąga za sznurki i nie pozwala mi go kontrolować. Mój los został już dawno przypieczętowany. Może nawet w dniu narodzin. Zostałam po prostu spisana na straty...

Nie skupiam się już na bólu i krzykach mężczyzny. Uciekam myślami najdalej, jak tylko jestem w stanie. Staram się wspominać, utknąć w dobrych wydarzeniach z przeszłości i nie interesować się teraźniejszością czy przyszłością, której zapewne już nie mam. Gdy tylko mi się to udaje, od razu mi lepiej. Schodzi ze mnie duży ciężar, jednak wraca on, kiedy jego pięść ponownie zderza się z moją twarzą.

Jestem sama. Powoli zaczyna mi puchnąć drugie oko. Mam je lekko przymrużone, ale na szczęście nadal widzę. Mój porywacz nie zagląda do mnie od chyba kilku godzin. Pozostawił mnie jednak przywiązaną do krzesła, przez co tracę czucie w kończynach. Poruszam palcami, na ile jestem w stanie, lecz niedługo nie będę mogła nic zrobić.

Drzwi gwałtownie się otwierają, staje w nich ta sama osoba, która przez wiele godzin okładała pięściami moje ciało. Nie podnoszę już głowy, wiedząc, że facet sam to za mnie robi. Zamiast kolejnego ciosu lub obelgi, odpina kajdanki i rzuca je w kąt, a moje nogi uwalnia z więzów. Przerzuca mnie sobie przez ramię, po czym wychodzi w ten sposób z piwnicy. Nie mam siły, aby zaprotestować. Po prostu się poddaję.

Niesie mnie tym samym korytarzem, którym wcześniej zostałam zaciągnięta na dół. Wchodzi po schodach, potem przechodzi przez próg pokoju i rzuca mnie na łóżko. Materac jest tak miękki, że z początku go nie czuję.

– Mihail?! – Ktoś krzyczy z dołu.

– Idę! – odpowiada mój porywacz. – Lepiej nic nie kombinuj. Za parę dni trafisz na aukcję.

Wychodzi, trzaskając drzwiami i po paru minutach wraca z kimś jeszcze.

– Coś ty jej zrobił? – Nieznajomy wydaje się przerażony tym, co widzi.

– Nie komentuj, tylko działaj. Musi wyglądać dobrze. Inaczej nie dadzą mi za nią nawet dolara – warczy Mihail.

Imię godne anioła, szkoda tylko, że nosi je taki potwór.

– Załatwiłeś ją tak, że będę ją leczył z tydzień – odpowiada mu obcy mężczyzna.

Siada obok, dotyka twarzy, ciała, a gdy jęczę i zwijam się z bólu, wzdycha. Z gniewem na twarzy patrzy na Mihaila.

– Przynieś moją torbę z dołu – prosi.



Mihail zerka na mnie, po czym niechętnie opuszcza pokój.

– Proszę – szepczę w miarę wyraźnie. – Pomóż mi.

– Przykro mi. Nie mogę.

Patrzę na niego ze złością i żalem. Jak może mnie tak traktować? Być obojętny wobec pobitej, zakrwawionej kobiety. To nieludzkie!

Chwilę później przychodzi Mihail z czarną torbą należącą do nieznanego.

– Pośpiesz się. Za godzinę muszę być w Baltimore – mówi Mihail.

Jestem godzinę drogi od miasta? Może Marcus zdoła mnie jeszcze znaleźć? Oby, bo nie wytrzymam tu ani dnia dłużej.

\*\*\*

Trzy dni. Trzy kolejne pieprzone dni spędzone w zamknięciu. Mihail przyjeżdża codziennie z Cooperem, pseudodoktorem, który pomaga mi dojść do siebie. Słyszę, jak codziennie z kimś rozmawia i za każdym razem dociera do mnie tylko:

– Dojedzie w ciągu kilku dni. To towar z wyższej półki.

*Nie jestem towarem. Nie chcę nim zostać!*

– Opuchlizna zeszła, rana na czole w miarę się zagoiła, ale niewielka blizna zostanie – mówi do Mihaila, który lekko wychyla się zza drzwi.

Ma na myśli oczywiście czerwoną kreskę ciągnącą się od czoła do brwi. Widziałam ją w lustrze. Nie wygląda najgorzej, ale zawsze będzie mi przypominać o tej ciemnej piwnicy i niekończącym się bólu.

– Jutro ją zabieram – oznajmia mój porywacz. – Torcivia czeka już wystarczająco długo. Zaczyna się niecierpliwić, a ja mam na ogonie Montessiego i jego psy.

– Na pewno chcesz ją sprzedać? Znam Torcivię nie od dziś. Ma już swoje dziewczyny, wiesz, co z nią zrobi, jeśli mu się nie spodoba. – Cooper zerka na mnie.

Czyżby się martwił? Jeśli tak, to po co się w to bawi? Dlaczego po prostu mi nie pomoże?

– Chuj mnie to obchodzi – warczy Mihail. – Jej ojciec mógł za nią zapłacić. Jego strata, a Marcus jest taki jak on. Też się nie pofatygował, by ją ocalić.

Obaj wychodzą z pokoju.

Jednak Marcus też mnie zostawił. Czy moje wyznanie jakkolwiek na niego wpłynęło? A może to przez nie nadal go tu nie ma? Uznał, że jestem zbyt słaba i bezwartościowa, by opłacało mu się przyjść z odsieczą? Że nie jestem warta jego czasu...

\*\*\*

Wieczorem, gdy cały dom powinien być pusty, słyszę warkot silnika samochodu, który zaparkował gdzieś na posesji. Zaraz potem wzdrygam się, słysząc nagły trzask drzwi i głośne kroki na schodach. Czyli Mihail nie przyjechał sam. Wstaję z łóżka i przyciskam plecy jak najbliżej ściany. Nie mam pod ręką nic, czego mogłabym użyć do obrony. Pozostaje mi walka gołymi rękami i ucieczka.

Drzwi się otwierają. Nie dostrzegam jednak swojego porywacza, a trzech obcych ludzi. Wchodzą do pokoju, jeden pilnuje drzwi, a dwóch pozostałych zmierza w moją stronę. Nie mam się dokąd wycofać, a worek, który chcą mi założyć na głowę, nie wygląda zachęcająco.

Chociaż nie mam z nimi szans i tak próbuję uciec. Rzucam się w stronę drzwi, omijam jednego mężczyznę, ale drugi zagraża mi drogę i zamyka w żelaznym uścisku. Wierzgam nogami, staram się kopnąć napastników, ale to na nic. W pierwszej chwili myślę, że to może odsiecz i niepotrzebnie się szamoczę, ale czy ktoś, kto chciałby mnie ratować, założyłby mi na głowę worek?

– Puszczajcie! Duszę się w tym!

Moje krzyki nie robią na nich wrażenia. Jakiś facet przerzuca mnie sobie przez ramię i mówi coś, chyba po rosyjsku. *Tak, brakowało mi tu jeszcze rosyjskiej mafii.* Czuję się jak wyrzutek, jak śmieć, którego nie warto trzymać.

Wychodzimy na zewnątrz. Słyszę rozmowy mężczyzn, ale nic z nich nie rozumiem. Ktoś otwiera

jakąs klapę, a facet, który mnie niesie, rzuca na coś twardego. Nie mam związanych rąk, więc szybko wykorzystuję okazję i zdejmuję worek. Niestety za późno. Drzwi się zamykają, a ja utykam w czymś, co przypomina kontener.

– Otwórzcie drzwi! Błagam!

Uderzam pięściami o metal. Zdzieram sobie gardło, ale nie przestaję krzyczeć. Muszę się uwolnić! Jednak zmęczenie bierze nade mną górę. Opadam na podłogę i ukrywam twarz w dłoniach. Jestem bezradna i bezsilna. Co ja sobie myślałam? Ktoś taki jak ja nie jest w stanie dorównać pięć razy większemu facetowi. To niewykonalne.

– Musiałabyś mieć pięści ze stali, by się przebić – słyszę za sobą cichy głosik.

Zapłakana odwracam głowę i zdaję sobie sprawę, że nie jestem tu sama. W kontenerze siedzi kilka kobiet, a nawet dziewczynek. Jest ich pięć, z czego dwie mogą mieć trzynaście do piętnastu lat. Wszystkie są przestraszone, ale nie płaczą jak ja w tej chwili.

– Jestem Megan – przedstawia się brunetka. – Chodź do nas. Lepiej nie siedzieć przy drzwiach, gdy przyprowadzą kolejną.

– Kolejną? – powtarzam, po czym podchodzę do dziewczyny i siadam obok niej. – Porywają kobiety z ulicy?

– Rzadko, ale tak. Najczęściej jednak zabierają już porwany towar. Tak nazywa to facet, który kieruje tym pojazdem. Czasem słyhać, jak się wydziera.

Uśmiecha się delikatnie, ale nie wychodzi jej to za dobrze. Musiała długo tego nie robić.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście. Jestem stąd najstarsza. – Wskazuje na siedzącą obok dziewczyny.

Wyglądają, jakby pogodziły się ze swoim losem.

– Gdzie jedziemy?

– Znamy tylko nazwisko – wtrąca inna. – Torcivia.

Cooper o nim wspominał. To tam chciał mnie zawieźć Mihail. Plany mu się zmieniły, że zrobił to wcześniej? Jakoś nie wierzę, że nie chciał zobaczyć, jak mnie zabierają. A może stał gdzieś z boku? Miałam worek na głowie, więc na dobrą sprawę mógł tam być.

– Ci z przodu ciągle o nim mówią – dodaje Megan. – Zakładają się o to, którą z nas weźmie do siebie, a które odda swoim ludziom lub zabije.

– Nieważne do kogo trafimy, raczej nie potraktują nas delikatnie – stwierdzam niechętnie.

\*\*\*

Chociaż Megan była pewna, że czeka nas jeszcze kilka przystanków, nie zatrzymujemy się ani razu. Najwyraźniej to ja byłam ostatnią “paczką” do odebrania. Teraz jedziemy autostradą. Kontener, w którym się znajdujemy, posiada niewielkie szczeliny, przez które ciągle widzę przejeżdżające samochody.

Jeśli tylko mogłabym przełożyć przez nie rękę, może któryś z kierowców by to zauważył?

*Albo któryś z porywaczy odciąłby mi dłoń.*

Nie wiem, ile już jedziemy. Od wschodu niebo robi się pomarańczowe. Dostrzegam nawet pierwsze promienie słońca. Mam tyle czasu na wymyślenie planu ucieczki, a nic nie przychodzi mi do głowy. Nie wyważę drzwi, a nawet gdyby się to udało, czy odważyłabym wyskoczyć z rozpędzonego pojazdu? Otarcia i złamania gwarantowane. Biorąc pod uwagę mój i tak zły stan fizyczny, pewnie bym tego nie przeżyła i skończyła gdzieś w rowie. Pozostaje mi tylko czekać i mieć nadzieję, że uda mi się uwolnić. Siadam zatem, rozmyślając, co mogę zrobić, lecz zmęczenie w końcu bierze nade mną górę. Układam głowę na kolanach, aż w końcu zasypiam.

\*\*\*

Głośny trzask wybudza mnie ze snu. Jestem zdezorientowana i dopiero po chwili dociera do mnie, że stoimy. Ktoś szarpie zamek, aż w końcu otwiera drzwi od kontenera. Witają nas zaciekawione spojrzenia mężczyzn i kilka obłych twarzy należących do porywaczy.

– Wyciągnijcie je. Pojedynczo – rozkazuje ktoś stojący w tyle, po czym kilku wchodzi do przyczepy i po kolei wyciąga z niej dziewczyny.

Chociaż bardzo chcę się wyrwać, gdy widzę, ile ludzi obserwuje całe wydarzenie, rezygnuję. Wszyscy stoją w rzędach po prawej i lewej stronie, tworząc mur, by żadna z nas nie spróbowała nawet pomyśleć o ucieczce. Posłusznie daję się więc prowadzić do ogromnego budynku wznoszącego się niczym pałac.

Facet, któremu sprzedał mnie Mihail jest bardzo bogaty. Kto wie, czy nie bardziej od rodziny Montessich? Jego posiadłość wygląda jak zamek żywcem wyjęty z filmu. Biały budynek wznosi się na trzy piętra, posiada cztery wieżyczki i masę okien. Wokół posiadłości rosną wysokie i niskie iglaki, a między nimi znajduje się fontanna z rzeźbionymi końmi w galopie. Otacza nas gęsty las i ogrodzenie strzeżone przez wielu ludzi. To miejsce nadaje się na więzienie dla najbardziej niebezpiecznych przestępców!

Zbliżamy się do wejścia, jesteśmy już coraz bliżej, gdy nagle ktoś zarzuca mi na głowę worek. Odruchowo zaczynam się szarpać, więc mężczyzna, który mnie trzyma, mocno zaciska palce na moich ramionach. Syczę z bólu i szybko się uspokajam.

– Wszystkie zaprowadźcie do szefa. Chciał je osobiście obejrzeć.

Przełykam ślinę na te słowa. Trzęsę się jak galareta. Potykam się o własne nogi, przez co facet za mną musi mnie ciągle łapać. Słyszę wyraźnie jego poirytowane westchnienia i przekleństwa rzucane pod nosem. Gdyby mógł, zdzieliłby mnie w twarz za to, że w ogóle oddycham.

Przez worek niewiele widzę, ale rozróżniam światło i ruch. Wiem, że skręcamy w lewo, a potem zatrzymujemy się przed drzwiami, które otwiera zapewne służba. Zauważam tylko białe plamy po obu stronach. Właściciel jest najwyraźniej tak bogaty, że jego ludzie noszą odpowiednie uniformy. Musi się uważać za jakiegoś lorda.

Zostaję wepchnięta do jakiegoś pomieszczenia i ustawiona w rzędzie obok kilku dziewczyn. Stykam się z którąś ramieniem. Nie tylko ja drżę ze strachu.

– Sześć dziewczyn, szefie. Dwie blondynki, dwie brunetki, ruda i czarna – oznajmia ktoś po mojej lewej.

– Zdejmijcie im te worki. Muszę przyjrzeć się zakupowi.

Zimne dreszcze drażnią mi kark. Facet ma niski głos, w dodatku bardzo zachrypnięty. Nawet najzwyczajniejsze zdanie w jego ustach brzmi jak groźba.

Worek szybko ściągają mi z głowy i mogę przyjrzeć się właścicielowi tego miejsca. Torcivia to stary mężczyzna, na oko ma sześćdziesiąt lat. Nie jest za wysoki ani specjalnie chudy, za to ma twarz złego bohatera powieści i przedramiona pokryte licznymi bliznami. Sięgają pewnie ramion, ale wolę się o tym nigdy nie przekonać.

– Piękne laleczki. Moje piękne laleczki – mówi z fascynacją, naciskając na słowo „moje”. – Młode, zadbane, zdrowe – stwierdza, podchodząc do najmłodszej dziewczyny.

Chwyta ją za brodę, uważnie ogląda, a potem zrzuca z niej sukienkę, którą ma na sobie. Odsuwa się, przygląda, a następnie uśmiecha.

– Tę zabierz na aukcję, szybko ją ktoś weźmie – stwierdza, po czym przechodzi do kolejnej. Ją również rozbiera i wysyła na sprzedaż, a dwie kolejne postanawia zachować dla siebie. – Nie przepadam za rudzielcami. Tę zabijcie od razu.

Kiedy ochrona chce zabrać dziewczynę, ta krzyczy i się szarpie. Mężczyźni się z nią nie cackają. Nagle słyszę strzał, a wrzaski znikają. Zamykam oczy. Oby mnie nie spotkał taki sam los. Zaczynam się trząść ze strachu, ale staram się to opanować. Muszę zachować jak największy spokój w tej sytuacji, bo może choć to mnie ocali.

– A ta piękność... – Zatrzymuje się przede mną, chwyta brodę i unosi. – Spójrz na mnie. – Otwieram oczy i patrzę w jego ciemne tęczówki. – Jakbym cię skądś kojarzył. Jesteś bardzo do kogoś podobna, tylko jeszcze nie wiem do kogo.

Nie wiem, za kogo mnie uważa, bo ja widzę go pierwszy raz. Może mój ojciec go zna? Może prowadził z nim interesy, ale gdyby tak było, nie trafiłabym tu. Chyba nie...

– Kim ona jest? – pyta swojego pracownika.

Do Torcivii podchodzi mężczyzna, zerka na mnie, a potem szepcze mi coś na ucho. Nie jestem pewna, czy ta informacja jest dobra, czy nie, bo Torcivia otwiera zaskoczony oczy.  
– Zabierzcie dziewczyny. Tę zostawcie. – Wskazuje na mnie.



## ROZDZIAŁ 24

AGNES

Zostaję sama z Torcivią. Mężczyzna krótko rozmawia ze swoim człowiekiem i po chwili jego też odsyła. Drzwi zostają zamknięte z cichym kliknięciem.

– Usiądź, napijesz się czegoś? Whisky, bourbon, wódka, może wina?

Kręcę głową. Nie za bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Takiego obrotu spraw się nie spodziewałam. Powinnam się cieszyć, że nie zostałam zabrana, czy się martwić?

Po kolejnej namowie Torcivii siadam na fotelu przed jego biurkiem. On za to nalewa sobie trunku do szklanki i zajmuje swoje miejsce. Popija bursztynowy płyn, przyglądając mi się badawczo. Nie wiedząc czemu, wlepiam w niego spojrzenie. Ktoś jego pokroju, prowadzący takie miejsce, na pewno nie ma żony czy dzieci. Zapewne zadowala się młodymi dziewczynami, bo co innego może tu robić? Jego dom od razu kojarzy mi się z pałacem sułtana, w którym trzyma swoje niewolnice.

Zbiera mi się na wymioty, gdy myślę o zniewolonych kobietach, które oddają swoje ciało obcym facetom. Trochę przypomina mi to o braciach. Ethanie, Rynie oraz samym Marcusie, tylko różnica jest taka, że dwaj pierwsi nie porywają swoich kobiet. A przynajmniej nic o tym nie słyszałam.

– Wiesz, kim jesteś? – pyta nagle. Marszczę czoło i nie odpowiadam. – Zagubioną owieczką w moim stadzie. Twoja sytuacja jest, jakby to ująć, skomplikowana.

Ciekawi mnie, co przez to ma na myśli?

– Z jednej strony, zostałam mi sprzedana według moich zasad, ale z drugiej, nie powinno cię tu być.

*Cholera, to dobrze, czy źle?*

– Nie wiem teraz, co z tobą zrobić. Nie wiem również, jak znalazłaś się w tej sytuacji, ale nie będę o to pytał, bo pewnie sama nie wiesz, co się dzieje. A ja nie będę tym, kto wyjawi ci pewne sekrety.

– Pewne sekrety? – Gryzę się w język, zanim dodam coś jeszcze.

– Wszystko się wyjaśni... albo nie. Na tę chwilę zostaniesz tutaj.

– Skoro nie powinno mnie tu być, to mnie odeślij – proponuję, jednak Torcivia kręci głową.

– Do kogo? Do Montessiego? – prycha. – Od niego zabrał cię Mihail.

– Porwał mnie! – unoszę głos, wstając. Mężczyzna pokazuje ruchem dłoni, bym usiadła. – Co ze mną zrobisz? – Uspokajam się, chociaż na tyle, by dobrać odpowiednie słowa.

*Pamiętaj, że masz przed sobą niebezpiecznego typa.*

Zanim Torcivia mi odpowiada, do gabinetu wchodzi ten sam facet, który szepnął mu wcześniej na ucho kilka słów. Podchodzi do szefa i znowu przekazuje informację tak, bym tego nie słyszała.

– Ile proponuje?

– Cztery.

Uśmiech mężczyzny się powiększa.

– To więcej niż zaproponował Mihailowi – stwierdza zadowolony. – Ale wierzę, że mogę wyciągnąć od niego więcej. – Zerka na mnie. – Zabierz ją do hurtowni, zwiąż dobrze i każ chłopakom

jej pilnować.

Otwieram szeroko oczy i od razu wstaję z fotela. Sądziłam, że do tego nie dojdzie, skoro Torcivia chciał ze mną rozmawiać. Cofam się, po drodze chwytam świecznik i grożę nim facetowi, który podchodzi zbyt blisko. Nikt mnie już nie zwiąże i nie zaciągnie nie wiadomo gdzie! Uwolnię się. Muszę.

– Ze świecznikiem na mnie? To słaba broń. – Nieznajomy znajduje się tuż obok, więc biorę zamach i uderzam go podstawką z całych sił.

Trafiam w głowę, ale to zdecydowanie za mało, by powalić napastnika. Zostawiam na jego czole tylko niewielkie rozcięcie.

– Suka. – Patrzy na palce w czerwonej cieczy, a potem na mnie.

Rzucam w niego świecznikiem i zmierzam do wyjścia. Nim do niego dobiegam, facet chwytam mnie w pasie i przyciąga do siebie. Odwracam się, a wtedy moja niedawna broń zderza się z moją głową.

Świat jakby zatrzymał się w miejscu. Wszystko wiruje, głosy robią się coraz bardziej zniekształcone, aż po chwili tracę przytomność.

\*\*\*

Leżę na czymś twardym. Głowa boli mnie niemiłosiernie, a przed oczami widzę skaczące białe plamki. Opieram się na dłoniach, z trudem podnoszę tułów, ale kiedy chcę wstać, uświadamiam sobie, że coś trzyma moje nogi przy ziemi.

Mrużę oczy, obraz jest jeszcze trochę rozmazany, jednak rozpoznaję liny splecione na kostkach i przywiązane do haka w podłodze. Ręce w nadgarstkach również mam skrępowane.

Znajduję się w dużym hangarze pełnym pudeł, skrzyń i stołów. Przy jednym siedzą mężczyźni, którzy chyba składają broń. Z daleka widzę tylko jakieś małe części. Nie zwracają na mnie uwagi, nawet nie patrzą w moją stronę. Są zajęci sobą, ale raczej nie na tyle, bym mogła się uwolnić i niepostrzeżenie zniknąć.

Na pudle stojącym najbliżej zauważam śrubokręt. Wygląda na wystarczająco ostry, bym mogła przeciąć nim liny, dlatego przesuwam się bliżej, wyciągam ręce, ale nadal znajduję się za daleko. Nie jestem w stanie ruszyć nogami; sznur, który wiąże je z podłogą, jest zbyt krótki. Przygwożdżona do posadzki niewiele zrobię.

Ostatni raz próbuję dosięgnąć do przedmiotu, ale szybko odpuszczam. Nic z tego. Nie uwolnię się, a nic nie wskazuje na to, by ktoś przybył mi na ratunek. Jeśli sama się nie wydostanę, utknę tu, póki ktoś, kto proponuje więcej niż Mihail, nie przeleje kasy. Pewnie trafię w ręce kolejnego mafioza...

Wzdycham zrezygnowana i kiedy próbuję pogodzić się ze swoim losem, słyszę huk odbijający się echem od ścian. Wzdrygam się i patrzę w stronę pracujących mężczyzn. Nikt nie przejął się głośnym dźwiękiem. Wygląda na to, że nabawiłam się już paranoi.

To jednak nie huk wystrzału czy czegoś groźniejszego, a zamykane drzwi do hangaru. Cała nadzieja pryska w jednej chwili.

Ktoś idzie w moją stronę, a gdy wychyla się zza jednej ze skrzyń, odsuwam się gwałtownie.

– W końcu wstałaś. Dobrze, bo szef zaczął się martwić. Wybacz, że cię uderzyłem, ale chyba rozumiesz, że nie miałem wyboru.

*Miałeś, kurwa, ale chciałeś to zrobić.*

– Lekarz zaszył twoją ranę na czole, jak widzisz, moją również. To zabawne, bo wyglądają podobnie. – Dotyka swoich szwów, a potem wskazuje na moje czoło.

Kieruję rękę we wskazane miejsce, by upewnić się, że mówi prawdę. Rzeczywiście mam zaszyte rozcięcie. To już drugie.

– Przynieść ci coś do jedzenia? – pyta z udawaną troską w głosie.

– Czyli nie będę głodować? – upewniam się, a facet śmieje się pod nosem. – Robicie to, by wyciągnąć od kogoś informacje?

– A co mógłbym od ciebie wyciągnąć, co? – Patrzy na mnie z rozbawieniem. – Zgubiłaś się w tym świecie i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się dzieje. Przyniosę ci coś, a ty nie kombinuj – ostrzega i odchodzi.

Po kilku minutach wraca z kanapką zawiniętą w folię oraz butelką wody. Odwiązuje liny z moich nadgarstków, po czym rzuca sznur za siebie. Biorę kilka dużych łyków, a potem zabieram się za jedzenie. Facet siada na skrzyni i patrzy na mnie w skupieniu. Ani na moment nie odrywając wzroku. To krępujące, bo nawet nie znam jego imienia.

– Długo będziecie mnie tu trzymać? – pytam, unikając spojrzenia mężczyzny.

Nie muszę na niego patrzeć. Wystarczy, że on się gapi.

– To zależy od tego, czy King przyjmie ofertę, czy ją odrzuci – odpowiada, a ja biorę wdech.

Ten King? Na pewno mówi o tym facecie? Wychodzi na to, że on zaproponował więcej, a i tak Torcivia to nie zadowolilo.

– A jeśli tego nie zrobi? Co wtedy? – Staram się ukryć swoje zaskoczenie. Nie chcę, aby ktokolwiek wiedział, że wiem, kim jest ten typ.

– Wtedy albo kupi cię ktoś inny, albo zostaniesz tutaj. Chyba że szef będzie wołał cię zabić.

Wzdrygam się.

– Teraz nie zaprzataj sobie tym główki. Na razie jesteś żywa. – Wstaje, po czym znika mi z oczu.

Myśl, że dla kogoś jestem celem, a dla kogoś innego towarem, przyprawia mnie o mdłości. To takie nieludzkie! Zostałam wciągnięta do tego świata przez brudny ojca. Dlaczego nie chciał poradzić sobie bez pomocy Petera? Czemu wybrał nielegalny biznes, zamiast życie z uczciwych pieniędzy? Może i nie mielibyśmy bogactw, dużego domu, drogich samochodów, ani innych dogodności. Jednak tworzylibyśmy prawdziwą rodzinę, która dba o siebie nawzajem, a nie oddaje obcemu człowiekowi w ramach spłaty długu.

Żałuję, że Fynn jest moim ojcem. Żałuję, że nie odeszłam, gdy tylko mogłam. Chciałabym mieć inne życie. Nie martwić się tym, że ktoś mnie porwie, czy spróbuje zabić. Chcę witać nowy dzień z uśmiechem na ustach, nie przerażeniem w oczach.

Gdy tylko jakimś cudem uda mi się wrócić do domu, wygnę ojcu, jakim jest chujem. To boli tak bardzo, że mam ochotę płakać i krzyczeć ze wściekłości. Pozwalam sobie tylko na odrobinę łez. Chowam twarz w dłoniach, opieram głowę o kolana i szlocham.

Nie potrafię być silna. Nie umiem zmierzyć się z rzeczywistością ani okropnym losem, jaki mnie spotkał. Jestem po prostu słaba i ludzie to wykorzystują.

\*\*\*

Noc nadchodzi szybko. W hangarze gasną światła, pracownicy opuszczają miejsce pracy, a ja zostaję całkiem sama. Zostawili mnie bez ochrony, co wydaje mi się dość podejrzane. Szkoda nie wykorzystać tej chwili, by chociaż spróbować się uwolnić.

Szarpię za liny na nogach, ale to na nic. Węzły są zbyt mocne i grube. Prędeż połamię sobie na nich palce, niż je rozwiążę. Do stołu też nie dosięgnę. Próbowalam wiele razy, ryzykując, że ktoś to zobaczy i wszystkie moje starania poszły na marne. Przyciągam kolana do klatki piersiowej, po czym kładę na nich głowę. Zostało mi tylko czekać do rana, aż ktoś się zjawi.

Niespodziewanie rozlega się wystrzał z pistoletu. Zamieram, a mój oddech przyspiesza, kiedy echem rozchodzą się kolejne strzały. Ktoś krzyczy, drzwi do hangaru się otwierają. Kilkoro ludzi wbiega do środka, chwytają za leżące magazynki, wkładają do swoich broni i w pośpiechu opuszczają budynek. Odsuwam się i siedzę cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi.

To nie wygląda na trening czy test broni. Strzały są coraz częstsze i głośniejsze. Ktoś wydaje rozkazy.

Najechali pałac Torcivii i mam ogromną nadzieję, że to odsiecz. Jednak minuty się dłużą, a po mnie nadal nikt nie przychodzi. Kulę się przy ścianie. Tracę nadzieję na to, że nadejdzie ratunek. Jeśli sama stąd nie wyjdę, nikt mi nie pomoże, a skoro King tak bardzo mnie chce, zapłaci Torcivii. Wtedy trafię do prawdziwego piekła, bo wątpię, że król Chicago będzie łagodny. Najgorsze jest to, że nie znam jego motywów i nigdy go nie widziałam. Chce mnie odebrać Marcusowi z zazdrości? A może ma z nim na pieńku i pragnie się zemścić?

Jest tyle niewiadomych i pytań, na które nikt nie kwapi się udzielić mi odpowiedzi. Nie wierzę już w te bujdy, że po prostu ich nie znają. Muszą coś wiedzieć! Nie dopuszczę do siebie myśli, że Marcus

igra z losem tylko ze względu na mnie. To niemożliwe. Nie w jego stylu.

Zaczynam coraz bardziej panikować. Po strzelaninie do moich uszu dochodzi dźwięk kilku wybuchów. Czuję dym, a przez niewielkie okna dostrzegam pomarańczowe światło. Coś pali się na zewnątrz, a szara chmura powoli zaczyna wypełniać hangar. Uduśczę się tu! Dym bardzo szybko wypełnia budynek, przez co niczego już nie widzę.

Znowu się szarpie, ciągnę za liny, łamiąc sobie przy tym paznokcie. Ani drgną. Chwytam za hak, do którego jestem przywiązana, ale ani drgnie. Krzyczę wściekła, a zarazem przerażona.

Nie wyjdę stąd. Nikogo nie obchodzi mój los, więc zginę w płomieniach lub przez uduszenie się dymem.

– Tutaj!

Słyszę jakieś krzyki. Wzbiera się we mnie panika i jak opętana wierzgam nogami, licząc, że więzy odpuszczą.

– Pilnuj wejścia!

Ten głos dociera do mnie doskonale. Zamieram, bo rozpoznaję jego właściciela.

Odwracam głowę i szlocham.

– Marcus – mówię, jednak za cicho.

– Agnes! Mów do mnie! – Rozgląda się i macha laską na wszystkie strony.

– Tutaj! – unoszę głos. Dopiero wtedy męczyzna zmierza w moim kierunku. – Zabierz mnie stąd, proszę – łkam i po chwili kaszlę od sporej ilości smogu.

Marcus kuca, odnajduje dłońmi, po czym przyciąga do siebie i przytula na krótką chwilę.

– Zabiorę – szepcze mi do ucha.

Mimo to mam wrażenie, że nie uda się nam wyjść. Ktoś właśnie wchodzi do hangaru, choć drzwi miały być strzeżone.

– Weź, jest naładowany i odblokowany. Wystarczy wymierzyć i strzelić, rozumiesz? – Podaje mi pistolet, który niezdarnie chwytam.

– Nie dam rady.

– Dasz, a wiesz dlaczego? – Dotyka mojego policzka. – Bo jesteś moją kobietą. Wymierz i strzel.

Brzmi to zbyt prosto, aby takie było w rzeczywistości. Jednak nie mam innego wyjścia. Od tego zależy, czy stąd wyjdę, czy nie.

Są już blisko. Chowam broń za plecami, za to Marcus odnajduje drewniane skrzynie ustawione w wysoką wieżę i skrywa się za nimi. Zastanawia mnie, skąd wie, gdzie się skryć, by nie zostać zauważonym, ale potem uświadamiam sobie, że ma za sobą lata praktyki.

Zaciskam palce na broni.

Nigdy nie miałam w dłoni pistoletu. Nawet plastikowego. Chociaż wiem, jak mniej więcej go trzymać, głównie dzięki filmom, nie mam pewności, czy strzelę, a tym bardziej czy trafię. A jeśli zabraknie mi odwagi? Ale Marcus we mnie wierzy. Muszę dać radę...

– Zabierzcie ją, szef nie chce, aby coś się jej stało – mówi jakiś oprych, a dwójka jego kolegów sięga do mnie brudnymi łapskami.

Nie zastanawiam się dłużej. Wymierzam do nich z pistoletu, a palec układam na spuście. Jeśli nie uciekną, strzelę. Od tego zależy moje przeżycie. Nie powinnam mieć ich na sumieniu. To źli ludzie.

– Skąd dorwałaś broń, co? – Obcy unosi brew, ale nie wygląda na przerażonego. – Biercie ją. To kobieta, nie ma tyle odwagi, by strzelić – drwi, a kiedy dwaj faceci podchodzą, naciskam spust.

Wystrzał lekko mnie odrzuca, lecz nie na tyle, bym straciła równowagę i uderzyła plecami o ziemię. Kulka trafia w pierś bruneta, a ja czuję się dziwnie. Drugi gangster klnie pod nosem i ze wściekłą miną zmierza ku mnie. Teraz też się nie waham. Unoszę broń wyżej i strzelam. Całe ciało mam w iskierekach. Drżę, lecz nie tylko ze strachu. To coś innego. Bardziej niebezpiecznego i niepokojącego.

– Ty mała kurwa... – Zanim dokańcza, kulka trafia mu w głowę.

Zaciskam dłoń na pistolecie i nie odrywam wzroku od ciała. Kurwa, co ja właśnie zrobiłam.

Zabiłam kogoś.

W samoobronie.

Ale zabiłam...



Tylko się broniłam!

– Agnes?

– Zabiłam ich – oznajmiam.

Marcus podchodzi, zabiera broń i chowa ją do kabury.

– W porządku? Dasz radę sama odciąć liny?

– Ja... tak, masz nóż? – Mężczyzna podaje mi ostrze, więc szybko zaczynam ciąć liny. Zrywają się już po paru ruchach. – Jak się tu dostaliście? To forteca!

– Jak ma się przyjaciół, ma się również armię – odpowiada.

Nie sprzeciwiam się, gdy bierze mnie w ramiona. Jestem pewna, że nie doszłabym na własnych nogach. Zbyt długo miałam je unieruchomione. Marcus zmierza do wyjścia, sprawnie omija stoły i każdą napotkaną przeszkodę. Przy bramie stoi Jayden, który na mój widok unosi delikatnie kąciki ust. Wygląda, jakby z jego barków spadł ogromny ciężar.

– Co teraz? – pyta Jay, gdy ja w tym czasie próbuję nabrać powietrza do płuc.

Nawdychałam się za dużo dymu. Aż kręci mi się od niego w głowie.

– Zbierz resztę, czas się stąd ulotnić – odpowiada Marcus i Jayden szybko wykonuje jego polecenie.

– Kręci mi się w głowie – oznajmiam, kiedy obok nas nie ma już nikogo.

– Nawdychałaś się dymu. Nie trać przytomności.

Parskam śmiechem i zaczynam kaszleć.

– Wiesz, że to tak nie działa. – Przemykam oczy, ale nawet ciemność zdaje się kręcić.

Marcus coś mówi, ale nic do mnie nie dociera. Dźwięki, które jeszcze chwilę temu były głośne, teraz wydają się stłumione. Widzę ogień, wybuchy, biegających wokół ludzi. Z pałacyku Torcivii raczej nie zostanie wiele.

Moje ciało wiotczeje, myśli gdzieś znikają. Jest mi dobrze, dlatego zamykam oczy i oddaję się ciemności. Wreszcie mogę przestać się bać.

\*\*\*

*Kanapa w salonie to najwygodniejsze miejsce do spania. Zwłaszcza podczas oglądania ekranizacji lektury, której nie przeczytałam na czas. Książka ma zachęcać od pierwszych stron, a wystarczyły dwa zdania, bym ją odłożyła.*

*Ziewam i zerkam w prawo. Isaak zgodził się obejrzeć ze mną film, ale ewidentnie też nie jest nim zainteresowany. Wygląda, jakby został zmuszony do siedzenia tu i gapienia się w ekran telewizora.*

*– Wątpię, że cokolwiek zapamiętamy, skoro zaraz oboje tu uśniemy. – Isaak patrzy na mnie, mrużąc oczy. – To najgorsza lektura, jaką przyszło mi czytać – stwierdza, a ja podnoszę się do pozycji siedzącej.*

*– Czyli jednak przeczytałeś! – Uderzam go w ramię.*

*– Dotrwałem tylko do połowy – poprawia mnie, na co wywracam oczami,*

*– To i tak więcej ode mnie – zauważam.*

*Chłopak bierze do ręki telefon i wzdycha, patrząc na godzinę. Dochodzi pierwsza w nocy, a nam zostało pół godziny filmu. Chyba nie dotrywamy do końca.*

*– Powinienem już wracać – oznajmia.*

*Robię smutną minę i chwytam go za dłoń, zanim wstanie.*

– Agnes, naprawdę muszę iść.

– Mojego taty nie ma w domu, a twoi rodzice wiedzą, że jesteś u mnie. Zresztą jest już dawno po północy i chyba domyślają się, że już nie wrócisz.

Isaak się śmieje.

– Przynajmniej nie pomyślą, że mnie porwali. – Również odpowiadam śmiechem. – Gdzie pojechał twój ojciec?

– Jest u znajomego w klubie. Chyba chce prowadzić z nim interesy, ale nie wiem, jak to ma się do sklepu jubilerskiego.

– Wiesz, istnieją kluby stawiające na zysk z klientów, ale i takie, które maczają palce w tamtym świecie. – Marszczę czoło. – Nie mówię, że tak jest w tym przypadku, ale może ten jego kolega będzie mógł zaoferować twojemu ojcu coś...

– Nielegalnego? – wtrącam. – On nie bawi się w takie rzeczy. Mamy pokazną firmę, po co miałby zadzierać z prawem?

Isaak tylko wzrusza ramionami, po czym sięga po pilota i wyłącza telewizor.

– Nie wiem jak ty, ale ja mam dość tego filmu. Jutro go dokończymy – proponuje.

– Zostaniesz na noc? – pytam z nadzieją.

Isaak się waha, ale wiem, że mi ulegnie. Zresztą nie chcę go puszczać o tej porze do domu. Z doświadczenia wiem, że piraci drogowi szaleją nie tylko w dzień, a nocą często urządzają uliczne wyścigi. Lepiej nie ryzykować.

– Chyba nie mam wyboru – mówi, a następnie wzdycha, ale wiem, że jemu ten pomysł podoba się równie bardzo jak mnie.

– Chodźmy na górę. – Chwytam go za dłoń i prowadzę po schodach.

Pod jego dotykiem czuję isierki, a skoro nikogo nie ma w domu, możemy przyjemnie wykorzystać ten czas. Wchodzimy do mojego pokoju. Zamykam drzwi, zapalam lampkę stojącą w rogu pokoju, po czym podchodzę do chłopaka i przylegam wargami do jego. Jest zaskoczony moją gwałtownością i nie wyrabia z oddawaniem pocałunków.

– Co robisz? – Odrywa się ode mnie.

Ukrywam swoje niezadowolenie i patrzę w jego ciemne oczy.

– Pocałuj mnie – proszę, a on spełnia prośbę.

Tyle że robi to delikatnie, ledwo muska ustami moje wargi. Chciałabym poczuć ogień, żar, który by nas rozpalil.

Nie czuję nic.

*Przyciągam go bliżej siebie i zmuszam, by usiadł na łóżku. Uśmiecha się, a to chyba dobry znak. Siadam na nim i zaczynam całować. W międzyczasie podciągam koszulę Isaaka, ale on nagle chwyta moje ręce.*

*– Co w ciebie wstąpiło? – Marszczy czoło. – Naczytałaś się książek? – Śmieje się, ale mi nie jest do śmiechu.*

*Dociera do mnie, że on tego nie chce, a ja niepotrzebnie naciskam.*

*– Tak, przepraszam za to. – Pośpiesznie z niego schodzę i kładę się pod kołdrę.*

*Chłopak przygląda mi się z lekkim uśmiechem.*

*– Nic nie szkodzi, będę spał w pokoju obok – oznajmia i wychodzi.*

\*\*\*

Czuję się już lepiej. Nie dusi mnie w piersi, mogę normalnie oddychać, tylko głowa lekko mi pulsuje. Otwieram powoli oczy i pierwsze, co widzę, to nocne niebo. Dostrzegam mieniące się gwiazdy.

Znajduję się w samolocie. Leżę na dużym fotelu, pod głową mam poduszkę i jestem okryta kocem. Przede mną siedzi Marcus. Obraca w dłoni swoją laskę złożoną na kilka części. Dopiero gdy dłużej skupiam na nim wzrok, przypominam sobie, jak się tu znalazłam.

Pamiętam magazyn, masę dymu, strzały padające w oddali, a potem uświadamiam sobie, co zrobiłam, by przeżyć. Zabiłam. Nie jednego człowieka, nie przypadkiem. Celowo pozbawiłam te osoby życia, a najgorsze jest to, że tego nie żałuję.

– Dokąd lecimy? – pytam cicho.

Mam strasznie sucho w gardle, co boli przy mówieniu.

Marcus delikatnie się uśmiecha.

– Do Bostonu – odpowiada. – Lepiej ci? – W jego głosie słyszę troskę.

– Chyba tak – stwierdzam, ale nie jestem tego w stu procentach pewna.

Mężczyzna nachyla się do mnie tak, że nasze twarze dzielą centymetry. Kładzie swoją dużą dłoń na moim udzie i chwilę je ściska. Nie uśmiecha się już. Teraz wygląda na zmartwionego. Ten widok jest rozczulający, więc kładę dłoń na jego. Może dodam mu tym otuchy?

– To, co powiedziałaś mi na nagraniu...

– Przepraszam za to, ja... – Brak mi słów.

Czyli nagranie dotarło i do niego, i do taty. Pytanie tylko, czy je obejrzał, a jeśli tak, to dlaczego nic w tej sprawie nie zrobił?

– Muszę o to zapytać. – Opuszcza głowę i długo milczy.

Mam wrażenie, że jednak się nie odważy, ale cierpliwie czekam i w końcu słyszę od niego pytanie:

– Czy to było prawdziwe? To, co powiedziałaś, było prawdą, czy zmusił cię, byś to powiedziała?

Otwieram zaskoczona usta. Dlaczego wydaje mi się, że mówi to z bólem? Jakby miał nadzieję, że się nie myli?

– Marcus...

– Było czy nie? – pyta ostrzejszym tonem.

Tak, zdecydowanie słyszę w nim ból. Całą masę cierpienia i gniewu.

Do oczu nachodzą mi łzy. Co się stanie, gdy mu odpowiem? To coś zmieni, czy będzie jeszcze gorzej? Zaryzykuję. Przeżyłam niewolę, przeżyję również to.

– Zakochałam się w tobie i za to cię przepraszam.

– Nie musisz – wtrąca i wzmacnia uścisk na moim udzie. – Za nic nie musisz przepraszać.

– Muszę, bo wysłałam teraz na idiotkę. – Pociągłam nosem, ścierając łzy z policzków. – To nie

miało tak wyglądać. Jestem tu przez ojca. Jestem tylko po to, by cię zadowolić i spłacić dług...

– Nigdy nie miałem o tobie takiego zdania. No, może na początku, ale potem wszystko do mnie dotarło. – Patrzę na niego, nie wiedząc, co mu na to odpowiedzieć. – Źle cię traktowałem. Odniosłaś wrażenie, że... – przerywa nagle, jakby musiał ułożyć w głowie to, co chciał powiedzieć. – Poczulaś się wykorzystywana – wydusza w końcu.

– Czułam się jak szmaciana lalka, Marcus – precyzuję.

Jeśli to dzień wyznań, to lepiej już niczego nie ukrywać. Prawda zawsze znajdzie ujście.

– Podpisałam papierek, zgodziłam się, jednak...

– Nie byłaś na to gotowa – dokańcza za mnie.

– To było dla mnie nowe, bałam się popełnić błąd, a dziewczyny Ethana wspomniały coś o jakiejś Maisy i...

– Maisy to stara sprawa – przerywa mi. – Nie musisz się tym przejmować. Sprawa zakończona.

Wygląda na to, że to drażliwy temat i lepiej go nie kontynuować. To jednak nie zmienia faktu, że ciekawi mnie, kim była i co takiego zrobiła, że Marcus ją zabił? Może kiedyś mi to powie?

– Jednak najbardziej przeraziłam się tym, że ktoś zaczął na mnie polować – dokańczam, omijając temat jego byłej kochanki.

– I słusznie się boisz. King to... Lepiej nie wchodzić mu w drogę.

– A jednak jakimś cudem chce mnie dostać. Nie wiem dlaczego i nie pomagasz mi, mówiąc, że się tym zajmiesz. – Mężczyzna wzdycha. – Chcę poznać prawdę.

– Nie spodoba ci się – stwierdza cicho.

– Więc mam nadal żyć w niewiedzy i wszystkiego się bać?

Nie podoba mi się wizja patrzenia na wszystko z boku i słuchania zapewnień, że wszystko się ułoży. Nie ułoży, tego jestem pewna. Choć prawda może mi się nie spodobać, muszę ją znać. Chcę poznać motywy Kinga, może nawet go zrozumieć. Chcę wiedzieć, czym się kieruje i dlaczego tak się na mnie uwziął. Wierzę, że gdy to zrobię, uda mi się uwolnić.

– Twój ojciec cię w to wpakował. Mój mu pomógł, więc oni wiedzą najwięcej. W Bostonie wszystko się wyjaśni.

Mam nadzieję...



## ROZDZIAŁ 25

AGNES

Do końca lotu nie odrywam myśli od Kinga i sytuacji, w której się znalazłam. Obawiam się tego, co usłyszę, a jednocześnie tak bardzo pragnę wreszcie wszystko zrozumieć. Marcus jednak milczy, a zamiast udzielić mi odpowiedzi, ciągle mi powtarza, abym była cierpliwa i odpoczęła, ale nie potrafię.

Muszę pomyśleć nad tym, co zrobię. Co będzie dalej, gdy dostanę wyjaśnienia? Nie odejdę, tego jestem pewna, choć nie do końca potrafię wyjaśnić dlaczego. Coś mnie w tym utwierdza.

Do Bostonu dolatujemy, gdy jest ciemno. Zaczyna świtać, dopiero kiedy dojeżdżamy do domu. To dziwnie uczucie tu wrócić. Czuję się jak wtedy, kiedy przyjechałam tu z Peterem. Ogarnia mnie niepokój, ciekawość i strach. Ta mieszanka sprawia, że trochę się waham przed wejściem do środka. Budynek się nie zmienił, za to mam wrażenie, że to we mnie coś uległo zmianie.

– Agnes.

Odwracam głowę w stronę Marcusa. Czeką na mnie z wystawioną dłonią. Bez wahania ją chwytam i przylegam do ciała mężczyzny jak koala.

Idziemy znanymi mi korytarzami, mijamy pokój Harmon, gabinet pani „psycholog” oraz jadalnię. Dom pogrążony jest w mroku i ciszy. Lamy wiszące pod sufitem dają niewiele światła, ale to żadna przeszkoda dla Marcusa, który od lat żyje w ciemności. Pewnie prowadzi mnie przed siebie, podczas gdy ja uważam, żeby o nic się nie potknąć lub na coś nie wpaść. Podziwiam, że tak sobie radzi. Musiało być ciężko nauczyć się poruszać, gdy niczego się nie widzi.

– Jayden, idź po Petera. Niech czeka w moim gabinecie.

Jay, który za nami podąża, nawet nie odpowiada. Gdy zerkam na niego do tyłu widzę, że skręca w jakiś korytarz, a my zatrzymujemy się przy windzie. Z tego, co pamiętam, ostatnio nie działała.

– Windy są wyłączane na noc? – pytam, kiedy Marcus wyjmuje kartę i przykłada w odpowiednie miejsce tuż pod guzikami. Panel wydaje z siebie cichy dźwięk, po czym drzwi się otwierają, a my wchodzimy do środka.

– To dla bezpieczeństwa. Powodem była chęć zapobiegnięcia ewentualnym ucieczkom, ale teraz chodzi o to, by niepowołani ludzie nie mieli dostępu na dalsze piętra. Gdyby ktoś się włamał, w ciemności nie znajdzie schodów, przynajmniej nie tak szybko, a kamery od razu wychwycą niepowołaną osobę.

– Zdarzyło się, że któraś z dziewczyn uciekła?

Mężczyzna chwilę milczy, a potem kręci głową.

– Z tego, co mi wiadomo, to nie.

*Pewnie żadna ze strachu pewnie nawet o tym nie myślała.*

– Dokąd idziemy? Do twojego gabinetu?

– Zabieram cię do siebie – odpowiada. Będę w pokoju Marcusa? Powinam czuć się zaszczycona? – Poczekasz tam chwilę na mnie.

– A potem wszystko mi opowiecie?

– To zależy od mojego ojca. – Wzdycham. – Postaram się, by wszystko powiedział. Mnie też nie

podoba się ta sytuacja.

– To ja mam na plecach tarczę nie ty – zauważam.

– Ale to ja nie chcę, aby ktoś w nią celował – odpiera dosadnie.

Wychodzimy z windy, a ja doznaję szoku. Nie sądziłam, że ta część budynku będzie tak nowoczesna. Owszem, panuje tu mroczny klimat, jest dosyć ciemno, lecz nie widzę na ścianach obrazów, na podłodze nie leży czerwony dywan, a meble nie są stare i drewniane. Wszystko wygląda na nowe. Ściany wydają się niedawno pomalowane, panele nie skrzypią, gdy na nich staję. Korytarz, którym zmierzamy jest znacznie większy od tych, którymi miałam już okazję chodzić.

Pokój Marcusa jest za drugimi drzwiami po lewej. Mężczyzna otwiera zamek za pomocą klucza, naciska na klamkę i przepuszcza mnie przodem. Tu również staję jak wryta w ziemię. Pomieszczenie jest ogromne, a jedna ze ścian jest w całości z czarnego szkła. Źródłem światła są ledowe pasy na suficie oraz kolorowe lampki na jednym z murów. Niemal wszystko jest z drewna lub szarego kamienia, z kolei za dekorację służą sztuczne bambusy i paprocie.

Oprócz kilku foteli, szklanego stolika i kominka, w pokoju stoi duże łóżko okryte czarną pościelą.

– Przesuwne drzwi po lewej stronie łóżka prowadzą do łazienki. Skorzystaj sama lub poczekaj na mnie. Chętnie wezmę z tobą prysznic – szepcze mi na ucho, po czym niechętnie puszcza moją dłoń. Na jego słowa przechodzą mnie przyjemne, lekkie ciarki.

– Poczekam na ciebie – odpowiadam, czym wywołuję zadowolony uśmiech na twarzy mężczyzny.

Wychodzi, ale obiecuje szybko wrócić. Czekam więc na niego, z nadzieją, że dowiem się wszystkiego, gdy się pojawi. W końcu przyszła pora na prawdę i jeśli teraz jej nie dostanę, będę się o nią upominać aż do skutku. Koniec życia w kłamstwie. Chcę ją poznać, nawet jeśli będzie okrutna.

Wpatruję się w widok za oknem. Boston o poranku jest piękny. Z tej wysokości widzę horyzont, kolorowe domy, wysokie drapacze chmur, a także małe kropki, szybko poruszające się po chodnikach. Promienie słońca powoli zaglądają do okien, ale na szczęście pokój Marcusa znajduje się w dużej mierze od zachodu. Może uda mi się jeszcze na chwilę zasnąć? Te kilka dni mnie zmęczyło. Wcześniej tego tak nie odczuwałam ale teraz, kiedy stosunkowo jestem bezpieczna i mogę odetchnąć, mam ochotę paść na to skandalicznie wielkie łóżko i nigdy z niego nie wstać. Chcę jednak poczekać na Marcusa, wziąć długi prysznic, a potem stawić czoła prawdzie.

Dźwięk zamykanych drzwi zwraca moją uwagę. Na widok Marcusa natychmiast się ożywiam i tracę zainteresowanie łóżkiem. Sen poczeka.

– Proszę, powiedz, że masz dobre wieści. – Podchodzę do niego. Mężczyzna odkłada laskę na stolik, a potem siada na fotelu.

– Ojciec zadzwonił do twojego ojca. Zjawi się wieczorem.

– Dlaczego od razu nie wsiądziesz w samolot? To przecież ważne! – oburzam się.

– Dużo przeszłaś, musisz odpocząć. Ja też padam z nóg. – Wzdycham. Czyli nie mam wyboru i będę czekać. – Wyśpisz się i będziesz myśleć racjonalnie. Potrafisz być cierpliwa?

– Tak – odpowiadam niechętnie.

Nie wiem, czy zdołam poczekać te kilka godzin. Chciałabym już teraz wiedzieć, dlaczego King na mnie poluje. W co takiego wpakował się tata, że ja ponoszę tego kolejne konsekwencje? Czy zdołam jeszcze normalnie żyć?

– Pójdziemy spać? Nie potrafię się już na niczym skupić. – Marcus wygląda na bardzo zmęczonego. A w dodatku mówi bardzo cicho i spokojnie, nie stara się mnie zdominować swoimi odpowiedziami czy czynami, a to do niego niepodobne. Nawet mi się to podoba.

Nachylam się ku niemu, opieram ręce na fotelu, a potem powoli zdejmuję jego okulary i odkładam je na stolik.

– Mieliśmy chyba wziąć prysznic – przypominam mu.

Unosi kąciki ust, chwytając mnie za dłoń.

– Kąpiel będzie bardziej odprężająca – stwierdza, po czym wstaje i prowadzi nas do łazienki.

Jest mniejsza niż ta w Nowym Jorku, ale za to dobrze zagospodarowana. Na jednej ze ścian wisi duże lustro, długi blat z szafkami i umywalką, w rogu stoi kabina prysznicowa, za to po drugiej stronie,

z widokiem na Boston, znajduje się wanna. Szyby również są ciemnie, więc nikt z zewnątrz nie widzi tego, co dzieje się w środku. Pełna prywatność.

Marcus napuszcza wodę, a ja w międzyczasie pozbywam się ubrań. Mam je od Mihaila. Byłam w nich, gdy trafiłam do Torcivia, dlatego najlepiej by spłonęły. Tak, to z nimi zrobię albo przynajmniej je wyrzucę.

Naga podchodzę do mężczyzny, dotykam go i rozpinam jego koszulę. Uśmiecha się delikatnie i pozwala, bym zdjęła z niego ubranie.

Odkąd odkryłam jego mały sekret, który tak usilnie starał się ukryć, inaczej na niego patrzę. Czuję się pewniej, choć to nie w porządku wobec niego. Chciałam wykorzystać swoją przewagę przeciw niemu. Może nawet zrobiłam to nieświadomie? Czasem nadal się go boję, jednak teraz, gdy rozumiem jego motyw, patrzę na niego inaczej. Stracił wzrok, to musiało zboleć. Powód był zapewne równie nieprzyjemny, więc lepiej go o niego nie pytać.

Upierałam się, że jestem dla niego nikim, ale może się myliłam? Gdyby tak było, nie ratowałby mnie i tym bardziej nie pytałby o to, czy moje słowa na nagraniu to prawda, czy kolejne kłamstwo. A co jeśli naprawdę mu na mnie zależy? To mogłoby tak wiele zmienić, ale też sprawić, że wszystko zmieni się na lepsze.

– Kocham cię – mówię, gdy leżymy nadzy, otuleni gorącą wodą. Opieram się o niego, twarz mając opartą w zagłębieniu jego szyi. – Wiem, że tego nie odwzajemniasz i nie przeszkadza mi to. Nie szkodzi, chcę, byś to wiedział.

Czuję się nieco lepiej, gdy mu to wyznaję, patrząc prosto w oczy. Przysłowiowy kamień na sercu właśnie z niego spada, a mi jest lżej.

– To nie tak – zaprzecza, chociaż sądziłam, że nic nie odpowie. – Czuję się zaszczycony, że taka kobieta jak ty darzy mnie tym uczuciem, jednak... – przerywa, wzdychając. Robi to zawsze, gdy nie potrafi znaleźć odpowiednich słów albo boi mi się coś wyznać. – Chodzi o to, że...

– Nie mów. – Siadam na nim okrakiem i krótko całuję. – Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć.

– A jednak mam wrażenie, że muszę – szepcze tuż przy moim uchu. Dłońmi kreśli wzory na plecach, składa delikatne pocałunki na ustach i nie zmienia ich w namiętny. Oboje jesteśmy zbyt wycieńczeni na coś więcej. – Zmęczona?

– Chcę się już położyć. Jeśli teraz zamknę oczy, już ich nie otworzę – stwierdzam ze śmiechem.

Temperatura wody nadal jest wysoka, ale to sprawia, że robimy się jeszcze bardziej senni. Gdy staję na zimnych płytkach, od razu przeszywa mnie dreszcz. Szybko owijam się ręcznikiem i wycieram do sucha.

– W pierwszej szafce przy drzwiach znajdziesz koszulki. Wybierz jakąś.

Zerkam na Marcusa, a potem otwieram białe drzwiczki. Znajdują się tam nie tylko koszulki, ale również bielizna i spodnie dresowe. Chwytam pierwszy lepszy T-shirt i narzucam na siebie. Koszulka sięga mi do kolan, ale jest wygodna i ciepła. Chyba ją zatrzymam. Marcus z pewnością nie zauważy, że zniknęła.

Opadam na materac i mruczę zadowolona. Tego było mi trzeba. Miękkiego łóżka oraz paru godzin snu. Od razu przykrywam się pościelą, kładę głowę na poduszki i zamykam oczy. Mężczyzna usadawia się obok i przyciąga mnie do siebie, a ja układam się wygodnie na jego piersi. Uderza od niego ciepło, serce bije mocno, oddech ma spokojny. Gładzi dół moich pleców, składając na czubku głowy czułe pocałunki.

– Co potem? – pytam nagle. – Wiesz... gdy dowiem się wszystkiego.

– Sama zdecydujesz – odpowiada, po czym ziewa. – Nieważne, co postanowisz. Możesz mnie poprosić o wszystko. Jeśli będziesz chciała uciec, pomogę ci. A jeśli zapragniesz powrotu do domu, osobiście odstawię cię pod próg.

– Dlaczego?

Domyślam się, jak brzmi odpowiedź, ale chciałabym usłyszeć to z jego ust. W tej chwili to na niej mi zależy.

– Idź spać – odpowiada tylko.

\*\*\*

Budzę się, gdy słońce chyli się ku zachodowi. Odrobinę mnie razi, ale dzięki temu w pełni się wybudzam. Przespałam cały dzień. Przeciagam się, odgarniam włosy z twarzy, a potem odwracam głowę. Marcus nadal śpi. Za to ja mogłabym już wstać.

Gapię się w sufit dłuższą chwilę, aż uświadamiam sobie, co mnie czeka. Tata musiał już przylecieć i czeka na mnie, podczas gdy ja rozkoszuję się ciepłem łóżka. Nie mogę z tym zwlekać, dlatego kładę się na brzuchu, podpieram przedramionami i nachylam w stronę Marcusa. Składam na jego ustach delikatny pocałunek, a kiedy nie reaguje, całuję go w brodę, potem szyję, aż w końcu w pierś. Dopiero wtedy się porusza, a swoją dłoń przenosi na moje plecy.

Mogłabym się odezwać, zbudzić go głosem, ale brak mi odwagi, by chociażby pisnąć. Szturcham go lekko, potem nieco mocniej, ale to nie pomaga. Wzdycham, po czym decyduję się na bardziej radykalny krok. Siadam na jego tułowiu, przylegając wargami do ust mężczyzny. Oddaje pocałunek, obejmując mnie ramionami.

– Byłem ciekaw, co zrobisz – mówi zachrypniętym głosem. – Wyspałaś się?

– Najwyższy czas wstać. Przespaliśmy dzień, a o ile pamiętasz, mamy poważną sprawę do omówienia.

– Jesteś na to gotowa?

– Zdecydowanie.

– Ciekawe. Masz zamiar pójść bez majtek? – pyta, podwijając koszulkę, którą mam na sobie i ściskając moje pośladki.

Rumienię się na jego słowa.

– Ty jesteś zupełnie nagi – zauważam i oboje się śmiejemy.

– To pominiemy – stwierdza, zbliżając się. Muska ustami moje wargi, prowadzi powolną pieszczotę, na przemian ściskając mi pośladki. – Stresujesz się? – pyta. Patrzy na wprost, ale wiem, że nie widzi nic, poza moim konturem.

– Nie stresowałam się, póki mi o tym nie przypomniałeś.

– Wiesz, znam pewien sposób na zniwelowanie tego stresu.

Unoszę brew. Ciekawe, co to za świetny sposób.

– Czyżby? Powiedz mi – proszę. Uśmiech mężczyzny się powiększa i niespodziewanie znajduję się pod nim. – Och, czyli tym sposobem jest seks, tak? Chcesz mi bardziej namącić w głowie? – Śmieję się.

– Jedno twoje słowo i przestanę – mówi, sunąc ustami po mojej szyi.

Odchyłam głowę, pozwalając mu na więcej. Dotykam jego barków, potem przenoszę dłonie na policzki mężczyzny, które drapią przez kilkudniowy zarost.

– Nie chcę, byś przerywał – oznajmiam.

Marcus chwyta koszulkę i szybko ją ze mnie zdejmuje. Rzuci ją gdzieś za siebie, a potem jak dzikie zwierzę wpija się w moje usta mocno i z pożądaniem. Nie nadążam za oddawaniem pocałunków, a kiedy zaczynam łapać tempo, mężczyzna przenosi usta na moje piersi. Ssie je i ciągnie za sutki, a ja wiję się pod nim, jęcząc z rozkoszy. Zapominam o całym świecie, a wszystkie dręczące myśli odchodzą na drugi plan.

Po tym, co robi Marcus, na pewno zostaną ślady.

– Nie mamy dużo czasu, a nie chcę przekładać tej rozmowy na inny dzień – mówię, obejmując go nogami w pasie. Niech wie, że jestem gotowa i nie będę dłużej czekać.

– Mamy wystarczająco dużo czasu – stwierdza, wchodząc we mnie.

Odchyłam głowę, głęboko oddychając.

– Marcus – dyszę, gdy zaczyna się poruszać.

Moje biodra falują i próbują się dostosować. Walczę o dominację, ale przegrywam. To mi jednak nie przeszkadza, a sprawia większą przyjemność. Czuję się cudownie. Drzę, drapię paznokciami plecy mężczyzny i jęczę mu do ucha, kiedy zostawia malinki na mojej szyi. To tak błogie uczucie, że oddałabym za nie wszystko.

A czy już tego nie zrobiłam?



Coś się między nami zmieniło. Nie wiem, czy to przez to, że ujawnił przede mną swoją niepełnosprawność, czy raczej przez to, że wyznał mi swoje uczucia. Tak czy siak, podoba mi się ta sytuacja. Pomijając tylko masę sekretów i tarczę, którą mam na plecach.

– Powiedz to jeszcze raz – prosi, choć nie wiem, co dokładnie ma na myśli. – Powiedz, co do mnie czujesz – dodaje, gdy mu nie odpowiadam.

Wykonuje okrężne ruchy bioder, aż dociera do czułego punktu, jednocześnie ocierając się o mój wzgórek. Tracę oddech, potem chwytam powietrze, jakbym oddychała po raz ostatni, a on szepcze moje imię jak mantrę i ciągle prosi o jedno.

– Kocham cię – wyznaję, mocno zaciskając powieki.

Orgazm wstrząsa mną, uda drżą niekontrolowanie i nie mogę nawet zaczerpnąć tchu. Marcus wychodzi ze mnie, po czym zastyga w miejscu, wtulając głowę w zagłębienie szyi. Gdy jestem w stanie się poruszyć, wplątam palce w jego kruczoczarne włosy.

– Kocham cię – powtarzam tak cicho, że sama ledwo to słyszę.

\*\*\*

Dopiero po godzinie od pobudki wychodzimy z pokoju. Wzięliśmy wspólny prysznic, a potem zjedliśmy śniadanie, bo Marcus się uparł, że nie pójdę nigdzie nienajedzona. Gdybym była tak uparta jak on teraz głodna czekałabym na przyjście ojca i Petera.

Dużym zaskoczeniem jest dla mnie ogrom tego budynku. Myślałam, że kończy się on na labiryncie korytarzy, wielu zamkniętych pokojach i sypialni Marcusa, ale ma jeszcze drugą część, o której nie miałam pojęcia. Serce rodziny Montessich. Znajdują się tu sypialnie braci, ich gabinety, ogromna jadalnia, a nawet sala balowa. Wystrój znacznie różni się od tego, co widywałam na co dzień. Ta część domu jest nowoczesna, chociaż zachowała stare elementy, jak na przykład drewniane meble. Jest to przyjemne miejsce. Zdecydowanie bardziej niż to, gdzie mieszkają kobiety Ethana i cała ochrona.

– Gdybyś chciała wyjść na świeże powietrze, mów mi od razu.

Patrzę na Marcusa i na moment przestaję krążyć po salonie. Siedzi spokojnie na kanapie, ale w takiej pozycji, jakby miał zaraz ruszyć biegiem na maraton.

– Bez przesady. Chyba nie będzie aż tak źle – mówię z nadzieją, ale jego mina mnie nie przekonuje.

Nabieram wątpliwości, czy na pewno dobrze robię.

– Nie mnie to oceniać. – Wzrusza ramionami.

Świetnie. Zapowiada się interesująca rozmowa.

Słyszę głosy, a chwilę później po schodach prowadzących na kolejne piętro schodzi Peter w towarzystwie mojego ojca. Uśmiecham się delikatnie i mam ochotę rzucić mu się w ramiona, jednak widząc jego minę, szybko rezygnuję z tego pomysłu. Tata zawzięcie o czymś dyskutuje, ale kiedy mnie widzi, zmienia wyraz twarzy. Powoli unosi kąciki ust i wygląda jak za dawnych lat. Jednak mam dziwne déjà vu. Już kiedyś widziałam go takiego. Poddenerwowany, wręcz zły na coś, a kiedy na mnie spoglądał, zawsze zakładał maskę kochającego ojca.

– Agnes, moja kochana. – Rozkłada ręce, aby mnie uściskać, ale odruchowo się cofam.

Tata jest tym zaskoczony, zupełnie jak ja, ale pewnie zrozumiał, że wciąż jestem zła za to, że tu trafiłam. Tak właściwie to poniekąd mi przeszło i w tej chwili nie chcę go o nic oskarżać, bo mam wrażenie, że to najmniejszy z moich problemów.

Stawiam jeszcze jeden maleńki krok w tył i trącam nogą Marcusa. Ten wstaje, jakby wyczuł, że coś jest nie tak, po czym znajduje się tuż obok.

– Marcus. – Ojciec wita się z nim skinieniem głowy.

– Fynn – odpowiada mu tym samym, choć tego nie widział.

– Wierzę, że dobrze się nią zająłeś.

– Nic jej nie jest – zapewnia, ale ojciec kręci głową.

– A szwy na jej czole? – pyta.

Marcus marszczy brwi. Nie powiedziałam mu o nich, bo przecież nie było takiej potrzeby, a nie miał jak ich dostrzec lub wyczuć. Teraz jednak nie będę się z tego tłumaczyć. Mamy ważniejsze sprawy

na głowie.

– Nie przyszedł się tu obwiniać. Przejdźmy do rzeczy, dobrze? – wtrącam, zerkając to na ojca, to na Petera.

Niech któryś zacznie mówić, bo moje nerwy nie zniosą tej ciszy.

– Nic takiego się nie dzieje, złotko. Dług u Montessich nie jest jedynym, jaki muszę spłacić – tłumaczy się ojciec i nagle do rozmowy dołącza się Marcus.

– Przestań pierdolić. Wy ją w to wpakowaliście, więc teraz wszystko jej wyśpiewacie.

Ma groźną minę, przez co sama zaczynam się go bać. Peter wygląda na dumnego z syna, za to mój ojciec mrozi go spojrzeniem.

– Czekam na wyjaśnienia – mówię, zakładając ręce na piersi.

Nadal milczą. Peter wymownie patrzy na swojego dłużnika, za to ojciec swoją postawą daje mi jasno do zrozumienia, że nie chce niczego wyjawiać. A to dodatkowo utwierdza mnie w przekonaniu, że dzieje się tu coś znacznie poważniejszego, niż z początku sądziłam.

– Jakby to ująć w słowa... – Tata drapie się po brodzie.

– Fynn, nie możesz jej dłużej oszukiwać. – Peter zabiera głos. – Sprawy potoczyły się w zupełnie innym kierunku. Nie powinniśmy być tak pewni siebie, bo teraz nam obojgu przyjdzie za to zapłacić.

– Zapłacić za co? Za uratowanie jej życia? – Podchodzi do niego, gestykulując rękoma.

– Może nie powinniśmy byli w to ingerować? – sugeruje Peter, ale tata kręci głową.

– To zaszło za daleko – wtrąca Marcus. – Albo ktoś jej powie, albo ja to zrobię.

Mężczyźni patrzą na niego, a potem na siebie i Peter zabiera głos:

– To był twój plan, ty jej powiedz.

Świetnie. Mamy pierwszego tchórza, choć nie sądziłam, że okaże się nim Peter. Zachowują się jak dzieci, a przecież to kwestia prawdy o moim życiu! A wychodzi na to, że to coś poważniejszego niż sam dług.

– Tato – naciskam. Może, gdy będę naciskać, w końcu mi powie? – Co się tu dzieje? Dlaczego człowiek, o którym nigdy nie słyszałam, pragnie mnie dla siebie?

– Agnes – spuszcza głowę – nie jesteś moją biologiczną córką – wyznaje, a ja przez moment zamieram.



## ROZDZIAŁ 26

AGNES

– Chwila, co? – Unoszę brew.

To żart. Na pewno... ale dlaczego nikt się nie śmieje? Czy tylko ja czuję, że to powinno być zabawne?

– Panie Montessi – zwracam się do Petera.

Niech zaprzeczy, błagam. Niech powie, że to kłamstwo, a ojciec tylko się droczy. To musi być zły sen, z którego jeszcze się nie obudziłam.

– Mów mi Peter i przykro mi, ale taka jest prawda.

Cofam się o krok, zakrywając usta, by nie zacząć krzyczeć. Całe życie jestem okłamywana! I to przez kogoś, kogo uważałam za najbliższą mi osobę.

– Zatem kto... – urywam, bo nie mogę wypowiedzieć tych słów na głos, jednak odpowiedź chyba już znam.

– Twoim biologicznym ojcem jest Asher King – odpowiada Peter, gdyż facet, którego miałam za ojca, odwraca się, by uniknąć odpowiedzi.

To już za wiele. Siadam na kanapie, ciężko oddychając. Człowiek nazywany królem Chicago, ten sam, któremu chciał mnie oddać Mihail i ten sam, który na mnie poluje, okazuje się najbliższą osobą, jaką mam. Rodziną. Moje przeczucie odnośnie do tego, że od zawsze należałam do tego świata, okazało się prawdziwe.

– Może dokończymy jutro? Zbladłaś – proponuje Peter.

– Nie. Chcę poznać całą prawdę. Co się wydarzyło? Dlaczego się mną opiekowałeś?

Unoszę głowę i patrzę wymownie na Fynna. Nie dam mu się wymigać. To jego wina. Przez niego omal nie zginęłam! Przez niego zostałam porwana! Przez niego tu trafiłam!

– Pracowaliśmy z Peterem dla Ashera – wyjaśnia, siadając na fotelu naprzeciwko. – Chcieliśmy odejść, Peterowi się udało, ale ja zwlekałam. King to okrutny facet. Był taki zawsze i taki pozostał. Miał żonę, piękną i mądrą. Nie traktował jej dobrze, a kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, chciała uciec. Miesiącami planowałam odbicie jej z rąk Kinga, ale to było trudne. W końcu mi się udało, ale zaczęła rodzić. Mieliśmy spory problem, bo na ogonie ciągle siedzieli nam ludzie Ashera. Prosiła... – głos mu się łamie. – Prosiła, bym się tobą zajął. Zabrałem cię, ukryłem i wychowałem jak własne dziecko.

– Ale mnie oddałeś. – Mężczyzna zaciska usta w wąską linię. – Peter ci pomógł, ty nie spłaciłeś długu i dlatego tu jestem, tak?

– Nie było żadnego długu – wyznaje Peter. Marszczę czoło, a on kontynuuje: – Asher nie przestał cię szukać przez te dwadzieścia lat. Wiedzieliśmy, że w końcu znajdzie Fynna, a potem też ciebie, a że King do tej pory nie wie, że miałem udział w tej akcji, tutaj byłaś bezpieczna.

– Nie mogłem powiedzieć ci prawdy... – wtrąca się mój “ojciec”.

– Więc postanowiłeś mnie okłamać – dokańczam za niego.

– Nie zniosłabyś prawdy. Pewnie byś uciekła, a on by cię odnalazł. Dlatego postanowiliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie oddać cię pod opiekę Peterowi. – Zerka na przyjaciela.

– A dług?

– Wymyśliliśmy go, abyś uwierzyła, że musisz pojechać – wyjaśnia Peter.

Chowam twarz w dłoniach. To takie proste, a jednocześnie tak głupie. Tata zawsze powtarzał, że jestem mądrą i bystrą dziewczyną, a dałam się tak łatwo oszukać i zmanipulować. Nie jestem z siebie dumna. Złość zżera mnie od środka jak kwas.

– Co prawda byłem sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, bo od dawna nie oddaje się nikogo z rodziny w ramach spłaty długu, ale ty o tym nie wiedziałaś – dodaje Peter.

– Zrobiliście ze mnie idiotkę – podsumowuję i nikt nie raczy się ze mną nie zgodzić. Nawet Marcus.

– Po prostu wykorzystali twoją niewiedzę – poprawia mnie Marcus, a ja przewracam oczami.

Nie miałam pojęcia, że przez całe życie otaczali mnie gangsterzy. Wychodzi na to, że tak naprawdę nie wiedziałam nawet, kim ja jestem.

– Ochronię cię. Wróc ze mną do domu – nalega Fynn, łamiącym się głosem.

Nie ma opcji. Niech nawet nie waży się o to po raz drugi poprosić! Dość już nawywijał i samym kłamstwem doprowadził do zniszczenia mi życia, ale nie pozwolę, by zrobił to po raz drugi.

– Chroniłeś ją dwadzieścia lat. Teraz ja się nią zajmę – mówi stanowczo Marcus.

– Ty? – prycha Fynn. – Jak chcesz to zrobić? Będiesz na ślepo rzucał kamieniami, licząc, że trafisz? Ślepy jej nie ochronisz!

– Wyjdźcie – mówię, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. – Nie chcę was widzieć! – krzyczę w końcu, dopiero wtedy Peter i Fynn wychodzą.

Oddycham głęboko, ale wiem, że nie powstrzymam łez. Wszyscy mnie okłamywali. Bawili się mną i moim życiem, a ja skakałam jak pionek po planszy.

Ogarnięta zbyt wieloma emocjami mocno wtulam się w Marcusa, aby dać im upust. Mężczyzna chętnie otula mnie ramionami, opierając brodę o czubek mojej głowy.

Wychodzi na to, że nigdy nie podejmowałam własnych decyzji. Zawsze ktoś mną kierował, pociągał za sznurki.

– Chcesz wyjść na zewnątrz? – pyta półszepem.

– Nie – odpowiadam, szlochając. – O wszystkim wiedziałeś, prawda? Ty też mnie okłamywałeś – uświadamiam sobie. Jak mogłam pokochać takiego człowieka?

– Nie od początku – wyjaśnia, nie dając mi się od siebie odsunąć. – Dowiedziałem się, gdy dostałem diament, ale ojciec nie powiedział mi całej prawdy.

– Co ci powiedział? – dopytuję.

Chyba nie zniosę myśli, że był w to zamieszany, tak jak jego ojciec.

– Wyjawiał mi, kim jesteś, dopiero po naszym przylocie. Wcześniej, gdy tu trafiłaś, po prostu prosił, bym się tobą zajął.

– Mogłeś odmówić – stwierdzam.

Teraz nie miałby takich problemów. Nie miałby mnie na głowie.

– Zrobiłem to. – wyjawia. – Jak wiesz, od paru lat nie miałem kobiety dla siebie. Zwyczajnie jej nie potrzebowałem... choć był też inny powód. Dopiero po namowach się zgodziłem. Zrobiłem to tylko dla ojca. Myślałem, że jesteś taka jak inne. Wzięta z ulicy, bo któryś z pracowników się nad tobą zlitował – prycha. – Myliłem się. Próbowałem zrozumieć, dlaczego prosił, abym cię chronił, ale nie potrafiłem zrobić tego inaczej niż poprzez relację łóżkową. Nie mogłaś wiedzieć, że nie widzę. – Wzdrygam się. – Zrozumiałem to, dopiero gdy udowodniłaś, że słaba z ciebie uległa i chcesz stawiać na swoim. Nie sądziłem, że ktoś, kto do mnie trafił, może znać się na kamieniach szlachetnych. – Całuje mnie w czoło. – Tym mnie zaintrygowałaś i może coś wtedy poczułem. Sam jeszcze nie wiem, co dokładnie.

Domyślam się, co siedzi mu w głowie, ale nie chcę na niego naciskać. W jakiś sposób mu na mnie zależy, choć okazuje to w dość nietypowy sposób.

– Co zrobiłeś z tym, kto dał ci diament? Znalazłeś go?

– Nie. To King mi go wysłał. – Zamieram. – Chyba w ten sposób chciał się mnie pozbyć.

– Czyli wiedział, że tu jestem – uświadamiam sobie. A przecież Asher miał nie wiedzieć, że Peter pomógł Fynnowi.

– Jakoś się dowiedział, wysłał mi nawet wiadomość, grożąc, że jeśli cię nie oddam, sam po ciebie

przyjdzie. Dlatego zmusiłem ojca, by wszystko mi powiedział.

– Nie tylko ja tu byłem okłamywana.

– Chcesz wysłuchać reszty historii?

– Nie. Nasłuchałam się wystarczająco dużo. Skąd mam wiedzieć, że znowu mnie nie okłamuje?

Może to kolejny podstęp?

– Dowiemy się tego – zapewnia, obejmując moją twarz w swoje duże dłonie. – Co postanowisz?

Chcesz wrócić z nim do Padwy?

– Chcę zostać z tobą – wyznaję.

Marcus się uśmiecha, po czym namiętnie mnie całuje. Pogłębiam pieszczotę, zanurzając palce w jego włosach, a drugą kładę na karku mężczyzny.

– Przrzekam, że się tobą zajmę.

– Przrzeknij, że mnie nie okłamiesz. Że będziesz ze mną szczery, nawet jeśli prawda będzie okrutna. Możesz to zrobić?

Pragnę, by poczuł do mnie to samo, co ja do niego. Wiedziałabym przynajmniej, na czym stoję w naszej skomplikowanej relacji.

– Przrzekam ci, że cię nie okłamię i będę szczery, nawet jeśli prawda będzie okrutna – odpowiada w końcu.

\*\*\*

Nie mogę zmrużyć oka. Marcus również. Siedzimy w wannie otuleni gorącą wodą. W łazience unosi się delikatny zapach olejków, które wcześniej do niej wlałam.

Marcus kreśli kółka na moim brzuchu, czasem lekko muskając wewnętrzną część ud. Przyglądam się tatuażom, które ma na dłoni. Jak bardzo musiało boleć go ich zrobienie?

– Co oznaczają te daty? – pytam, chwytając go za rękę. – Dziesiąty października. – Odwracam ku niemu głowę.

– Moje urodziny.

– Poważnie? To przecież za miesiąc – mówię podekscytowana.

– Nigdy ich nie obchodziłem – wyznaje.

– Zmień to. Zrób przyjęcie, tylko dla najbliższych. Pewnie niewiele czasu spędzasz z braćmi.

– Wystarczą mi urodziny w twoim towarzystwie.

Uśmiecham się szeroko. I jak mam wątpić w to, czy cokolwiek do mnie czuje, skoro mówi takie rzeczy?

– Zatem szykuj się na niezapomniane urodziny. – Całuję go w szczękę i nagle coś sobie uświadamiam. – Ile lat kończysz?

– Dużo. – Śmieje się, a ja w tym czasie siadam na nim okrakiem.

– Dokładniej.

– Trzydzieści.

– Och. – Marcus śmieje się z mojej reakcji, a ja dodaję: – Już się bałam, że powiesz: czterdzieści, chociaż na tyle nie wyglądasz,

– A co, wtedy byś mnie nie chciała? – dziwi się, ale widzę, że na jego usta wkrada się lekki uśmiech.

– Byłbyś dla mnie za stary – nachyliłam się, by go pocałować – jednak mogłabym się nad tym zastanowić. – Przylegam wargami do jego ust.

– Jak mogłaś pokochać takiego człowieka jak ja? – pyta nagle między pocałunkami. – Nie byłem wobec ciebie delikatny. Nie traktowałem cię, jak należy.

– Może tego było mi trzeba? – odpowiadam pytaniem. – Może potrzebowałam kogoś takiego jak ty?

– To znaczy?

Ocieram się o jego przyrodzenie, wywołując tym samym ciche pomruki mężczyzny. Robi się twardy i gotowy, by się we mnie zanurzyć.

– Kogoś gwałtownego, chaotycznego, namiętnego – wymieniam, powoli osuwając się na

męskość Marcusa.

Jęczę w jego usta, a on chwyta mnie za mokre włosy i owija je sobie wokół nadgarstka.

– A ja potrzebowałem właśnie ciebie. – Na te słowa serce bije mi mocniej. – Kobiety, która pomimo zakazów ciągle robi to, co jej się podoba.

Mężczyzna nie może się ruszyć, więc to ja kręcę biodrami na wszystkie strony. Pierwszy raz dominuję i bardzo mi się to podoba. Mam pełną kontrolę nad sytuacją, decyduję, kiedy będzie szybko, a kiedy wolno. Gdybym tylko mogła związać mu ręce...

– Chyba pozwolę ci częściej być na górze – stwierdza, dysząc mi do ucha.

Gryzie jego płupek, zasysa skórę na szyi i zostawia na niej czerwone ślady. Już mam kilka malinek. Głównie na piersiach i obojczykach. Te będą bardziej rzucać się w oczy.

– Jesteś blisko? – Odnajduje dłonią moją kobiecość i masuje czułe miejsce.

– Bardzo! – Chwytam się brzegu wanny, mocno zaciskając na nim palce. Dla takiej przyjemności mogłabym je nawet połamać.

Marcus uśmiecha się i nagle zmienia pozycję. Teraz to ja jestem pod nim. Porusza swoimi biodrami, wokół nas robią się fale, a woda wylewa się na płytki. Owijam mężczyznę nogami, ręce zarzucam na jego szyję i powtarzam jego imię, wplatając między to przekleństwa.

– Marcus! – Słyszę głos Ethana, a potem pukanie do drzwi.

– I po zabawie – szepczę, ale Marcus kręci głową i przyspiesza.

– Ani mi się śni. Poczekaj. – Odbiera mi oddech pocałunkiem, a potem znowu pieści łąchaczkę.

Gryzę wargę, wplatom palce we włosy Marcusa, a kiedy przesywa mnie fala gorąca, gryzę się w rękę, by nie krzyknąć.

– Przyjdź zaraz, tylko włóż majtki. Nie chcę, aby Ethan patrzył tam, gdzie mu nie wolno. Tylko ja mogę. – Znowu mnie całuje.

Jestem zbyt zdezorientowana, by mu odpowiedzieć, więc tylko kiwam głową. Mężczyzna wychodzi z wanny, szybko się wyciera, a potem zakłada spodnie i opuszcza pomieszczenie. Oddycham głęboko, uśmiechając się.

Zdecydowanie potrzebowałam w swoim życiu takiego seksu. Takiego Marcusa. Isaak nigdy mi tego nie dał. Chociaż uważałam nasze zbliżenia za przyjemne, teraz uświadamiam sobie, że nigdy mnie tak naprawdę nie zaspokajał. Był jak pluszowy miś, który słuchał moich żalów, gdy tego potrzebowałam, do którego mogłam się przytulić i który szeptał mi na ucho czułe słówka. Marcus bardzo się od niego różni. Wie dokładnie, czego chcę, potrafi być delikatny, ale kiedy nakłada maskę dominacji, pociąga mnie równie mocno, co bez niej.

Może mam taki charakter, że ciągnie mnie do niebezpiecznych mężczyzn, a może mam to zapisane w genach? W końcu wychodzi na to, że jestem córką króla Chicago. Czy to czyni mnie księżniczką? Człowiek, który mnie wychował, twierdzi, że mnie ocalił, ale co jeśli to również jest kłamstwem? Kłamał przez dwadzieścia lat. Dlaczego teraz miałby mówić prawdę?

A jeśli wysłuchałabym Ashera? Czy jego wersja będzie się różniła od wersji Fynna? Oboje mnie oszukają, czy może ktoś powie prawdę?

Zakładam bieliznę, narzucam na siebie koszulkę Marcusa, w której ostatnio spałam, a mokre włosy rozczesuję, by potem nie zrobiły mi się kołtuny. Waham się, ale ostatecznie otwieram drzwi i wchodzę do pokoju. Rodzeństwo przerywa rozmowę, a Ethan patrzy na mnie zaskoczony.

– Agnes. Ty tutaj? – dziwi się.

Wzruszam ramionami, powoli idąc w stronę braci. Przystaję obok Marcusa siedzącego na jednym z foteli, siadam na podłokietniku, a mężczyzna kładzie dłoń na moim udzie.

– Wyjawileś jej swój sekret – zauważa. – Nie sądziłem, że to zrobisz.

– Nie było sensu dłużej tego ukrywać – wyjaśnia.

Czuję się jak zwierzyzna wpuszczona do klatki pełnej lwów. Bracia najwyraźniej za sobą nie przepadają i nie kryją się z tym. Ethan patrzy na mnie jak na ofiarę, a na brata jak na kogoś, kto siłą mnie przetrzymuje. Marcus za to swoimi odpowiedziami i gestami pokazuje, że to on trzyma władzę w dłoniach.

Chyba trafiłam do zoo.

– Po co przyszedłeś? Wątpię, że chciałeś tylko porozmawiać i napić się whisky.  
– Nigdy się nie mylisz, bracie. Na dole czeka ktoś, kto bardzo chce z tobą porozmawiać.  
Marcus unosi brew.

– Kto taki?

– Mówi ci coś nazwisko Davenport?

Mnie owszem, ale wątpię, że chodzi o tę osobę. To praktycznie niemożliwe.

– Wystawiają przyjęcia i zbiórki charytatywne – odpowiada po chwili ciszy.

A może jednak dobrze kojarzę? Ale... może to zbieg okoliczności?

– Chce z tobą rozmawiać. Przekazać, że mu odmawiasz?

– Niech czeka w salonie. Zejdę za chwilę.

Ethan dopija alkohol, po czym wychodzi.

– Jeśli to będzie kolejne zaproszenie na zbiórkę charytatywną, to wyjebię tego kogoś za drzwi.

– Nie lubisz takich przyjęć? – pytam, obserwując, jak wchodzi do garderoby mieszczącej się obok łazienki.

– Zazwyczaj to tylko zmyłka dla policji. Różne rzeczy dzieją się w środku i wolę się w to nie pchać. – Podnosi głos, abym go słyszała.

– Skoro zbiórki nie zawsze są tym, za co je mają, to zaproszenie dostają tylko wybrani – zauważam, stając w progu.

Marcus ściąga z siebie dresy i całkiem nagi otwiera szuflady w poszukiwaniu bielizny. Nie mogę wyjść z podziwu, jak dobrze sobie radzi, ale to pewnie zasługa długich lat nauki oraz porządku w szafie i domu. Nic nie mogło być przestawione, więc na pamięć nauczył się, gdzie co leży.

– A ja nie przyjąłem żadnego – oznajmia, zakładając koszulkę i wkłada ją w spodnie. Podchodzę do niego i pomagam w zapięciu zamka, chociaż sam też by sobie poradził.

– Idę z tobą – mówię stanowczo.

– Zostaniesz tu – odpowiada tym samym tonem.

– Ani mi się śni. Nie zostanę tu sama. Idę z tobą. – Jeszcze postawię na swoim.

– Podaj mi jeden powód.

Przygryzam wargę w zamyśleniu.

– Bo mnie ktoś napadnie. – On w odpowiedzi się śmieje.

– Po domu chodzą uzbrojeni ludzie, a ty boisz się, że ktoś cię napadnie. Może zostawię ci broń, abyś czuła się pewniej? – proponuje, a mnie przechodzi dreszcz.

Gdy raz trzymałam w ręku broń, zabiłam trzy osoby. Powinna się bać, drzeć na samą myśl o ponownym skrzywdzeniu kogoś, a jedyne, co chcę zrobić, to powtórzyć ten czyn.

– Chcę iść z tobą – proszę, już niemal błagam.

– I znowu chcesz wyjść, mając na sobie tylko moją koszulkę – zauważa, wzdychając.

– Mam tu ubranie, w którym byłam wczoraj.

– I w nim też na pewno nie pójdziesz. Na stole leży mój telefon. Przynieś go, proszę

Robię, co każe i chwilę później wracam z komórką w ręku.

– Odblokuj, hasło to moje urodziny, i wybierz numer do Jaydena.

Klikam jego imię na ekranie, a po trzech sygnałach słyszę głos Jaya.

– Wiesz, że ktoś na ciebie czeka?

– Tak, dlatego przynieś Agnes sukienkę i jakieś buty.

– Kiedy przestanę być psem na posyłki?

– Kiedy się zamkniesz i zaczniesz robić, co mówię – odpowiada.

– Ach, dobra, zaraz będę.

– Jest twoim przyjacielem, ale go tak nie traktujesz – mówię, gdy Jayden się rozłącza. – Zrobił ci coś?

– Nasze relacje nieco się skomplikowały. Zaczął pozwalać sobie na zbyt wiele. Musiałem postawić granicę – wyjaśnia. Po jego głosie słyszę, że nie jest z tego zadowolony.

– Mam wrażenie, że to moja wina.

– Wcale nie – zaprzecza od razu. – Jay jest po prostu zazdrosny.

– O mnie? – Marszczę czoło. Może rzeczywiście tak jest? Dopóki Marcus nie dowiedział się, kim jestem, Jay był dla mnie miły. – Powiedziałeś mu, że jestem córką Kinga?

– Tak.

Zatem wszystko jasne.

– To musiało mu się nie spodobać.

– To już nie moja wina.

Za to moja i nic nie mogę na to poradzić.

\*\*\*

Jayden przynosi mi suknię, która sięga mi daleko za kolana. Jest zwiewna i mało obcisła w klatce. Do tego dostaję czarne buty na koturnie, dzięki którym dorównuję Marcusowi we wzroście. Jay nawet na mnie nie spojrział, gdy kładł ubranie na fotelu. Nie przywitał się też z Marcusem. Po prostu wszedł i wyszedł.

– Myślisz, że mu przejdzie? – Zapinam pasek oplatający moją kostkę.

– Nie wiem. – Wzdycha zawiedziony. – Gotowa? Chcę mieć to z głowy i pójść z tobą do łóżka.

Jego bezpośredniość czasem mnie bawi, przez co mam ochotę się z nim droczyć. Gdy tak na niego patrzę, nie widzę już tego samego potwora co kiedyś. Wydaje się miłszy.

– I co będziemy w nim robić? – pytam, chwytając go za rękę i przyciągając do siebie.

– Wszystko, co sobie pani zażyczy. – Całuje mnie, gwałtownie do siebie przyciągając. – Teraz jednak pójdziemy grzecznie odmówić Davenportowi. Albo pani Davenport.

– Chodźmy więc. – Ujmuję jego ramię i idziemy do wyjścia.

\*\*\*

Nie wiem, czym się tak stresuję. Na świecie jest przecież wielu noszących nazwisko Davenport. Szansa, że spotkam tego, o którym myślę, wynosi jeden do setek tysięcy. Uspokajam się, bo przecież to nic wielkiego. Idę po tych samych schodach, po których parę godzin wcześniej stapał mój fałszywy ojciec, i wtedy go widzę.

Brązowe loki, jaśniutka cera i postawa przykładnego syna. Stoi do nas tyłem, więc dopiero gdy Marcus stuka laską, odwraca się i zamiera dokładnie tak samo jak ja.

*Isaaku Davenport, witaj ponownie.*





## ROZDZIAŁ 27

AGNES

*Rok temu*

Wpatruję się w sufit, jakby był najciekawszą rzeczą, jaką mam w pokoju, ale zamiast białego tynku przed oczami mam twarz Petera Montessiego. Przeplakałam całą noc, więc teraz nie potrafię uronić choćby jednej łzy. Ojciec gdzieś zniknął. Nie wiem, dokąd pojechał, ale raczej prędko nie wróci. Zostałam sama w wielkim domu, mając pod ręką telefon z wybranym numerem do Isaaka oraz teczkę z wyrytą literą M. Oplata ją wąż, a może to żmija. Zwierzę idealnie pasuje do rodziny Montessich. Ta familia przypomina legowisko węży. Czają się na swoje ofiary, oplatają niczym stalowa obręcz i usidlają przy sobie aż do końca żywota. Kąsają wrogów i przyjaciół. Ranią najbliższych.

Podnoszę się do pozycji siedzącej, wygaszając ekran telefonu. Nie jestem na tyle odważna, aby do niego zadzwonić. Nie teraz. Otwieram więc teczkę. Znajduje się w niej tylko kartka zapisana czarnym tuszem. W rogu widnieje ten sam symbol, co na okładce.

To umowa wiążąca mnie z rodziną Montessich. Wszystko jest tu opisane. Moje dane, powód, dla którego wyjadę z rodzinnego miasta i to, co będę musiała zrobić, aby zapewnić rodzinie bezpieczeństwo.

Waham się. Zresztą kto by się nie wahał? Wybór powinien być prosty. Podpiszę i wszyscy będą bezpieczni albo spalę ten papier, ale przez to moi bliscy zginą, a ja i tak trafię do domu Petera.

Siadam przy biurku, zapalam lampkę, chwytam czarny długopis i przykładam go w odpowiednie miejsce. Dokładnie obok podpisu Petera i mojego ojca. Że też się na to zgodził. Jak mógł mnie sprzedać jak jakiś zwykły przedmiot?! Czy moje życie i godność są naprawdę niewiele warte?!

Zanim dopadną mnie wątpliwości podpisuję umowę i tym samym swój wyrok.

Słyszę nadjeżdżający samochód. Serce podchodzi mi do gardła. Wrócili? Zabiorą mnie stąd siłą? Wyglądam przez okno, ale na szczęście widzę tylko tatę. To mnie uspokaja. Biorę z biurka umowę, wkładam ją z powrotem do teczki i idę z nią do ojca. Gdy schodzę po krętych schodach, on właśnie zamyka drzwi wejściowe. Staje w progu, kiedy mnie dostrzega.

– Umowa – oznajmiam, kładąc teczkę na stolik przy schodach.

– Zadzwoniłaś do Isaaka? – pyta, podążając wzrokiem za moimi dłońmi.

Kręcę głową.

– Zaraz to zrobię.

– Co mu powiesz?

Umowę miał przygotowaną, ale wymówki, dla której muszę zerwać z chłopakiem, już nie posiada.

– Jeszcze nie wiem. Nie myślałam o tym.

– Na pewno na coś wpadniesz – stwierdza, a ja mam dość słuchania jego głosu.

Niby co powiem chłopakowi? Za dużo myśli krąży mi po głowie. Chce mi się płakać, krzyczeć i rzucać wszystkim, co mam pod ręką! Mimo to nic nie robię. Muszę być silna, aby przez to przejść. A jeśli nie jestem w stanie sobie poradzić, to spróbuję przynajmniej udawać, że nie jestem przerażona tą

sytuacją.

Zamykam się w pokoju i wybieram numer do Isaaka. Sygnały lecą, a ja po każdym dźwięku pragnę się rozłączyć. W końcu odbiera, a mi do oczu nachodzą łzy.

– Hej, skarbie. Jest wcześniej, co tam? – Ziewa przeciągle.

Pomimo że jest zaspany, odebrał połączenie. Będę za tym tęsknić. Będę za nim tęsknić...

– Hej, jesteś dziś wolny? Muszę się z tobą spotkać.

– Mam dziś pomagać ojcu przy...

– Proszę. – Z ust wyrzywa mi się szloch.

– Co się dzieje?

– Po prostu spotkajmy się jak najszybciej.

– Za godzinę w naszym miejscu?

Uśmiecham się, nadal płacząc. Nasze miejsce. To tam chodzimy zawsze, gdy jest źle.

– Tak.

– Już się zbieram. – Rozłącza się.

Kładę się na łóżko i płaczę w poduszkę. Wpadam na okrutny pomysł na to, w jaki sposób go od siebie odsunąć i wiem, że będę musiała mu to powiedzieć. Będzie zdruzgotany i z pewnością mnie znenawidzi.

Niecałą godzinę później docieram na miejsce. Stadion o tej porze świeci pustkami, dlatego z łatwością odnajduję miejsce w najwyższym rzędzie. Isaak już tam na mnie czeka, a na mój widok promiennie się uśmiecha. Nie odwzajemniam tego. Muszę zrobić coś, czego będę żałować do końca życia.

Siadam obok niego, ale oboje się nie odzywamy. Wpatrujemy się w puste boisko, na które o tak wczesnej porze padają poranne promienie słońca.

– Płakałaś, gdy do mnie zadzwoniłaś. O co chodzi?

Zerkam na niego. W głowie powtarzam jedno i to samo zdanie, a i tak mija jakiś czas, zanim odważam się to powiedzieć.

– Musimy zerwać, Isaak – wyznaję, gdy stoimy dłuższą chwilę w ciszy.

Chłopak marszczy czoło.

– Jak to zerwać? Nie mówisz poważnie.

– Mówię – odpieram ostrzejszym tonem.

– Agnes, co się dzieje? – Kładzie dłoń na moim kolanie.

Czuję przyjemne ciepło, nie może tak być. Strącam jego rękę i przesiadam się na krzesło dalej.

– Czyli mówisz poważnie – uświadamia sobie, odwracając ode mnie wzrok.

Znowu wpatrujemy się w boisko. Ranię go tym, ale zadaję ból też sobie. Nie ja powinnam tu teraz być. Nie ja powinnam mówić mu te okropne rzeczy.

– To nam nie wyjdzie. My nie wyjdziemy.

– Dlaczego? Przecież wszystko było dobrze! Co takiego się wydarzyło, że nagle chcesz ze mną zerwać? Problemy rodzinne? Błagam, ciągle je masz i jakoś zawsze dajemy radę. To nigdy nie było dla nas przeszkodą.

– Nie chodzi o to.

Błagam cię, skończ i pozwól mi odejść.

– To niby co innego? Ojciec ci zabronił? Matce coś się nie spodobało? Przecież jej wiecznie nie ma! I nie próbuj wmówić mi, że masz za dużo pracy, czy jakiś wyjazd...

– Zdradziłam cię! – krzyczę, aby mu przerwać i dopiero wtedy Isaak milknie. – Zdradziłam cię i dlatego nie możemy być już razem... – mówię cicho.

Spuszczam wzrok na swoje buty. Nie mam odwagi, aby spojrzeć mu w oczy. Przez kłamstwo czuję się źle z samą sobą, więc nawet nie chcę sobie wyobrazić, co musi się teraz dziać w jego głowie.

– Z kim? – pyta, zaciskając dłonie w pięści.

– Czy to ważne?

– Z kim, kurwa?!

Wzdrygam się. Nigdy przy mnie nie przeklinał, a tym bardziej nie podnosił głosu. Mogę

wymyślić cokolwiek. W końcu i tak nigdy więcej się nie zobaczymy, a prawda nie wyjdzie na jaw...

– Amerykanin. Pewnie z nadzieanej rodziny.

– Nadzianej, tak? – prycha, kręcąc z dezaprobatą głową. – Szczęścia. – Wstaje i gdy odchodzi, nawet na sekundę nie odwraca się za siebie.

Czuję, jakby w serce wbijało mi się milion igieł, gdy patrzę, jak znika za bramą. To boli. Bardziej, niż przypuszczałam.

*Obecnie*

Stoję jak słup i nie wiem, co zrobić. Serce boli mnie na jego widok, a do oczu nachodzą łzy. Nie dlatego, że cieszę się na jego widok, tylko dlatego, że czuję, jakbym zdradzała Marcusa, przez to, że Isaak dalej wzbudza we mnie silne emocje.

W tej chwili cieszę się, że Marcus mnie nie widzi. Jak by zareagował, gdyby wiedział, kto przed nim stoi? Ethana, swojego młodszego brata, był w stanie pobić za to, że tylko ze mną rozmawiał. Co więc zrobiłby mojemu byłemu chłopakowi?

– Panie Montessi, nazywam się Isaak Davenport. Jestem najstarszym synem Sebastiana i Luany Davenport – przedstawia się, jednak wzrok wciąż skupia na mnie.

– Masz amerykańskie imię, jednak twoi rodzice to Włosi.

Zerkam na Marcusa. Czyżby wiedział o Isaaku więcej niż ja?

– Mama jest Włoszką – precyzuje. O tym akurat wiedziałam. – Tata pochodzi ze Stanów, przez kilka lat mieszkaliśmy w Indianapolis, potem ze względu na pracę mamy przeprowadziliśmy się do Padwy. To jej rodzinne miasto.

Wiedziałałam, że jego mama urodziła się w okolicach Padwy, a ojciec pochodził z drugiego kontynentu, ale Isaak nigdy nie wspomniał, że przez kilka lat mieszkał w Ameryce. Poznałam go cztery lata przed ukończeniem szkoły, kiedy wszystkim mówił, że urodził się tutaj, ale jest w połowie Włochem, a w połowie Amerykaninem. O szczegóły nie pytałam, bo wydawało mi się to normalne, jednak teraz, gdy doskonale zdaje sobie sprawę, z kim rozmawia, mam wątpliwości, czy mówił mi całą prawdę. Wychodzi na to, że nawet on mnie w pewnym stopniu okłamywał...

– Luana nigdy nie wspominała, że spodziewa się dziecka. Miło mi poznać syna tak utalentowanej kobiety.

Czy ja naprawdę tak mało wiem o swoim byłym? Marcus zna jego matkę, Isaak bez strachu przychodzi do domu Montessich, a to znaczy, że wiele przede mną ukrywał. Zupełnie jak ktoś, kogo dotychczas uważałam za ojca.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Isaak pośpiesznie wyjmując z kieszeni dopasowanej marynarki jakąś kartkę. Podaje ją Marcusowi, ale nic nie mówi. Zerka na mnie.

– Mam zaproszenie na przyjęcie organizowane przez moją rodzinę – oznajmia, czekając, aż mężczyzna weźmie od niego kopertę. On jednak nie wie, że ma coś wziąć, dlatego sama biorę kartkę. – W tym roku przyjęcie odbędzie się w Toronto.

– Na jakie dziecko tym razem zbieracie pieniądze?

Wiem, że Marcusa wcale to nie interesuje, ale skoro zna matkę Isaaka, domyślam się, że robi to z grzeczności.

– Tym razem to spotkanie dla przedstawicieli największych rodzin zajmujących się – zerka na mnie. Pewnie nie jest pewien, czy może to przy mnie powiedzieć – sprzedażą różnych towarów, ich produkcją i przemysłem.

– Nie jestem pewien, czy ojciec będzie zainteresowany.

– Nie jego oczekujemy. Liczymy na pańskie przybycie, panie Montessi. – Dostrzegam, że Marcus nie jest tym zachwycony. – Matka liczy, że przyjdzie pan z osobą towarzyszącą.

– Nie jestem...

– Zastanowi się – wtrącam. – Do kiedy potrzebujecie odpowiedzi?

– Najlepiej jak najszybciej – odpowiada zmieszany. – Przyjęcie odbędzie się za tydzień, data i godzina są zapisane na kartce. Odpowiedź proszę przesłać na podany tam e-mail.

– W porządku. – Kiwam głową i obserwuję, jak ochroniarz zaprowadza Isaaka do wyjścia.

W salonie zapada cisza.

– Co ty kombinujesz? – pyta Marcus.

Nie jest zły, a bardziej zaintrygowany. Spodziewałam się, że od razu się na mnie zdenerwuje, ale pozytywnie mnie zaskoczył.

– To okazja.

– Okazja na co? – Staje na wprost do mnie.

Może mój pomysł jest głupi i szalony, chociaż w tym przypadku bardziej głupi, ale mam szansę odkryć, co jest prawdą, a co nie.

– Nie wierzę w to, co powiedział Fynn. A mam zbyt mało informacji, abym mogła stwierdzić, co jest prawdą. Okłamywał mnie tyle lat. Dlaczego nie mógłby zrobić tego po raz kolejny? Chcę znać całą prawdę, a skoro to przyjęcie dla ludzi z tego świata...

– Liczysz, że on się na nim pojawi – uświadamia sobie, ale nie wydaje się tym zachwycony. – Oczywiście, że tam będzie. Toronto to „neutralny teren”. Może tam przyjechać każdy, kto ma powiązania z gangami, rodzinami mafijnymi i wszyscy, którzy mają brud za uszami. Ale to też teren ze ściśle określonymi zasadami.

– To szansa na poznanie wersji wydarzeń Kinga – upieram się.

– On chce cię dostać. Mam ryzykować, że mi cię odbierze?! – Unosi głos.

– Zastanów się, proszę. To dla mnie ważne. Przynajmniej spróbuj mnie zrozumieć.

Marcus chwyta moją twarz w dłonie i kciukiem gładzi policzek.

– Rozumiem, ale ty również musisz zrozumieć to, że pakujesz się w paszczę lwa. Jeden nieostrożny ruch i po tobie.

Wzdycham. Coś czuję, że nic w tej sprawie nie zdziałam.

– Jakie zasady panują w Toronto?

– Agnes – uprzedza mnie.

– Odpowiedz – proszę stanowczo.

– Nie będziemy tu o tym rozmawiać – stwierdza i prowadzi mnie z powrotem do sypialni.

Przez całą drogę dręczy mnie jedna myśl. Czy powinnam powiedzieć Marcusowi o Isaaku? Tylko co zrobi z tą wiedzą? Tamten związek i tak już dawno przepadł. Teraz jednak zastanawiam się, czy okłamywał mnie już wtedy, czy to rozstanie sprawiło, że obrał taką drogę. Jego rodzina to porządni ludzie. Tak ich przynajmniej kiedyś postrzegałam, ale teraz nie mogę mieć w tej kwestii pewności. Może od zawsze wystawiali takie, z pozoru prawe i uczciwe przyjęcia, a tak naprawdę były one tylko przykrywką? Jeśli Isaak pojawił się w moim życiu przez Fynna, mam kolejny powód, aby go nienawidzić.

Wchodzimy do sypialni, a ja od razu atakuję Marcusa setką pytań, na które nie zdąża nawet odpowiedzieć. Ucisza mnie pocałunkiem. Z początku chcę go odepchnąć, ale kiedy czuję jego wargi na swoich, mięknię. Jednak to odwraca moją uwagę tylko na chwilę.

– Najpierw odpowiesz mi na pytania, a potem zastanowię się, czy pójść z tobą do łóżka, czy nie.

– Trącam go palcem w pierś, gdy się od siebie odsuwamy.

– Od kiedy to ty stawiasz warunki?

– Od mojej udanej ucieczki w Nowym Jorku. – Czuję, że napina mięśnie, gdy o tym wspominam.

– Mało udanej, skarbie – poprawia mnie, uśmiechając się rozbawiony.

– Jak na pierwszy raz uważam ją za sukces.

– Jak na pierwszy raz? Czyli masz zamiar to powtórzyć? Mam przywiązać cię do łóżka, abys mi więcej nie uciekła?

Napiera na mnie swoim ciałem, przez co muszę się wycofać. Robię błąd, bo to o to mu właśnie chodzi. Upadam na łóżko, a Marcus wykorzystuje to, by mnie do niego przyspilić. Leżę pod nim, nie mogąc się uwolnić.

– Już nigdy od ciebie nie ucieknę. Najpierw ci to obiecałam, potem przyrzekłam. Co jeszcze mam zrobić, byś mi zaufał?

Dotykam jego ramion, muska ustami moją szyję, przez co odchylam głowę.

*Agnes, opanuj się, chcesz rozmawiać, na seks będzie czas później!*

– Bądź moja. Tylko moja. Już zawsze moja.

Ktoś rzekłby, że to chore mówić o kimś, że do kogoś należy. Ludzie to przecież nie przedmioty. Dla mnie jednak te słowa znaczą coś więcej. To nie zniewolenie, a prośba. Błaganie, bym z nim została.

Czy tak właśnie wygląda miłość, gdy druga osoba nie potrafi powiedzieć tych dwóch słów?

Jeśli tak, to tego chcę od Marcusa. By mówił mi, że jestem jego. By to on kiedyś powiedział, że jest mój.

\*\*\*

Leżymy nadzy pośród czarnej pościeli, a przez otwarte okno wpada chłodne powietrze, które przyjemnie muska moje odkryte ramię. Nie postawiłam na swoim w tej rozmowie. Poddałam się požądaniu. Marcus mnie omamił, a ja znowu mu się poddałam. Ale było warto.

– Nie jest ci za zimno? – pyta szeptem, przykładając usta do mojego czoła.

– Nie, a tobie?

– Gdy będę wspominać twoje wyczyny zawsze będzie mi gorąco.

Rumienię się na wspomnienie sprzed kilkunastu minut. Znowu pozwolił mi być na górze i było jeszcze lepiej niż ostatnio.

– Teraz porozmawiamy? – Przekręcam się na brzuch i opieram o pierś mężczyzny.

Wpatruję się w jego błękitne oczy. Czasem przypominają głęboki ocean, a innym razem lód okrywający tafle wody. Gdy w nie patrzę, mam wrażenie, że dostałam specjalnie pozwolenie. Marcus tylko w moim towarzystwie zdejmuje okulary, nawet przy Ethanie i swoim ojcu tego nie robi.

– Co chcesz wiedzieć?

Uśmiecham się, gdy się poddaje.

– Chcę znać zasady panujące na neutralnym terenie.

– I tak cię tam nie puszczę – mówi groźnie.

Tak, bo zjedzą mnie tam krokodyle.

– Nie ma żadnego gangu lub rodziny, do której on należy? – Ignoruję jego ostrzeżenie.

– To trzy miasta: Toronto, Mississauga i Hamilton. Należą do rosyjskiej rodziny Danilovichów. Nazwali ten teren Koroną. Są tam od wielu lat. To familia licząca prawie trzydzieści osób, a do tego dochodzą jeszcze ochroniarze i pracownicy, więc już masz rodzinę składającą się z prawie setki ludzi, jak nie więcej.

– I te trzydzieści osób jest ze sobą spokrewnione?

W odpowiedzi kiwa głową.

– Kobiety, które urodziły jedno lub dwoje dzieci, nie są tak szanowane, jak te, które urodziły piątkę, a nawet siódmkę. Im więcej żona da dzieci, tym bardziej jest szanowana.

– I one się na to zgadzają?

Nie mogę uwierzyć, że takie rzeczy mają miejsce.

– Albo rodzisz jedno i jesteś najniżej w hierarchii, albo pnieś się po drabinie władzy. Wtedy możesz najwięcej.

– Straszne. – Wzdrygam się.

– Chcieli być potęgą, więc nią zostali. Danilovich dogadał się z policją, zapewnił im ochronę w zamian za przemykanie oka na ich działania. Mieszkańcy za to dostali bezpieczeństwo, bo Daniloviche mają oczy wszędzie. Wiedzą o każdym, kto przylatuje do któregoś z tych miast, więc wiedzą też, kto stanowi zagrożenie, a kto jest tylko zwykłym obywatelem lub turystą. Aby panował spokój, sporządzili zasady, które wszyscy zaakceptowali. Gangi działające na terenie Korony muszą mieć na wszystko zezwolenia od któregoś z członków rodziny, ale musi to być zgoda od mężczyzny.

– Co to za zasady? – Oburzam się.

– Jesteś strasznie niecierpliwa – stwierdza i wzdycha. Ja za to się uśmiecham. – Jedną z zasad jest wpisanie się do księgi, gdy przylatujesz tam w jakimś konkretnym celu. Za zgodą rodziny mafijnej i gangi spoza Korony mogą organizować spotkania biznesowe, w tym bankiety i nie muszą się martwić o to, że ktoś naśle na nich policję. W zamian za taki luksus nie mogą korzystać z broni, jeśli jej użycie nie będzie odpowiednio uzasadnione.

– Czyli nikt nie może kogoś zastrzelić, bo na przykład jakiś facet dotknął żony innego?

– Dokładnie tak – potwierdza, a mi znów wpada do głowy pewien pomysł.

– Czyli nieważne, czy ktoś ma z kimś na pieńku, i tak nie mogą sobie nic zrobić?

– Ton głosu ci się zmienił. Znowu coś kombinujesz – zauważa. – I tak cię nie puszcze, wybij to sobie z głowy.

– Ty bybyś obok, a jeśli King w ogóle się nie zjawi, to chociaż spędzimy razem miły wieczór.

Chociaż nie wiem, czy noc w towarzystwie gangsterów można nazwać miłą...

– Miłe wieczory mogę mieć z tobą tutaj. Gdy leżysz obok mnie, a najlepiej pode mną, i jęczysz mi do ucha, gdy cię pieprzę – stwierdza.

Przez moje ciało przechodzi dreszcz. Jego słowa działają niemal tak samo podniecająco jak czyny.

– Chociaż się nad tym zastanów – proszę. Powoli kończą mi się argumenty. – Chcę znać prawdę i nie bać się, że jutro, zamiast obudzić się przy tobie, obudzę się w jakiejś piwnicy.

– Czy prawda coś zmieni?

– Tak! I to bardzo dużo! Wiedziałaabym, komu ufać, a komu nie. Teraz nic nie wiem i jestem zupełnie bezbronna – tłumaczę. – Obiecuję, że się nad tym zastanowisz.

Milczy. Tracę nadzieję, że się zgodzi, bo to przecież Marcus. Zawsze woli obstawać przy swoim. Gdy zrezygnowana wzdycham, on obraca mnie na plecy i przywiera ustami do moich.

– Zastanowię się – mówi, gdy się ode mnie odsuwa.

Uśmiecham się na te słowa, oplatając rękami jego szyję.

*Rok temu*

Wracając do domu, zatrzymuję się kilka razy. Chciałam do niego zadzwonić i przeprosić, ale rozłączałam się niemal przy pierwszym sygnale. Emocje są ode mnie silniejsze, jednak strach przed tym, co się stanie, jeśli nie wywiążę się z podpisanej umowy, jest jeszcze gorszy. Ostatecznie wyłączam telefon i rzucam go na tylne siedzenie, by wybranie numeru do Isaaka już mnie nie kusiło. Powinnam go usunąć, razem ze wszystkimi wspólnymi zdjęciami, jakie mam na telefonie. Nie chcę, by cokolwiek mi o nim przypominało. Muszę wymazać go ze swojego życia.

Parkuję przed domem, zabieram telefon i wchodzę do domu. Buty układam pod wieszakiem, a kiedy pojawiając się w salonie, widzę ojca siedzącego na fotelu. Wygląda, jakby na mnie czekał, a to oznacza kolejną rozmowę. Przystaję na moment, a on wskazuje na kanapę, bym zajęła miejsce naprzeciwko niego. Chowam telefon do kieszeni spodni i siadam przy kominku.

– Rozmawiałaś z Isaakiem?

– Właśnie zerwaliśmy – odpowiadam, patrząc na swoje skarpetki.

– Co mu powiedziałaś? Masz pewność, że nie przyjedzie i nie będzie prosił, byś do niego wróciła?

Po tym, czego się dowiedział, myślę, że mnie znienawidził.

– Powiedziałam, że go zdradziłam. – Te słowa z trudem opuszczają moje usta. Nigdy nie okłamałam Isaaka, a gdy już musiałam to zrobić, poszłam na całość.

Źle mi z tym, ale to była jedyna słuszna droga.

– To uczuciowy chłopak, pewnie nie przyjął tego za dobrze.

– No raczej – prychnę. – A jak ty byś zareagował na wieść, że mama cię zdradza? Gdybyście tu z nami była...

Wiem, że może przesadzam, ale nie mam lepszego porównania. Ojciec wzdycha i tylko spuszcza głowę. Wiadomo, że by jej tego nie wybaczył.

– Chcesz jeszcze czegoś?

– Nie.

Wstaję i pośpiesznie idę do swojego pokoju. Znowu nachodzi mnie ochota, by zadzwonić do Isaaka. Chciałabym mu powiedzieć, że kłamałam i że nie miałam wyboru. Ale czy by mi uwierzył? Nie powiem mu przecież, że tata macza palce w nielegalnym biznesie, a ja przez jego długi trafię do jakiejś rodziny mafijnej jako dziwka. To przecież absurd! Uzna mnie za wariatkę albo pomyśli, że chcę do niego wrócić.

Jasne, że tego pragnę, ale za jaką cenę? Nawet jeśli by mi uwierzył, nie będzie przecież czekał, aż do niego wrócę. Tym bardziej ze świadomością, że w tym czasie pieprzy mnie jakiś cholerny mafiozo. Nie wiem, jak długo będę u rodziny Montessich, jednak wątpię, abym spłaciła dług w ciągu kilku miesięcy. Może będę siedzieć tam rok albo do momentu, aż na dobre pożegniam się z dawnym życiem? Kto wie, czy to wszystko zupełnie mnie nie zniszczy?

Włączam telefon, a do oczu nachodzą łzy, kiedy widzę tapetę, na której jestem z Isaakiem. Stoimy przy ognisku w dniu naszej pierwszej rocznicy. Urządziliśmy wtedy wspólny wypad ze znajomymi do pobliskiego lasu, a tam bawiliśmy się do samego rana. Brakuje mi tej beztrójki, jaka towarzyszyła mi w życiu.

Ocieram policzki z łez i szybko wchodzę w kontakty. Nie zastanawiam się już nad niczym. Po prostu usuwam numer, a następnie pozbywam się wszystkich zdjęć z galerii, na których pojawia się Isaak. To będzie trudny rok do mojego wyjazdu, ale muszę jakoś sobie poradzić i posklejać swoje złamane serce. Na tym powinnam się skupić.

*Obecnie*

Budzą mnie delikatnie muśnięcia miękkich ust na policzku oraz ciepła dłoń na brzuchu. Mruczę pod nosem, powoli się wybudzając.

– Będziesz spać cały dzień?

Oddech Marcusa owiewa moją szyję. Otwieram oczy i napotykam błękitne spojrzenie czarnowłosego mężczyzny. Uśmiecham się, dotykając jego brody. Jest nieprzyjemnie szorstka.

– Mógłbyś się ogolić – stwierdzam, ziewając.

– Nie podobam ci się w zaroście? – pyta, całując pojedynczo moje piersi.

Sutki mam już stwardniałe od jego dotyku.

– Podobasz, ale za bardzo drapiesz. – Ciągnę za kręcone kosmyki, prostując je i znowu skręcając.

– Przemyślałem to, o co prosiłaś – mówi, kreśląc dłońią wzory na moim brzuchu. – Jeśli obiecasz, że będziesz się mnie słuchać i nie podważysz żadnej mojej decyzji, pojedziemy. W przeciwnym razie możesz zapomnieć o wyjeździe.

Całuję go namiętnie, aż obojgu nam brakuje tchu. Czyżby Marcus starał się mi zaufać?

– Umowa stoi? – upewnia się.

– Stoi – przytakuję i ponownie złączam nasze usta w namiętym tańcu.



## ROZDZIAŁ 28

### AGNES

Cieszę się na wyjazd do Toronto, ale jednocześnie się go obawiam. Będzie tam wiele wysoko postawionych rodzin oraz gangów, a ja, chociaż urodziłam się jako córka Ashera Kinga, nie wychowałam się w tym świecie. Nie znam panujących w nim zasad, nie wiem nawet, jak się zachować, gdy ktoś o coś zapyta lub poprosi mnie do tańca. Jedynym, co mnie uspokaja, jest świadomość, że będzie ze mną Marcus. On wszystko mi wyjaśni, uratuje w razie potrzeby i zadba o moje bezpieczeństwo. Choć wcześniej miałam co do tego wątpliwości, teraz mu ufam. Nie odda mnie nikomu, nie pozwoli, aby coś mi się stało. Udowodnił mi to już. Uspokaja mnie również to, że jeśli King pojawi się na przyjęciu, i co najważniejsze, jeśli nie ma dobrego powodu, aby mnie skrzywdzić, nie wolno mu nic zrobić. Gorzej, gdy okaże się, że jest na tyle przekonany o swojej potędze, że złamie zasady obowiązujące w Koronie. Muszę jednak skupić się na tym, aby myśleć choć trochę pozytywnie. Jeżeli na samym początku będę zachowywać się jak spłoszona mysz, to ci ludzie z łatwością będą mogli mnie po prostu pożreć.

Mimo że jeszcze jakiś czas temu przemierzałam te wąskie i ciemne korytarze, nie zwracałam na nie szczególnej uwagi, a teraz nie mogę patrzeć na brązowe ściany, meble i bordowy dywan pod nogami. Za dużo czasu spędziłam z Marcusem na górze, więc teraz ten wystrój przyprawia mnie o mdłości, za to hol wydaje się wręcz klaustrofobiczny.

Facet, który mnie prowadzi, staje przed dwuskrzydłowymi drzwiami, po czym je otwiera i przepuszcza mnie przodem. Rozmowy w sali cichną, a wszystkie spojrzenia są skierowane wprost na mnie. Nie zważając na nie, idę przed siebie, z trudem nie oglądając się na siedzące przy stole amazonki, Sierrę i Amy.

Z początku chciałam tu przyjść, żeby zobaczyć je jeszcze raz, jednak teraz zaczynam żałować swojej decyzji i tego, że tak mocno się upierałam.

*Nie są niewinne jak ty. Mogą cię zranić.*

Marcus oczywiście był przeciwny temu pomysłowi, ale zdołałam go udobruchać. Wmówiłam mu, że chcę się z nimi zobaczyć, ale siedząc na drugim końcu stołu i wpatrując się w talerz, nie jestem przekonana, czy naprawdę chciałam to zrobić. Może po prostu chciałam jeszcze raz usiąść w tym miejscu? One są tu z błahych powodów, uciekły z domu, miały problemy z narkotykami albo trafiły w złe miejsce, w złym czasie. Weszły do tego świata przez decyzje innych ludzi oraz swoje błędy, za to ja od początku w nim tkwiłam, choć nie zawsze byłam tego świadoma. Przyszłam tu chyba po to, aby uświadomić sobie, jak wiele mnie od nich różni.

Nie mam ochoty na jedzenie. Grzebię w talerzu jak w piaskownicy. Gdy drzwi się otwierają, zapada cisza, ale ja nie odrywam wzroku znad obiadu. Dopiero kiedy ktoś szturcha mnie w ramię, unoszę wzrok.

– Po co tu przyszłaś, skoro i tak z nimi nie rozmawiasz? – Jay pyta szeptem, ukradkiem zerkając na kobiety, które co chwila na nas patrzą.

Spodziewałabym się tu każdego, ale nie jego. Sądziłam, że nadal mnie nie lubi, więc dziwne jest to, że w ogóle chce ze mną rozmawiać. Moją pierwszą myślą jest to, że po prostu Marcus kazał mu tu



przyjść.

– Może miałam dość siedzenia na górze?

W odpowiedzi facet prychnął pod nosem.

– Tak, bo ci uwierzę. Za dużo masz tam luksusów?

Gromię go spojrzeniem.

– A ty? Co tu robisz? – Odkładam widelec na talerz, przyglądając się mu uważnie.

– Cieszę się, że nic ci nie jest.

Unoszę brwi.

– Poważnie? I przyszedłeś mi to oznajmić? Jakoś ostatnie wydarzenia pokazały, że nie pałasz do mnie wielką sympatią.

– To nie tak – zaprzecza. Ciekawe, co ma na swoje usprawiedliwienie. – Marcus to mój bliski przyjaciel, znamy się dłużej, niż ty w ogóle wiesz o jego istnieniu. Po prostu dbam o jego szczęście, rozumiesz?

– Niespecjalnie – przyznaję. – Co ja mam do tego? Uważasz, że mam na niego zły wpływ? Że mogę go zranić?

Mina Jaydena wskazuje na to, że idę w dobrą stronę ze swoim myśleniem. Zaciska usta w wąską linię i na chwilę odwraca wzrok.

– Przedemną miałem wiele kobiet, powiedz mi, czy któraś mu coś zrobiła, że tak się martwisz?

Milczy, ukradkiem zerka na zainteresowane kobiety. Najwyraźniej nie chce, by słyszały to, co ma mi do powiedzenia.

– Można tak powiedzieć, ale ta sprawa jest głębsza. Ja tylko powiem, że nie chcę, aby ta sytuacja jeszcze kiedyś miała miejsce. O resztę zapytaj Marcusa, a najlepiej poczekaj, aż sam ci powie.

Doskonale wiem, jak kończy się pytanie o cokolwiek Marcusa. Albo mi odpowie, albo nie.

– Przyszedłem ci jeszcze powiedzieć, że masz zaraz przymiarki z Eliasem.

Elias. O ile dobrze pamiętam, to ten zwariowany facet, który wcisnął mnie w skąpą bieliznę i kazał udawać modelkę Victoria's Secret. Czyżby tym razem miał wybierać nowy komplet do kolekcji?

– Ten facet nie jest do końca normalny – stwierdzam, przypominając sobie jego kolorowe ubrania. – Czemu mam się z nim spotkać?

– Wybieracie się na przyjęcie, prawda?

Kiwam głową.

– Nie sądzisz, że musisz jakoś wyglądać? – Puszczam mi oczko, po czym wstaje i zmierza do wyjścia. – Ach, byłbym zapomniiał. – Zawraca i kładzie na stół srebrny kluczyk.

– Do czego ten klucz? – pytam donośnym tonem, aby na pewno mnie usłyszał, gdy Jay jest już prawie przy wyjściu.

– Do jego sypialni. Przyjdź, jak wrócisz z przymiarek – odpowiada tak głośno, że wszystkie spojrzenia ponownie spoczywają na mnie.

Zrobił to specjalnie! Tylko po co? Aby wzbudzić w nich zazdrość? Co jest z tym człowiekiem nie tak?! Najpierw mnie nienawidzi, a teraz... nic już nie rozumiem.

\*\*\*

Jako pierwsza wychodzę z jadalni. Sierra nawet nie próbowała mnie zatrzymać. Żadna z dziewczyn się ze mną nie przywitała, ale może to i lepiej. Inaczej znów zwątpiłabym w przestrożę Marcusa, chociaż jeśli chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o kobietach Ethana, poszłabym do niego. Myślę, że byłby skłonny do rozmowy. Mam tylko nadzieję, że Marcus nie uznałby takiego zachowania za zdradę, bo po nim wiele mogłabym się spodziewać.

Po zjedzeniu udaję się na przymiarki. Wchodzę do białego pokoju, którego nie zapamiętałam zbyt dokładnie. Wiążę się on ze zbyt dużą ilością przeżyć wewnętrznych, abym mogła dokładnie wszystko kojarzyć. Pamiętam tyle, że gdzieś obok stały wieszaki pełne kolorowej bielizny, jednak teraz ich nie widzę. Natomiast przy przeciwległej ścianie stoi ogromne pudło zaklejone taśmą. Poza nim wydaje mi się, że nic się nie zmieniło.

– Miło cię widzieć, złotko. Widzę, że dużo się zmieniło. – Elias wychodzi zza rogu i ponownie

olśniewa mnie wszystkimi kolorami tęczy. – Dobrze, że jesteś. Przyszła niedawno paczka specjalnie dla ciebie. – Puszcza do mnie oczko. – Wypadałoby zerknąć, co jest w środku, więc daj mi sekundkę.

Oddała się na moment i po chwili wraca z małym nożykiem w rękę. Sprawnie przecina taśmę, a jej resztki rzuca za siebie.

– Ach, widzę tu wiele kolorów, ale raczej postawimy na czerwień. – Wyciąga pierwszą suknię owiniętą jeszcze folią.

Podchodzę bliżej i zerkam do pudła. Są w nim sukienki o różnych odcieniach czerwieni, ale widzę też kilka srebrnych, złotych, a także obszytych cekinami. Elias wyciąga je wszystkie i wiesza na przygotowany metalowy stojak, a potem odwraca się do mnie, marszcząc czoło.

– Ciemne włosy, jasna cera i te błękitne oczęta. Hmm, niech pomyślę, ach, tak! – Sięga po srebrną suknię i macha ręką, bym szła za nim. – Najpierw przymierzysz tę. Srebro jakoś mi nie pasuje, więc zaczniemy od tych najgorszych i potem przejdziemy do najlepszych.

– Najgorszych? – pryham. – Dla mnie każda z tych kreacji jest boska – dodaję już trochę ciszej.

– Och, skarbie, masz po prostu zepsuty gust. – Kręci głową z dezaprobatą. – Elias cię naprawi, złotko. – Wpycha mnie do przymierzalni i każe się rozebrać.

Dobrze, że dziś postanowiłam nałożyć bieliznę, bo ciągle przebywanie z Marcusem sprawiło, że przestałam to robić, wiedząc, że za chwilę i tak skończę bez niej. Ten facet sprowadza mnie na złą drogę...

Srebrna suknia jest w kroju syrenki. Obcisła w piersi, talii, ciasno okala nogi, a tuż przy ziemi rozkłada się, niczym ogon. Mieni się w świetle białych lamp. Najbardziej podoba mi się jej dekolt. Z daleka wygląda na głęboki, odsłaniający zbyt wiele, lecz z bliska widać, że całe obojczyki są zakryte jaśniutką i cienką warstwą materiału z małutkimi cekinami. Rękawy ma długie i ciasno przylegające do skóry. Jest wygodna, lecz ogranicza ruchy.

– Obróć się, złotko – każe Elias, więc obracam się kilka razy, zanim nie powie „stop”. – Ładnie uwydatnia talię, ale nie pasuje. Idę po kolejną! – oznajmia, machając ręką.

Chwilę później wraca z czerwoną sukienką. Na jej widok patrzę na mężczyznę i wzdycham przeciągle.

– Niedługo ten kolor będzie mi się śnić.

– Zatem powinienem ubierać się na czerwono, byś śniła o mnie. – Porusza zabawnie brwiami.

Omam nie wybucham śmiechem, gdy to słyszę. Ten człowiek jest zdecydowanie najjaśniejszą gwiazdką tego miejsca.

– Ile jest w sumie tych sukienek? – pytam, ściągając srebrną kieckę.

– Piętnaście – odpowiada, na co otwieram szeroko oczy. – Chcesz wina? Trochę nam zejdzie.

– Zdecydowanie chcę.

\*\*\*

Kieliszek za kieliszkiem. Godzina za godziną. Suknia za suknią. Jestem zmęczona przymiarkami, ale nie nudzi mi się to. Elias opowiada niezłe kawały oraz dzieli się śmiesznymi sytuacjami ze swojego barwnego życia. Polubiłam go. Przy naszym pierwszym spotkaniu wydał mi się nie zrównoważony psychicznie, jednak teraz, po kilku lampkach wina, zmieniam o nim zdanie. To świetny facet z unikatowym poczuciem humoru. Nie interesuje go gdzie jest i dla kogo pracuje, bo robi to, co kocha. Tylko to się dla niego liczy.

– Nadal twierdzą, że najbardziej pasuje czerwona – upiera się, patrząc na mnie i złotą kreację, którą mam na sobie.

Ta również jest w kroju pierwszej, lecz nie posiada długich rękawów ani delikatnego materiału na obojczykach. Zamiast tego ma cieniutkie ramiączka i głęboki dekolt. Przerwa między piersiami nie jest zbyt wielka, lecz wystarczająca, by przyciągnąć uwagę mężczyzn. Marcus będzie musiał to przeżyć, bo już zadecydowałam, w czym pójdę na przyjęcie.

– A ja i tak wybiorę tę. – Odwracam się do niego.

– Dobrze, już dobrze. Nie będę się spierał. I tak każdy będzie wiedział, kto cię wystroił.

Wywracam oczami, a wtedy do pomieszczenia wchodzi Jayden. Czy on mnie dziś prześladowe?

Gdy mnie widzi, gwizdże z zachwytu, a ja nie wiedząc czemu, delikatnie się rumienię.

– Skończyliście? Muszę ją odprowadzić.

– Jak najbardziej – odpowiada Elias, klaszcząc w dłonie, po czym zamyka drzwi do garderoby i pomaga mi zdjąć suknię. – Jak wrócisz, koniecznie daj znać, jak było i czy moja kreacja zrobiła furorę.

– Dam znać, spokojnie – obiecuję i po przebraniu się w poprzedni strój wychodzę z Jaydenem z pokoju. – Marcus cię przysłał? – Patrzę na niego podejrzliwie.

– Nie. Sam postanowiłem przyjść.

Wsiadamy do windy.

Nie mogę ukryć zdziwienia. Przyszedł po mnie z własnej nieprzymuszonej woli? W dodatku bez niechęci na twarzy i rzucenia kolejnego gniewnego spojrzenia? Zaczynam się nieco niepokoić. Może jest chory i przez to zachowuje się tak dziwnie?

– Czemu w to nie wierzę? – Zakładam ręce na ramionach i opieram się plecami o ścianę windy.

– Bo od Nowego Jorku traktuję cię jak wroga – odpowiada, czasem na mnie zerkając.

– Co się zmieniło? To jakaś gra? Sprawdzasz mnie?

– Skąd. – Kręci głową. – Mój test przeszłaś już dawno. – Otwieram usta, ale nic nie mówię. –

Rozmawiałem o tobie z Marcusem.

– Czyli jednak maczał w tym palce. – Jakoś mnie to nie dziwi.

– Tylko coś mi uświadomił – poprawia mnie i opiera się o ścianę tuż obok. – Więc postanowiłem spróbować... cię polubić.

Uśmiecham się rozbawiona, a zarazem zaskoczona. Co takiego powiedział Marcus, że zmienił co do mnie zdanie? Mieli słaby kontakt, odkąd się pojawiłam. Może zdołali go naprawić? Naprawdę nie chciałabym psuć ich wieloletniej znajomości. To byłoby nieuczciwe.

Winda zatrzymuje się na moim piętrze, ale Jay nie wychodzi ze mną.

– Wiesz, jak do niego trafić. – Klika przycisk, aby pojechać gdzieś indziej i znika z mojego pola widzenia, gdy metalowe drzwi się zamykają.

To miłe, że chce poprawić ze mną kontakt, ale nie powinnam nastawiać się na to, że szybko się polubimy. Z Eliaszem zajęło mi to znacznie mniej czasu, ale z Jay'em będzie trudniej. Zdażyłam go trochę poznać, a większość tego czasu czułam, że wręcz emanował do mnie niechęcią.

Idę korytarzem, aż w końcu docieram do odpowiednich drzwi. Wyjmuję klucz, wkładam w otwór i przekręcam zamek. W środku świecą się czerwone światła, które nadają erotycznego klimatu. Za oknami jest już ciemno, a czarne chmury zwiastują porządną ulewę. Zamykam za sobą drzwi, ściągam buty, a kluczyk odkładam na komodzie przy wejściu.

– Długo ci to zajęło. – Słyszę niski głos Marcusa.

Właśnie wyszedł z łazienki, włosy ma mokre, po jego ciele spływają kropelki wody, a w pasie jest owinięty tylko szarym ręcznikiem.

– Miałam wiele sukni do przymierzenia – odpowiadam, powoli idąc w jego stronę.

– Chodź do mnie – prosi, ale ja tylko się uśmiecham i staję w miejscu.

– To ty do mnie chodź. – Uśmiecha się, stawiając ciężkie kroki w moim kierunku. Gdy jest blisko, sięga do mnie ramionami, a ja w tym czasie robię unik i przechodzę, aby znaleźć się za jego plecami. –

Zimno – mówię półszepcetem tuż przy jego uchu. – Szukaj dalej.

– To niesprawiedliwe – stwierdza, odwracając się.

Znowu mu uciekam.

– Nadal zimno.

– Agnes, nie przeginaj – grozi, a ja tylko się śmieję.

– Ciepło, ciepłej, zimno.

Wzdycha poirytowany. Powoli traci cierpliwość, a ja wolę nie przekroczyć tej granicy.

– Chodź, już blisko – zachęcam go. Idzie do mnie, ale powoli stawia kroki. Cofam się co chwilę, mówiąc: – Ciepło. Ciepłej.

Wpadam plecami na ścianę i czekam, aż będzie tuż przede mną.

– Gorąco – szepczę, kiedy jest tuż tuż.

– Diablica z ciebie. Moja diablica – warczy, gwałtownie obracając mnie do siebie plecami.

Przyciska do ściany, napierając na moje biodra swoimi. – Tęskniłem. Myślałem o tobie i z niecierpliwością czekałem na twój powrót. – Jego oddech owiewa moją szyję, gdy odgarnia kosmyki ciemnych włosów na bok. – Pragnę cię i będę cię miał, jeśli dasz mi na to zgodę.

Robi mi się gorąco, a procenty w żyłach działają pobudzająco.

– Też cię pragnę – dyszę. Odwracam głowę, aby złożyć na wargach Marcusa soczysty pocałunek.

Z chęcią go odwzajemnia, od razu go pogłębiając i zmieniając w namiętny, jednocześnie bardziej gwałtowny. Mocniej napiera na mnie biodrami, a z moich ust wydostaje się jęk.

– Weź mnie, proszę.

Uśmiecha się, a następnie jednym ruchem chwytając za materiał mojej sukienki i odkrywa okryte bielizną pośladki. Potem zabiera się za zamek. Sprawnie go odpina, po czym zdejmując ze mnie ubranie, które po chwili ląduje na podłodze obok wraz ze stanikiem.

– Połóż dłonie na ścianie i rozszerz nogi – rozkazuje.

Wykonuję jego polecenie i czekam na ciąg dalszy. Marcus chwytając za majtki i je również ze mnie ściąga. Zbliży się, w międzyczasie rozwiązuje ręcznik i nogą przesuwając go w bok. Staje za mną, niemal opiera się o mnie ciałem. Nadal jest mokry i w dodatku podniecony do granic możliwości.

Sunie dłońmi po moim ciele, ściska moje piersi i mruczy zadowolony, gdy jęczę pod nosem. Całuje szyję, odchylam głowę, by robił to dalej, a on to wykorzystuje.

– Wybrałaś suknię? – pyta, przenosząc jedną dłoń na moje udo.

Kreśli koła po jego wewnętrznej stronie, a potem szczyptę je i masuje.

– Wybrałam – odpowiadam, mrużąc powieki.

Palce mężczyzny docierają do łechtaczki, masując czule miejsce w spokojnym, przyjemnym tempie. Otwieram usta, wzdygam i jęczę, gdy przyspiesza. Czuję przyjemne pulsowanie w dole, ale kończy się ono zdecydowanie za szybko.

– Pragnę cię tak mocno, że to aż boli – szepcze mi na ucho, a potem wchodzi we mnie, dysząc i gryząc mój kark.

Porusza biodrami i pieprzy mnie tak, jakby jutra miało nie być. Sapię, jęczę, a kiedy zdejmuję dłonie ze ściany, mężczyzna znów siłą umieszcza je w poprzedniej pozycji i zabrania się ruszać.

– Dziś mi się nie przeciwstawisz – mówi, chwytając mnie za krtań. Z kolei drugą rękę trzyma na biodrze. – Nie pożałujesz – dodaje szeptem tuż przy moim uchu.

I nie pożałowałam. Wtedy znalazłam się na granicy między niebem a piekłem, a teraz wsłuchuję się w deszcz za oknem, leżąc obok mężczyzny, któremu oddałam serce.

\*\*\*

Nastał dzień, którego wyczekiwałam i którego tak bardzo się bałam. Dolecieliśmy do Toronto dwie godziny temu, a do przyjęcia została jeszcze godzina. Od paru minut zbieram się do zrobienia makijażu, podczas gdy Marcus rozmawia z Jaydenem o planie działania w razie jakichkolwiek komplikacji. Jay uważa, że jeśli King coś knuje, najpierw musi uzyskać zgodę od Danilovicha, a on ma paru kumpli w miejskich gangach, którzy pewnie wiedzą więcej na temat tego, co się dzieje na jego terenach. Marcus jednak, jak to on, i tak zabrał ze sobą wielu ludzi i wysłał do różnych części miasta.

– Skąd Jayden będzie wiedział, czy King dostał jakieś zezwolenie? – pytam, gdy wchodzę do salonu zaraz po wyjściu Jaya.

Siadam na kanapie obok Marcusa popijającego alkohol ze szklanki.

– Jeśli ktoś chce cokolwiek zrobić, musi mieć podpis męskiego członka rodziny. Nie każdy przyjezdny jest dopuszczany do rodziny, więc wszystko działa przez pośredników.

– King chcąc załatwić zezwolenie, musiałby przekazać prośbę komuś, kto może bezpośrednio skontaktować się z rodziną? – upewniam się, że dobrze zrozumiałam, a on kiwa głową na potwierdzenie.

– Szybko załapujesz – stwierdza z aprobatą, na co szeroko się uśmiecham.

– Mam świetnego nauczyciela. – Całuję mężczyznę w policzek.

– To dobrze, bo pragnę nauczyć cię bardzo wielu rzeczy, skarbie.

– Jakich? – zniżam głos i wypowiadam te słowa do jego ucha.

– Później ci opowiem, teraz się przygotuj.

Oddycham głęboko, gdy mężczyzna się odsuwa. Już niedługo wyruszamy. Być może spotkam Kinga, a już na pewno zobaczę Isaaka. Nieprzyjemne dreszcze wspinają mi się po karku na samą myśl o tym, że miałabym go ponownie ujrzeć. Co mu powiem, jeśli dojdzie do konfrontacji? Jak wyjaśnię zaistniałą sytuację?

Pytanie tylko, czy powinnam? On też coś zataił. Nie jestem mu nic winna.

\*\*\*

Przyjęcie odbywa się w Casa Loma, małym pałacyku, który wygląda jak wyjęty z baśni. Na parkingu stoi wiele aut, goście podziwiają zamek albo już do niego wchodzi. Budynek jest otoczony ochroniarzami, a także reporterami, którzy na żywo dokumentują to, co się dzieje. Dla ludzi z zewnątrz to tylko zwykłe przyjęcie charytatywne, za to w środku dzieją się rzeczy, o których lepiej nie myśleć, a tym bardziej nie mówić na głos poza budynkiem.

Marcus obejmuje mnie w tali, w drugiej dłoni trzymając laskę, i szuka wokół siebie przeszkód. *Jesteś moimi oczami* – powiedział mi przed wyjściem. Zatem staram się nimi być i tym razem to ja prowadzę go w nieznane.

– Przy wejściu jest jakaś księga – oznajmiam, widząc leżącą na wysokim stole książkę.

Goście, którzy wchodzi do zamku, biorą długopis i przykładają go do zapisanych kart. Czy to ta księga, w której muszę podać powód, dla którego tu jestem?

– To spis gości – wyjaśnia. – Wpisz nas, dobrze?

– A co ze spisem osób, które przyjechały tu w bardziej konkretnym celu?

– Jayden to załatwił.

Podchodzimy do otwartej książki wypełnionej nazwiskami. Śledzę je wzrokiem, ale nie odnajduję Kinga.

– Proszę wpisać imię i nazwisko – prosi facet, stojący dwa kroki dalej.

Biorę długopis i najpierw wpisuję Marcusa, a potem siebie, jednak nagle coś sobie uświadamiam. Mam wpisać O'Brien, czy raczej King? Moja mama była żoną Ashera, czy jego niewolnicą?

Ochroniarz zaczyna się niecierpliwić, więc bez zastanowienia wpisuję nazwisko Marcusa obok swojego imienia. Potem będę myśleć o tym, co zrobiłam. Mam tylko nadzieję, że nie zdenerwuję tym mężczyzny.

Wchodzimy do środka, gdzie czuję się jak księżniczka na balu pełnym książąt. Sala, do której trafiamy, nie jest zbyt duża, za to niemal pusta, przez co pomieszczenie wydaje się większe. W rogu pomieszczenia ustawione są stoły, przed nimi rozciąga się parkiet, a przy oknach spokojnie gra orkiestra.

Gości jest niewiele, chociaż większość i tak nadal znajduje się na zewnątrz. Ci, którzy zdążyli się już rozgościć, teraz rozmawiają między sobą lub popijają alkohol z kieliszków.

– Usiądźmy przy stole. Miejsca powinny być zaznaczone.

Wytężam wzrok, aż końcu odnajduję odpowiednią karteczkę, lecz coś się na niej nie zgadza. Biorę ją do rąk i czytam napis wiele razy, zanim dociera do mnie, co się stało. Na kartce widnieje napis: *Agnes Montessi i Marcus Montessi*.

Więc to chyba dobrze, że wpisałam to samo w księdze?

\*\*\*

Przyjęcie zaczyna się z lekkim opóźnieniem. Orkiestra na moment przestaje grać, goście zwracają spojrzenia na scenę, na którą wchodzi kobieta o blond włosach, w białej, przylegającej sukni. Rozpoznaję ją, a ona mnie, bo na krótką chwilę widzę, że przybiera zdziwiony wyraz twarzy na mój widok, lecz prędko go zmienia i nie daje tego po sobie poznać. Skoro jest tu mama Isaaka, on również powinien się zjawić. Usilnie wypatruję go w tłumie, aż w końcu go dostrzegam.

Stoi wyprostowany przy kolumnie wraz z drobną brunetką, która też jest mi znajoma. To jego kuzynka. Nie widziałyśmy się kilka lat, ale nie zmieniłam się na tyle, by mnie nie rozpoznała. Na szczęście ta dwójka jest skupiona na rozmowie między sobą, więc żadne nie odwraca głowy w moją stronę.

– Cieszę się, że mogę w tym pięknym pałacu gościć tak zacnych gości. Wraz z rodziną zajmujemy się pomocą chorym dzieciom, a także szpitalom. Pieniądze z dzisiejszej aukcji zostaną przekazane na zakup specjalistycznego sprzętu do rehabilitacji dla szpitala dziecięcego – wyjaśnia pani Davenport, ale ja doskonale wiem, że to stek bzdur. Każdy na tej sali, prócz reporterów, zdaje sobie z tego sprawę. – Zapraszam więc do udziału w licytacji.

– Widzisz gdzieś Kinga? – pyta Marcus.

Właśnie, King! Zupełnie o nim zapomniałam.

– Jeśli nadal wygląda tak, jak na zdjęciach, które pokazał mi Jayden, to nie – odpowiadam.

Rozglądam się dyskretnie na boki, ale żaden z obecnych gości nie przypomina mężczyzny ze zdjęć. Czyżby Asher nie zjawił się jednak na przyjęciu? A może nie został zaproszony? Śledzę wzrokiem ludzi obok siebie i w oddali, gdy nagle moje spojrzenie pada na Isaaka. Wpatruje się we mnie, jego kuzynka również. Po jej minie wnioskuję, że jest zaskoczona i nie do końca wierzy w to, co widzi. Pyta o coś chłopaka, ale on tylko kręci głową, odwraca się i znika mi z pola widzenia. Zechce ze mną porozmawiać, czy jednak odpuści?



## ROZDZIAŁ 29

AGNES

Przyjęcie trwa w najlepsze. Reporterzy przeprowadzili wywiad z organizatorką i po zakończeniu licytacji opuścili teren Casa Loma. Atmosfera zmienia się diametralnie, kiedy ich nie ma, co chwila słyszę w pobliżu rozmowy o sprzedaży broni lub o nowo wybudowanej fabryce, w której uprawiają marihuanę. Niektórzy pokazują nawet zakupione niedawno pistolety, a ja wypatruję w tłumie Isaaka. Ciekawi mnie, czy powiedział matce, że już wcześniej widział mnie z Marcusem. Rzuciła w moją stronę kilka przelotnych spojrzeń, ale po przetargu jej nie widziałam. Isaaka i jego kuzynki również, a Kinga jak nie było, tak nie ma. Zaczynam się nieco niepokoić. A co, jeśli Asher wejdzie tu z masą ludzi uzbrojonych po zęby? Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić.

– Wątpiłam, że się zjawisz, ale cieszy mnie twój widok. – Obok nas pojawia się pani Davenport w eleganckiej granatowej sukni.

Widać jej dłuższa nieobecność wiązała się ze zmianą kreacji, aby lepiej pasowała do spotkania.

– Miło cię słyszeć, Luano. – Marcus uśmiecha się lekko, a Davenport siada na wolnym miejscu obok niego. – Poznaj moją towarzyszkę wieczoru, Agnes.

Luana zerka na mnie. W jej spojrzeniu nie dostrzegam wzgardy, a współczucie, czego niezbyt rozumiem. Jestem ciekawa, co krąży jej po głowie.

– Miło mi. – Kiwa głową. – Mogłabym ją porwać na kilka minut? Rozumiesz chyba, że pierwszy raz widzę cię w takim towarzystwie, muszę lepiej poznać kobietę, która z tobą wytrzymała.

Patrzę niepewnie na Marcusa, który po chwili namysłu kiwa głową. Luana szeroko się uśmiecha, po czym chwyta mnie za rękę. Oddalamy się od stołów i sali balowej. Przez większość drogi milczy, posyła jedynie ciepłe spojrzenia mijającym nas gościom, czasem zamieni z kimś kilka zdań, lecz się nie zatrzymuje. Dopiero gdy jesteśmy z dala od tłumów, zabiera głos.

– Jednak lubisz towarzystwo niebezpiecznych mężczyzn, a sądziłam, że jesteś mądrzejsza.

– Co proszę? – Marszczę czoło. Teraz będzie mnie oskarżać?

– Wiesz, kim on jest? Kim są ci wszyscy ludzie? – Jej ton jest zadziwiająco oskarżycielski. Zawsze miałam ją za spokojną kobietę, więc jej obecne zachowanie trochę mnie dziwi.

– Tak, doskonale zdaję sobie z tego sprawę – odpowiadam, gdy wymijamy jakąś parę.

– Więc co tu jeszcze robisz? – Zatrzymujemy się na pustym korytarzu. – Wiem, że jesteś dorosła, ale miałaś przecież swoje plany i dobre życie. Co sprawiło, że wylądowałaś w takim miejscu i to z takim człowiekiem?

Otwieram usta, by coś odpowiedzieć, ale nie znajduję odpowiednich słów. Widząc to, kobieta kontynuuje:

– Zmusił cię? O'Brien pewnie cię szuka.

– Czemu miałby mnie szukać, skoro to on mnie w to wpakował?! – unoszę głos, ale od razu milknę.

Kiedys ufałam Luanie, ale odkąd dowiedziałam się, w jakie sprawy jest zamieszana, nabrałam do niej większego dystansu. To jednak nie zmienia tego, że wciąż uważam ją za bliską osobę, choć przez tyle czasu nie miałam z nią kontaktu.

– Fynn cię w to wciągnął? – Wygląda na zdziwioną, ale skąd mogę mieć pewność, że nie jest w to zamieszana? Przecież ona i jej mąż mieli dość dobre relacje z moim niby-ojcem. – Agnes, naprawdę nie życzę ci źle. Gdy Isaak powiedział, że zobaczył cię w domu Montessich, sądziłam, że to niemożliwe. Uwierzyłam, dopiero kiedy Marcus napisał, że będzie na przyjęciu i dopisał cię jako towarzyszkę. Co się stało? Dlaczego z nim jesteś?

Ma tak przenikliwy wzrok, że pragnę się jej zwierzyć ze wszystkiego. Zupełnie jakby sama wwiercała się już spojrzeniem w mój umysł i na własną rękę odkrywała, co myślę i wiem. Mam w głowie ogromny mętlik, a moje życie to pudełko pełne nieposkładanych klocków. Pogubiłam się w tym wszystkim, chciałabym komuś wygadać, poprosić o radę, ale jeszcze nie znalazłam nikogo godnego zaufania w tej kwestii. Zaufałam jedynie Marcusowi, jednak są rzeczy, które wolę przy nim przemilczeć.

Czuję, że zaraz się rozkleję. Dociera do mnie, jak wiele przeszłam, ile tajemnic odkryłam i jak wiele jeszcze może się ich kryć w mojej przeszłości. Nie byłam gotowa na taki cios, dopiero teraz to widzę. Nic w moim życiu nigdy nie było prawdziwe. Rodzina, przyjaciele, wspomnienia, chłopak mieli przede mną sekrety. Na każdym kroku karmiono mnie kłamstwami. Czy w takim razie miłość do Marcusa również jest fałszywa? Może to zwykłe zauroczenie, które mną zawładnęło, bo Montessi okazał mi trochę uwagi? Może w ten sposób próbuję tylko wypełnić pustkę w sercu? Na siłę szukam kogoś, kto szczerze mnie pokocha, obroni i będzie dla mnie całym światem. Nasza relacja od początku była skomplikowana i toksyczna, a ja brnę w nią aż do teraz. Popelniam błąd za błędem. A to, co czuję do Marcusa, też nim jest. Bo przecież jak mogę mieć pewność, że to, czym go darzę, jest prawdziwe, skoro tak naprawdę nigdy nie zaznałam prawdy? Nawet on sam nie ma wystarczająco odwagi, by wypowiedzieć te dwa słowa. Lecz może on po prostu nigdy mnie nie pokocha?

– Moje życie to jedno wielkie kłamstwo – wyznaję, czując na policzkach łzy.

Luana chwyta mnie za dłonie i prowadzi do małego pokoju. Tam obie siadamy na miękkiej kanapie.

– Co dokładnie jest kłamstwem?

– Wszystko. Dosłownie wszystko... – szlocham. – Dowiedziałam się tylu paskudnych rzeczy. Osoby, które dotychczas uważałam za rodzinę, wcale nią nie są, a ja w tym całym bagnie zakochałam się w cholernym Montessim, który jako jedyny ostatnio stara się zdobyć moje zaufanie, zamiast mnie lekceważyć.

– Opowiedz mi wszystko od początku – prosi.

Choć nie jestem pewna, czy mogę jej zaufać, opowiadam całą moją historię. Muszę to wreszcie z siebie wyrzucić. Wyznaję więc, kim jestem, jak trafiłam do Marcusa i co się między nami zmieniło. Jeśli to mój kolejny błąd, zapłacę za niego z uniesioną głową i pełną świadomością, że to moja wina. Najważniejsze jest dla mnie to, że zrzuciłam ze swoich barków ciężar, który przez ostatni rok dźwigałam sama i który ostatnio stał się nie do zniesienia.

– Rzeczywiście, za pięknie to nie wygląda. – Luana mnie przytula, ścierając łzy z moich policzków. – Nie wiem, jak ci pomóc w kwestii ojca, ale mogę coś doradzić odnośnie do Marcusa.

Podnoszę się i patrzę na nią z ciekawością.

– Nie rozumiem go – wyznaję.

– Wiem. – Delikatnie się uśmiecha i odgarnia kosmyki włosów, które spadły mi na policzki. – Znam go na tyle długo, aby wiedzieć, że został wychowany na podobieństwo ojca, chociaż stał się większym potworem niż Peter. Ojciec nauczył go wiele, ale nie miłości.

– Co to znaczy? – Marszczę brwi. Jak można nie pokazać dziecku, czym jest miłość?

– Kiedyś Marcus, tak jak jego młodsi bracia, posiadał kobiety, które oddawały mu się, gdy tego chciał. Szybko go nudziły, więc odsyłał każdą po miesiącu...

– Nie zabijał ich? – przerywam jej.

Wszyscy ciągle mi wmawiali, że jeśli popełnię błąd, wrócę do domu w czarnym worku. To też było kłamstwem? Przecież co rusz słyszałam o jego okrucieństwie i tym, jak bezwzględny jest potworem.

– To plotki – odpowiada. – Marcus chciał, by wszyscy tak myśleli. Czuł się potworem, więc na każdym kroku dobrze odgrywał swoją rolę. Ale pewnego razu na jego drodze stanęła Aria. Życie by za



nią oddał. Omamiła go jak nikt inny.

– Kochał ją? – Unoszę brwi.

Luana kiwa głową.

– Kochał na zabój i właśnie to go zaślepiło. Potem ją stracił, a wówczas przysięgł zemstę na winnych. Zatracił się w tym.

– Skąd o tym wiesz?

– W tym okresie byłam blisko z Peterem, ale to nie ma znaczenia ani związku z tą historią. – Przysuwa się do mnie, po czym chwyta moje dłonie w swoje. – Mówiąc ci to, chcę, abys zrozumiała, co nim kieruje. Zemsta go zniszczyła, zupełnie jak Ariaah. Po nich pojawił się już tylko strach.

– Strach? Czego on się boi? Nie wydaje się typem, którego cokolwiek jest w stanie przerazić.

– Miłości, Agnes. Przez ponad dziesięć lat tłumił ją gniewem i przemocą, aż nagle spotkał ciebie. Uważam, że to, jak cię traktował, wynika tylko z tego, że bał się coś do ciebie poczuć. Podejrzewam, że nie kierowała nim niechęć do ciebie, a mechanizm obronny.

To ma sens. Poznałam ważną część jego przeszłości i ani trochę nie żałuję tego, że o wszystkim powiedziałam Luanie. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam rozmowy z kimś, kto będzie w stanie odpowiedzieć na pytanie, na które nikt inny nie chciał mi odpowiedzieć. Teraz mam jasny umysł. Rozumiem Marcusa i jest mi go żal. Jeśli to miłość go zniszczyła, to nie dziwię się, że nasza relacja rozwijała się w ten sposób. Chciał się zmienić. Próbował, lecz jego serce wciąż więzi gniew i strach. Więc jeśli moja miłość do niego jest prawdziwa, pomogę mu się uwolnić. Naprawię go, skoro nikt inny nie miał ku temu odwagi. Chcę sprawić, aby poczuł, jak uskrzydającym uczuciem jest oddanie się drugiej połówce, które sprawia, że cały świat maluje się żywymi barwami.

\*\*\*

Żwawym krokiem idę do głównej sali. Luana bardzo mi pomogła i mam u niej ogromny dług wdzięczności. Gdyby nie ona, w mojej głowie nadal panowałby chaos. Teraz pewne sprawy są bardziej jasne, co zdecydowanie pomogło mi zrozumieć moją obecną relację z Marcusem. Mijam gości i kelnera z tacą pełną wysokich kieliszków z szampanem, a potem wchodzę do sali balowej. Dostrzegam Marcusa stojącego tam, gdzie go zostawiłam. Rozmawia z Jaydenem, który na mój widok przerywa przyjacielowi i odchodzi. Pewnym krokiem zbliżam się do Montessiego, a następnie chwytam go za dłoń.

– Chodź ze mną.

– Jeśli na parkiet to wiedz, że nie potrafię i nie chcę tańczyć. – Śmieje się.

– Obiecuję, że nie będziesz tańczył.

Wstaje i pozwala mi się prowadzić. W drodze do sali widziałam uchylone drzwi na tył pałacyku. Wychodzimy z budynku i idziemy do ogrodu, do którego prowadzą kamienne schody. Na krótko skoszonej trawie rosną tuje oraz rośliny o dużych zielonych liściach, a na środku znajduje się fontanna otoczona niskim żywopłotem.

Ostrzegam mężczyznę przed schodami, a kiedy znajdujemy się na dole, opieram się o mur, przyciągam Marcusa do siebie i namiętnie go całuję. Mężczyzna oddaje pieszczotę, obejmując mnie w talii.

– Tego chciałaś, prowadząc mnie tu? – pyta, gdy na moment odrywa się od moich ust.

– Chcę cię o coś zapytać, ale jeśli mi odpowiesz, to ma być to w pełni szczere. Przysięgałeś mnie nie okłamywać.

– Mam dobrą pamięć, skarbie. Nie musisz się o to martwić – odpowiada z uśmiechem.

– Martwię się o ciebie – szepczę, gładząc jego ramię.

Na jego czole pojawia się zmarszczka konsternacji. Odsuwa się odrobinę, jednak nic nie mówi.

– Ktoś cię kiedyś skrzywdził. Teraz to widzę.

– Do czego zmierzasz?

Dotykam policzka mężczyzny i chwilę gładzę go kciukiem. Zastanawiam się, czy będzie zły za pytanie, które zaraz zadam.

– Boisz się miłości?

Puszcza moją talię, jednak nic nie odpowiada. Prostuje się i cofa się o krok.

– Rozmawiałaś z Luana – stwierdza z westchnieniem.  
– Miałam mętlik w głowie. Potrzebowałam tej rozmowy.  
– Nie winię cię za to. Rozumiem. Jednego dnia spadło na ciebie wiele informacji. Masz prawo czuć się zagubiona i potrzebować wsparcia, którego ja pewnie nigdy ci nie zapewnię.

Spuszcza głowę. Powoli do niego podchodzi, ale będąc blisko niego, powstrzymuję się, aby go nie dotknąć.

– Boję się w tobie zakochać – wyznaje, a ja czuję się, jakby pękło mi serce. – Boli mnie to, jak cię traktowałam i przeraża mnie myśl, że mógłbym cię skrzywdzić.

– Luana wspomniała o kimś imieniem Aria. Opowiesz mi o niej?

– Nie dziś.

– W porządku. – Kładę dłonie na jego piersi. – Poczekam, aż będziesz gotowy.

Przykłada usta do mojego czoła, a potem składa na nim pocałunek. Obejmuje mnie i przytula.

– King chyba się nie zjawi – stwierdzam po chwili.

– Jayden wypytał niektóre osoby. I według nich na pewno się nie zjawi.

– Może to lepiej, że go nie będzie.

Mężczyzna odsuwa się i unosi brew.

– Przecież chciałaś z nim porozmawiać.

– Mam wrażenie, że jeszcze nadarzy się ku temu okazja i to nie jedna. Ale cieszę się, bo wiem, że dzięki temu przyjęciu nasza relacja się polepszy.

– Zgadza się z tym. – Uśmiecham się. – Mam dla ciebie niespodziankę, ale dostaniesz ją po powrocie do domu.

Otwieram zaskoczona usta.

– Ty zły człowieku! Po co teraz mi o tym mówisz?! – Uderzam go z pięści w ramię. – Teraz nie będę mogła przestać o tym myśleć!

Odpowiada mi donośnym śmiechem, a potem napiera na mnie swoim ciałem i ustami, przyciskając do ściany.

– Przed nami jest ulica, na pewno chcesz, aby ktoś oglądał mój goły tyłek?

– O to się nie martw.

Kręcę głową, ciągnąc za kosmyki jego włosów, gdy całuje mnie w szyję. Nagle ktoś gwizdże nad naszymi głowami.

– Ej, gołąbeczki!

*Przeklęty Jayden.*

– Jesteśmy zajęci! – odpowiadam, patrząc w górę.

Jay nachyla się nad murem i uśmiecha.

– Chodźcie, gospodyni wszystkich woła.

Odchodzi, nadal szczerząc się jak głupi.

– Zawsze psuje zabawę – komentuje Marcus, na co wybucham śmiechem.

\*\*\*

Goście zebrali się w sali balowej, zagradzając przejście do stołów. Jayden na szczęście zajął nam miejsca przy wejściu, gdzie stoi najmniej ludzi, więc nie musimy przeciskać się przez tłum.

– O co chodzi? – pytam szeptem Jaya, ale on tylko wzrusza ramionami.

Orkiestra przestaje grać, a na scenę wchodzi Luana w towarzystwie syna. Obok niego staje Cornelia – jego kuzynka. Isaak szybko odnajduje mnie wzrokiem. Ona również.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Za chwilę rozstawimy tu stoły do gry, lecz na początek chciałabym coś ogłosić. Wraz z mężem, który dziś nie mógł tu z nami być, długo myśleliśmy nad tym, kto przejmie naszą spuściznę i majątek. Nasz syn, Isaak Davenport, mimo swoich wcześniejszych sprzeciwów, zgodził się zostać dziedzicem. Przez trzy lata znosił długie lekcje ojca, a wiemy, że jest bardzo wymagający. – Goście śmieją się krótko. – Dziś Isaak jest już gotowy, by spełnić swoje obowiązki. Dzisiaj z przyjemnością mogę ogłosić, że po naszej śmierci majątkiem będzie dysponował

Isaak.

Wskazuje na syna, a zebrani biją gromkie brawa. Isaak dziedzicem, kto by pomyślał? Czy gdy był ze mną, nie chciał tej spuścizny? Co go przekonało, aby się zgodzić?

– Idziemy stąd? Nie mam ochoty bawić się w hazard – szepcze mi na ucho Marcus.

Orkiestra znów zaczyna grać, a kilka par postanawia wyjść na parkiet.

– Z chęcią się z tobą ulotnię – odpowiadam, gotowa udać się do wyjścia.

– Panie Marcusie, wybaczy pan, że nie przywitałem się wcześniej, sporo osób mnie zagadywało. Znikąd pojawia się Isaak. Rzuca mi krótkie spojrzenie i ściska dłoń Marcusa.

– Nie szkodzi. Zostanie dziedzicem to poważna sprawa. Wiele osób chce rozmawiać i już na wczesnym etapie wiązać sojusze. To zrozumiałe.

Marcus mówi to tak, jakby się na tym znał. Jednak nie powinno mnie to dziwić. Jest w końcu najstarszym synem Petera, więc w przyszłości większość majątku, jeśli nie całość, będzie należeć do niego.

– Tak, matka trochę się pospieszyła z obwieszczeniem tej nowiny.

– Tacy są rodzice. Przekaż matce, że dziękujemy za zaproszenie.

– Wychodzicie? – Isaak wygląda na nieco zawiedzionego.

– Wystarczająco długo zabalowaliśmy, czas się zbierać.

– Mogę jeszcze poprosić panią Montessi do tańca? Bardzo mi tam tym zależy. Cholera, tylko nie to.

– Jeśli Agnes nie ma nic przeciwko...

– Skąd – odpowiadam, choć myślę zupełnie inaczej.

Isaak podaje mi dłoń, którą chwytam z dwukrotnym wahaniem. Widzi, jak bardzo jest to dla mnie krępujące, ale wygląda na to, że o to mu właśnie chodzi. Mam przeczucie, że coś knuje.

Stajemy na środku parkietu, mężczyzna unosi nasze splecione dłonie, z kolei drugą rękę kładzie na mojej talii. Ja swoją umieszczam na jego ramieniu i powoli, w rytm muzyki, lawirujemy między parami. Unikam jego wzroku, gdy on go ode mnie nie odrywa.

– Jesteś strasznie sztywna. Rozluźnij się – radzi.

Gdyby to jeszcze było takie proste, jak on to mówi.

– Nie patrz tak na mnie – mówię cicho. On tylko się uśmiecha.

– A więc Marcus Montessi, tak? Pokazujesz się w ciekawym towarzystwie.

– Co ci do tego? – Patrzę na niego gniewnie.

Jest rozbawiony moją odpowiedzią, a ja mam ochotę sprzedać mu soczystego liścia w policzek.

Bezczelny.

– To z nim mnie zdradziłaś – stwierdza całkowicie pewien swojej dedukcji.

Wybałuszam na niego oczy, omal nie krztusząc się powietrzem.

– Co proszę?! Będziesz mi wypominać to, co ci powiedziałam rok temu?

– Myślałem, że jesteś inna.

– Jaka?

– Grzeczna. – Przyciąga mnie bliżej.

Nie spodziewałam się, że to zrobi, więc prawie się potykam, ale na szczęście udaje mi się utrzymać równowagę.

– Nie leć na mnie, bo ślepiec będzie zazdrosny. – Parska ironicznym śmiechem.

– Co z tobą? Za dużo wypiteś?

– On wie, kim dla ciebie jestem? – Zerka w jego stronę, a kiedy widzi moją minę, dodaje: – Czyli nie, jak miło.

– Wychodzę – oznajmiam ostrym tonem. On mnie jednak nie puszcza. – Isaak – ostrzegam.

– Isaak, zostaw ją. – Obok nas pojawia się Cornelia, za co w głębi duszy jej dziękuję. Odciąga kuzyna, a ja w końcu mogę odejść. Rzucam ostatnie spojrzenie tej dwójce, po czym szybkim krokiem idę do Marcusa.

– Możemy iść – mówię, chwytając go za rękę.

– Davenport źle tańczy, skoro mu uciekłaś? – pyta rozbawiony.

To kolejna sytuacja, kiedy cieszę się, że nie widzi. Gdyby tylko zobaczył wzrok Isaaka... Skończyłoby się na rozlewie krwi. Tego mogę być pewna.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – odpowiadam, nie zagłębiając się w szczegóły.

\*\*\*

– Co to za niespodzianka? Czemu nie chcesz mi nic powiedzieć? – Potrząsam Marcusa za ramię, aby jakoś zmotywować go do mówienia.

– Bo jak ci powiem, to nie będzie już niespodzianka – odpowiada z uśmiechem.

Jęczę zrezygnowana. Nie potrafię być cierpliwa, a raczej bardzo szybko tę cierpliwość tracę, o czym Marcus wiele razy się już przekonał.

– Podsumowując. King się nie zjawił, więc co teraz?

No właśnie, co teraz? Nie przemyślałam tego, co będzie, jeśli Asher się nie pojawi.

– Jeszcze nad tym nie myślałam – odpowiadam, wpatrując się w miejskie światła za oknem samochodu.

– Więc teraz o tym nie myśl. Wrócimy do Bostonu i zaczniemy coś planować. We dwoje. Rozumiem, że nadal chcesz porozmawiać z Kingiem? – upewnia się.

– Chcę poznać jego motyw, ale niewykluczone, że wykorzysta każdą okazję, by mnie pojmać. Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać.

– On raczej nie chce cię mieć, by cię torturować. Jesteś jego córką, to jasne, że pragnie odzyskać dziecko. – Wzrusza ramionami.

– Mówiłeś, że to zły człowiek – zauważam. – Może ma gdzieś to, kim dla niego jestem i bardziej zależy mu na zemście? Fynn zabrał mu w końcu dziecko. Może nie obchodzi go, co ze mną będzie?

Wolałabym, aby było inaczej, ale czy od takiego człowieka mogę oczekiwać jakichkolwiek uczuć? Może kobieta, która mnie urodziła, go nie kochała, a on ją przetrzymywał. Może, kiedy zaszła w ciążę, nie wiedział, czy urodzi syna, czy córkę albo w ogóle nie wiedział o ciąży. Gdybym była chłopcem, szukałby mnie, bo potrzebuje dziedzica. A tak to jestem tylko słabą dziewczynką spłodzoną przez okrutnego faceta. Dla niego mogę równie dobrze nic nie znaczyć.

– Możesz mieć rację, ale nie chcesz mieć nadziei?

– Nie – odpowiadam od razu. – Gdybym ją miała, jej strata zabolalaby zdecydowanie mocniej.

– Nadzieja matką głupich – stwierdza w zamyśleniu. – Powiedz mi, jakie nazwisko wpisałaś do książki?

Otwieram szeroko oczy. Wie, co zrobiłam? A może się tego domyśla?

– A ty jakie nazwiska podałaś Luanie? – Unoszę brew.

– Byłem ciekawy, kiedy mnie o to spytasz. – Kładzie dłoń na moim udzie.

– Dlaczego na przyjęciu byłam panią Montessi?

– A dlaczego wpisałaś to samo do książki gości?

Bo nie byłam pewna, kim jestem i kim powinnam być. Prawda o moim ojcu pozbawiła mnie tożsamości. Teraz nie umiem nawet powiedzieć swojego pełnego imienia i nazwiska. To chore!

– Zrobiłem to, bo wiedziałem, że w środku jesteś rozzarta. Ojciec okazał się kłamcą, a prawdziwy chce cię odzyskać lub zemścić się na Fynnie.

– Dobrze zrobiłeś – przyznaję, wtulając się w niego.

\*\*\*

Przez nocne korki dojeżdżamy do wynajętego apartamentu po ponad godzinie. Droga przez centrum była złym pomysłem, ale nie mieliśmy nawet gdzie zawrócić. Jestem zmęczona, suknia zaczyna mnie drapać, a makijaż zdążył się już trochę rozmyć. Tusz do rzęs osypał mi się pod oczami, ale już go nie ruszałam, by nie pogorszyć jego obecnego stanu. Chciałabym wziąć gorący prysznic, aby wszystko z siebie zmyć i się położyć, ale obiecana przez Marcusa niespodzianka za bardzo mnie ciekawi. Tylko ona trzyma mnie jeszcze na nogach.

– Przebierz się w coś wygodniejszego. Jak będziesz gotowa, przyjdź do salonu.

Zostawiam Marcusa w towarzystwie Jaydena i udaję się do pokoju. Z walizki wydaję męską

koszulkę oraz kosmetyki potrzebne do pozbycia się makijażu. W łazience zrzucam z siebie suknię, zmywam wszystko z twarzy, a potem wchodzę pod prysznic. Zaciekawienie i posiadanie niewielkiej ilości cierpliwości sprawia, że szybko kończę się szykować.

Wychodzę z pokoju i zdaję sobie sprawę, że światła są przyziemnione. Idę powoli korytarzem, aż trafiam do salonu. Zamieram, gdy widzę stół, na którym stoją płonące świece i dwa kieliszki wypełnione szampanem.

– O co tu chodzi? – pytam, podchodząc do Marcusa.

Wystawia dłoń w moją stronę. Chwytam ją i od razu zostaję przyciągnięta do jego piersi. Zamyka nasze usta w pocałunku, ale nie walczy ze mną o dominację. Prowadzi go namiętnie, lecz wolno i z dokładnością, a gdy cicho jęczę, wykorzystuje to, by dodać do pieszczoty język. Przechodzi mnie dreszcz, który niczym elektryczność rozchodzi się po moim ciele, powodując, że na rękach pojawia mi się gęsia skórka.

– Powiesz mi w końcu, co to za niespodzianka?

Marcus uśmiecha się i odrywa od moich warg, a potem składa pocałunek na czole. Przyglądam się mu z zainteresowaniem i czekam, aż coś powie.

– Myślę, że ten wyjazd dużo między nami wyjaśnił i sami też poukładaliśmy myśli, a przede wszystkim pojęliśmy, na czym polega nasza relacja i jak ewoluowała.

Zgadzam się z nim. Gdyby nie Luana, kryłabym w sobie żal, strach i zagubienie. Teraz, gdy odkryliśmy przed sobą większość kart, wiemy, czym gramy, a to ułatwia nam rozmowy. Daje mi pewne poczucie bezpieczeństwa. A przede wszystkim uświadamia mnie w tym, że dobrze postąpiłam, zostając z Marcusem.

– Zrozumiałem, że teraz nie zdołam cię ochronić. Nie, jeśli będę polegał na innych przez moją wadę.

Marszczę czoło. O czym on mówi? Chce mnie komuś oddać? Nie chcę go tracić! Nie teraz, gdy dopiero poczułam namiastkę tego, że jest mój!

– Dzięki tobie moje życie diametralnie się zmieni. Zresztą już wiele się w nim zmieniło. Żałuję wszystkiego, co ci zrobiłem. Tego, jak cię traktowałem. Nie zasłużyłaś na to. Chcę ci to wynagrodzić, zapewnić bezpieczeństwo i życie, na jakie zasługujesz i jakie mogę ci dać, ale najpierw muszę zrobić jedną ważną rzecz. – Jestem wręcz pewna, że zaraz uklęknie i wyjmie z kieszeni marynarki pierścione, ale on uśmiecha się i mówi: – Chcę cię zobaczyć. Dlatego poddam się operacji i jeśli to wciąż możliwe, odzyskam wzrok.



## EPILOG

Erika wyszła na taras, by jak co wieczór zaczerpnąć świeżego powietrza. Wzięła głęboki wdech i otulając się kocem, dotknęła swojego brzucha. Uśmiechnęła się od ucha do ucha, a potem delikatnie się skrzywiła, kiedy poczuła kopnięcie. Mała niezbyt spieszyła się z wyjściem na świat, a termin porodu został zaplanowany na przyszły tydzień. Kobieta bardzo się tym stresowała, ale cieszyła się ogromnie, że po dziewięciu miesiącach weźmie swoją córkę w ramiona, przytuli do piersi i złoży na jej czole całusa. Wraz z mężem wyczekiwali tej chwili. Odkąd Erika dowiedziała się, że spodziewa się dziecka, ich radości nie było końca, lecz pojawił się także pewien lęk. Mimo ochrony, jaką miała, i zapewnień męża o tym, że wszystko będzie dobrze, obawiała się jego wrogów, którzy czyhali za murami posiadłości i tylko wyczekiwali chwili, by zaatakować. Wiedziała, że narodziny dziecka będą jednocześnie najpiękniejszą, jak i najbardziej stresującą chwilą w jej życiu. Nie mogła mieć bowiem pewności co do tego, komu ufać.

Jej telefon zadzwonił. Erika sięgnęła po niego i widząc, kto był nadawcą połączenia, z wielką radością odebrała połączenie.

– Cieszę się, że dzwonisz. Wszystko w porządku? – Jej melodyjny głos rozczulał wielu mężczyzn.

– Tak, jest tu tak spokojnie jak nigdy – zaśmiał się, a Erika wraz z nim. – A jak u ciebie? – Zatraskany ton głosu mężczyzny sprawił, że serce kobiety zabiło mocniej.

Uwielbiała, gdy się o nią troszczył. Był wtedy taki uroczy.

– Jestem sama w wielkim domu, a do towarzystwa mam kopniaki naszej córki – odparła, siadając na kanapie.

Znów poczuła ruchy dziecka. To głównie przez nie miała w nocy problemy z zaśnięciem.

– Waleczna z niej dziewczynka – przyznał Asher.

Erika wiedziała, że się uśmiecha. Rozmowa o dziecku sprawiała mu tyle radości, że obawiała się, że mężczyzna zemdleje, gdy je zobaczy.

*Będzie wspaniałym ojcem*, pomyślała.

– Ma to po ojcu – stwierdziła z uśmiechem, po czym skierowała wzrok na drzwi, w których pojawił się Fynn.

– Będę za godzinę, o ile nie natrafię na niedogodności po drodze – zapewnił.

– A ja będę tu na ciebie czekać. – Spojrzała na brzuch i pogładziła się po nim. – Obie będziemy.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Rozłączyła się. – Nie za późno na spacer, Fynn? – zapytała i zaprosiła go do środka.

Dostrzegła, że kulał na jedną nogę, ale nie dociekała, co się wydarzyło. Fynn był czasem porywczy. Kiedy ktoś niżej postawiony nie chciał go słuchać, zwyczajnie obrywał. W ten sposób zyskiwał respekt wśród młodszych i świeżaków. Teraz mało kto stawał mu na drodze, bo większość wiedziała, że nie warto z nim zadzierać.

– Mała bójka na siłowni – wyjaśnił, ciężko opadając na fotel obok.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Pokręcił głową. Patrzył na nią inaczej niż reszta ludzi pracujących dla jej męża. Często ją

odwiedzał, spędzali długie godziny na spacerach i rozmowach. Martwił się o nią i troszczył, zupełnie jak Asher. Tego wieczoru miał ten sam błysk w oku co zazwyczaj, kiedy z nią przebywał, lecz coś się w nim zmieniło. Był podenerwowany, co nie umknęło jej uwadze. Winę zrzuciła na bójkę, o której wcześniej wspomniał. Znów musiał pokazać, że nie można go lekceważyć, a to musiało być stresujące. Gdyby nie wyszedł z tego z podniesioną głową, wszyscy nagle zaczęliby go ignorować.

– Jak się dziś czujesz? Wczoraj wyglądałaś na zmęczoną.

– Byłam po prostu przemęczona. Dziecko ciągle się rusza i nie daje mi zmrużyć oka.

Na twarzy Fynna pojawił się jakiś cień, który szybko zniknął. Podejrzewała, że to tylko drzewo. Kąciki ust mu zadrżały, lecz nie uśmiechnął się tak szeroko jak zawsze.

– Wybrałaś już imię? – zapytał, zerkając na krągły brzuszek.

– Mam trzy propozycje – odparła podekscytowana. – Farrah, Agnes lub Sarahi.

– Podoba mi się Agnes. Jeśli odziedziczy po Kingu czarną czuprynę, na pewno będzie pasować.

– Oby nie odziedziczyła po nim wszystkiego – parsknęła śmiechem, a wtedy cień ponownie przemknął przez twarz Fynna.

Z początku się tym nie przejęła, ale kiedy znów się pojawił, zdała sobie sprawę, że ktoś za nią stoi. Postanowiła się odwrócić. Dostrzegła dwóch mężczyzn stojących w drzwiach balkonowych, a następnie poczuła silne ręce oplatające jej ramiona. Krzyknęła, ale kto by ją usłyszał? Dotarł do niej słodkawy zapach. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna oddychać, ale przez panikę było to pierwszym, co zrobiła.

Długo nie mogła wstrzymać powietrza. Wiergała nogami, ale ktoś mocno ją trzymał. Zerknęła w bok i nie wierzyła własnym oczom. Jej przyjaciel stał za tym wszystkim. On przykładał do jej ust nasączoną ścierkę i to on nie zamierzał jej puścić.

*Niech tylko King cię dopadnie* – pomyślała. – *Wypatroszy cię jak rybę.*

Zaczerpnęła tchu wraz ze słodkawym zapachem, który zaczął ją coraz bardziej obezwładniać. Wciąż walczyła i ani śniła się poddać, choć jej ciało z każdą minutą coraz bardziej wiotczało, a co za tym idzie – odmawiało posłuszeństwa. Nie mogli jej zabrać. Tu było jej miejsce, a niedługo miała urodzić. Przecież wszystko miało być dobrze...

Załkała, gdy zdała sobie sprawę, czego mogą chcieć. *Nie odbiorą mi jej!* Chciała krzyczeć, ale nie mogła. Świat stawał się czarny, a wszystko wokół zaczęła przysłaniać mgła.

Obudził ją ból w dole brzucha. Był na tyle silny, że szybko się ocknęła. Leżała na czymś twardym, była związana, a nad jej głową świeciły białe, oślepiające lampy. Ktoś przeszedł obok niej. Powiedział coś i w końcu się nad nią nachylił.

– Gdzie jestem? – Nie uzyskała odpowiedzi. Powtórzyła, ale osoby, które pojawiły się znikąd, nic nie odpowiedziały. – Co wy robicie? – Nie uzyskała odpowiedzi. Gdy dostrzegła w dłoni nieznanego mężczyzny ostre narzędzie, otworzyła przerażona oczy. – Przestańcie.

Szarpnęła rękami, lecz kajdany na jej nadgarstkach ani drgnęły.

– Nie szarp się. Zaraz będzie po wszystkim. – Znała ten głos, ale nie uwierzyła, póki nie zobaczyła wystrzającej się twarzy Fynna O'Briena. – Pilnujcie wejścia i informujcie w razie kłopotów – zwrócił się do kogoś i ponownie się nad nią nachylił. – Nie bój się. Będzie dobrze. – Ucałował jej czoło i pogładził po włosach. – Zaczynajcie.

Oddalił się. Na jego miejscu pojawiła się trójka ludzi w białych fartuchach i maseczkach. Jeden z nich trzymał skalpel, co Erika rozpoznała od razu. Pokręciła głową, wypowiadając pojedyncze słowo: Nie.

Mężczyzna zbliżył się do jej odsłoniętego brzucha, a drugi postawił przed jej twarzą zasłonkę. Wiedziała, że ją rozcina. Krzyczała, by nie odbierali jej dziecka. Błagała o to, płakała, ale nikt nie słuchał. Słyszała, jak rozmawiają między sobą. Ktoś wypowiedział imię Kinga. Ktoś inny się zaśmiał.

Dlaczego to robili?! Co takiego im zrobiła, że chcą odebrać jej największy skarb?! Tak bardzo chciała poznać odpowiedzi na wszystkie pytania, które zrodziły się w jej głowie. Znowu krzyknęła.

– Ty pieprzony sukinsynie! On cię znajdzie! Skończysz, gnijąc za kratami! Niech pochłonie cię piekło!

– Kiedyś się w nim zobaczymy – odpowiedział jej, zerkając na medyków.

Zapłakała i wtedy usłyszała płacz, lecz nie jej własny. Głośny, żałośliwy. Normalnie by ją zdenerwował, jednak teraz stał się najpiękniejszym dźwiękiem, jaki mogła kiedykolwiek usłyszeć. Jej usta drgnęły. Fynn uśmiechnął się szeroko, a potem wziął w ramiona biały kocyk, znad którego dostrzegła małe, brudne od krwi rączki.

– Pokaż mi ją – poprosiła błagalnie.

Fynn spojrzał na nią, po czym podszedł i nachylił się ku kobiecie. Załkała na widok córki. Płakała, machała rączkami i kręciła główką. Erika zauważyła, że ma czarne włoski.

*Po tacie.*

Pragnęła ją przytulić, uspokoić, a potem nakarmić. Poczuła silną potrzebę bycia z córeczką i po prostu potrzebowała poczuć ciepło ciała swojego dziecka. Jednak Fynn szybko ją zabrał.

– Wynosimy się stąd, szybko – wydał polecenie i ostatni raz spojrzał na Erikę.

Krzyknęła do niego, lecz nie zawrócił. Wszyscy szybko uciekli wraz z tymi, którzy ją rozcięli. Zostawili ją związaną, wykrwawiającą się i przerażoną. Płakała tak długo, aż zabrakło jej sił. W końcu zamknęła oczy.

\*\*\*

Fynn wsiadł do samochodu, otulając małą istotkę kocem. Nadal płakała, ale byli bezpieczni, z dala od potwora, jakim był King. O'Brien dopiął swego i nie krył się z tym, że go to cieszyło. Plan miał doskonały i teraz przyszedł czas na jego dalszą fazę.

Wywiózł małą do Bostonu, do przyjaciela, który przyjął go pod swój dach. Peter nie był pewien, czy powinien to robić. Gniew Kinga bywał okrutny, a on niemal zawsze się gniewał.

– Erika nie żyje? – upewnił się Montessi, gdy siedzieli w salonie.

– Nie mogłem nic zrobić – wyjaśnił Fynn, zerkając na niemowlę leżące obok niego na kanapie.

Peter również na nią spojrzał. Nie mógł ukryć zaskoczenia tym, jak bardzo przypominała Kinga.

– Ma imię?

Fynn uniósł wzrok na przyjaciela.

– Prosiła, by nazwać ją Agnes.

– On ją znajdzie – ostrzegł Peter. – I wszystkich nas wrzuci do grobu.

– Mam plan, ale bez twojej pomocy się nie uda.

Peter westchnął i już miał coś odpowiedzieć, kiedy zobaczył swojego syna. Marcus stał przy schodach ze szczeniakiem na rękach.

– Zabrałeś matce dziecko? – Fynn spiął się na te słowa, choć nie były skierowane do niego.

– Piszczal – odpowiedział mały Marcus. – Chcę go zabrać.

– Jest jeszcze za mały. Oddaj go matce.

Chłopiec pogłaskał szczeniaka po łebku i ze spuszczoną głową wyszedł.

– Jaki masz plan? – Peter spojrzał na Fynna.

O'Brien, choć mu ufał, nie mógł powiedzieć całej prawdy. Wtedy Montessi z pewnością by mu nie pomógł.

– Mam dom w Padwie i kobietę, która może udawać jej matkę. Wszystko jest gotowe, potrzebuję tylko zapewnienia, że gdy coś się spieprzy, weźmiesz ją do siebie.

Peter zerknął niepewnie na małą, śpiącą Agnes.

– Jak sobie to wyobrażasz? Domyślam się, że nie chcesz jej powiedzieć, kim jest jej ojciec, ale gdy trafi tu jako gość, zaczniesz coś podejrzewać. Jej matka była mądra. Ona również będzie.

Fynn podrapał się po karku.

– Masz tu kilka kobiet, z którymi zabawiają się pracownicy. Kiedyś twój syn również będzie miał swoje. – Spojrzał na dziecko. – Myślisz, że uwierzy, że musi tu być ze względu na dług, jaki u ciebie mam?

Peter uniósł brew.

– Jeśli nie dowie się, że mafia i gangi tak nie działają, uwierzy, ale pomyśl. Chcesz, by oddała swoje ciało mojemu synowi? Nie uważasz tego za chore? To niemowlę i już podejmujesz taką decyzję o jej życiu.



– Obawiam się, że nie będę miał wyboru.

Montessi zacisnął usta w wąską linię.

– Wrócimy do tego. Znajdę kobietę, która ją nakarmi. Kiedy chcesz wyjechać do Padwy?

– Najpóźniej za trzy dni. – Peter kiwnął głową i odszedł. – Niedługo będziesz w domu – zwrócił się do Agnes z uśmiechem.

Koniec, 27 Sierpnia 2020

Krasnystaw